

Gideon Melanie

Žona_22

Dla BHR – Męża_1

„Połączmy ogniwa”.

E.M. Forster, *Domostwo pani Wilcox*,

tłum. E. Krasieńska

CZEŚĆ I

1

29 kwietnia

17.05

SZUKAJ W GOOGLE „opadnięcie powieki”

Około 54,300 wyników (0,14 s)

Opadnięcie powieki: MedlinePlus Encyklopedia Medyczna

Opadnięcie powieki objawia się nadmiernym przysłonięciem gałki ocznej przez powiekę górną... Osoba cierpiąca na to schorzenie może wydawać się śpiąca lub zmęczona.

Opadnięcie powieki... Metody alternatywne

Podczas mówienia unosimy głowę lekko do góry. Nie marszczymy brwi, aby nie potęgować wrażenia opadnięcia...

Opadnięcie powieki... Pies Droopy

Fikcyjna postać z amerykańskiej kreskówki... opadające powieki. Nazwisko: McPoodle. Ulubione powiedzenie... „Wiesz co? To mnie wścieka”.

Wpatruję się w lustro i zastanawiam, dlaczego nikt mi nie powiedział, że lewa powieka zaczęła mi opadać. Zawsze wyglądałam na młodszą, niż byłam, a teraz, zupełnie zniecka, mam wypisane na twarzy wszystkie przeżyte lata – czterdzieści cztery, albo i więcej. Dotykam powieki, unoszę ją i poruszam zwiotczałą skórę. Czy jest na to jakiś krem? Przydałaby się bielizna korygująca opadające powieki – ciekawe, czy ktoś już coś takiego wymyślił?

– Co ci się stało w oko?

Peter wsuwa głowę przez uchylone drzwi i chociaż zwykle każe mu się wynosić i więcej mnie nie podglądać, tym razem cieszę się, że widzę piegową twarz syna. Ma dwanaście lat, nieskomplikowane podejście do życia i proste potrzeby: firmowe bokserki z bawełnianym paskiem.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – pytam.

Jesteśmy bardzo zżyci i możemy na sobie polegać, zwłaszcza w sprawach związanych z wyglądem zewnętrznym. Zawarliśmy nawet umowę, zgodnie z którą Peter jest odpowiedzialny za stan moich włosów – ma mnie informować za każdym razem, gdy zobaczy na nich odrosty, żebym mogła natychmiast umówić się z Lisą, moją fryzjerką. Ja natomiast odpowiadam za jego zapach, a właściwie za brak zapachu. Z przyczyn dla mnie niezrozumiałych dwunastoletni chłopcy nie czują woni swojego potu, dlatego każdego ranka Peter podchodzi do mnie z uniesionymi ramionami, ja ostrożnie wciągam powietrze nosem i zwykle każe mu biec pod prysznic. Czasem kłamię i mówię, że jest w porządku. Chłopak powinien czasami pachnieć po męsku.

– Czego ci nie powiedziałem?

– O mojej lewej powiece.

– Że co? Że zwisa i zakrywa ci oko?

Wydaję z siebie jęk rozpacz.

– Żartowałem, wcale nie zakrywa, tylko trochę przysłania.

Znów spoglądam w lustro.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś wcześniej?

– A ty dlaczego mi nie powiedziałaś, że niektórzy mówią „peter”

na penisie?

– Przecież nikt tak nie mówi.

– A właśnie, że mówi. „Marszczyć petera”.

– Przysięgam, że nigdy tego nie słyszałam.

– Teraz chyba rozumiesz, dlaczego chcę zmienić imię na Pedro.

– A nie na Frost?

– To było w lutym, kiedy przerabialiśmy poezje Roberta Frosta.

– Czyli już ci przeszło i teraz chcesz być Pedrem? – upewniam się.

Wiedziałam, że w gimnazjum następuje trudny okres poszukiwania siebie, a my, rodzice, powinniśmy pozwalać dzieciom na eksperymentowanie z tożsamością, nie wiedziałam jednak, że będzie mi tak trudno nadażyć za tymi wszystkimi zmianami. Jednego dnia Frost, drugiego Pedro. Dzięki Bogu Peter nie został EMO, czy raczej IMO. Nie mam pojęcia, o co tak naprawdę chodzi dzieciakom określającym się mianem EMO / IMO, ale z tego, co słyszałam, jest to odłam subkultury gotów – twardzieli farbujących włosy na czarno i podkreślających oczy czarną kredką. Nie, Peter taki nie jest. Peter to romantyk.

– W porządku – mówię. – Ale skoro już chcesz się przechrzcić, to co powiesz na norweską wersję swojego imienia: Peder? Pedro jest dość pospolite, a Peder brzmi oryginalnie i z niczym się nie kojarzy. Masz taśmę klejącą?

Chcę podnieść powiekę, przykleić ją do czoła i sprawdzić, czy to coś pomoże.

– Peder-asta – krzywi się syn. – Fajna jest ta twoja opadająca powieka. Przypominasz teraz psa.

Rozdziawiam usta i poruszam nimi bezgłośnie. „Wiesz co? To mnie wścieka”.

– Serio, wyglądasz jak Jampo – ciągnie Peter.

Jampo to nasz dwuletni pies, mieszaniec spaniela tybetańskiego z Bóg wie jaką rasą. Waży sześć kilogramów, jest bardzo nerwowy i zjada własną kupę. Wiem, to obrzydliwe, ale dla właściciela całkiem wygodne. Nie trzeba wychodzić na spacer z plastikowymi torebkami.

– Zostaw to Jampo, ty kundlu! – Z dołu dobiega nas wrzask Zoe.

W następnej chwili słyszymy odgłos pazurów szaleńczo drapiących o drewnianą podłogę – najprawdopodobniej nasz pies znów ugania się za

rolką papierowych ręczników, które stanowią jego drugą w kolejności ulubioną przekąskę. Po tybetańsku Jampo oznacza „łagodny”. Imię to okazało się zupełnie nietrafione w wypadku naszego czworonoga, ale mnie to wcale nie przeszkadza, lubię psy z charakterem. Przez ostatnie półtora roku czułam się tak, jakbym w domu znów miała małe dziecko, i bardzo mi się to podobało. Jampo jest moim ukochanym maleństwem, trzecim dzieckiem, którego nigdy nie będę miała.

– Trzeba z nim wyjść na spacer. Kochanie, wyprowadzisz go?
Muszę wyszykować się na wieczór.

Peter krzywi się.

– Proszę...

– No dobra.

– Dziękuję. Poczekaj, mamy tę taśmę klejącą czy nie?

– Chyba nie. Ale w szufladzie ze szpargałami taty widziałem chyba taśmę pakową.

Przyglądam się uważnie swojej powiece.

– Zrobisz dla mnie coś jeszcze?

– Co takiego? – wzdycha syn.

– Przyniesiesz mi tę taśmę, kiedy wrócisz ze spaceru?

Peter przytakuje skinieniem głowy.

– Jesteś moim najlepszym synem – mówię.

– Twoim jedynym synem.

– I do tego najlepszym z matematyki. – Całuję go w policzek.

Dziś wieczorem wybieram się z Williamem na przyjęcie z okazji wprowadzenia na rynek nowej wódki figowej – cały zespół z firmy Williama, KKM Advertising, pracował nad kampanią reklamową od dobrych kilku tygodni. Impreza zapowiada się obiecująco i wprost nie mogę się jej doczekać. Będzie muzyka na żywo, ma wystąpić jeden z popularnych ostatnio zespołów, trzy góralki grające na elektrycznych skrzypcach.

„Strój nieformalny”, powiedział William, wyjmuję więc z szafy swój stary ulubiony szkarłatny kostium, który w latach dziewięćdziesiątych, gdy pracowałam jeszcze w reklamie, przynosił mi szczęście. Wkładam go i staję przed lustrem sięgającym podłogi. Takich

zakietów już dawno się nie nosi, ale może masywny srebrny naszyjnik, który w zeszłym roku dostałam od Nedry na urodziny, odwróci uwagę od niemodnego kroju. Nedrę Rao poznałam piętnaście lat temu w klubie dla mam i małych dzieci i od tamtej pory jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami. Nie przeszkadza temu fakt, że Nedra jest jedną z najbardziej rozchwytywanych w Kalifornii prawniczek zajmujących się rozwodami i że często udziela mi specjalistycznych, niezwykle kosztownych porad za darmo, z czystej życzliwości. Okręcam się przed lustrem, próbując spojrzeć na siebie oczami Nedry, i od razu wiem, co by mi powiedziała: „Chyba żartujesz, kochana”. Trudno. Nie mam w garderobie nic innego, co można by uznać za „strój nieformalny”. Wkładam czółenka i schodzę na dół.

Na kanapie, z włosami spiętymi w luźny kok, siedzi moja piętnastoletnia córka, Zoe. Jest wegetarianką (wierzącą, choć nie zawsze praktykującą), zagorzałą zwolenniczką recyklingu i producentką balsamu do ust (z mięty pieprzowej i imbiru) na własny użytek. Jak większość dziewczyn w jej wieku często określa się przymiotnikiem „była”: jest była baletnicą, była gitarzystką i była dziewczyną Jude’a, syna Nedry. Jude jest dość znany w okolicy. Dostał się do ćwierćfinału programu *Idol*, po czym podziękowano mu za dalszy udział, ponieważ jego śpiew przypominał: „syczenie i skwierczenie płonącego eukaliptusa kalifornijskiego – był dość efektowny, ale nie za wiele z niego wynikało”.

Trzymałam kciuki za Jude’a, wszyscy mu kibicowaliśmy i cieszyliśmy się, gdy przeszedł pierwsze i drugie eliminacje, ale tuż przed ćwierćfinałem przewróciło mu się w głowie od nagłej sławy, zdradził Zoe, rzucił ją i złamał jej serce. Jaki z tego morał? Nie wolno dopuścić do tego, by nastoletnia córka spotykała się z synem najlepszej przyjaciółki swojej mamy. Przez wiele miesięcy nie mogłyśmy z Zoe dojść do siebie po tym, co nas spotkało ze strony Jude’a. Powiedziałam Nedrze straszne rzeczy, których pewnie nie powinnam była mówić („spodziewałam się więcej po synu feministki i chłopcu wychowywanym przez dwie mamy”) i przez pewien czas nie odzywałyśmy się do siebie. Potem nam przeszło, ale od tamtej pory za każdym razem, gdy wpadam z wizytą do przyjaciółki, jej syn przezornie

ewakuuje się z domu.

Zoe z niewiarygodną prędkością wystukuje coś na klawiaturze telefonu.

– Idziesz tak ubrana? – pyta.

– A co? Styl retro jest ostatnio bardzo modny.

Zoe prycha.

– Kochanie, proszę, mogłabyś choć na chwilę oderwać oczy od wyświetlacza i spojrzeć na mnie? Potrzebna mi twoja szczerza rada. – Otwieram szeroko ramiona. – Naprawdę jest aż tak źle?

Córka podnosi głowę.

– To zależy. Jak tam będzie? Ciemno czy jasno?

Wzdycham. Zaledwie rok temu byliśmy z Zoe bardzo blisko, a teraz córka traktuje mnie jak swojego brata – kłopotliwego członka rodziny, którego obecność trzeba tolerować. Udaję, że niczego nie zauważam, i staram się być miła za nas obie, ale często popadam przy tym w przesadę i zachowuję się jak słodka idiotka.

– W zamrażarce macie pizzę i proszę, dopilnuj, żeby Peter położył się spać przed dziesiątą. Wrócimy niewiele później – mówię.

Zoe wraca do wystukiwania esemesa.

– Tata czeka na ciebie w samochodzie.

Rozglądam się gorączkowo po kuchni w poszukiwaniu torebki.

– Bawcie się dobrze. I nie oglądajcie beze mnie *Idola!*

– Sprawdziłam wyniki w internecie. Mam ci powiedzieć, kogo wywalili?

– Nie! – wołam, biegnąc do drzwi.

– Alice Buckle. Naprawdę zbyt rzadko się widujemy. Jesteś jak ożywczy powiew! Dlaczego William nie zabiera cię częściej na firmowe imprezy? Pewnie by chciał, ale nie dajesz się namówić i w sumie ci się nie dziwię: te same twarze, te same tematy, ile można to znosić?

Frank Potter, główny dyrektor kreatywny w KKM Advertising, patrzy gdzieś ponad moją głowę.

– Wyglądasz wspaniale – mówi, rozglądając się na boki, po czym macha do kogoś po drugiej stronie sali. – Do twarzy ci w tym kostiumie.

Pociągam spory łyk wina.

– Dziękuję.

Również rozglądam się po sali, a gdy widzę same prześwitujące bluzki, sandały z odkrytymi palcami i obcisłe dzinsy, dociera do mnie, że „strój nieformalny” w rzeczywistości oznacza „strój seksowny”, przynajmniej w tym towarzystwie. Wszyscy wyglądają świetnie i niezwykle modnie. Obejmuję się w pasie jedną ręką, a drugą zbliżam do twarzy, tak aby kieliszek niemal dotykał ust, w nadziei, że tym sposobem choć trochę zasłonię staroświecki żakiet.

– Dziękuję, Frank – mamroczę, czując, jak zimne krople potu spływają mi wzdłuż kręgosłupa.

Kiedy jestem zmieszana, automatycznie zaczynam się pocić i powtarzać.

– Dziękuję – mówię raz jeszcze. O Boże, Alice, potrójne dziękczynienie?

Frank klepie mnie po ramieniu.

– Jak tam w domu? Wszystko w porządku? Jak dzieci?

– Wszyscy mamy się świetnie.

– Naprawdę? – dopytuje, a na jego twarzy maluje się wyraz niemal szczerej troski.

– Tak, oczywiście.

– To wspaniale – rozchmurza się. – Bardzo się cieszę. A ty co porabiasz? Wciąż uczysz? Zaraz, jaki to był przedmiot?

– Warsztaty teatralne.

– Teatr, zgadza się. To musi być bardzo... satysfakcjonujące. Ale chyba też dość stresujące. – Zniża głos. – Jesteś święta, Alice Buckle. Ja nie miałbym do tego cierpliwości.

– Na pewno byś się na nią zdobył, gdybyś zobaczył, co potrafią te dzieciaki. Mają mnóstwo zapachu. Wiesz, pewnego razu jeden z moich uczniów...

Frank Potter znów patrzy ponad moją głowę, unosi brwi i pozdrawia kogoś skinieniem głowy.

– Alice, przepraszam cię, ale muszę już lecieć. Obowiązki wzywają.

– Och, oczywiście. Wybacz, nie chciałam cię zatrzymywać. Na pewno masz wiele innych...

Zbliża się do mnie, więc nachylam się, myśląc, że chce mnie pocałować w policzek, on jednak zatrzymuje się, bierze mnie za rękę i ściska ją po męsku.

– Do widzenia, Alice.

Patrzę na uśmiechniętych gości popijających drinki z dodatkiem wódki figowej i sama również się uśmiecham, by dopasować się do reszty towarzystwa. Gdzie się podział mój mąż?

– Frank Potter to dupek. – Słyszę czyjś szept.

Dzięki Bogu, nareszcie jakaś przyjazna twarz. To Kelly Cho, współpracownica Williama, której całkiem długo, przynajmniej jak na branżę reklamową, udaje się utrzymać na stanowisku. Ma na sobie kostium dość podobny do mojego (z lepszymi klapami), ale na niej wygląda on wystrzałowo, zwłaszcza że uzupełniają go kozaki za kolano.

– Rany, wyglądasz rewelacyjnie – zachwycam się.

Kelly zbywa komplement machnięciem ręki.

– To teraz mów, dlaczego nie widzimy cię częściej?

– Och, sama wiesz, jak to jest. Wyprawa do centrum to prawdziwa udręka, na moście prawie zawsze są korki. A poza tym wciąż jeszcze nie lubię zostawiać dzieci samych wieczorem. Peter ma dopiero dwanaście lat, a Zoe to typowa roztargniona nastolatka.

– Jak w pracy?

– Świetnie, jeśli nie liczyć takich szczegółów jak niedopasowane kostiumy, kłótlivi rodzice oraz hefalumpy, które ciągle zapominają swoich kwestii. W tym roku wystawiamy z trzecią klasą Kubusia Puchatka.

Kelly uśmiecha się.

– Uwielbiam tę książkę! Twoja praca wydaje mi się jedną wielką sielanką.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Marzę o tym, by wyrwać się z tego wyścigu szczurów. Wieczorem nigdy nie ma mnie w domu, bo ciągle jestem zajęta. Na początku to się może podobać: kolacje z klientami, najlepsze miejsca na meczach baseballowych, darmowe wejściówki na koncerty, ale po pewnym czasie przychodzi zmęczenie. Zresztą sama wiesz najlepiej, jak to wygląda. W końcu jesteś reklamową wdową.

„Reklamowa wdowa”? Nie wiedziałam, że istnieje jakaś nazwa na tę sytuację. Na moją sytuację. Jednak Kelly nie pomyliła się. William spędza tyle czasu w podróżach służbowych i na spotkaniach z klientami, że praktycznie stałam się samotną matką. Mamy szczęście, jeśli uda nam się zjeść wspólną kolację kilka razy w tygodniu.

Spoglądam na drugi koniec sali, ściągam Williama wzrokiem i patrzę na niego, gdy zbliża się do nas. Jest wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną o ciemnych włosach, które co prawda siwieją nieco na skroniach, ale wygląda to bardzo wyzywająco, jak gdyby ich właściciel chciał powiedzieć: „Co z tego, że mam czterdzieści siedem lat, wciąż jestem seksowny jak diabli, a siwizna przydaje mi tylko atrakcyjności”. Odczuwam przyływ dumy, widząc, jak pociągająco się prezentuje w ciemnografitowym garniturze.

– Gdzie kupiłeś buty? – pytam Kelly.

William zatrzymuje się przy nas.

– Na wyprzedazy. William, właśnie się dowiedziałam, że twoja żona nie słyszała określenia „reklamowa wdowa”. Jak to możliwe, skoro sama również owdowiała, i to z twojej winy? – pyta Kelly, puszczając do mnie oko.

Mąż marszczy brwi.

– Wszędzie cię szukałem. Gdzie byłaś, Alice?

– Cały czas była tutaj i dzielnie znosiła towarzystwo Franka Pottera – odpowiada za mnie Kelly.

– Rozmawiałaś z Frankiem Potterem? – William wydaje się zaniepokojony. – Ty zaczęłaś rozmowę, czy to on cię zagadnął?

– On mnie zagadnął – mówię.

– Wspominał coś o mnie? O kampanii?

– Nie rozmawialiśmy o tobie – tłumaczę. – Zamieniliśmy ledwie parę zdań.

William zaciska szczęki. Dlaczego jest taki zestresowany? Klienci są uśmiechnięci i podchmieleni, wokół nich kręcą się dziennikarze, czyli wszystko idzie tak, jak powinno.

– Możemy już jechać do domu? – pyta mąż.

– Teraz? Góralki jeszcze nie zaczęły grać. Naprawdę chciałam posłuchać muzyki na żywo.

– Alice, jestem zmęczony. Proszę cię, zbierajmy się.

– William! – obступują nas młodzi, przystojni mężczyźni, również pracujący z Williamem w zespole.

Mąż przedstawia mi Joaquina, Harry’ego i Urmindera, po czym ten ostatni zaczyna:

– Sprawdzalem się dzisiaj w internecie.

– Wczoraj zresztą też – dodaje Joaquin.

– I przedwczoraj – wtóruje mu Kelly.

– Dacie mi skończyć? – przerywa im Urminder.

– Niech zgadnę – włącza się Harry. – 1 234 589 wyników.

– Kretyn – złości się Urminder.

– Chyba zepsułeś mu całą zabawę, Harry – śmieje się Kelly.

– Teraz 5881 brzmi żałośnie – odpowiada Urminder z nadąsaną miną.

– Za to 10 263 brzmi dumnie – mówi Harry.

– 20 534 też – chwali się Kelly.

– Obydwoje kłamiecie – Joaquin kręci głową.

– Nieładnie zazdrościć kolegom, to nie nasza wina, że masz 1031 – kpi Kelly.

– 50 287 – oznajmia William, a pozostali milkną.

– Nieźle – wzdycha Urminder po chwili.

– To dlatego, że dostałeś wtedy nagrodę CLIO – mówi Harry. – Kiedy to było, szefie? W latach osiemdziesiątych?

– Uważaj, Harry, jeszcze słowo, a ściągnę cię z półprzewodników i przerzucę na kobiece kosmetyki – grozi William.

Nie potrafię ukryć zaskoczenia, które maluje się na mojej twarzy. Nie dość, że konkurują z sobą o to, w ilu miejscach w sieci wyszukiwarka odnajdzie ich nazwiska, to jeszcze wyniki tych poszukiwań podawane są w tysiącach!

– Spójrzcie, co narobiliście. Alice jest przerażona – upomina kolegów Kelly. – I nie dziwię się jej. Jesteśmy bandą małostkowych narcyzów.

– Nie, nie, nie. Wcale was nie oceniam w ten sposób. Tak naprawdę wszyscy sprawdzają swoje nazwiska w Google, tylko nie każdy ma odwagę się do tego przyznać.

- A ty Alice, wyszukiwałaś się ostatnio? – dopytuje Urminder.
William kręci głową.
- Moja żona nie musi tego robić. Nie prowadzi życia publicznego.
– Naprawdę? A jakie życie prowadzę? – Chcę wiedzieć.
– Dobre życie. Sensowne. Tylko na nieco mniejszą skalę. –
William masuje sobie nasadę nosa. – Wybaczcie, kochani, miło nam było, ale musimy iść. Daleka droga przed nami.
– Naprawdę nie możecie zostać? – pyta Kelly. – Tak rzadko widuję się z Alice.
– William ma rację – wspieram męża. – Obiecałam dzieciom, że wrócimy przed dziesiątą. Jutro rano szkoła i tak dalej.
Żegnamy się z Kelly i chłopakami, którzy ruszają w stronę baru.
– Życie na mniejszą skalę? – zwracam się do męża.
– Nie miałem nic złego na myśli. Nie bądź taka przeczulona – odpowiada William, rozglądając się po sali. – Poza tym przyznasz mi chyba rację. Kiedy ostatnio sprawdzałaś się w internecie?
– W zeszłym tygodniu. 128 wyników – kłamię.
– Naprawdę?
– A co w tym dziwnego?
– Alice, proszę, nie mam na to czasu. Lepiej pomóż mi znaleźć Franka. Muszę zamienić z nim parę słów.
Wzdycham.
– Stoi tam, przy oknach. Chodźmy.
Mąż kładzie mi rękę na ramieniu.
– Zaczekaj na mnie, zaraz wracam.

Na moście panuje mały ruch i po raz pierwszy jest mi z tego powodu przykro. Zwykle cieszę się na myśl o powrocie do domu: nie mogę się doczekać, kiedy przebiorę się w pidżamę i wyciągnę na kanapie z pilotem, by rozkoszować się ciszą i spokojem panującymi w domu, gdy dzieci już śpią (lub udają, że śpią, a tymczasem wysyłają esemesy albo siedzą na czacie). Jednak tego wieczoru chciałabym zostać w samochodzie i jechać jak najdłużej, byle gdzie. Służbowa impreza wytrąciła mnie z równowagi i nie mogę się otrząsnąć z wrażenia, że William czuł się zażenowany z mojego powodu.

- Dlaczego nic nie mówisz? Za dużo wypiałś? – pyta mąż.
- Jestem zmęczona – mamroczę.
- Frank Potter potrafi zmęczyć swoimi wywodami.
- Lubię go.
- Lubisz Franka Pottera? To szczwany lis.
- Pewnie tak, ale przynajmniej jest szczery. Nie udaje, że jest kimś innym niż w rzeczywistości. A poza tym zawsze był dla mnie miły.

William wystukuje na kierownicy rytm piosenki lecącej w radiu. Zamykam oczy.

- Alice?
- Tak?
- Wydajesz się ostatnio jakaś dziwna.
- Dziwna? Czyli jaka?
- Sam nie wiem. Przechodzisz jakiś kryzys czy coś?
- Nie wiem. A może ty masz kryzys?

William kręci głową i pogłównia muzykę, a ja opieram się o szybę. Miliony światel migoczących na wschodnim wybrzeżu zatoki nadają Oakland odświętny, niemal bożonarodzeniowy wygląd i moje myśli mimowolnie wędrują do mamy.

Mama umarła dwa dni przed Bożym Narodzeniem. Miałam wtedy piętnaście lat. Wybrała się do sklepu po butelkę ajerkoniaku i gdy przejeżdżała przez skrzyżowanie, uderzył w nią samochód, który miał czerwone światło. Kiedy o tym myślę, zawsze wyobrażam sobie, że nawet nie zdążyła się zorientować, co się właściwie dzieje. Usłyszała zgrzyt gniecionej blachy, sekundę później szum przypominający szmer potoku, po czym cały samochód wypełnił delikatny złocistopomarańczowy blask. Taki wymyśliłam dla niej koniec.

Powtarzałam sobie tę opowieść tyle razy, że wydaje mi się, jakbym była obecna podczas jej ostatnich chwil. Kiedy czasami ktoś pyta o moją mamę, ogarnia mnie dziwne uczucie bolesnej, ale i w pewien sposób przyjemnej nostalgii. Przed oczami stają mi ulice miasta Brockton w stanie Massachusetts, które tamtego grudniowego dnia z pewnością były udekorowane lametą i kolorowymi lampkami. Do kasy w sklepie monopolowym ciągnęła się długa kolejka ludzi z wózkami wyładowanymi skrzynkami piwa i wina, w powietrzu unosił się zapach

choinek sprzedawanych na targu. Jednak te wszystkie magiczne obrazy szybko bledną i zamiast tego, co działo się na chwilę *przed*, widzę tylko to, co stało się tuż *po*. W głowie rozbrzmiewają mi kiczowate dźwięki muzyki z serialu *Magnum*, który oglądał mój tata, gdy zadzwonił telefon i kobiecy głos w delikatny sposób poinformował nas o wypadku.

Dlaczego rozmyślam o tym wszystkim dziś wieczorem? Może faktycznie, jak sugeruje William, przechodzę kryzys wieku średniego? Czas z pewnością nie stoi w miejscu. We wrześniu, gdy skończę czterdzieści pięć lat, będę miała tyle samo lat, ile miała moja mama, gdy zginęła. Ten rok to przełomowy okres w moim życiu.

Do tej pory zawsze pocieszało mnie to, że choć mama nie żyje, to w pewien sposób przetała szlak, którym idę, że pokonała etapy, które ja jeszcze mam przed sobą. Co się jednak stanie, gdy ją wyprzedzę, gdy zacznę etap, do którego ona nie dotarła?

Zerkam na Williama. Czy spodobałby się mojej mamie? Czy podobałyby się jej moje dzieci, praca i w końcu – moje małżeństwo?

– Wpadniemy do nocnego? – pyta William.

Tradycyjnie po wieczorze spędzonym w mieście zajeżdżamy do sklepu nocnego na czekoladowy batonik.

– Nie. Nie jestem głodna.

– Dzięki, że poszłaś ze mną na imprezę.

Czy to mają być przeprosiny za lekceważące traktowanie tego wieczoru?

– Mhm.

– Dobrze się bawiłaś?

– Jasne.

William milczy przez chwilę.

– Kiepska z ciebie kłamczucha, Alice Buckle.

30 kwietnia

01.15

SZUKAJ W GOOGLE „Alice Buckle”

Okolo 26 wynikow (0,01 s)

Alice BUCKLE

Archiwum „The Boston Globe”... Sztuka pani Buckle *Barmanka* z wyspy *Great Cranberry*, Teatr Blue Hill ...mętna, nudna, niedorzeczna...

Alice BUCKLE

Alice i William Buckle, rodzice Zoe i Petera, podziwiają zachód słońca na pokładzie...

SZUKAJ W GOOGLE „kryzys wieku średniego”

Okolo 3,490,000 wynikow (0,15 s)

Kryzys wieku średniego – Wikipedia, wolna encyklopedia

Termin „kryzys wieku średniego” został ukuty w 1965...

Kryzys wieku średniego: depresja czy rozwój?

Wiek średni może się stać okresem niesamowitego rozwoju osobistego, czasami jednak wiąże się z kryzysem, który przeradza się w depresję.

SZUKAJ W GOOGLE „zoloft”

Około 31,600,000 wyników (0,12 s)

Zoloft (Setralina) informacje na temat leku: zastosowanie, skutki uboczne

Zobacz ulotkę leku Zoloft (Setralina). Sprawdź skład, zastosowanie, dawkowanie, skutki uboczne i ostrzeżenia...

Setralina... Zoloft

Chcę opowiedzieć o swoich doświadczeniach z zoloftem. Wczoraj po południu zostałem wypisany z psychiatrika...

SZUKAJ W GOOGLE „klucze w lodówce alzheimer”

Około 1,410,000 wyników (0,25 s)

Objawy choroby Alzheimera

Stowarzyszenie chorych na alzheimera uaktualniło listę... położyć klucze na półce w lodówce.

SZUKAJ W GOOGLE „szybki spadek wagi”

Około 30,600,000 wyników (0,19 s)

Spadek wagi dla idiotów

Zrzuciłam jednaście kilo! To prawda, że przez cały czas jestem tak słaba, jakbym za chwilę miała zemdleć, ale to niewielka cena za zgrabną sylwetkę...

SZUKAJ W GOOGLE „szczęśliwe małżeństwo?”

Około 4,120,000 wyników (0,15 s)

W poszukiwaniu sekretu szczęśliwego małżeństwa – CNN

O tym, co tak naprawdę dzieje się w małżeństwie, nie wie nikt prócz męża i żony, jednak naukowcom udaje się coraz częściej podejrzeć...

Szczupła żona gwarantem szczęśliwego małżeństwa! „Times of India”

Naukowcy ujawnili sekret szczęśliwego małżeństwa – są nim żony, które ważą mniej niż mężowie.

PRZEPIS NA SZCZĘŚLIWE MAŁŻEŃSTWO

1 szklanka dobroci, 2 szklanki wdzięczności, 1 łyżka codziennych pochwał, 1 dobrze strzeżona tajemnica.

SPAM (3)

Od: Medline Do: Alice Buckle <alicebuckle@rocketmail.com>
Wysłano: 01-05 09:18 Temat: Super okazja vicodin, percocet, ritalin,
zoloft – dyskrecja gwarantowana! USUŃ

Od: Sklep zielarski Do: Alice Buckle <alicebuckle@rocketmail.com>
Wysłano: 01-05 09:24 Temat: Nowe tabletki odchudzające! Bądź
szczupła jak Azjatka! USUŃ

Od: Ośrodek Badań Netherfield Do: Alice Buckle
<alicebuckle@rocketmail.com> Wysłano: 01-05 09:29 Temat:
Zaproszenie do udziału w badaniu nad małżeństwem PRZENIEŚ DO
SKRZYNKI ODBIORCZEJ

Tak sobie myślę, że w swoim małym świecie jestem Frankiem Potterem. Oczywiście nie robię kariery zawodowej i towarzyskiej w tak zawrotnym tempie jak on, ale również jestem szefem – dyrektorem kreatywnym Kółka Teatralnego przy Szkole Podstawowej w Kentwood. Zależniona Alice Buckle, która pojawiła się na imprezie służbowej Williama, to zupełnie ktoś inny niż pani od teatru, która siedzi właśnie na ławce przed szkołą, podczas gdy uczennica czwartej klasy na próżno usiłuje ułożyć jej włosy.

– Przykro mi, pani Buckle, ale nic nie da się z nimi zrobić – wzdycha Harriet. – Może byłoby lepiej, gdyby je pani od czasu do czasu rozczesała.

– Gdybym je rozczesała, to dopiero miałabym na głowie szopę. Prawdziwe wronie gniazdo.

Harriet zbiera moje kręcone, brązowe włosy w kok, po czym znów je rozpuszcza.

– Proszę się nie obrazić, ale one już teraz wyglądają jak wronie gniazdo. A właściwie jak dmuchawiec.

Bezpośredniość to typowa cecha czwartoklasistek. Modlę się, by Harriet Morse nigdy jej nie zatraciła, chociaż większość dziewcząt wyrasta ze szczerości, jeszcze zanim pójdzie do gimnazjum. Uwielbiam dziewczyny, które mówią dokładnie to, co myślą.

– Może powinna je pani prostować – sugeruje uczennica. – Moja mama to robi i nawet jak wyjdzie na deszcz, to włosy jej się nie kręcą.

– Dlatego wygląda tak elegancko – mówię, patrząc na panią Morse, która zbliża się w naszym kierunku.

– Alice, przepraszam za spóźnienie – kobieta pochyła się, by mnie objąć. Harriet jest czwartym dzieckiem pani Morse, które przewinęło się przez kółko teatralne. Najstarsze uczy się obecnie w średniej szkole artystycznej i lubię myśleć, że w jakimś stopniu przyczyniłam się do tego.

– Dopiero dwadzieścia po trzeciej, wcale się nie spóźniłaś – odpowiadam. Na dziedzińcu płacze się jeszcze z dwadzieścioro dzieciaków czekających na rodziców, którzy mają odebrać swoje

pociechy.

– Na drogach potworny ruch – usprawiedliwia się pani Morse. – Harriet, na miłość boską, co ty wyprawiasz z włosami pani Buckle?

– Twoja córka to bardzo dobra fryzjerka, jedyny problem stanowią moje włosy.

– Przepraszam – pani Morse bezgłośnie porusza ustami, szukając czegoś w torebce. W końcu po dłuższej chwili wyjmuje z niej frotkę. – Kochanie, nie sądzisz, że pani Buckle wyglądałaby świetnie z włosami związanymi w koński ogon?

Harriet staje przede mną i przygląda mi się uważnie, po czym odgarnia loki z mojego czoła, odsłaniając skronie.

– Powinna pani nosić kolczyki – oznajmia. – Zwłaszcza gdy upina pani włosy. – Bierze od mamy frotkę i wraca za moje plecy, by dokończyć dzieła.

– Jak mogę wam pomóc w tym semestrze? – pyta pani Morse. – Masz już kogoś do prowadzenia prób domowych? Jeśli chcesz, mogę powtarzać tekst z dzieciakami.

W szkole w Kentwood nie brakuje rodziców, którzy tak jak pani Morse zgłaszają chęć pomocy, zanim ich o to poproszę, i którzy wierzą, że warsztaty teatralne są niezwykle ważne dla rozwoju ich dzieci. Prawdę mówiąc, moje pół etatu opłacane jest z komitetu rodzicielskiego na wyraźną prośbę rodziców. System oświaty w Oakland od lat boryka się z problemami finansowymi i gdy nadszedł czas cięć budżetowych, na pierwszy ogień poszły lekcje sztuki i muzyki. Gdyby nie rodzice, nie miałabym pracy.

Zawsze trafi się klasa z wysokim odsetkiem niezadowolonych rodziców o roszczeniowej postawie – w tym roku zdarzyło się tak w klasie trzeciej – ale w większości wypadków traktuję mamy i tatów jak swoich asystentów. Bez nich moja praca nie byłaby możliwa.

– Teraz jest ślicznie – mówi pani Morse, gdy po kilku minutach Harriet kończy układać mi fryzurę. – Ładnie nastroszyłaś włosy na czubku głowy pani Buckle.

Harriet przygryza wargę. Wcale nie chciała ich nastroszyć.

– Czuję się jak księżniczka – pocieszam ją i w tym samym momencie do moich kolan przypada Carisa Norman.

- Wszędzie pani szukałam – mówi, głaszcząc mnie po ręce.
- To jakiś zbieg okoliczności, bo ja ciebie również wszędzie szukałam. – Obejmuję ją.
- Zdzwoniłyśmy się – rzuca na pożegnanie pani Morse, udając, że przykłada do ucha słuchawkę telefonu.

Zabieram Carisę do pokoju nauczycielskiego, kupuję jej batonik muesli z automatu, po czym znów wychodzimy na dwór i siadamy na ławce, by porozmawiać o różnych ważnych rzeczach, takich jak lalki Barbie czy problem z jazdą na rowerze bez pomocniczych kółek.

O czwartej, gdy przy krawężniku zatrzymuje się mama Carisy i trąbi, patrzę ze ściśniętym sercem na dziewczynkę, która biegnie przez dziedziniec w stronę samochodu. Wydaje się taka bezbronna. Ma osiem lat, ale jest niska jak na swój wiek i z tyłu mogłaby uchodzić za sześciolatkę. Pani Norman macha do mnie z samochodu, ja odmachuję i znów, jak zwykle, udajemy, że nie ma nic nadzwyczajnego w odbieraniu córki z czterdziesto-pięciominutowym opóźnieniem.

Godziny między 16.30 a 18.30 to moja ulubiona pora. Na wiosnę dni stają się coraz dłuższe i po południu zazwyczaj mam cały dom dla siebie: Zoe trenuje siatkówkę, Peter jest na próbie zespołu albo gra w piłkę nożną, a William rzadko wraca z pracy przed siódmą. Zaraz po przyjeździe ogarniam dom – sprzątam bałagan, składam ubrania, przeglądam pocztę – po czym zabieram się do przygotowywania obiadu. Dziś czwartek, przyrządzam więc tylko jedno danie: lasagne albo zapiekanekę pasterską. Wykwintna kuchnia to nie moja działka, ekspertem od wyszukanych potraw jest William. On gotuje na specjalne okazje i to jego talentem kulinarnym wszyscy się zachwycają, natomiast moje posiłki są mało efektowne i rzadko zapadają w pamięć. Nigdy nie usłyszałam komplementu w stylu: „Och, Alice, pamiętasz, jak kiedyś podałaś nam na kolację zapiekanekę z makaronem?”, ale też nigdy moja rodzina nie chodzi głodna. Mam w repertuarze osiem dań, szybkich i łatwych w przygotowaniu, które serwuję najbliższym na okrąg-ło. Dziś wieczorem przyszła kolej na zapiekanekę z tuńczykiem. Wsuwam naczynie żaroodporne do piekarnika i siadam przy kuchennym stole z laptopem, by sprawdzić pocztę.

Od: Ośrodek Badań Netherfield <netherfield@osrodeknetherfield.org>
Do: Alice Buckle <alicebuckle@rocketmail.com> Wysłano: 04-05 17:22
Temat: Badanie nad małżeństwem

Szanowna Pani

Dziękujemy za wyrażenie chęci udziału w naszym badaniu i wypełnienie wstępnego kwestionariusza. Gratulujemy! Z radością zawiadamiamy, że spełniła Pani trzy podstawowe kryteria (ponaddziesięcioletni staż małżeński, dzieci w wieku szkolnym, monogamiczność) predysponujące Panią do uczestnictwa w studium prowadzonym przez Ośrodek Badań Netherfield „Małżeństwo w XXI wieku” i tym samym została Pani zakwalifikowana jako uczestniczka.

Przypominamy, że przeprowadzane przez nas badanie będzie anonimowe. W celu zachowania anonimowości pozwoliliśmy sobie założyć na serwerze Ośrodka Netherfield nowe konto poczty

elektronicznej, którego adres brzmi: Żona_22@osrodeknetfield.org, hasło: 1234567. Prosimy jak najszybciej załogować się na naszej stronie i zmienić hasło.

Od tej pory wszelką korespondencję do Pani będziemy kierować na adres Żona_22. Przepraszamy, jeżeli pseudonim, który Pani nadaliśmy, brzmi bezosobowo, robimy to jednak w Pani najlepiej pojętym interesie. Zapewnienie całkowitej poufności jest możliwe tylko poprzez usunięcie Pani danych osobowych z naszej dokumentacji.

Wkrótce skontaktuje się z Panią asystent wyznaczony do prowadzenia Pani przypadku. Jednocześnie zapewniamy, że nasi asystenci rekrutują się spośród najbardziej doświadczonych i zaufanych badaczy.

Po ukończeniu badania otrzyma Pani honorarium w wysokości tysiąca dolarów.

Raz jeszcze dziękujemy za przystąpienie do naszego badania. Może być Pani dumna z faktu, że razem z grupą starannie dobranych mężczyzn i kobiet z całego kraju będzie Pani brała udział w przełomowym studium, które najprawdopodobniej zmieni sposób postrzegania instytucji małżeństwa.

Z poważaniem,
Ośrodek Badawczy Netherfield

Szybko loguję się na nowe konto Żona_22.

Od: Asystent_101 <Asystent_101@osrodeknetfield.org> Do: Żona_22 <Żona_22@osrodeknetfield.org> Wysłano: 04-05 17:25
Temat: Badanie nad małżeństwem

Szanowna Żono_22

Pozwoli Pani, że się przedstawię – jestem Asystentem_101 i będę pracował z Panią przy studium „Małżeństwo w XXI wieku”. Na początek przedstawię swoje kwalifikacje: mam tytuł doktora z zakresu pracy socjalnej oraz magistra z dziedziny psychologii i od blisko dwudziestu lat zajmuję się badaniami nad małżeństwem.

Z pewnością zastanawia się Pani, na czym będzie polegać moja rola. Najprościej rzecz ujmując, jestem do Pani dyspozycji przez cały

czas trwania badań i jeśli nasuną się Pani jakieś pytania lub wątpliwości, z przyjemnością będę służył pomocą.

W załączniku przesyłam pierwszy kwestionariusz. Niektóre pytania mogą wydać się Pani nietypowe, ponieważ część z nich nie dotyczy *stricte* małżeństwa i ma charakter bardziej ogólny (pytamy między innymi o pochodzenie, wykształcenie, doświadczenia życiowe itp.). Bardzo prosimy o udzielenie odpowiedzi na każde pytanie. Prosimy również nie zastanawiać się zbyt długo podczas wypełniania kwestionariusza – z naszego doświadczenia wynika, że szybkie, nie do końca przemyślane odpowiedzi są najszczersze. Cieszę się, że będę mógł współpracować z Panią przy naszym projekcie.

Z poważaniem

Asystent_101

Zanim wypełniłam wstępny kwestionariusz, weszłam na stronę Ośrodka Badań Netherfield, a gdy wyczytałam na niej, że ośrodek jest stowarzyszony z Uniwersytetem Kalifornijskim w San Francisco, który cieszy się znakomitą renomą, niewiele myśląc, wysłałam ankietę. Cóż mi szkodziło odpowiedzieć na parę pytań? Teraz jednak, gdy zostałam oficjalnie włączona w poczet respondentów i gdy przydzielono mi osobistego asystenta, zaczynam się zastanawiać, co w rzeczywistości oznacza wzięcie udziału w *anonimowym* badaniu – badaniu, o którym prawdopodobnie mam nie mówić nikomu, nawet mężowi.

Serce łomocze mi z podniecenia – znów robię coś w tajemnicy, przez co czuję się jak nastolatka, młoda kobieta, która wszystko ma jeszcze przed sobą: obfity biust, obce miasta, nieskończenie wiele lat, zim i wiosen do przeżycia.

Otwieram załącznik, zanim stracę odwagę.

1. Czterdzieści trzy, nie, czterdzieści cztery.
2. Z nudów.
3. Raz w tygodniu.
4. W stopniu zadowalającym, większym niż inni.
5. Ostrygi.
6. Trzy lata temu.

7. Czasami mówię mu, że chrapie, chociaż wcale tego nie robi, tylko po to, by poszedł spać do pokoju gościnnego i żebym miała całe łóżko dla siebie.

8. Tabletki nasenne (rzadko), tran w kapsułkach, multiwitaminę, witaminę B-complex, wapń, witaminę D, ginkgo biloba (aby poprawić ukrwienie tkanki mózgowej, ale tak naprawdę to po to, żeby poprawić pamięć i nie słyszeć od ludzi: „Pytasz mnie o to już trzeci raz!”).

9. Życie pełne niespodzianek. Życie bez niespodzianek. Sprzedawczyni w sklepie nocnym, która oblizuje palce, żeby rozdzielić sklezione brzegi reklamówki jednorazowej, a następnie tymi samymi wilgotnymi palcami wkłada do reklamówki paczkę czipsów, dzięki czemu moje zakupy są dwukrotnie obślinione.

10. Mam nadzieję.

11. Myślę, że tak.

12. Czasami, ale nie dlatego, że faktycznie biorę tę możliwość pod uwagę. Należę do osób, które lubią wyobrażać sobie najgorsze tak na wszelki wypadek – żeby to najgorsze przypadkiem ich nie zaskoczyło.

13. Dziękuję.

14. Przyrządza przepyszny sos winegret. Pamięta o tym, by co pół roku zmieniać baterie w czujnikach dymu. Zna się na hydraulice, nie muszę więc tak jak moje koleżanki wzywać fachowca do ciekącego kranu. Poza tym świetnie wygląda w dzinsach. Wiem, że udzielam wymijających odpowiedzi, ale nie wiem dlaczego. Może wrócimy do tego pytania później.

15. Jest mało rozmowny. Bywa lekceważący i chłodny.

16. *Lew, czarownica i stara szafa.*

17. Jesteśmy razem od dziewiętnastu lat i trzystuparu dni, a to znaczy, że bardzo, bardzo dobrze.

To łatwe. *Zbyt* łatwe. Nigdy bym nie przypuszczała, że tego typu wyznania mogą wprowadzić mnie w stan ekscytacji.

Nagle drzwi wejściowe otwierają się na oścież i słyszę wrzask Petera:

– Ja pierwszy do łazienki!

Nie lubi korzystać z toalety w szkole, dlatego zwykle natychmiast

po powrocie do domu biegnie do łazienki. Tę porę dnia *też* uwielbiam – kiedy pusty dom znów wypełnia się ludźmi i już po godzinie właściwie powinnam zacząć sprzątanie od nowa. Nieuchronność tej sytuacji napełnia mnie głębokim spokojem i daje poczucie satysfakcji.

Zoe wchodzi do kuchni i krzywi się.

– Zapiekania z tuńczykiem?

– Będzie gotowa za kwadrans.

– Ja już jadłam.

– Na treningu siatkówki?

– Mama Karen zatrzymała się po drodze i kupiła nam burrito.

– To znaczy, że Peter też jest najedzony?

Zoe otwiera lodówkę.

Wzdycham.

– Czego tam szukasz? Mówiłaś, że nie jesteś głodna.

– Nie wiem. Niczego – mruczy pod nosem córka, z trzaskiem zamykając drzwi lodówki.

– O kurka, coś ty zrobiła z włosami? – pyta Peter, który właśnie wszedł do kuchni.

– Boże, zupełnie zapomniałam. Jedna z uczennic bawiła się we fryzjerkę. Wyglądam trochę jak disnejowska księżniczka, prawda?

– Nieprawda – kwituje krótko Zoe.

– Nieprawda – wtóruje jej Peter.

Ściągam frotkę z włosów i staram się je rozprostować.

– Może byłoby lepiej, gdybyś je od czasu do czasu rozczesała – mówi córka.

– Co wy wszyscy z tym czesaniem? Jeśli chcesz wiedzieć, istnieją pewne rodzaje włosów, których nie powinno się rozczesywać. Wystarczy po umyciu pozwolić im wyschnąć.

– Jasne – mówi Zoe, chwytając swój plecak. – Zadali nam tyle, że nie wyrobię się do 2021. Na razie.

– Może przed odrobieniem lekcji zdążę pół godzinki pograć na komputerze? – pyta Peter.

– Dziesięć minut – odpowiadam.

– Dwadzieścia.

– Piętnaście.

Peter zarzuca mi ręce na szyję. Mimo że ma dwanaście lat, czasami jeszcze zdobywa się na to, by się do mnie przytulić. Kilka minut później z salonu dobiega mnie terkot karabinów maszynowych i świst zrzucanych bomb.

Mój telefon piszczy. Przyszedł eśemes od Williama. „Przepra-szam, kolacja z klientem. Będę ok. 22”.

Otwieram laptopa i klikam ikonę „wyślij”.

7

Od: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Do: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 05-05 08:05
Temat: Nr 13

Szanowna Żono_22

Dziękuję za wypełnienie pierwszego zestawu pytań i szybkie nadesłanie odpowiedzi. Mam jedną wątpliwość – czy przy pytaniu numer 13 chciała Pani faktycznie napisać „dzięcioł”, czy może chodziło o „dzieci”?

Z poważaniem

Asystent_101

Od: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Do: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 05-05 10:15 Temat: RE: Nr 13

Szanowny Asystencie_101

Przepraszam za błąd. Podejrzewam, że winą za niego należy obarczyć moje dzięcioły, to znaczy dzieci. Albo funkcję autokorekty.

Pozdrawiam

Żona_22

PS

Czy przypisane nam numery mają jakieś znaczenie, czy może są zupełnie przypadkowe? Nie chce mi się wierzyć, że jestem dopiero dwudziestą drugą żoną, która zgodziła się wziąć udział w badaniu.

Od: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Do: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 06-05 11:23
Temat: RE: RE: Nr 13

Szanowna Żono_22

Zarówno Pani numer, jak i mój są zupełnie przypadkowe. W każdej kolejnej turze badania przypisujemy respondentom numery od

1 do 500, po czym w następnym cyklu powtarzamy tę procedurę.

Pozdrawiam

Asystent_101

Od: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Do: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 06-05 16:32 Temat: Nr 2 po namyśle

Szanowny Asystencie_101

Tak naprawdę nie biorę udziału w badaniu „z nudów”. Zdecydowałam się na to, ponieważ w tym roku kończę czterdzieści pięć lat, tyle samo ile miała moja mama, kiedy zmarła. Gdyby żyła, rozmawiałabym z nią, zamiast wypełniać ankiety. Mówiłybyśmy o wszystkich tych sprawach, o których matki rozmawiają ze swoimi czterdziestoparoletnimi córkami. O popędzie płciowym (lub jego braku), o upartych pięciu kilogramach, które na zmianę zrzucamy i przybieramy, o tym, jak trudno znaleźć solidnego hydraulika. Doradzałybyśmy sobie, jak upiec idealnie złocistego kurczaka, jak wyłączyć dopływ gazu w razie potrzeby, jak doczyścić fugi. Mama pytałaby mnie o różne rzeczy, na przykład: „Czy jesteś szczęśliwa, kochanie? Czy on cię dobrze traktuje? Czy wyobrażasz sobie wspólną z nim starość?”.

Moja mama nigdy nie zostanie babcią. Nigdy nie będzie miała siwych brwi. Nigdy nie spróbuje przyrządzonej przeze mnie zapiekanki z tuńczykiem.

Właśnie dlatego biorę udział w tym badaniu.

Proszę uzupełnić moją odpowiedź na pytanie numer 2.

Pozdrawiam

Żona_22

Od: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Do: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 06-05 20:31 Temat: RE: Nr 2 po namyśle

Szanowna Żono_22

Dziękuję za szczerość. Proszę się nie martwić, respondenci często

zmieniają lub uzupełniają swoje odpowiedzi. Bardzo mi przykro z powodu Pani bolesnej straty.

Pozdrawiam serdecznie

Asystent_101

18. Biegałam, nurkowałam, rozbijałam namiot, paliłam ognisko, czytałam Stephen Kinga, wstawałam z sofy, by zmienić kanał, godzinami rozmawiałam przez telefon z przyjaciółkami, całowałam nieznajomych mężczyzn, kochałam się z nieznajomymi mężczyznami, flirtowałam, nosiłam bikini, budziłam się w dobrym nastroju bez żadnego szczególnego powodu (prawdopodobnie dzięki brzuchowi, który niezależnie od tego, co się zjadło poprzedniego wieczoru, pozostawał płaski), piłam tequilę, nuciłam piosenki Paula McCartneya, leżałam w trawie i snułam marzenia o przyszłości, o idealnym życiu u boku idealnego mężczyzny, o jedynej i prawdziwej miłości.

19. Szykuję obiad, pouczam najbliższych, że stać ich na więcej. Uczulam dzieci na przykry zapach spod pach, niebezpieczeństwa czyhające ze strony nieznajomych i okruszki pozostające w kącikach ust. Przygotowuję dwunastoletniego syna do zbliżającej się burzy hormonów. Przygotowuję męża do nadchodzącej perimenopauzy i uświadamiam mu, z czym ona się wiąże (żona z zespołem napięcia przedmiesiączkowego nie przez dwa, ale przez trzydzieści dni w miesiącu). Sadzę rośliny wieloletnie. Zapominam podlewać rośliny wieloletnie. Esemesuję, czatuję, surfuję, przesyłam dane. Ustalam, która z kolejek do kasy w supermarkecie przesuwają się najszybciej, ignoruję wiadomości, usuwam je, gubię klucze, niedosłyszę (flaczki zamiast szlaczki, gruba zamiast gruda), martwię się – początki głuchoty, początki demencji, początki alzheimera, a może niezadowolenie z seksu, życia, małżeństwa i trzeba coś z tym zrobić?

20. Kasjerka w Burger Kingu, salowa w domu spokojnej starości Royal Manor, kelnerka w restauracjach Friday's i J.C. Hilary's, stażystka w teatrze Charles Playhouse, autorka tekstów reklamowych w agencji Peavey Patterson, dramatopisarka, żona, matka. Obecnie prowadzę zajęcia teatralne w szkole podstawowej w Kentwood.

===LUIgTCVLIA5tAm9Pd0RzRXVVPFspSDJZOAhIJ1d5CWU=

– Alice! – Z kuchni dobiega mnie wołanie Williama. – Alice! – Słyszę jego kroki na korytarzu.

Szybko zamykam okno z kwestionariuszem i loguję się na plotkarski portal.

– Tu jesteś – mówi, stając w drzwiach.

Szykuje się do pracy, ma na sobie spodnie khaki i jasnofioletową koszulę. Sama mu ją kupiłam – uznałam, że będzie doskonale pasowała do jego ciemnych włosów i oczu. Kiedy mu ją wręczyłam, oczywiście zaprotestował:

– Mężczyźni nie ubierają się na lawendowo.

– To prawda, dlatego to nie kolor lawendy, ale *ostu* – wyjaśniłam.

Czasami, by przekonać do czegoś mężczyznę, wystarczy nie nazwać rzeczy po imieniu.

– Ładna koszula – mówię.

Mąż zerka na ekran mojego laptopa.

– Gwen Stefani i jej koszmarne gatki?

– Chciałeś coś ode mnie? – pytam.

– Jak można nosić takie spodnie? Przecież wygląda w nich jak Oliver Twist. Tak, coś chciałem, ale zapomniałem co.

To typowa odpowiedź i wcale nie spodziewam się innej. I Williamowi, i mnie często zdarza się wejść do pokoju, spojrzeć ze zdumieniem na współmałżonka i zapytać, czy nie ma on przypadkiem pojęcia, po co tu przyszliśmy.

– Co porabiasz? – pyta mąż.

Kątem oka dostrzegam rachunek za ubezpieczenie motocykla.

– Cóż, chciałabym, żebyś w końcu zdecydował, co z motorem. Stoi na podjeździe i obrasta kurzem, w ogóle na nim nie jeździsz.

Motocykl zajmuje tylko miejsce na naszym ciasnym podjeździe i nieraz, wycofując samochód, przez przypadek w niego stuknęłam.

– Niedługo zacznę.

– Powtarzasz to od lat i od lat płacimy podatek i ubezpieczenie za złom, którego nie używasz.

– Wiem, ale to się zmieni. Niedługo – zapewnia mąż.

– Co „niedługo”?

– Niedługo zacznę jeździć na motorze – powtarza. – Częściej niż do tej pory.

– Mhm – mruczę pod nosem z niedowierzaniem i wracam do komputera.

– Czekaj. Tylko o tym chciałaś porozmawiać? O motorze?

– William, to ty przyszedłeś z jakąś sprawą do mnie, pamiętasz?

Nie, wcale nie chciałam rozmawiać o motorze. Chciałabym poruszyć z mężem tematy ważniejsze niż ubezpieczenie i podatki, ważniejsze niż to, o której godzinie wróci do domu i czy dzwonił do faceta od rynien, ale jakoś mi się nie udaje. Przypominamy parę dzieciaków, które pluskają się przy brzegu, bojąc się zanurzyć w głębszej wodzie.

– Poza tym jest wiele spraw, o których możemy porozmawiać – dodaję.

– Na przykład?

Teraz nadarza się okazja, by powiedzieć Williamowi o ankiecie – och, nie uwierzysz, w co się wpakowałam, zgodziłam się wziąć udział w badaniu i muszę odpowiadać na zwariowane pytania, ale trudno, poświęcę się dla dobra nauki, bo nie wiem, czy słyszałeś, ale istnieje cała gałąź nauki poświęcona małżeństwu. Jednak tego nie robię. Mówię tylko:

– Na przykład o moich nieudolnych staraniach, by przekonać rodziców, że krewni i znajomi Królika to bardzo ważne postaci w sztuce, chociaż nie mówią ani jednego słowa. Albo o naszym synu Peterze, to znaczy Pedro, i o jego skłonnościach homoseksualnych. Mogłabym też zapytać ciebie, co słyhać w pracy. Wciąż zajmujecie się półprzewodnikami?

– Plastrami.

– „Już się od ciebie nie odkleją!” – cytuję fragment znanej reklamy środków opatrunkowych.

– Nie wiemy, czy Peter ma skłonności homoseksualne – wzdycha William. Roztrząsaliśmy ten problem już wiele razy.

– Może mieć.

– Skończył dopiero dwanaście lat.

– To wcale nie tak mało. Po prostu mam przeczucie. Matki znają się na takich rzeczach. Czytałam artykuł o nastolatkach odkrywających i ujawniających swoją orientację homoseksualną już w gimnazjum. Zdarza się to coraz częściej u coraz młodszych chłopców. Dodałam artykuł do ulubionych, później podeślę ci link.

– Dziękuję, nie skorzystam.

– William, powinniśmy się doinformować. Przygotować.

– Na co?

– Na to, że nasz syn może być gejem.

– Nie rozumiem cię, Alice. Skąd twoja obsesja na punkcie tożsamości seksualnej Petera? Może po prostu chcesz, żeby był gejem?

– Chcę, żeby wiedział, że będziemy go wspierać niezależnie od jego orientacji seksualnej. Niezależnie od tego, kim jest.

– Dobrze. A teraz pozwól, że przedstawię ci swoją teorię. Gdyby Peter był gejem, nigdy byś go nie straciła, przynajmniej tak ci się wydaje. Nie miałabyś konkurencji. Na zawsze pozostałabyś najważniejszą kobietą w jego życiu.

– To kompletna bzdura.

William kręci głową.

– Miałby cięższe życie.

– Mówisz jak homofob.

– Nie jestem homofobem, tylko realistą.

– Spójrz na Nedrę i Kate. Tworzą jeden z najbardziej udanych związków, jakie znamy. Nikt ich nie dyskryminuje, ty sam za nimi przepadasz.

– Fakt, że je lubię, to jedno, a pragnienie, by nasze dziecko nie spotkało się z dyskryminacją i wykluczeniem, to drugie. Nedra i Kate nie byłyby takie szczęśliwe, gdyby nie mieszkały w Kalifornii. Kalifornia to nie cały świat.

– A bycie homoseksualistą to nie wyrok. Hej, a co powiesz na biseksualność? Że też wcześniej na to nie wpadłam. Może Peter jest biseksualistą?

– Świetny pomysł i na nim skończmy – mówi William i zostawia mnie samą w gabinecie.

Loguję się na Facebooka, sprawdzam aktualności i przeglądam

statusy znajomych.

Shonda Perkins

Lubi callanetics.

2 minut(y) temu

Tita De La Reyes

IKEEEEAAAAA!!! Cholera, ktoś najechał mi na stopę wózkiem sklepowym.

5 minut(y) temu

Tita De La Reyes

IKEEEEAAAAA!!! Hurrra, szwedzkie klopsy i borówki za \$3,99.

11 minut(y) temu

William Buckle

Spadam, ciągle spadam...

około godziny temu

Chwileczkę, co takiego? Mój mąż dodał nowy post i nie cytuje Winstona Churchilla ani Dalajlamy? Biedny William jest jednym z tych użytkowników Facebooka, którzy zawsze główkują, zanim cokolwiek napiszą, ponieważ chcą wypaść jak najlepiej. Facebook go tremuje. Jednak ten post wygląda nietypowo i chyba nie wróży nic dobrego. Czy o tym William chciał ze mną porozmawiać? Muszę go zapytać, o co chodzi, ale najpierw szybko zmienię swój status.

Alice Buckle *doinformowuje się.*

USUŃ

Alice Buckle *już się od ciebie nie odklei...*

USUŃ

Alice Buckle *obwinia dziecioty.*

WYŚLIJ

Nagle wyskakuje okienko czatu.

Phil Archer

Czym ci zawiniły biedne dziecioty?

To mój tata.

Kochanie, Alice. Jesteś tam?

Cześć, tato. Spieszę się. Muszę złapać W., zanim pojedzie do pracy. Możemy pogadać jutro?

Wieczorem mam randkę.

Masz randkę??? Z kim?

Powiem ci, jeśli dojdzie do drugiej randki.

OK. Baw się dobrze!

Nie martwisz się o mnie? Ryzyko zakażenia chorobami wenerycznymi wzrasta o 80% u osób po 70.

Tato, wolę nie omawiać twojego życia seksualnego.

TO Z KIM MAM OMAWIAĆ ŻYCIE SEKSUALNE?

Duże litery oznaczają, że krzyczysz.

WIEM O TYM. *Dzięki za czek. W tym miesiącu przyszedł wcześniej.*

To dobrze. Mam zaległy podatek od nieruchomości. Zostań. Pogadajmy.

Za miesiąc przyślę więcej \$. Teraz trochę u nas cienko. Zoe zgubiła aparat na zęby. Znowu. Zmieniłeś żarówki na energooszczędne?

Zmienię dzisiaj. Obiecuję. Co nowego u was?

Peter być może jest gejem.

To nic nowego.

Zoe się mnie wstydzi.

To też nic nowego.

Mam kupę roboty. Nie wyrabiam się.

Tato?

Tato?

Pewnego dnia zobaczysz, że to najwspanialszy okres w życiu. Ruch, ruch, ruch. Cały czas masz coś do zrobienia. Masz kogoś, kto czeka, aż wrócisz.

Tak tato, masz rację. Przepraszam.



Zgadamy się jutro. Uważaj na siebie.

Kocham cię.

Ja ciebie też.

Pociągam nosem i czuję zapach tostów. Zamykam komputer, by udać się do kuchni w poszukiwaniu Williama, ale nikogo tam nie zastaję. Jedynym śladem, jaki pozostawiła po sobie moja rodzina, jest sterta naczyń w zlewie. *Spadanie* będzie musiało zaczekać.

Dzwoni telefon. Jeszcze zanim odbiorę, wiem, że to Nedra. Łączy nas swoista więź telepatyczna – za każdym razem gdy pomyślę o Nedrze, ona do mnie dzwoni.

– Właśnie byłam u fryzjerki – skarży się. – I Kate powiedziała mi, że wyglądam jak Anna Wintour. A kiedy spytałam ją, kto to do licha jest, to powiedziała, że wyglądam jak ludzik lego. Pakistański ludzik lego!

– Naprawdę tak powiedziała? – dopytuję, usiłując stłumić chichot.

– Żebyś wiedziała – denerwuje się Nedra.

– To straszne. Przecież masz korzenie hinduskie, a nie pakistańskie.

Uwielbiam Kate. Kiedy ją poznałam trzynaście lat temu, już po pięciu minutach wiedziałam, że idealnie pasuje do Nedry. Wiem, że mówienie o dwóch połówkach jabłka trąci banałem, ale w tym wypadku nie sposób tego określić inaczej. Kate to szczerza, bezpośrednia, mocno stąpająca po ziemi osoba, która nigdy nie lukruje rzeczywistości, i właśnie kogoś takiego potrzebowała Nedra. Prawdę mówiąc, wszyscy potrzebujemy w życiu ludzi, którzy sprowadzają nas na ziemię. Mój problem polega na tym, że ja akurat mam za dużo takich osób wokół siebie.

– Kochana – zaczynam delikatnie – ścięłaś się na pazia?

– Nie, wcale nie, bo z przodu mam włosy wycieniowane. Taka fryzura podkreśla linię mojej długiej szyi.

Nedra milknie na chwilę, po czym wzdycha:

– Cholera jasna, to faktycznie paż i wyglądam jak indyk. Na dodatek zauważyłam, że wokół szyi mam fałdę. Ciekawe, co będzie dalej. Urosną mi korale? Jak mogłam się na to zgodzić? To Lisa, ta świnią, mnie namówiła.

Lisa, nasza fryzjerka, nie jest świnią, chociaż mnie również kilka razy wpuściła w maliny. Najpierw był zupełnie nieudany eksperyment z bordową henną, potem równo obcięta grzywka – kobiety o gęstych włosach pod żadnym pozorem nie powinny nosić grzywki. Teraz trzymam się jednej fryzury: włosy półdługie, lekko cieniowane. Ludzie

często przyrównują mnie do aktorki Anne Hathaway. Kiedy mam dobry dzień, mówią, że wyglądam jak jej starsza siostra, a kiedy mam zły, biorą mnie za jej matkę. Zawsze gdy przychodzę do Lisy, proszę tylko o jedno: „Zrób to samo co ostatnio”. Stosuję tę dewizę w wielu sferach swojego życia: w łóżku, w kawiarni, gdy pomagam Peterowi / Pedrowi odrobić zadanie domowe z matematyki. Nie można jednak w ten sposób załatwić wszystkiego.

– Zrobiłam coś. Wciąż to robię. Coś, czego nie powinnam – wyznaję.

– Są na to dowody rzeczowe? – pyta Nedra.

– Nie. Tak. Może. Czy e-mail się liczy?

– Oczywiście, że się liczy.

– Biorę udział w badaniu. Anonimowym. Na temat małżeństwa w dwudziestym pierwszym wieku – zniżam głos do szeptu.

– Anonimowość w dwudziestym pierwszym wieku to mit, a zwłaszcza w internecie. Po co, na litość boską, się w to wmieszałaś?

– Nie wiem. Tak dla hecy?

– Rozmawiajmy poważnie, Alice.

– W porządku, niech ci będzie. Chyba poczułam, że nadszedł czas, by zrobić bilans.

– Bilans czego?

– Hm, mojego życia. Z Williamem.

– Co ty, przechodzisz jakiś kryzys czy co?

– Dlaczego wszyscy mnie o to pytają?

– Odpowiedz.

Wzdycham.

– Może.

– W ten sposób unieszczęśliwisz siebie i innych, Alice.

– A ty nigdy się nie zastanawiasz, czy wszystko jest dobrze? Nie tylko z pozoru, ale tak naprawdę, w rzeczywistości.

– Nie.

– Przenigdy?

– Przenigdy, Alice. Ja wiem, że wszystko jest dobrze. Nie czujesz tego, gdy myślisz o Williamie?

– Ostatnio jesteśmy tacy jacyś nieobecni. Mam wrażenie, że

staliśmy się dla siebie kolejną pozycją na liście, kolejną sprawą, którą trzeba odfajkować. To straszne, co mówię, prawda?

– Faktycznie tak jest?

– Czasami.

– Daj spokój, Alice. Zdaje mi się, że coś przede mną ukrywasz. Skąd ci przychodzą do głowy takie myśli?

Przez moment zastanawiam się, czy nie powiedzieć Nedrze o przełomowym okresie w swoim życiu, ale czuję, że choć jesteśmy z sobą bardzo blisko, nie potrafiłaby mnie zrozumieć, ponieważ jej rodzice wciąż żyją. Nie rozmawiamy zbyt często o mojej mamie. Zwykle opowiadam o niej tylko innym Paplaczkom, czyli kobietom z grupy wsparcia, do której należę od piętnastu lat. Mimo że ostatnio rzadko widuję się z Shondą, Titą i Pat, cały czas utrzymujemy kontakt dzięki Facebookowi. Wiem, Paplaczki to śmieszna nazwa. Zaczęło się od tego, że nazwałyśmy swoją grupę Mamy bez Mamy. Później przechrzciliśmy się na Mamy Paplamy, a stamtąd już tylko krok do Paplaczek.

– Po prostu czasami się zastanawiam, czy uda nam się wytrzymać z sobą następne czterdzieści lat. To kawał czasu. Nie sądzisz, że właśnie teraz, gdy mamy dwadzieścia lat za sobą, warto się temu przyjrzeć? – pytam.

– Lady Gaga! – Słyszę głos Kate. – Wyglądasz jak ona, na okładce albumu *The Fame Monster*!

– Sądzę, że nie warto rozkładać życia na czynniki pierwsze – mówi Nedra. – Oczywiście jeśli się chce żyć długo i szczęśliwie z tą samą osobą. Kochana, muszę kończyć i zrobić coś z tą fryzurą. Kate atakuje mnie wsuwkami.

W słuchawce znów rozlega się głos Kate, która śpiewa przebój Lady Gagi *Bad Romance*, okropnie przy tym fałszując.

– Możesz coś dla mnie zrobić? – prosi Nedra. – Kiedy mnie zobaczysz, nie mów, że wyglądam jak Rachel z serialu *Przyjaciele*. Obiecuję, że porozmawiamy jeszcze o małżeństwie w dziewiętnastym wieku.

– Dwudziestym pierwszym – poprawiam.

– A co za różnica? Buziaki.

21. Nie wierzyłam, dopóki nie zobaczyłam filmu o teleskopie Hubble'a w kinie trójwymiarowym IMAX 3D.

22. Szyja.

23. Przedramiona.

24. Długi. Takim słowem bym go określiła. Jego nogi ledwie mieściły się pod biurkiem. Działo się to w czasach, zanim wymyślono swobodny styl biznesowy i wszyscy stroili się do pracy. Ja byłam ubrana w długą, wąską spódnicę i buty na płaskim obcasie. On miał na sobie garnitur w wąskie prążki i żółty krawat. Miał jasną cerę, ale ciemne, proste włosy, które cały czas wpadały mu do oczu. Wyglądał jak młody gniewny – zamknięty w sobie, zamyślony.

Byłam kompletnie wytrącona z równowagi i z trudem zbierałam myśli. Dlaczego Henry (mój kuzyn, który zaaranżował tę rozmowę o pracę i grał razem z Williamem w drużynie piłkarskiej) nie ostrzegł mnie, że mój potencjalny szef będzie taki przystojny? Pragnęłam, żeby zwrócił na mnie uwagę, nie tylko w sensie zawodowym, chociaż dobrze wiedziałam, że jest niebezpieczny: skryty, zagadkowy i przede wszystkim zajęty – na biurku dostrzegłam zdjęcie przedstawiające Williama z olśniewającą blondynką u boku.

Właśnie wyjaśniałam mu, dlaczego magister teatrologii ze specjalizacją dramaturgiczną chce pracować jako autor tekstów reklamowych, które to zajęcie wiąże się z notorycznym naciąganiem faktów (ponieważ to praca na cały etat, dramaturdzy nie zarabiają zbyt wiele, a ja muszę się z czegoś utrzymać, bym mogła w spokoju tworzyć, czemu więc nie miałabym zarabiać, pisząc chwytliwe haselka o płynie do zmywania naczyń), kiedy mi przerwał:

– Henry mówił, że dostała się pani na prywatny Uniwersytet Browna, ale zdecydowała się pani studiować na Uniwersytecie Stanowym Massachusetts?

Cholerna papla z mojego kuzyna. Próbowałam jakoś wybrnąć z tej sytuacji, tłumaczyłam, że studiowanie na uniwersytecie stanowym to rodzinna tradycja, co oczywiście było kłamstwem – w rzeczywistości Uniwersytet Stanowy Massachusetts zaoferował mi stypendium

pokrywające całkowite koszty utrzymania, podczas gdy Uniwersytet Browna zaproponował mi jedynie częściową dopłatę do czesnego, a mojego ojca nie było stać na zapłacenie pozostałej części. W pewnym momencie William znów mi przerwał, pokazując gestem, bym przestała mówić, a mnie ogarnął wstyd. Poczułam się, jakbym go zawiodła.

Oddał mój życiorys, który po wyjściu z biura podarłam, pewna, że zmarnowałam szansę, a następnego dnia zostawił mi wiadomość na automatycznej sekretarce: „Zaczyna pani w poniedziałek, panno Brown”.

Od: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Do: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 10-05 05:50 Temat: Odpowiedzi

Szanowny Asystencie_101

Mam nadzieję, że robię wszystko dobrze. Zastanawiam się, czy moje odpowiedzi nie są zbyt długie i czy powinnam odpowiadać tak, jak to być może robią inni badani: trzymać się tematu, pisać tylko „tak”, „nie”, „czasami” i „może”. Chodzi jednak o to, że nikt wcześniej nie zadawał mi takich pytań. Oczywiście codziennie ludzie pytają mnie o wiele spraw, o które zwykle pyta się kobiety w moim wieku. Na przykład dzisiaj, kiedy chciałam umówić wizytę u dermatologa, recepcjonistka najpierw zapytała, czy powodem wizyty nie jest przypadkiem pojawienie się dziwnego pieprzyka, potem powiedziała mi, że najbliższy wolny termin wypada za pół roku, i poprosiła, bym podała datę urodzenia, a kiedy to zrobiłam, spytała, czy nie chciałabym porozmawiać z doktorem nie tylko na temat pieprzyków, ale i o zastrzykach z botoksu. Jeśli tak, mogłaby mnie umówić już na przyszły tydzień, na czwartek. Właśnie tego typu pytania zadaje mi się najczęściej – pytania, których wolałabym w ogóle nie słyszeć.

Próbuję przez to powiedzieć, że udział w badaniu stanowi przyjemną odmianę.

Pozdrawiam

Żona_22

Od: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Do: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 10-05 09:46 Temat: RE: Odpowiedzi

Szanowna Żono_22

Domyślam się, że Pani wątpliwości co do długości odpowiedzi odnoszą się w szczególności do pytania numer 24. Prawdę mówiąc, odpowiedź, jakiej Pani udzieliła, przypomina ciekawie zbudowaną scenę łącznie z dialogami. Czy efekt ten był zamierzony?

Pozdrawiam
Asystent_101

Od: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Do: Asystent_101
<Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 10-05 10:45 Temat:
RE: RE: Odpowiedzi

Szanowny Asystencie_101

Efekt raczej nie był zamierzony, myślę, że zadziałała siła przyzwyczajenia. Kiedyś byłam dramatopisarką, dlatego opowiadając o czymś, podświadomie operuję scenami. Mam nadzieję, że w niczym to nie przeszkadza.

Żona_22

Od: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Do:
Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 10-05 11:01
Temat: RE: RE: RE: Odpowiedzi

Szanowna Żono_22

W naszej ankiecie nie ma dobrych ani złych odpowiedzi, o ile odpowiada się uczciwie. Muszę przyznać, że odpowiedź na pytanie numer 24 była bardzo zajmująca.

Pozdrawiam
Asystent_101

Julie Staggs*Marcy od dziś śpi sama w łóżeczku!*

32 minut(y) temu

Pat Guardia*Popołudnie z ojcem. Mecz Red Sox. Ach...*

46 minut(y) temu

William Buckle*Spadłem.*

około godziny temu

„Spadłem”? Teraz martwię się już naprawdę. Zamierzam napisać wiadomość do Williama, gdy nagle słyszę charakterystyczny warkot motoru na naszym podjeździe. Szybko wylogowuję się z Facebooka. Dzieci są jeszcze w szkole, William ma spotkanie z klientem, wniosek może więc być tylko jeden.

– Mamy na podwórku złodzieja – szepczę do telefonu. – Ktoś chce nam ukraść motocykl.

Nedra wzdycha.

– Jesteś tego pewna?

– Jestem pewna.

– Na sto procent?

Nie po raz pierwszy dzwonię do przyjaciółki z takim problemem.

Kilka lat temu, gdy zesłam do piwnicy, by zrobić pranie, silny podmuch wiatru otworzył drzwi wejściowe, które uderzyły w ścianę z hukiem łudząco podobnym do wystrzału z broni palnej. Byłam przekonana, że rabusie przyszli nas okraść właśnie w tej chwili, w której zastanawiałam się, czy dodać do jasnego prania środek zmiękczający tkaniny. W naszej okolicy włamania nie były czymś nadzwyczajnym. Mieszkańcy Oakland przywykli do nich tak samo, jak przyzwyczaili się do myśli, że w każdym momencie ziemia może się zatrzęść pod stopami, a ekologicznych pomidorów nie kupi się taniej niż po dziesięć dolarów

za kilo.

Spanikowałam i nie wiedząc, co robić, wrzasnęłam zupełnie bez sensu:

– Dzwonię do adwokata!

Nikt mi nie odpowiedział, dodałam więc:

– Mam nunchaku!

Kupiłam nunchaku Peterowi, który w tamtym czasie zadeklarował chęć uczestnictwa w treningach taekwondo. Nie przewidziałam, że dwa tygodnie później syn zrezygnuje z zajęć, ponieważ taekwondo okaże się sportem kontaktowym. A on myślał, że do czego mu będą potrzebne nunchaku? Ach tak, pomylił taek-wondo z tai-chi. To nie jego wina, że tyle tych orientalnych sportów zaczyna się na „t”.

W domu wciąż panowała cisza.

– Nunchaku to połączone łańcuchem dwa kije, którymi wywija się bardzo szybko i można komuś zrobić krzywdę. Dużą krzywdę – zawołałam.

Z góry nie dobiegały żadne odgłosy. Nie słyszałam kroków ani nawet skrzypnięć podłogi. Czyżby coś mi się przyśniło? Zadzwoiłam wtedy do Nedry i kazałam jej nie rozłączać się przez następne pół godziny, dopóki kolejny podmuch nie zamk-nął drzwi, uzmysławiając mi, że zrobiłam z siebie idiotkę.

– Przysięgam. To nie fałszywy alarm, tym razem to naprawdę się dzieje – przekonuję.

Nedra nadawałaby się na lekarza pogotowia ratunkowego. Im krytyczniejsza sytuacja, tym trzeźwiej myśli i pewniej działa.

– Jesteś bezpieczna?

– Jestem w domu. Drzwi są zamknięte na klucz.

– Gdzie jest złodziej?

– Na podjeździe.

– To dlaczego do mnie dzwonisz? Dzwon na policję!

– Mieszkamy w Oakland. Zanim przyjadą, minie pewnie godzina.

Nedra milczy przez chwilę.

– Będą szybciej, jeżeli im powiesz, że ktoś został postrzelony.

– Chyba żartujesz.

– Wierz mi, zjawią się za pięć minut.

– Skąd to wiesz?

– Nie bez powodu płacą mi czterysta dwadzieścia pięć dolarów za godzinę.

Nie dzwonię na policję – nie potrafię kłamać, a już na pewno nie przeszłoby mi przez gardło stwierdzenie, że ktoś z moich najbliższych właśnie się wykrwawia – i zamiast tego z telefonem w dłoni podkradam się na czworakach do okna. Zamierzam zrobić złodziejowi zdjęcie przez szparę między firankami i wysłać je pocztą elektroniczną na komendę miejską. Cały plan spała jednak na panewce, ponieważ rabusiem okazuje się mój mąż, który odpala motor i odjeżdża sprzed domu, zanim podnoszę się z podłogi.

Wraca dopiero o dziesiątej wieczorem, a gdy długo otwiera drzwi i chwiejnym krokiem wchodzi do środka, nie musi nic mówić, bym wiedziała, co robił.

– Zostałem zdegradowany – oznajmia, osuwając się ciężko na kanapę. – Objąłem nowe stanowisko. Chcesz wiedzieć jakie?

Przypominam sobie ostatnie posty męża na Facebooku: „Spa-dam, ciągle spadam...”, „Spadłem”. Przeczynał, co się dzieje, ale nic mi nie powiedział.

– Ideator. – William patrzy na mnie wzrokiem bez wyrazu.

– Ideator? Jest takie stanowisko? A może po prostu wprowadzili nowe tytuły służbowe? Może ideator to inaczej dyrektor kreatywny?

Mąż sięga po pilota i włącza telewizor.

– Nie. To frajer, który podsuwa pomysły dyrektorowi kreatywnemu.

– William, wyłącz telewizor. Jesteś pewien? To dlaczego się nie wściekasz? Może coś ci się pomyliło?

Mąż wyłącza głos.

– Nowy dyrektor kreatywny był do wczoraj moim ideatorem. Nic mi się nie pomyliło, a wściekanie się niewiele pomoże.

– Może uda ci się jeszcze coś z tym zrobić, spróbuj!

– Nic już z tym nie zrobię. Wszystko przyklepane. Mamy szkocką? Tę najlepszą, słodową? – Na twarzy Williama wciąż maluje się obojętność.

– Nie wierzę! Jak mogli ci to zrobić po tylu latach?

– Poszło o plastry. Wystąpił konflikt interesów. Uważam, że woda utleniona, świeże powietrze i strupy są o wiele zdrowsze niż owijanie rany kawałkiem plastiku.

– Powiedziałeś im to?

Mąż przewraca oczami.

– Tak, Alice, właśnie to im powiedziałem. Będzie obniżka pensji. – Jego usta wykrzywiają się w ponurym uśmiechu. – Znaczna obniżka.

Ogarnia mnie panika, ale staram się zapanować nad emocjami. Chcę podnieść Williama na duchu.

– To zdarza się bardzo często, kochanie – mówię.

– Mamy porto?

– Ludziom w naszym wieku.

– To naprawdę pocieszające, Alice. Wódkę?

– Ile lat ma nowy dyrektor kreatywny?

– Nie wiem. Dwadzieścia dziewięć? Trzydzieści?

Wydaję stłumiony okrzyk.

– Rozmawiałeś z nim?

– *Z nią*. To Kelly Cho. Powiedziała, że się bardzo cieszy na myśl o naszej współpracy.

– *Kelly*?

– Nie ma się co dziwić. Jest bardzo dobra. Znakomita. Marychę? Hasz? Dzieci jeszcze nie palą jointów? Jezu, ale ich pokolenie jest zacofane.

– Boże, William, tak mi przykro – wzdycham. – To strasznie niesprawiedliwe. – Obracam się, by go objąć, ale on powstrzymuje mnie gestem.

– Nie – rzuca krótko. – Zostaw mnie. Nie chcę się teraz przytulać.

Odsuwam się i staram się nie brać jego zachowania do siebie. To cały William. Kiedy jest mu ciężko, oddala się od innych jeszcze bardziej, staje się przysłowiową samotną wyspą. Ja działam zupełnie odwrotnie. Kiedy cierpię, chcę, by na moją wyspę przyплыnęli wszyscy, których kocham, żebyśmy mogli usiąść razem wokoło ogniska, upić się mlekiem kokosowym i wymyślić plan działania.

– Jezu, Alice, nie patrz tak na mnie. Proszę, nie oczekuj, że będę się teraz tobą zajmował. Pozwól mi przeżywać to wszystko po swojemu.

– Nikt ci nie zabrania przeżywać po swojemu. – Wstaję. – Słyszałam cię na podjeździe, wiesz? Jak odpalałeś motor. Myślałam, że ktoś chce go ukraść.

W moim głosie pobrzmiewa oskarżycielska nuta i jestem za to na siebie wściekła. Tak się dzieje zawsze. Gdy William odsuwa się ode mnie, rozpaczliwie pragnę jego bliskości, mówię więc dziwne rzeczy, przez co on jeszcze bardziej zamyka się w sobie.

– Idę się położyć – dodaję lekkim tonem.

Na twarzy męża maluje się ulga.

– Zaraz przyjdę. – Zamyka oczy, ostatecznie odcinając się od świata.

Nie jestem dumna z tego, co robię następnego dnia, ale tłumaczyć może mnie fakt, że jako przewidująca gospodyni od razu uzmysłowiłam sobie, co oznacza obniżka pensji męża: już za niecały rok będziemy zmuszeni sięgnąć po oszczędności i pieniądze odłożone na dalsze kształcenie dzieci, a za dwa lata szanse na to, że w przyszłości otrzymamy godną emeryturę i pošlemy dzieci na studia, będą równe zeru. Skończy się na tym, że wrócimy do Brockton i zamieszkamy z moim ojcem.

Nie widzę innego wyjścia, jak porozmawiać z Kelly Cho.

– Kelly, witaj, tu Alice Buckle. Jak się masz? – szczebioczę do słuchawki radosnym, pewnym siebie głosem wyćwiczonym podczas zajęć teatralnych.

– Alice – Kelly wymawia moje imię w dziwny sposób, dzieląc je na trzy części: Al-lis-ss. Mój telefon ją zaskoczył. – Dziękuję, dobrze. Co słychać?

– Wszystko dobrze, a u ciebie? – odpowiadam i w tym samym momencie zauważam, że zaczynam się powtarzać. O Boże.

– W czym mogę ci pomóc? Szukasz Williama? Chyba wyszedł na lunch – mówi Kelly.

– Prawdę mówiąc, mam sprawę do ciebie. Chciałabym porozmawiać szczerze o tym, co się stało. O degradacji Williama.

– Ach tak... Oczywiście. William nie opowiadał ci, jak było?

– Opowiadał, ale wiesz... Miałam nadzieję, że można by to jakoś wyjaśnić, odkręcić. Oczywiście nie chodzi mi o to, żeby odebrać ci awans, to byłoby niesprawiedliwe, ale może udałoby się przesunąć Williama na inne, bardziej równorzędne stanowisko.

– Trudno mi cokolwiek powiedzieć w tej sprawie.

– A nie mogłabyś się za nim wstawić? Trochę się rozpytać?

– Kogo miałabym pytać?

– Posłuchaj, William pracuje w KKM od przeszło dziesięciu lat.

– Zdaję sobie z tego sprawę. To naprawdę trudne, dla mnie też, ale nie sądzę...

– Jezu, Kelly, to tylko plastry.

- Jakie plastry?
 - No te, których reklamę miał robić.
- Kelly milczy przez chwilę.
- Alice, to nie były plastry, tylko cialis.
 - Cialis? Lek na zaburzenia erekcji?

Kelly odchrząkuje.

- Tak.
- No i co się stało?
- Zapytaj Williama.
- Wolę zapytać ciebie. Proszę, Kelly.
- Naprawdę nie powinnam.
- Proszę.
- Stawiasz mnie w kłopotliwej sytuacji...
- Kelly, nie każ mi błagać.

Nowa szefowa Williama wzdycha.

- Pogubił się.
- Pogubił się?

– Kiedy prowadził grupę fokusową. Wiesz, zastanawiałam się nawet, czy u was w domu wszystko w porządku, ponieważ ostatnio nie był sobą. Sama zresztą widziałaś, jak dziwnie się zachowywał na imprezie. Od paru miesięcy był jakiś nieswój. Niepokojny. Rozdrażniony. Nieobecny duchem. Jak gdyby praca była ostatnim miejscem, w którym chciałby się znajdować. Wiele osób to zauważyło, nie tylko ja. Rozmawiano z nim. Ostrzegano. A potem jeszcze ten jego występ na grupie fokusowej. Wszystko zostało nagrane, Alice. Widział to cały nasz zespół, widział Frank Potter.

– Dlaczego w ogóle William prowadził wywiad grupowy? Przecież marketing to nie jego działka.

- Sam tego chciał. Nalegał, by brać udział w badaniach.
- Nic nie rozumiem.
- Chyba lepiej, żeby tak zostało.
- Prześlij mi to nieszczęsne nagranie – proszę.
- To niezbyt dobry pomysł.
- Kelly, błagam.
- O Jezu, daj mi chwilę, niech pomyślę.

W słuchawce zapada cisza.

Liczę do dwudziestu, po czym pytam:

– Namysliłaś się już?

– Dobrze – ulega Kelly. – Ale przysięgnij, że nikomu o tym nie powiesz. Posłuchaj, naprawdę mi przykro. Darzę Williama ogromnym szacunkiem. Był moim mentorem. Nie zabiegałam o jego stanowisko i czuję się okropnie, że awansowałam w takich okolicznościach. Wierzysz mi? Proszę, uwierz.

– Wierzę ci, Kelly. A ty pamiętaj, że dyrektorowi kreatywnemu nie wypada błagać ludzi, by mu wierzyli.

– Masz rację, muszę nad tym popracować. Prześlę ci nagranie e-mailem.

– Dziękuję.

– Alice, jeszcze jedno...

– Tak?

– Proszę, nie zacznij mnie nienawidzić.

– Kelly?

– Tak?

– Znow robisz to samo.

– Racja, racja! Przepraszam. Nie byłam gotowa na ten awans. Zawsze o nim marzyłam, ale wszystko stało się tak nagle. Tak między nami: czuję się jak oszustka. Nie wiem, co powiedzieć. Muszę już kończyć. Nie jestem złym człowiekiem. Bardzo cię lubię, Alice. Proszę, nie zacznij mnie nienawidzić. O Jezu, na razie.

Od: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Do: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 15-05 06:30 Temat: Nowe pytania?

Szanowny Asystencie_101

Kiedy mogę się spodziewać kolejnego zestawu pytań? W żadnym razie nie chciałabym Państwa ponaglać, zapewne termin wysłania poszczególnych części ankiety został z góry określony w harmonogramie badań, ale ostatnie dni obfitują w niepokojące wydarzenia, a odpowiadanie na pytania działa na mnie kojąco i sprzyja refleksji, prawie jak spowiedź. Czy inni badani miewali podobne odczucia?

Pozdrawiam

Żona_22

Od: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Do: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 15-05 07:31 Temat: RE: Nowe pytania?

Szanowna Żono_22

To bardzo interesująca uwaga. Nikt wcześniej nie ujął tego w taki sposób, ale część badanych miała zbliżone spostrzeżenia. Pewna osoba stwierdziła, że odpowiadanie na pytania „przynosi ulgę”. Sądzę, że w dużej mierze jest to związane z anonimowością naszego badania. Następny zestaw pytań dotrze do Pani przed końcem tego tygodnia.

Pozdrawiam

Asystent_101

Od: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Do: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 15-05 07:35 Temat: RE: RE: Nowe pytania?

Ma Pan rację. Kto by przypuszczał, że anonimowość może dawać takie poczucie swobody?

Poczta głosowa: Masz jedną nową wiadomość.

Alice! Alice, kochanie, mówi Bunny Kilborn z Blue Hill. Kopę lat! Mam nadzieję, że dostawałaś kartki, które wysyłałam do ciebie na Boże Narodzenie. Bardzo często cię wspominam. Jak się macie z Williamem? Jak dzieci? Zoe już studiuje? Pewnie niedługo zacznie. Może pošlesz ją na jedną z uczelni na wschodzie? Posłuchaj, przejdę od razu do rzeczy. Mam do ciebie prośbę. Pamiętasz naszą najmłodszą córkę, Caroline? Przeprowadza się do San Francisco i tak sobie pomyślałam, czy może zechciałabyś pomóc jej się urządzić? Oprowadzić ją? Szuka pracy jako informatyk. Może masz jakieś znajomości w tej branży? Caroline chce wynająć pokój, no i oczywiście znaleźć pracę, ale byłabym spokojniejsza, gdybym wiedziała, że nie jest tam całkiem sama. Poza tym jestem pewna, że się polubicie. Dość o nas, ciekawa jestem, co u ciebie. Wciąż pracujesz w szkole? A piszesz jeszcze? Wiem, że recenzje, które zebrała *Barmanka z wyspy Great Cranberry*, podcięły ci skrzydła, ale... – Jack, ROZMAWIAM PRZEZ TELEFON... Przez telefon! – Przepraszam, Alice, muszę już kończyć. Daj mi znać, czy...

Skrzynka odbiorcza pełna.

Oto głos z przeszłości. Bunny Kilborn: założycielka i dyrektor artystyczna teatru Blue Hill w stanie Maine, zdobywczyni trzech nagród OBIE za przedstawienia teatralne, dwóch stypendiów Guggenheima i nagrody literackiej Bessie. Reżyserowała wszystko: od *Tramwaju zwanego pożądaniem* Tennessee Williamsa po *Powrót do domu* Harolda Pintera oraz, w późnych latach dziewięćdziesiątych, *Barmankę z wyspy Great Cranberry* autorstwa Alice Buckle. Oczywiście nie chcę przez to powiedzieć, że mogę się równać z takimi znakomitościami jak Williams czy Pinter. Udało mi się wygrać konkurs dla początkujących dramaturgów, w którym nagrodą było wystawienie zwycięskiej sztuki na deskach teatru Blue Hill. Ta wygrana stanowiła spełnienie moich marzeń i ukoronowanie wieloletnich wysiłków. Czułam, że to

przeznaczenie.

Teatromanką byłam od zawsze. W gimnazjum zaczęłam grać, a w szkole średniej napisałam swoją pierwszą sztukę. Była straszna (widać w niej było olbrzymi wpływ Davida Mameta, który do tej pory jest moim ulubionym dramaturgiem, chociaż nie podzielam jego poglądów politycznych), jednak nie przestawałam pisać i powoli kształtowałam własny styl.

Podczas studiów wystawiono trzy moje sztuki i stałam się jedną z gwiazd wydziału teatrologii. Po zakończeniu nauki zaczęłam pracować w agencji reklamowej, wieczorami dalej pisałam, aż wreszcie w dwudziestym dziewiątym roku życia nadeszła moja wielka szansa – i ją zmarnowałam. Stwierdzenie Bunny, że nieprzychylni recenzenci podcięli mi skrzydła, nie oddaje nawet w połowie tego, co się ze mną działo. Krytyka dosłownie mnie zmiażdżyła i już nigdy niczego nie napisałam.

W gazecie „Portland Press Herald” ukazała się jedyna dobra recenzja, której fragmenty powtarzałam w myślach do znudzenia: „pełna autentycznych emocji”, „skłaniająca do refleksji historia dojrzewania”, „porusza do żywego”. Jednak w pamięć jeszcze bardziej zapadły mi wyjątki z pozostałych, jednomyślnie krytycznych recenzji: „żałosna klęska”, „banalne i naciągane”, „amatorskie” oraz „Akt 3? Kończ, waćpanna, wstydu oszczędź!”. Przedstawienie zdjęto z afisza po dwóch tygodniach.

Przez następne lata Bunny starała się podtrzymać naszą znajomość, ja jednak unikałam kontaktu. Za bardzo się wstydziłam. Zawiodłam Bunny i jej teatr, a do tego zaprzepaściłam swoją wielką szansę.

A teraz ten telefon od niej... To musi być coś więcej niż zwykły zbieg okoliczności. Chcę, żeby nasze drogi znów się skrzyżowały, czuję, że jest mi to w tym momencie bardzo potrzebne.

Podnoszę telefon i nerwowo wybieram numer. Słyszę dwa sygnały, po czym odzywa się znajomy głos:

– Halo?

– Bunny... Bunny, to ty?

Następuje chwila milczenia.

– Och, Alice, kochanie. Miałam nadzieję, że oddzwonisz.

Mija kilka dni, zanim zbieram się na odwagę, by obejrzeć nagranie przesłane przez Kelly. Kiedy siedzę przed laptopem i wpatruję się w ikonę „odtwórz”, odnoszę wrażenie, że przekraczam pewną granicę. Serce łomocze mi równie mocno jak wtedy, gdy zadzwoniłam do Kelly. Na dobrą sprawę już w tamtej chwili przekroczyłam granicę – zaczęłam się zachowywać nie jak żona, ale jak matka Williama. Gdyby moje serce znało alfabet Morse’a i mogło wystukać wiadomość, z pewnością ostrzegłoby mnie: „Alice, ty wścibska babo, skasuj ten plik natychmiast!”, ale nie znam alfabetu Morse’a, odsuwam więc od siebie te myśli i włączam odtwarzanie.

Kamera skierowana jest na stół, przy którym siedzi dwóch mężczyzn i dwie kobiety.

– Sekundę. – Słyszę głos Kelly Cho. Obraz się zamazuje, po czym znów nabiera ostrości. – Gotowe.

– Cialis – mówi William. – Elliot Ritter, lat 56, Avi Schine, lat 24, Melinda Carver, lat 23, Sonja Popovich, lat 47. Dziękuję wam za przybycie. Obejrzelście reklamę, prawda? Co o niej sądzicie?

– Czegoś nie rozumiem. Czemu siedzą w osobnych wannach, jeśli koleś ma czterogodzinną erekcję? – dziwi się Avi.

– On nie ma czterogodzinnej erekcji. Gdyby tak było, siedziałby nie w wannie, ale w karetce i jechał na sygnale do szpitala. Reklama musi zawierać jasno sformułowane ostrzeżenie – wyjaśnia William.

Melinda i Avi wymieniają znaczące spojrzenia, dziewczyna pod stołem kładzie dłoń na udzie towarzysza i ścisza je mocno.

– Czy wy jesteście parą? – chce wiedzieć William. – Czy oni są parą? – szepcze.

– Nic o tym nie wspominali – mówi Kelly.

Najwyraźniej William ma w uchu słuchawkę, za pomocą której łączy się z Kelly obserwującą wywiad przez lustro fenickie.

– No dobra, a skąd się wzięły wanny na szczycie góry? – pyta Avi.
– I kto je tam wniósł? Bardzo mnie to interesuje.

– To się nazywa dobrowolne zawieszenie niewiary. Podobają mi się te wanny – do dyskusji włącza się Elliot. – Moja żona bardzo lubi

wanny.

– Mógłbyś nam powiedzieć coś więcej, Elliot? – zachęca William.

– Ta reklama jest inna. Nie tak prostacka jak pozostałe.

– Na pewno lepsza niż ta, na której mężczyzna kopie piłkę, albo ta z pociągiem. Dajcie spokój, tamte są obraźliwe. Pochwa to nie bramka ani nie tunel. No, może coś podobnego do tunelu – dodaje Melinda.

– Więc twoja żona, Elliocie, po obejrzeniu reklamy chętniej sięgnęłaby po cialis niż po inny środek? – ciągnie William.

– Najchętniej nie sięgałaby po nic – mówi Elliot – ale jeśli już musiałaby wybierać, to owszem, reklamy z wannami działają na jej wyobraźnię.

– Sonja, jeszcze ty się nie wypowiedziałaś. Co sądzisz o reklamie?

– mój mąż zwraca się do czwartej uczestniczki badania.

Sonja wzrusza ramionami.

– W porządku, zastanów się, wrócimy do ciebie później – mówi William. – Zatem Avi, masz dwadzieścia cztery lata i bierzesz cialis? Dlaczego?

– Słowo „brać” może się źle kojarzyć – podpowiada Kelly. – Lepiej brzmi: „stosujesz”.

Avi spogląda na nieśmiało uśmiechniętą Melindę i sam wyszczerza zęby w uśmiechu:

– A dlaczego by nie?

– Masz problemy w tej sferze?

– Chodzi ci o tę sferę? – pyta Avi, wskazując krocze.

– Tak – wzdycha William.

– Kolesi, czy wyglądam na takiego, który miałby tego typu problemy? Łykam te tabletki, bo mi po nich lepiej.

– Kolesi, czy mógłbyś wyjaśnić, co dokładnie masz na myśli? – dopytuje William.

Avi wzrusza ramionami, najwidoczniej nie ma ochoty wchodzić w szczegóły.

– No dobra, ile razy w tygodniu uprawiacie seks?

– Ile razy *dziennie* – prostuje Melinda. – Dwa. Czasami trzy, zwłaszcza w weekend. Ale na pewno nie mniej niż dwa.

– Naprawdę? Trzy razy dziennie? – pyta William

z powątpiewaniem.

Elliot osłupiał. Sonja znieruchomiała. A ja czuję, że robi mi się niedobrze.

– Wypytaj ich, ale nie idź na konfrontację – doradza Kelly. – Potrzebujemy więcej szczegółów.

Wyznanie Melindy wcale nie wydaje mi się tak bardzo nieprawdopodobne. Kiedy mieliśmy po dwadzieścia parę lat, czasami też kochaliśmy się trzy razy dziennie. Na przykład w Święto Prezydentów. I na Jom Kippur.

– Tak, koleś, trzy razy dziennie – odpowiada Avi, który wygląda na zirytowanego. – Dlaczego mielibyśmy kłamać? Płacicie nam za to, żebyśmy mówili prawdę.

– W porządku. Ile razy w tygodniu zażywasz cialis?

– Raz. Zwykle w piątek po południu.

– Dlaczego cialis, a nie viagrę?

– Działa trzydzieści sześć godzin, a nie cztery. Rachunek jest prosty.

– Skąd miałeś receptę? – pyta William.

– Powiedziałem lekarzowi, że mam męskie problemy.

– I uwierzył ci?

Avi odchyła się na krześle do tyłu.

– Koleś, co z tobą?

William milknie, by po chwili zadać chłopakowi kolejne pytanie:

– Gdyby Melinda była samochodem, to jakiej marki?

Coś jest naprawdę nie tak z moim mężem. Nawet głos mu się zmienił i teraz brzmi zupełnie obco.

Avi nie odpowiada, tylko wpatruje się w kamerę wyzywająco.

– Wycofaj się – rzuca Kelly. – Tracisz go.

– Niech zgadnę – brnie dalej William. – Byłaby toyotą prius, ale taką naprawdę wypasioną, z funkcją smart key, bluetoothem i rozkładanymi siedzeniami.

– William – ostrzega go Kelly.

– Żebyś mógł na nich pieprzyć Melindę trzy razy dziennie.

W pokoju zapada grobowa cisza, którą przerywa wtargnięcie Kelly.

– Okej, czas na przerwę! – woła przyszła szefowa męża. – Na korytarzu czekają na wszystkich napoje i ciastka. – Kamera nagle się wyłącza, a gdy sekundę później znów się uruchamia, pokazuje pusty stół.

– Nie mogę uwierzyć, że powiedziałeś „pieprzyć” – słychać głos Kelly.

– Ten koleś jest popieprzony – oświadcza William.

– I co z tego? To nasz klient.

– Tak, ale płacimy mu za to, żeby był naszym klientem. Poza tym mężczyźni w wieku dwudziestu kilku lat nie stanowią naszej grupy docelowej.

– Mylisz się. Mężczyźni w wieku 20–35 lat stanowią 36 procent nowych klientów. Może powinnam przejąć grupę?

– Nie, chcę to doprowadzić do końca. Zawołaj ich.

Do pokoju wchodzi kobiety i mężczyźni z puszkami coca-coli w dłoniach.

– Elliot, ile razy w miesiącu uprawiasz seks? – zaczyna William.

– Normalnie czy po zażyciu cialisu?

– W obydwu przypadkach.

– Normalnie ani razu, po cialisie raz w tygodniu.

– Czyli to nie będzie przekłamanie, jeśli powiem, że zażywanie cialisu podniosło jakość twojego życia intymnego?

– Nie.

– A czy sięgnąłbyś po cialis, gdybyś nie musiał?

Elliot wygląda na zdumionego.

– Po co miałbym to robić?

– Tak jak Avi, w celach rekreacyjnych.

– W celach rekreacyjnych gra się w krykieta albo w mini-golfa. Miłość to nie zabawa, to nie czarodziejski napój, który nigdy się nie kończy, i trzeba samemu dbać o to, żeby jej nie zabrakło. Na tym polega sekret udanego małżeństwa.

– Po prostu od czasu do czasu wpadasz do żony jak na stację benzynową, żeby zatankować – kpi Avi.

Elliot spogląda krzywo na chłopaka.

– Nie bez powodu mówimy o *uprawianiu miłości*.

Avi przewraca oczami.

– To takie urocze – zachwyca się Melinda. – Dlaczego my nie uprawiamy miłości?

– Wróc do Sonji – przypomina Kelly.

Sonja Popovich wydaje się przygnębiona, jak gdyby zapomniała zażyć antydepresanty. Ma czterdzieści siedem lat. Trzy lata więcej ode mnie. Wygląda zdecydowanie starzej. Nie, młodziej. Nie, to ja wyglądam młodziej. Bawię się w te zgadywanki od dawna, ale coraz gorzej mi idzie. Nie potrafię już ocenić czyjegoś wieku po wyglądzie.

– Czy można tu palić? – pyta Sonja.

– To chyba niezbyt dobry pomysł. Pewnie włączyłby się alarm – mówi William.

Sonja uśmiecha się.

– Tak naprawdę nie jestem nałogowcem. Palę tylko od czasu do czasu.

– Ja również – przyznaje mój mąż.

William pali? Od kiedy?

– Zgodziłaś się wziąć udział w badaniu, ponieważ twój mąż ma problemy z erekcją, prawda? – ciągnie William.

– Nie, jestem tutaj, ponieważ to ja mam problemy z erekcją męża.

– Nie przerywaj – mówi szybko Kelly.

– Nie znoszę reklam tych wszystkich środków: cialisu, viagry, levitry, wszystko jedno.

– Dlaczego?

– Kiedy przychodzi do ciebie mąż i z radością oznajmia, że nareszcie możecie uprawiać seks przez trzydzieści sześć godzin z rzędu, to wierz mi, nie ma czego świętować.

– Cóż, preparatu cialis nie zażywa się po to, żeby uprawiać seks przez trzydzieści sześć godzin, chodzi o to, by zwiększyć przepływ krwi w... – próbuje tłumaczyć William, ale Sonja mu przerywa:

– Dla mnie nawet trzydzieści sześć sekund to już za dużo.

– Poważnie? – nie dowierza Avi.

– Poważnie. – Sonja przygryza wargi, a po jej policzku spływa pojedyncza łza.

– To smutne – mówi William.

– Nie rozmawiaj w ten sposób – syczy Kelly.
– Trzydzieści sześć sekund. To rzeczywiście bardzo smutne – ciągnie William. – Dla twojego męża, oczywiście. Bo tobie to chyba odpowiada.

– O Jezu. – Rozlega się stłumiony jęk Kelly.

Sonja zaczyna płakać.

– Czy ktoś mógłby podać chusteczki? Wszystko w porządku – uspokaja ją William. – Nie chciałem sprawić ci przykrości. Po prostu twoja reakcja mnie zaskoczyła.

– Mnie również. Myślisz, że nie? Nie mam pojęcia, co się stało – szlocha, ocierając oczy. – Kiedyś uwielbiałam seks. Naprawdę. Ale teraz to wszystko wydaje mi się takie głupie. Kiedy się kochamy, czuję się, jakbym była kosmitą, który stoi z boku i obserwując nas, myśli: „Aha, a więc tak właśnie rozmnażają się niższe formy życia, które wykorzystują tylko dziesięć procent mózgu. Jakie to dziwne. Niechlujne. Prymitywne. Jakie brzydkie miny. I do tego te niesmaczne dźwięki, te plaśnięcia, mlaśnięcia, cmokania”.

– To nam się nie przyda. Zakończ to – gorączkuje się Kelly. – Zmień temat. Spytaj ją, co sądzi o wannach.

– Jak często uprawiasz seks? – pyta William.

Sonja patrzy na niego zapłakanymi oczami i milczy.

– Jak często chciałabyś uprawiać seks?

– Nigdy.

– Nie prowadzisz sesji terapeutycznej – znów rozlega się zdenerwowany głos Kelly – ale dyskusję grupową na potrzeby naszego klienta. Ta kobieta nie należy do grupy docelowej. Zostaw ją.

– Chciałabyś mieć inne odczucia w tej sprawie?

Sonja przytakuje skinieniem głowy.

– A gdybyś rzeczywiście czuła się inaczej, jak często chciałabyś uprawiać seks? Ile razy w roku?

– Dwadzieścia cztery? – odpowiada niepewnie kobieta.

– Dwadzieścia cztery razy, czyli dwa razy w miesiącu?

– Tak, dwa razy w miesiącu brzmi dobrze. Normalnie. Myślisz, że to w granicach normy?

– Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że to o jeden raz więcej niż

w moim wypadku – mówi William.

– Wystarczy. Kończ natychmiast – oznajmia twardo Kelly.

Wydaję stłumiony okrzyk. Czy mój mąż właśnie obwieścił wszem wobec, jak często chodzimy z sobą do łóżka?

– Razem z żoną udajemy, że kochamy się co tydzień, ale w rzeczywistości robimy to raz w miesiącu. Podobnie zresztą postępuje większość małżeństw, które znamy – ciągnie William.

– Wyłączam kamerę – grozi Kelly.

– Nie nazwałbym naszego związku aseksualnym – tłumaczy William – ponieważ to oznaczałoby, że kochamy się raz na pół roku albo raz na rok. Po prostu odpowiedni moment na zbliżenie intymne zdarza się teraz rzadziej niż kiedyś.

– To przykre – mówi Elliot.

– Obiecuj, że nie będziemy tacy za dwadzieścia lat! – Melinda patrzy na swojego towarzysza przerażonym wzrokiem.

– Nigdy – przyrzeka Avi. – Nie dopuścimy do tego, kochanie.

– Gdy słyszę hasło reklamowe: „Każda chwila jest odpowiednia”, ciarki przechodzą mi po plecach. To ma być wolność? Nie dla kobiety. Dla mnie to brzmi jak groźba – mówi Sonja. – W moim mózgu od razu włącza się sygnał alarmowy.

– Mogę ci zadać jeszcze jedno pytanie? – docieka William.

– Proszę bardzo – zgadza się Sonja.

– Myślisz, że większość kobiet w twoim wieku czuje podobnie?

Sonja pociąga nosem.

– Chyba tak.

Włączam pauzę, opieram głowę o biurko i czuję, że najchętniej cofnęłabym czas o dziesięć minut. Dlaczego, dlaczego to obejrzałam? Jest mi wstyd, że zrobiłam to za plecami Williama. Jestem zła, że William zachował się w tak arogancki i nieprofesjonalny sposób (podstawowa zasada podczas prowadzenia grup fokusowych brzmi: nigdy, przenigdy nie ujawniaj informacji osobistych); czuję się upokorzona, ponieważ mój mąż publicznie oświadczył, że praktycznie z sobą nie sypiamy (a to nieprawda, uprawiamy seks raz w tygodniu – no dobra, raz na dwa lub trzy tygodnie i tylko czasami przerwa przeciąga

się do czterech tygodni); martwię się, że William zażywa jakieś nowe lekarstwo, o którym mi nic nie wspominał; obawiam się, czy przypadkiem lekarstwem tym nie jest cialis i czy za kilka dni mąż nie poinformuje mnie, iż dzięki cudownemu środkowi będziemy mogli uprawiać seks trzy razy dziennie; ale przede wszystkim ogrania mnie smutek, ponieważ zobaczyłam swoje odbicie w obydwu kobietach. Zarówno Melinda, która najchętniej stopiłaby się ze swoim chłopakiem w jedność, jak i Sonja, dla której żadna chwila nie jest odpowiednia, była – jest – we mnie.

Powiedz, Alice Buckle, gdybyś była samochodem, jaką byłabyś marką?

To łatwe, byłaby fordem escape. Modelem podstawowym o napędzie hybrydowym. Używany. Z wgniecionym zderzakiem, obdrapanym lakierem i tajemniczą wonią zgnilizny wydobywającą się gdzieś spod podłogi. Niezawodnym samochodem z napędem na cztery koła, najlepszym na zaśnieżone drogi, którego możliwości pozostają jednak niewykorzystane przez właściciela, ponieważ mieszka on w regionie, gdzie temperatura rzadko spada poniżej pięciu stopni.

I w tym tkwi cały problem.

25. Dziewczyna Williama nazywała się Helena Davies i była wiceprezesem działu budowania świadomości marki. W firmie krążyła plotka, że ich zaręczyny to kwestia dni. Rano przychodzili razem, popijając kawę w jednorazowych kubkach. Na lunch udawali się do najmodniejszych restauracji w mieście, a po pracy wyskakiwali do Bostonu na drinka. Helena nosiła się niezwykle elegancko, ja ubierałam się w domach towarowych.

Przydzielono mi klienta produkującego papier toaletowy. Nie było aż tak źle, jak można sądzić. Przynosiłam do domu darmowe próbki towaru i gimnastykowałam wyobraźnię, aby w nowy, atrakcyjny sposób powtórzyć dobrze znany przekaz: wystarczy jeden kawałek, aby dokładnie wyczyścić tyłek.

Przestałam myśleć o Williamie. Aż pewnego dnia wysłał mi wiadomość.

Czy na twoim biurku stoją buty do biegania?

Natychmiast mu odpisałam:

Przepraszam! Wiem, że stawianie butów na biurku to paskudny zwyczaj. Więcej się to nie powtórzy.

Chwilę później nadszedł kolejny e-mail.

Przechodziłem obok twojego boksu. Gdzie one teraz są?

Co gdzie jest?

Twoje buty do biegania, Brown.

Mam je na nogach.

Ponieważ idziesz do domu?

Ponieważ idę pobiegać.

Kiedy?

W przerwie na lunch.

Gdzie?

Hm... na dworze.

Tego się akurat domyśliłem, Brown. Gdzie konkretnie?

Zaczynam przed hotelem Charles i robię ośmiokilometrowe okrążenie.

Spotkajmy się tam za piętnaście minut.

Od: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Do: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 18-05 12:50 Temat: Opóźnienie

Szanowny Asystencie_101

Prawdopodobnie odpowiedzi na kolejne pytania nadeślę z pewnym opóźnieniem, ponieważ mam ostatnio sporo spraw na głowie. Pewnie powinnam Państwa poinformować, że mój mąż został zdegradowany. Oczywiście prędzej czy później wszystko się ułoży, ale na razie jesteśmy dość zaskoczeni i przygnębieni tą sytuacją. Muszę przyznać, że opisywanie początków znajomości mojej i męża budzi we mnie mieszane uczucia. Trudno mi pogodzić się z faktem, że młodzi, tryskający energią William i Alice przemienili się w stateczną parę w średnim wieku. Gdy o tym myślę, ogrania mnie coś w rodzaju smutku.

Pozdrawiam

Żona_22

Od: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Do: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 18-05 12:52 Temat: RE: Opóźnienie

Szanowna Żono_22

Przykro mi z powodu pracy Pani męża. Proszę się nie spieszyć z odpowiedziami i przesłać je w dogodnym dla Pani terminie. Cofnięcie się do początku związku często bywa trudne i wywołuje rozmaite emocje. Jednak powrót do przeszłości może przynieść wiele korzyści, czego – mam nadzieję – Pani również doświadczy.

Pozdrawiam

Asystent_101

Od: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Do: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 18-05 13:05 Temat: Hazard

Szanowny Asystencie_101

Czasami gdy loguję się do komputera, czuję się jak hazardzista siedzący w kasynie przed automatem do gry. Ogarnia mnie uczucie ekscytacji pomieszanej ze zniecierpliwieniem, ponieważ mam wrażenie, że wszystko jest możliwe i wszystko może się zdarzyć. Wystarczy pociągnąć dźwignię, czyli nacisnąć „enter”.

Satysfakcja jest natychmiastowa. Maszyna rusza, rozlegają się znajome, miłe dla ucha dźwięki: szumy, dzingle, bipnięcia. A gdy pojawiają się pierwsze powiadomienia: „Kate O’Halloran lubi twój komentarz”, „Kelly Cho zaprasza cię do grona znajomych”, „Zostałaś oznaczona na zdjęciu”, zalewa mnie fala szczęścia, jak gdybym rozbiła bank.

Krótko mówiąc, dziękuję za szybką odpowiedź.

Pozdrawiam

Żona_22

Od: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Do: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 18-05 13:22
Temat: Nieosiągalność

Szanowna Żono_22

Doskonale Panią rozumiem i sam często miewam podobne odczucia, choć muszę przyznać, że mnie martwią. Zdaje się, że we współczesnym świecie nasze przeżycia, wspomnienia i codzienne zmagania nie liczą się, jeśli nie zamieścimy o nich wzmianki w internecie. Zastanawiam się, czy wkrótce nie zatęsknimy za czasami, gdy mogliśmy pozwolić sobie na nieosiągalność.

Pozdrawiam

Asystent_101

Od: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Do: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 18-05 13:25 Temat: RE: Nieosiągalność

Szanowny Asystencie_101

Osobiście nie tęsknię za starymi czasami, w których wiele osób i rzeczy było dla mnie nieosiągalnych. Kiedy jestem w sieci, mogę dotrzeć do każdego zakątka świata, mogę robić wszystko i znaleźć informacje na każdy temat. Na przykład dzisiaj odwiedziłam niewielką bibliotekę w Portugalii. Potem poznałam technikę wyplatania koszyków przez członków wspólnoty religijnej Szejkersów i dowiedziałam się, że moja najlepsza przyjaciółka z gimnazjum uwielbia pomarańczowy sorbet. Przeczytałam również, że pewna gwiazda muzyki pop uważa się za wróżkę, i chociaż ta wiedza pewnie nie jest mi do niczego potrzebna, najważniejszy jest fakt, że mam swobodny dostęp do różnorodnych informacji. Nie muszę nawet wyglądać przez okno, żeby sprawdzić, jaka jest pogoda. Szczegółowa prognoza wyświetla się każdego ranka na ekranie mojego laptopa. Czy można sobie wyobrazić coś wspanialszego?

Pozdrawiam

Żona_22

Od: Asystent_101 <Asystent_101@osrodeknetfield.org> Do:
Żona_22 <Żona_22@osrodeknetfield.org> Wysłano: 18-05 13:26
Temat: Pogoda

Szanowna Żono_22

Deszcz, który nas zaskakuje?

Pozdrawiam

Asystent_101

PROGNOZA POGODY NA WEEKEND

DOM PAŃSTWA BUCKLE

529 IRVING DRIVE

OSTRZEŻENIE: Nadciągają gwałtowne burze

Sobota rano

Odczucie chłodu: Silne, chwilami bardzo silne, wywołane unikaniem nawiązania kontaktu z mężem.

Ciśnienie: Wysokie. Momentami tak wysokie, że ledwo można powstrzymać się od tego, by nie wpaść w szal.

Warunki biometeorologiczne: Niekorzystne. Możliwe obniżenie nastroju objawiające się zwieszeniem głowy, cichym pojękiwaniem oraz nagłymi przyływami uczucia wstydu i upokorzenia na myśl o tym, że pracownicy KKM najprawdopodobniej wysłali nagranie z grupy fokusowej do wszystkich swoich znajomych.

Widoczność: Ograniczona do poziomu brody męża, co pozwala uniknąć kontaktu wzrokowego.

Udostępnij: nedrar@gmail.com

Wiadomość od nedrar@gmail.com

Nedra: Biedny William!

Alice: Biedny William? Ja jestem biedna!

Nedra: Tak się kończy podglądanie męża.

Alice: Obejrzałaś w ogóle to nagranie?

Nedra: Chcesz mojej rady?

Alice: To zależy. Czy porada będzie odpłatna?

Nedra: Zapomnij, że to oglądałaś.

Sobota po południu

Temperatura: Bardzo wysoka. Bliska wrzenia.

Opady: Przelotne. Żeby usprawiedliwić wilgotność oczu, należy usiąść przed telewizorem i włączyć telenowelę.

Zachmurzenie: Rosnące wraz z napływem myśli na temat liczby aktów miłosnych odbytych z mężem w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Po wykonaniu obliczeń na palcach przybliżony wynik wynosi 859. Czy coś w tym złego?

Widoczność: Bliska zeru. Wyobrażenie o tym, jak będzie wyglądać nasze życie seksualne przez kolejne dwadzieścia lat, jest dość mgliste.

Udostępnij: nedrar@gmail.com

Wiadomość od nedrar@gmail.com

Nedra: Nie czepiaj się seksu.

Alice: Dlaczego nie?

Nedra: Tu nie chodzi o seks.

Alice: To o co?

Nedra: O bliskość. A to różnica.

Alice: Co radzisz?

Nedra: Zbliź się do niego.

Alice: I ty jesteś specjalistką od rozwodów?

Niedziela po południu

Wiatr: Słabnący.

Zjawiska meteorologiczne: Horoskop przewiduje niespodziewany romans.

Temperatura minimalna: Odnotowana podczas ósmego z rzędu seansu filmowego przed komputerem. Wielokrotne oglądanie materiału z grupy fokusowej ma uodpornić na skutki upokorzenia spowodowanego publicznymi wynurzeniami męża. Kobiety, którym to się uda, zasługują na medal. Ja niekoniecznie.

Temperatura maksymalna: Lekkie ocieplenie odnotowane podczas wspólnego oglądania telewizji.

Udostępnij: nedrar@gmail.com

Wiadomość od nedrar@gmail.com

Nedra: Skasowałaś to cholerne nagranie?

Alice: Tak.

Nedra: Zuch dziewczyna. Teraz o wszystkim zapomnij.

Alice: Horoskop przewiduje niespodziewany romans.

Nedra: Horoskop prawdę ci powie.

Alice: Muszę tylko zdobyć się na cierpliwość.

Nedra: Masz wspaniałe życie. Wiesz o tym, prawda?

Alice: Cierpliwość nie jest mocną stroną Panny.

Nedra: Ani specjalistów do spraw rozwodów. Na razie.

26. Niewyrzucanie do śmieci fusów po kawie. Krople moczu na podłodze w łazience. Otwarte drzwi do łazienki, gdy robi się siku. Czytanie przez ramię. Wrzucanie do prania dżinsów niewywiniętych na lewą stronę.

27. Trzy. No dobra, pięć.

28. Raz w roku.

29. Pod wieloma względami. Pod żadnym względem. Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

30. Bloczek znaczków.

31. Czekał na dziedzińcu hotelu Charles. Na uszach miał słuchawki od walkmana. Skinął mi głową, po czym ruszyliśmy przed siebie i przez całą drogę nie odezwał się do mnie ani słowem. Ja z kolei paplałam bez przerwy, przynajmniej w myślach. „Buty firmy Asics. Aha, pewnie ma szeroką stopę. Dlaczego nic nie mówi? Nie lubi mnie? Robimy coś złego? Mam udawać, że nie biegniemy razem? Dlaczego nie biega z Heleną? Heleną Trojańską? Czego słucha? Czy to ma być randka? Jezu, ależ on przystojny. Co kombinuje? Pachnie mydłem o zapachu morskim. Czy trzęsą mi się uda? No ładnie, właśnie trącił mnie łokciem w cycek. Wie, że trącił mnie w cycek? Zrobił to celowo czy przez przypadek? Dlaczego nic nie mówi. Chrzanić go, ja też nie będę się odzywać”.

Przebiegliśmy osiem kilometrów w czterdzieści jeden minut. Gdy dotarliśmy do siedziby firmy, skinął mi głową raz jeszcze, po czym skręcił w lewo, w stronę łazienki dla kierownictwa. Ja poszłam w prawo, do łazienki dla pracowników. Kiedy usiadłam z powrotem przy biurku, wciąż jeszcze zdyszana i z potarganymi od wiatru włosami, zobaczyłam, że czeka na mnie wiadomość.

Szybko biegasz.

32. Że jeśli nie będziemy uważni, możemy o sobie zapomnieć.

Od: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Do: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 20-05 11:50 Temat: Witam

Szanowny Asystencie_101

Przepraszam, że tak długo się nie odzywałam, ale ostatnio nie układa nam się z mężem najlepiej, dlatego trudno mi odpowiadać na pytania. Zwłaszcza na te dotyczące początków naszego związku.

Pozdrawiam

Żona_22

Od: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Do: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 20-05 11:53 Temat: RE: Witam

Szanowna Żono_22

W tych okolicznościach to zupełnie zrozumiałe, chociaż muszę przyznać, że wspaniale Pani sobie radzi z pytaniami. Wydaje się, że pamięta Pani wszystkie szczegóły, co – jeśli się nad tym zastanowić – może mieć związek z trudnościami, których obecnie Pani doświadczają. Opisuje Pani minione wydarzenia niezwykle obrazowo. Kiedy czytałem odpowiedź na pytanie numer 31, czułem się tak, jakbym w całej scenie osobiście uczestniczył. Ciekaw jestem, czy przeżywa Pani terażniejszość równie uważnie?

Mam nadzieję, że sytuacja związana z pracą męża uległa poprawie.

Pozdrawiam

Asystent_101

Od: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Do: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 20-05 11:55 Temat: RE: RE: Witam

Szanowny Asystencie_101

Nie wiem, czy coś się poprawiło, ale przynajmniej spędzam teraz

mniej czasu w sklepie spożywczym, ponieważ nie muszę rozstrzygać dylematu, który sok pomarańczowy mam kupić. Stać mnie tylko na napój o smaku pomarańczowym. Nie, nie potrafię przeżywać terażniejszości równie uważnie, ale gdy tylko terażniejszość stanie się przeszłością, zaczynam zajmować się nią z obsesyjną skrupulatnością.

☺

Żona_22

Od: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Do: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 20-05 11:57
Temat: RE: RE: RE: Witam

Szanowna Żono_22

Nie lepiej kupić wodę?

Asystent_101

Od: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Do: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 20-05 12:01
Temat: RE: RE: RE: RE: Witam

Szanowny Asystencie_101

W takich chwilach nie potrafię się powstrzymać, by nie zadawać sobie pytań typu „Co by było, gdyby...?”. Co by było, gdybym była zapaloną cyklistką, a nie biegaczką? Co by było, gdyby William ożenił się z Heleną Trojańską, a nie ze mną?

Pozdrawiam

Żona_22

Od: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Do: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 21-05 13:42
Temat: RE: RE: RE: RE: RE: Witam

Szanowna Żono_22

Z mojego doświadczenia wynika, że zadawanie takich pytań jest bardzo niebezpieczne.

Pozdrawiam
Asystent_101

Siedzę na ławce z telefonem w dłoni, a wokoło mnie biega setka uczniów. Jest przerwa i pełnię dyżur na podwórku. Niektórzy nauczyciele nienawidzą dyżurów, mówią, że to uciążliwy i monotony obowiązek, ale mnie on nie męczy. Całkiem niezłe wychodzi mi lustrowanie gromady dzieci i wychwytywanie momentów, w których mogłoby dojść do niedozwolonych zachowań, takich jak ciągnięcie za włosy, wymiana kart z pokemonami lub nakładanie na wargi błyszczyku Hello Kitty. Ta specyficzna intuicja może się stać przekleństwem, ale wolę o niej myśleć jak o szczególnym darze. Dzięki niej dyżurowanie przypomina prowadzenie samochodu – na sygnały wysyłane przez dziecięce ciała i głosy reaguję odruchowo, natomiast całą uwagę mogę poświęcić rozważaniom dotyczącym mojego życia.

Posłuchałam Nedry i nie powiedziałam Williamowi, że za jego plecami rozmawiałam z Kelly Cho. W tej sytuacji mam już przed nim dwie tajemnice – udział w badaniu na temat małżeństwa i oglądanie nagrania z grupy fokusowej. Wpadłam w lekką histerię podczas planowania budżetu domowego i powiedziałam mężowi coś w stylu: „Musisz się bardziej starać”. Wciąż twierdzi, że rozgląda się za posadami w innych firmach reklamowych, obawiam się jednak, że nic z tego nie będzie. Kryzys dotknął wszystkie branże. Wiele firm upada, a te, które utrzymują się na rynku, obcinają wydatki na reklamę. Dlatego lepiej, żeby został w KKM i tam odbudował swoją pozycję. A jeśli chodzi o mnie i o to nieszczęsne nagranie, postanowiłam, że już nigdy nie pójde na imprezę firmową Williama.

Całe szczęście, że ja jeszcze mam pracę. Pod koniec roku szkolnego porozmawiam z rodzicami na temat zwiększenia liczby godzin i zatrudnienia mnie na cały etat od jesieni. Jeśli jednak to się nie uda, będę musiała poszukać innego, lepiej opłacanego zajęcia. Ciężar utrzymania rodziny spadnie teraz również na mnie.

Rozlega się dzwonek i dzieci biegną z powrotem do szkoły, ja zaś szybko otwieram w telefonie aplikację Facebooka.

Shonda Perkins do Alice Buckle

Definicja przyjaciela: to ktoś, z kim w ciągu ostatniego roku miałeś czas zjeść kolację.

43 minut(y) temu

Gimnazjum im. Johna F. Kennedy'ego

Proponujemy ograniczenie dzieciom czasu spędzanego przed ekranem komputera do godziny dziennie. Ograniczenie dotyczy korzystania z czatów, komunikatorów internetowych, Twittera i Facebooka. Nie dotyczy wyszukiwania informacji potrzebnych do odrobienia zadania domowego.

55 minut(y) temu

Weight Watchers – chudnij z nami

Wróć do nas! Tęsknimy za tobą!

3 godz. temu

William Buckle

Dodał Tone Loc i Mahler do ulubiona muzyka.

4 godz. temu

William Buckle

Dodał Łowca jeleni, Doktor Strangelove, czyli jak przestałem się martwić i pokochałem bombę i Pole marzeń do ulubione filmy.

4 godz. temu

Tone Loc? Ten raper? I od kiedy ulubionym filmem Williama jest *Pole marzeń*? Z pewnością to, co teraz przeżywamy, nie ma za wiele wspólnego z marzeniami i bardziej niż uprawne pole przypomina zarastający chwastami ugór. William został zdegradowany za to, że powiedział całej firmie, ile razy w miesiącu uprawiamy seks, natomiast ja w sekrecie zwierzam się zupełnie obcej osobie z tego, że mąż kiedyś dotknął łokciem mojego cycka. Zupełnie jak moja imienniczka Alicja wpadłam do króliczej nory i spadam, ciągle spadam.

33. Tak, jeśli omawiany temat go interesuje.

34. Sypiałam z facetem, który nazywał się Eddie. Poznałam go w centrum sportowym, gdzie chodziłam na basen. Eddie był trenerem w siłowni, przystojnym i mało skomplikowanym mężczyzną o zniewalającym uśmiechu i tryskającej zdrowiem twarzy. Ogólnie nie był w moim typie, ale to jego ciało – po prostu boskie. Nasz związek miał naturę czysto fizyczną i pod względem seksualnym Eddie był idealnym partnerem, ale wiedziałam, że nic więcej z tego nie będzie. Oczywiście nie spieszyłam się, żeby mu to oznajmić.

– Hej, Al, Allie!

Był piątek, akurat miałam przerwę na lunch i wyskoczyłam do pobliskiego baru, żeby coś przekąsić. Stałam w kolejce piętnaście minut, a kiedy wreszcie dotarłam do kasy, zamówiłam kanapkę z sałatą i dietetyczną colę. Za mną tłoczyło się w ogonku co najmniej dwadzieścia osób.

– Przepraszam, przepraszam. Jestem z tą panią.

Eddie przepchał się na początek kolejki.

– Cześć, lalczko.

Nigdy wcześniej nie spotykałam się z mężczyzną, który nazywałby mnie lalczką, i muszę przyznać, że nawet mi się to podobało – do tamtej chwili. Gdy zwracał się tak do mnie w sypialni, czułam się podwójnie atrakcyjna i uwodzicielska, ale w barze zabrzmiało to prostacko.

Pocałował mnie w policzek.

– Rany, ale tu tłok.

Głowę miał przewiązaną niebieską bandaną, niczym Rambo. Widziałam tę jego opaskę już w siłowni i tam prezentowała się zupełnie nieźle, w barze jednak była zupełnie nie na miejscu. Przedtem nigdzie razem nie wychodziliśmy, spotykaliśmy się u mnie albo u niego, ponieważ jak już wspomniałam, łączył nas głównie seks. Teraz jednak, gdy w lokalu, do którego przychodziła połowa znajomych z pracy, stał u mojego boku Sylvester Stallone, myślałam, że spalę się ze wstydu.

– Nie jest ci za gorąco? – spytałam i spojrzałam znacząco na

bandanę, usiłując przekazać mu telepatycznie, że znajduje się w biznesowym centrum miasta, a nie na sali gimnastycznej.

– Racja, trochę tu ciepło – zgodził się i zdjął dzinsową kurtkę. Został w samym podkoszulku odsłaniającym jego muskularne ramiona, które naprężyły się, gdy pochylił się nad ladą, by położyć banknot dwudziestodolarowy.

– Proszę dorzucić jeszcze jedną kanapkę – powiedział, po czym zwrócił się do mnie: – Myślałem, że zrobię ci niespodziankę.

– I zrobiłeś! Zrobiłeś mi wielką niespodziankę. Wiesz, wydaje mi się, że tutaj obowiązuje strój biznesowy.

– Miałem nadzieję, że po lunchu pozwolisz odprowadzić się do pracy. Zobaczyłbym twoje biuro, przedstawiłabyś mnie swoim znajomym, oprowadziła po firmie.

Wiem, co wyobraził sobie Eddie: gdy tylko pojawię się z nim w biurze, ludzie z agencji zaniemówią z wrażenia, po czym spytają, kim jest ten wspaniale zbudowany przystojniak (dokładnie taka była moja pierwsza reakcja, kiedy zobaczyłam go w siłowni), i z miejsca zatrudnią go do promowania jakiegoś ważnego produktu. Pomysł ten nie był zupełnie wariacki – Eddie rzeczywiście miał w sobie coś i z powodzeniem mógłby reklamować ręczniki papierowe, chusteczki nawilżane albo karmę dla psa. Na pewno jednak musiałyby nałożyć coś innego niż podkoszulek i bandana.

– Super, świetna myśl. Szkoda tylko, że nie uprzedziłeś mnie o swoim pomysle. Dzisiaj nie jest najlepszy dzień na zwiedzanie. Przyjeżdża ważny klient, wszyscy siedzimy jak na szpilkach. Prawdę mówiąc, nie powinnam była nawet wychodzić na lunch, pozostali jedzą w pracy.

– Alice! Alice, przepraszamy za spóźnienie. – Usłyszałam kobiecy głos.

Helena torowała sobie drogę do lady, ciągnąc za sobą Williama, który wyglądał na skrepowanego. Zaledwie pół godziny wcześniej biegaliśmy razem. Jestem przekonana, że Helena nie miała pojęcia o naszych wspólnych treningach. Ani o tym, że używałam jego balsamu przeciwsłonecznego i choć brałam prysznic, wciąż nim pachniałam.

– Kto chce kupować, niech stanie w kolejce – odezwał się ktoś za

nami.

– Ci ludzie się wpychają! – zawołał ktoś inny.

– Jesteśmy razem z tą panią – odcięła się Helena. – Przepraszam – szepnęła mi na ucho. – Taka ogromna kolejka. Nie gniewasz się, prawda? No proszę! – Dopiero teraz zauważyła Eddiego i jej usta rozciągnęły się w uśmiechu, a wzrok spoczął na bandanie. – Kim jest twój kolega, Alice?

– To Eddie – powiedziałam. Słyszając w głosie Heleny zalotny ton, poczułam nagły przypływ zazdrości. – Eddie, poznaj Helenę i Williama.

– Jestem przyjacielem Alice – sprostował Eddie, wyciągając rękę do uścisku. – Bliskim przyjacielem.

– Naprawdę? – spytała Helena.

– Naprawdę? – zdziwił się William.

– Naprawdę – odpowiedziałam twardo, ponieważ zaczynało mnie już to wszystko denerwować. A co on sobie myślał, że jestem samotna? Dlaczego nie mogłabym mieć chłopaka, który wyglądał jak rasowy kulturysta?

– Co teraz, laleczko? – Eddie nachylił się i pocałował mnie w szyję.

William lekko zmarszczył brwi i zacisnął szczęki. Czyżby był *za-zdrosny*?

– Pachniesz kokosem, mniam – mlasnął Eddie.

Helena spojrzała na Williama.

– Myślałam, że to ty tak pachniesz.

Od: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Do: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 25-05 07:21 Temat: Horoskop małżeński?

Szanowny Asystencie_101

Zastanawiam się, w jaki sposób interpretujecie moje odpowiedzi? Czy istnieje jakiś program komputerowy, który po wprowadzeniu danych tworzy charakterystykę związku respondenta? Jego profil? Albo coś na kształt horoskopu małżeńskiego?

I dlaczego nie wysyłacie wszystkich pytań naraz? Czy tak nie byłoby łatwiej?

Żona_22

Od: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Do: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 25-05 07:45 Temat: RE: Horoskop małżeński?

Szanowna Żono_22

Prawdę mówiąc, to znacznie bardziej skomplikowane niż układanie horoskopu. Słyszała Pani o spersonalizowanym internetowym radiu? Wpisujemy piosenkę, którą lubimy, nasz wybór zostaje przeanalizowany i na tej podstawie tworzony jest muzyczny program radiowy przeznaczony specjalnie dla nas. Na podobnej zasadzie interpretujemy odpowiedzi respondentów, rozkładamy je na emocjonalne punkty danych i przypisujemy im odpowiednie wartości. W dłuższych wypowiedziach znajduje się około pięćdziesięciu punktów danych, które należy zbadać, w krótszych około pięciu.

W ten sposób powstaje indywidualny język emocji, który na własny użytek nazwałem algorytmem serca.

Jeśli chodzi o drugie pytanie, to przekonaliśmy się, że z biegiem czasu osoba badana nabiera coraz większego zaufania do asystenta, co jest zjawiskiem pozytywnym. Kwestionariusz wysyłamy nie w całości, ale w częściach również dlatego, że samo oczekiwanie na kolejną porcję pytań działa zarówno na korzyść badania, jak i samego respondenta.

Czasami wydaje mi się, że zatraciliśmy umiejętność czekania. Współczesny świat pędzi do przodu z zawrotną prędkością i w całym tym pośpiechu zapomnieliśmy o słodko-gorzkiej przyjemności, jaką potrafią sprawić rozstania i powroty.

Pozdrawiam serdecznie

Asystent_101

Od: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Do: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 25-05 09:22 Temat: RE: RE: Horoskop małżeński?

Szanowny Asystencie_101

„Słodko-gorzka przyjemność, jaką potrafią sprawić rozstania i powroty”. No proszę, panie Asystencie, to zabrzmiało jak poezja. Muszę jednak przyznać, że czasami czuję się podobnie. Jak astronauta, który chcąc wrócić do świata materialnego, odkrywa, że podczas gdy on spacerował w przestrzeni kosmicznej, świat przestał istnieć. Podejrzewam, iż opisywane uczucie ma coś wspólnego z wiekiem. Im jestem starsza, tym mniej przyziemnych spraw wydaje mi się ważnych, dużo więc czasu spędzam, spacerując w kosmosie.

Dawno, dawno temu ja i mój mąż co wieczór przed zaśnięciem leżeliśmy w łóżku i zamiast zamieszczać posty na Facebooku, rozmawialiśmy.

Alice miała bardzo zły dzień. William myśli, że jutro będzie lepiej.

Muszę przyznać, że brakuje mi tego.

Żona_22

Siódma klasa jedzie na biwak do Parku Narodowego Yosemite. To znaczy, że ja również jadę na biwak – hurra! A przynajmniej tak się czuję, ponieważ wszystkie przygotowania do wyprawy Petera spadają na mnie.

– Masz menażkę i niezbędnik? – pytam syna.

– Nie, ale mamy przecież papierowe talerze.

– Ile posiłków będziecie tam jedli? – Odliczam na palcach. – Kolacja, śniadanie, lunch, kolacja, śniadanie. Papier nadaje się na kompost, prawda?

Szkoła Petera jest bardzo proekologiczna. Dzieci zachęca się do korzystania z serwetek nie papierowych, ale materiałowych. Używanie jednorazowych torebek foliowych jest zabronione, a podczas kiermaszu szkolnego na stoisku przygotowanym przez komitet rodzicielski można kupić pojemniki na lunch wielorazowego użytku.

Peter wzrusza ramionami.

– Pewnie trochę się nasłucham.

Szybko liczę w myślach. Żeby kupić menażkę i niezbędnik, muszę jechać dwadzieścia kilometrów do najbliższego supermarketu ze sprzętem turystycznym, i to w Dzień bez Samochodu, kiedy mieszkańcy San Francisco i okolic powinni korzystać z publicznych środków transportu. Kiedy w końcu dotrę na miejsce, zapewne się okaże, że wszystkie menażki zostały wyprodukowane w Chinach i aby trafić do Oakland, musiały przebyć prawie trzy i pół tysiąca kilometrów, czyli do ich przetransportowania trzeba było zużyć ogromne ilości paliwa. Chyba jednak bardziej ekologiczne będą papierowe talerze.

– Gdyby ktoś zwrócił ci uwagę, powiedz, że emisja dwutlenku węgla związana z zakupem nowej menażki i niezbędnika jest o wiele bardziej szkodliwa dla środowiska niż użycie pięciu papierowych talerzy, które twoja mama kupiła w 1998 roku, kiedy gazami cieplarnianymi nazywało się te puszczone w łóżku pod kołdrą.

– Którą mam zabrać? Czarną czy zieloną? – pyta Peter, przyglądając się swoim poduszkom, po czym następuje szybka decyzja.

– Zieloną. Pamiętałaś, żeby kupić mi chusteczki nawilżane? Muszę mieć

jakieś zabezpieczenie, w razie gdyby łazienki były ohydne. Mam nadzieję, że pozwolą mi mieszkać w jednym namiocie z Brianą. Powiedzieliśmy panu Solbergowi, że nasza znajomość ma charakter czysto platoniczny, przyjaźnimy się od czwartej klasy i skoro mamy koedukacyjną szkołę, dlaczego namioty nie mogą być koedukacyjne? Obiecał, że to przemyśli.

– Nie chcę cię martwić, ale jeśli wychowawca mówi, że coś przemyśli, to tak naprawdę znaczy „nie” – wyjaśniam.

Syn wydaje jęk zawodu.

– A jeśli przydzielą mi Erica Habera?

Peter w kółko mówi o Ericu Haberze. Jaki to cymbał. Jak głośno mlaska, jak bez sensu gada.

– To dasz mu czarnego jaśka – podpowiadam.

Podejrzewam, że Peter zakochał się w Ericu, ale boi się do tego przyznać. Przeczytałam parę ulotek informacyjnych na temat homoseksualizmu i wiem, że powinnam poczekać, aż dziecko samo będzie gotowe, by ujawnić swoją orientację seksualną. Naleganie, by mówiło o swojej seksualności, zanim do tego dojrzeje, może pozostawić trwałe ślady w jego psychice. Mam więc zachować otwartą postawę i uzbroić się w cierpliwość. Tak bardzo żałuję, że nie mogę dokonać coming outu za niego. Wyobrażałam to sobie wiele razy. Peter, muszę ci powiedzieć coś, co prawdopodobnie cię zaskoczy. Jesteś gejem. Być może biseksualistą, ale raczej jednak gejem. Potem rozplączemy się z ulgi i obejrzymy najnowsze *reality show*. Co prawda teraz też oglądamy wspólnie telewizję, ale gdybym mogła razem z Peterem dźwigać brzemię jego tajemnicy, nawet ta najprostsza czynność nabrałaby nowej jakości. Skoro jednak nie mogę wcielić w życie swoich fantazji, staram się subtelnie zakomunikować synowi, że szanuję i akceptuję wybór, którego zamierza dokonać.

– Eric wydaje się fajnym dzieciakiem. Może chciałbyś, żeby przyszedł do ciebie się pobawić?

– Mogłabyś nie używać takich słów jak „fajny dzieciak” i „pobawić się”?

– To jak mam mówić? Jak powiedzieć, że może chciałbyś, żeby wpadł do ciebie jakiś kolega?

– Właśnie tak, jak teraz to zrobiłaś.

– Ale to brzmi staroświecko! Tak się mówiło w latach siedemdziesiątych, ponad trzydzieści lat temu. Wiele rzeczy wtedy robiło się inaczej, ale jedno się nie zmieniło: tak samo trudno jest być gimnazjalistą. Zmienia się ciało. Zmienia się tożsamość. Jednego dnia myślisz, że wiesz, kim jesteś, następnego stajesz się kimś innym. Ale nie martw się, to wszystko normalne, wszystko jest częścią...

Peter wpatruje się w moje włosy.

– Skąd się wzięły pomarańczowe pasemka?

Chwytam palcami kosmyk włosów i przyglądam im się z uwagą.

– Tak się dzieje, kiedy kolor blaknie. Naprawdę są pomarańczowe?

– Bardziej rdzawe.

Następnego ranka odwożę Petera i Zoe do szkoły, po czym w drodze do pracy zauważam, że syn zostawił na tylnym siedzeniu poduszkę. Jeśli zawrócę, spóźnię się na zajęcia, ale Peterowi będzie tak bardzo niewygodnie spać na ziemi bez poduszki, że nie waham się ani sekundy. Pędzę z powrotem do gimnazjum i przyjeżdżam w ostatnim momencie. Autobus, który ma zawieźć siódmoklasistów do parku Yosemite, stoi na parkingu z włączonym silnikiem.

Wchodzę do środka z jaśkiem pod pachą i drżę z emocji na myśl, że przez chwilę, zanim moja obecność zostanie zauważona, będę miała okazję zobaczyć, w jaki sposób mój syn zachowuje się w naturalnym dla siebie środowisku.

Lustruję wnętrze autobusu i dostrzegam Petera mniej więcej pośrodku. Siedzi obok Briany, obejmuje ją ręką, a jej głowa spoczywa na jego ramieniu. Widok ten odbiera mi mowę z dwóch powodów. Po pierwsze, nigdy wcześniej nie widziałam syna w tak intymnej sytuacji i teraz, gdy na niego patrzę, wydaje mi się niepokojąco dojrzały. A po drugie – wiem, że to tylko gra. Peter udaje heteroseksualistę, co doprowadza mnie do rozpacz.

– Pedro, przyszła twoja mama.

Czy będąc początkującym nastolatkiem, można usłyszeć coś bardziej upokarzającego?

– Pedro zapomniał przytulanki – zawołał ktoś z tyłu autobusu.

A jednak można.

– Przekażę to Peterowi – mówi pani Ward, nauczycielka angielskiego siedząca niedaleko wejścia.

Ze wstydu nie potrafię wykonać żadnego ruchu.

– W porządku, proszę mi ją dać – powtarza nauczycielka.

Wręczam jej poduszkę, ale dalej stoję w miejscu. Nie mogę oderwać wzroku od Briany. Wiem, że nie powinnam się czuć zagrożona, ale tak właśnie się czuję. W ciągu roku zmieniła się z niezdarnej dziewczyny z aparatem na zębach w śliczną młodą kobietę w obcisłych dżinsach i bluzce na ramiączkach. Czy William miał rację? Czy tak bardzo boję się stracić Petera, że nawet dwunastoletnią dziewczynę postrzegam jako potencjalną rywalkę?

– Pani Buckle, może pani już iść – słyszę głos pani Ward.

Tak, powinnam już iść, zanim głos wołający: „Pedro, przyszła twoja mama”, będzie mógł krzyknąć: „Pedro, twoja mama płacze, bo już tęskni za synalkiem”. Peter osunął się na siedzeniu, skrzyżował ramiona i wygląda przez okno. Wracam więc do samochodu i opieram się czołem o kierownicę. Gdy autobus odjeżdża, włączam płytę Susan Boyle, zdobywczyni trzeciego miejsca w brytyjskim programie *Mam Talent* (nastawiam utwór *Wild Horses*, który zawsze nastraja mnie bojowo), i dzwonię do Nedry.

– Peter ma przykrywkę – szlocham do telefonu. Nie muszę wyjaśniać przyjaciółce, że nie chodzi mi o naczynie kuchenne.

– Przykrywkę? To dobrze! To prawie jak rytuał przejścia. Oczywiście jeśli jest gejem.

Nedra, tak samo jak William, nie jest jeszcze całkiem przekonana co do homoseksualizmu Petera.

– Więc to jest normalne? – upewniam się.

– Na pewno nie jest nienormalne. Twój syn jest jeszcze młody i zdezorientowany.

– A na dodatek upokorzony. Właśnie zawstydziłam go przed całą klasą. Miałam go poprosić, żeby ufarbował mi włosy, ale teraz prawdopodobnie mnie znienawidzi, więc będę musiała poradzić sobie sama.

– Dlaczego nie pójdziesz do Lisy?

- Próbuję oszczędzać.
- Alice, nie tragizuj. Wyjdziecie jeszcze na prostą. Czy ta przykrywka ma jakoś na imię?
- Briana.
- Boże, nie znoszę tego imienia. Jest takie...
- Amerykańskie, wiem. Ale ona jest naprawdę urocza. I bardzo ładna – dodaję, gryziona wyrzutami sumienia. – Przyjaźnią się od dawna.
- Czy ona wie, że jest przykrywką?
- Przypominam sobie półprzymknięte oczy dziewczyny, gdy przytuliła się do mojego syna.
- Wątpię.
- Chyba że jest lesbijką i Peter jest przykrywką dla niej. Może zawarli taką umowę. Jak Tom Cruise i jego nowa żona, ta młoda aktorka, Katie Holmes.
- Właśnie, jak ToKat! – przytakuję, chociaż bez entuzjazmu. Mimo wszystko nie chciałabym, żeby Briana została oszukana, tak samo jak nie chciałabym, żeby Peter udawał heteroseksualistę.
- ToKat? Nikt tak na nich nie mówi.
- No to jak ich nazywa prasa bulwarowa? KaTo?
- Odpowiada mi cisza.
- Nedra?
- TomKat. Załatwię ci prenumeratę magazynu „People”, pod warunkiem że w końcu zaczniesz go czytać.

– To bardzo miło z twojej strony, że mogę zatrzymać się u was, dopóki czegoś nie wynajmę – woła Caroline Kilborn.

Stoję w drzwiach, na próżno usiłując ukryć zdumienie. Spodziewałam się młodszej wersji Bunny: stonowanej, elegancko ubranej i uczesanej blondynki, tymczasem uśmiecha się do mnie piegowaty, pewny siebie rudzielec z włosami niedbale związanymi w koński ogon. Dziewczyna ma na sobie obcisłą sportową spódnice i luźną podkoszulkę odsłaniającą sprężyste ramiona.

– Nie pamiętasz mnie, prawda? – pyta. – Powiedziałaś mi kiedyś, że wyglądam jak lalka. Szmaciana lalka.

– Naprawdę?

– Tak, kiedy miałam dziesięć lat.

Kręcę głową.

– Mój Boże, to było bardzo niedelikatne. Przepraszam!

Dziewczyna wzrusza ramionami.

– Nic nie szkodzi. Twoja sztuka miała wtedy premierę w Blue Hill i pewnie koncentrowałaś się tylko na tym.

– Właśnie – mówię, wzdrygając się na wspomnienie feralnego wieczoru.

Caroline kołysze się na piętach, a na jej twarzy pojawia się uśmiech.

– To było świetne przedstawienie. Mnie i moim kolegom bardzo się podobało.

Jej kolegom, innym dziesięciolatkom.

– Jesteś biegaczką? – Ruchem głowy wskazuje moje ubrudzone ziemią adidasy, które wrzuciłam do donicy stojącej w przedpokoju. W donicy znajduje się tylko ziemia, ponieważ zawsze zapominam podlewać zasadzone przez siebie rośliny.

– Ech, tak – odpowiadam niemal zgodnie z prawdą, ponieważ biegaczką byłam dwadzieścia lat temu, teraz najczęściej uprawiam jogging, a raczej chodźniarstwo, zwykle między kuchenką a komputerem. Gdyby dobrze policzyć, pewnie wyszłoby, że tym sposobem przemierzam zalecane pięć kilometrów dziennie.

– Ja też – oznajmia dziewczyna.

Piętnaście minut później razem z Caroline Kilborn idę pobiegać.

Pięć minut później Caroline Kilborn pyta, czy przypadkiem nie cierpię na astmę.

Pięć sekund później tłumaczę, że rzeżenie wydobywające się z moich piersi jest wynikiem alergii na pyłki akacji, która właśnie zakwitła, i podsuwam Caroline pomysł, by biegła przodem, ponieważ nie chcę jej popsuć pierwszego treningu w Kalifornii.

Dziewczyna rusza przed siebie, a gdy po chwili znika mi z oczu, potykam się o szyszkę, skręcam kostkę i padam na stertę liści na poboczu drogi, modląc się w duchu: „Proszę, spraw, by nie przejechał mnie samochód”.

Moje obawy okazują się bezpodstawne. Co prawda niedługo potem nadjeżdża samochód, ale nie potrąca mnie. Dzieje się coś jeszcze gorszego – auto się zatrzymuje i miły starszy pan pyta, czy podwieźć mnie do domu, a przynajmniej tak mi się wydaje, ponieważ na uszach mam słuchawki i w rzeczywistości nie jestem pewna, czy pyta właśnie o to. Ruchem ręki pokazuję mu, by jechał dalej, próbuję się nawet uśmiechnąć, ale chyba i tak wyglądam na osobę, która – mimo że w kółko powtarza: „Nic mi nie jest, nic mi nie jest” – potrzebuje pomocy. Nie pozostaje mi nic innego jak wsiąść do samochodu.

Po powrocie do domu robię sobie okład z lodu i zamierzam się położyć, najpierw jednak zaglądam do pokoju Zoe. Na krześle przewieszony przez oparcie leży najnowszy zakup – ciuch z second-handu. Gdy patrzę na krynolinę z lat pięćdziesiątych, przypominają mi się pasiaste dzwony z mojej młodości i zastanawiam się, dlaczego nigdy nie miałam odwagi ubierać się tak jak córka – w oryginalne stroje, których nie ma żadna inna dziewczyna w szkole. Dla Zoe uleganie masowym trendom w modzie stanowi grzech równie ciężki jak pakowanie zakupów z supermarketu do jednorazowych torebek foliowych. Otwieram szafę córki pełną luźnych sukienek w rozmiarze 34 i przeglądam starannie ułożone ubrania. Co się dzieje w jej życiu, dlaczego nic mi nie opowiada, jak może w wieku piętnastu lat być tak opanowana i zorganizowana, to nienaturalne, przerażające... Zaraz, zaraz... czy ten żółty kardigan nie jest przypadkiem mój?

Muszę stanąć na palcach, by go dosięgnąć, a gdy w końcu chwytam i lekko ciągnę znajomy materiał, z samej góry spadają na mnie trzy pudełka ciasteczek oraz trzy kwaśno pachnące swetry. Nie powinno się kupować używanych swetrów: jeśli woń potu raz przeniknie wełnę, nie uda się jej już niczym wywabić. Uprzedziłabym o tym Zoe, gdyby tylko mnie zapytała.

– Ooo. – W progu staje Caroline.

– Drzwi były otwarte – tłumaczę się.

– Oczywiście – odpowiada dziewczyna.

– Szukałam swojego swetra – mówię, próbując uporać się z faktem, że moja córka chowa w szafie słodycze.

– Pomogę ci je poukładać.

Caroline klęka obok pudełek i marszczy brwi.

– Czy Zoe jest perfekcjonistką? Wiele dziewczyn w jej wieku ułożyłoby ciastka alfabetycznie. Herbatniki, rurki i na koniec oczywiście wafle. Na wszelki wypadek lepiej je odłożyć w takiej kolejności.

– Moja córka cierpi na zaburzenia odżywiania! – wykrzykuję. – Jak mogłam tego nie zauważyć?

– Powoli. – Caroline z precyzją wsuwa pudełka na górną półkę szafy. – Spokojnie. Nie należy wyciągać pochopnych wniosków.

– Zoe ma w szafie ze sto ciastek.

– To chyba lekka przesada.

– Ile sztuk jest w jednym pudełku?

– Powinno być dziesięć, ale wszystkie trzy są otwarte. Może postanowiła rozkręcić interes i sprzedaje ciastka w szkole – myśli na głos Caroline. – A może po prostu lubi słodycze.

Wyobrażam sobie, jak wieczorem, kiedy wszyscy domownicy położą się spać, Zoe opycha się waflami i nachodzi mnie refleksja, że lepsze to, niż gdyby miała wieczorem, kiedy wszyscy domownicy położą się spać, figlować pod kołdrą z Jude'em. Wiem, to wulgarne, ale naprawdę tak myślę.

– Nie rozumiesz. Zoe nigdy nie zjadłaby czegoś tak niezdrowego.

– Pewnie nie zrobiłaby tego publicznie, ale w samotności? Może przyjrzyj się jej i poczekaj, aż zauważysz inne objawy zaburzeń jedzenia, zanim coś powiesz – sugeruje Caroline.

Jeszcze zupełnie niedawno Zoe i ja spędzałyśmy razem każde piątkowe popołudnie. Odbierałam ją ze szkoły i wybierałyśmy się w jakieś fajne miejsce: do sklepu z ozdobami, do kawiarni na pączki, do domu towarowego wypróbować nowy błyszczący do ust. Kiedy córka wsiadała do samochodu, ogarniała mnie wielka radość. Wciąż się cieszę na jej widok, ale teraz muszę to ukrywać. Nauczyłam się już nie zwracać uwagi na obojętną minę i przewracanie oczami, którymi wita mnie po szkole. Pukam do jej pokoju, jeśli drzwi są zamknięte, i staram się nie podsłuchiwać, gdy rozmawia przez internet. Dzisiejsze przetrząsanie szafy stanowi wyjątek, ponieważ generalnie pozwalam jej żyć własnym życiem, tyle że strasznie za nią tęsknię. Oczywiście słyszałam o tym, że dzieci w pewnym wieku wkraczają na ścieżkę wojenną z rodzicami, ale myślałam, że będę wyjątkiem, że nigdy nie stracę swojej córki.

– Chyba masz rację – wzdycham. – Zbadam tę sprawę. – Przygryzam wargi. W nadwerężonej kostce czuję pulsujący ból, a skóra na nodze przybrała kolor sinofioletowy.

– Co ci się stało w kostkę? – pyta Caroline.

– Upadłam. Po tym jak pobiegłaś. Potknęłam się o szyszkę.

– Och, nie! Zrobiłaś okład z lodu?

Przytakuję skinieniem głowy.

– Jak długo go trzymałaś?

– Najwyraźniej nie dość długo.

Caroline zrywa się na równe nogi, kończy chować pudełka z ciastkami, po czym wprawnie składa swetry – „w szkole średniej w każde wakacje pracowałam w sklepie odzieżowym”, wyjaś-nia – i kładzie je z przodu półki. Gdy podaję jej swój żółty kardigan, dziewczyna bierze go bez słowa, umieszcza na wierzchu stosu i zamyka drzwi od szafy. Na koniec wyciąga do mnie rękę.

– Dobrze. Teraz chodźmy po lód.

35. Tak więc mieliśmy tajemnicę. W każdy poniedziałek, środę i piątek spotykaliśmy się w porze lunchu przed hotelem Charles i biegaliśmy, ale w pracy udawaliśmy, że nic nas nie łączy, a już na pewno nie wspólne treningi. Udawaliśmy, że William nie wie, jaki kształt mają moje uda, a ja nie wiem nic o bliznach na jego kostkach i kolanach, oraz że nie mamy pojęcia o tym, jakiej firmy buty nosimy, które z nas ma prawidłową pronację, ani o tym, że z początku mieliśmy jednakowo bladą skórę, co jednak szybko się zmieniło za sprawą czerwcowego słońca, które opaliło nas na brązowo. Udawałam, że nie rozpoznaję zapachu jego potu i że nie zauważyłam, iż poci się zawsze w ten sam sposób: najpierw mokra linia wzdłuż kręgosłupa, potem wzdłuż obojczyka. Udawałam, że nie kupiłam nowych spodenek do biegania, że nie ćwiczyłam w nich przed lustrem, by sprawdzić, czy podczas ruchu nie odsłaniają zbyt wiele, i że nie wcierałam w nogi oliwki dla niemowląt, by nadać skórze połysk. Udawałam, że nie mam obsesji na punkcie swojego zapachu i nie zastanawiam się nad tym, czy powinnam się perfumować przed bieganiem (w końcu postanowiłam używać zasyпки dla niemowląt w nadziei, że będę pachnieć naturalnie i świeżo). On udawał, że nie zauważa, iż na ostatnim kilometrze mój oddech coraz częściej przypomina ciche, urywane jęki, a ja udawałam, że nie wyobrażam sobie, iż pewnego dnia weźmie mnie za rękę, zaprowadzi do swojego pokoju i do swojego łóżka.

36. Tajemnica jest najsilniejszym afrodyzjakiem na świecie i właśnie tego brakuje mi w małżeństwie.

Od: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Do: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 30-05 16:45
Temat: Nadzieja

Szanowna Żono_22

Pozwoliłem sobie skodyfikować Pani ostatni e-mail i wyróżniłem w nim cztery emocjonalne punkty danych: pragnienie, smutek, nostalgię i nadzieję. Być może ostatnie uczucie nie jest dla Pani jasne, ale ja nie mam co do niego wątpliwości. To nadzieja.

Prawdopodobnie nie powinienem tego mówić, ale bardzo mi się podoba to, że jest Pani nieprzewidywalna. Gdy myślę, że w końcu udało mi się Panią rozgryźć, pisze Pani coś, co zbija mnie z pantałyku. Czasami z korespondencji między osobą badaną i asystentem można wyczytać o wiele więcej niż z odpowiedzi.

Nigdy bym się nie domyślił, że jest Pani romantyczką.

Asystent_101

Od: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Do: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 30-05 21:28 Temat: RE: Nadzieja

Szanowny Asystencie_101

Pozna swój swego. Mówi Pan serio?

Żona_22

Od: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Do: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 30-05 21:45
Temat: RE: RE: Nadzieja

Szanowna Żono_22

Zapewniam, że mówię zupełnie serio. Odbieram Pani pytanie jako komplement i – co więcej – pozwolę sobie odpowiedzieć na pytanie, które jeszcze nie padło, ale zapewne nasuwa się samo: nie, nie jestem emerytem. Proszę mi wierzyć lub nie, ale w naszym pokoleniu zdarzają

się mężczyźni, którzy są romantykami, chociaż często ukrywają się pod postacią gburów. Z niecierpliwością czekam na kolejne Pani odpowiedzi.

Asystent_101

Od: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Do: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 30-05 22:01 Temat: RE: RE: RE: Nadzieja

Pozwoliłam sobie skodyfikować Pana ostatni e-mail. Według mnie pojawiają się w nim następujące emocjonalne punkty danych: zadowolenie, rozczarowanie oraz – choć być może ostatnie uczucie nie jest dla Pana jasne – nadzieja. Na co ma Pan nadzieję, Asystencie_101?

Pozdrawiam

Żona_22

Od: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Do: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 30-05 22:38 Temat: RE: RE: RE: RE: Nadzieja

Szanowna Żono_22

Chyba mam nadzieję na to, na co wszyscy liczymy – że ludzie będą widzieli nas takimi, jakimi naprawdę jesteśmy.

Asystent_101

alicebuckle@rocketmail.com

Pasek zakładek (242)

nymag.com/wiadomosci/artykuly/Gej-radar-nowa-galaz-nauki

Gej-radar – nowa gałąź nauki, czyli jak wykryć geja

Skoro orientacja seksualna jest skłonnością wrodzoną, czy istnieją wrodzone cechy, po których można poznać osoby homoseksualne? Nowe badania usiłujące odpowiedzieć na to pytanie skupiają się na wielu aspektach naszego wyglądu i fizjologii, od wysokości głosu począwszy, na ułożeniu wiru włosów skończywszy.

PRZYKŁAD 1: Wir włosów (Mężczyźni)

Wir włosów u mężczyzn homoseksualnych częściej niż u mężczyzn heteroseksualnych układa się w stronę przeciwną do kierunku ruchu wskazówek zegara.

alicebuckle@rocketmail.com

Pasek zakładek (243)

zcytmotoseje.org/zaburzeniaodzywiania/objawy

Chowanie jedzenia w nietypowych miejscach (szafy, szafki, walizki, pod łóżkiem), aby ich nie jeść (anoreksja) lub zjeść później w samotności (bulimia).

Obsesja na punkcie ćwiczeń.

Częste wizyty w łazience tuż po posiłkach (czasami towarzyszy im długie puszczenie wody z kranu, które ma zagłuszyć odgłosy zwracania).

Dziwne zachowanie podczas jedzenia, na przykład: przekładanie jedzenia na talerzu w taki sposób, by wyglądało na częściowo zjedzone, krojenie jedzenia na bardzo małe kawałki, unikanie dotykania widelca wargami podczas wkładania pokarmu do ust...

Wypadanie włosów. Błada lub ziemista cera.

Częste skargi na dokuczliwe zimno.

Posiniaczone lub stwardniałe kłykcie, przekrwione oczy, cienie pod oczami i na policzkach.

– Jesteś dzisiaj wegetarianką? – pytam Zoe, niosąc półmisek z pieczonym kurczakiem i ziemniakami.

– Mięsożercą.

– Świetnie. Wolisz pierś czy udko?

Zoe unosi brwi i patrzy na mnie z odrazą.

– Mięsożerca nie znaczy kanibal. „Pierś czy udko”. Właśnie dlatego ludzie zostają wegetarianami. Mogliby wymyślić inne nazwy, żeby brzmiały mniej znajomo.

Wzdycham.

– Jasne mięso czy ciemne?

– To rasizm – zauważa Peter.

– Żadne – oświadcza Zoe. – Zmieniłam zdanie.

Kładę półmisek z kurczakiem na stole.

– No dobrze, moje politycznie poprawne, mądre głowy. Sami sobie wymyślajcie.

– To może mięso suche i mniej suche – proponuje Peter, dziobiąc widelcem kurczaka.

– Wygląda przepysznie – wtrąca Caroline.

Zoe wzdryga się i odsuwa talerz.

– Zimno ci? Kochanie, może jesteś zmarznięta – niepokoję się.

– Nie jestem.

– To co w takim razie zamierzasz zjeść, Zoe? – pytam. – Skoro nie chcesz cycków kurczaka?

– Sałatkę – odpowiada córka. – I pieczone ziemniaki.

– Chyba pieczonego ziemniaka – uściśla Peter, gdy jego siostra kładzie na talerzu małą czerwoną bulwę. – To pewnie przez te ćwiczenia. Gdybym ja machnął siedemset pięćdziesiąt przysiadów dziennie, też bym nie miał siły jeść.

– Siedemset pięćdziesiąt przysiadów dziennie? – patrzę z niedowierzaniem na Zoe. Moja córka nie dość, że cierpi na zaburzenia odżywiania, to jeszcze kompulsywnie uprawia ćwiczenia fizyczne!

Prawdę mówiąc, tej drugiej przypadłości trochę jej zazdroszczę.

– Właściwie to nie dziwię się rodzicom, że nazwali cię na cześć

penisa – odcina się bratu Zoe.

– A ja nie mogę się nadziwić, Caroline, jak bardzo przypominasz swojego tatę – mówi William, próbując zmienić temat.

Ma na sobie domowe ubranie, dżinsy i wyblakły podkoszulek z logo Uniwersytetu Stanowego Massachusetts. Chociaż ukończył Yale, nigdy się z tym nie obnosił. Zawsze go za to kochałam. I jeszcze za to, że nosi koszulki reklamujące moją uczelnię.

– Wygląda jak Maureen O’Hara – zauważa Peter.

– Akurat wiesz, Peter, kim jest Maureen O’Hara – dogryza mu Zoe.

– Akurat wiem. A na imię mam Pedro i proszę mnie tak nazywać. Grała w *Rio Grande* z Johnem Wayne’em – mówi Peter. – Wiem, kim jest Maureen O’Hara.

Zoe odsuwa krzesło i wstaje.

– Dokąd idziesz? – pytam.

– Do łazienki.

– Teraz? Nie możesz poczekać, aż skończymy jeść?

– Nie mogę – odburkuje Zoe. – Jesteście żenujący.

– Dobra, idź. – Zerkam na zegarek. 19.31. Lepiej, żeby nie spędziła w łazience więcej niż pięć minut.

Również podnoszę się z miejsca i staję nad Peterem.

– Hej, mały, kiedy ostatnio sprawdzali wam głowy w szkole? – Staram się przybrać swobodny ton, jak gdyby ewentualna wszawica stanowiła naturalny temat rozmowy w trakcie obiadu.

– Nie wiem. Zdaje się, że sprawdzają co miesiąc.

– To trochę za rzadko. – Odgarniam mu włosy ze skroni.

– Chyba nie będziesz go iskać przy stole – cedzi William przez zęby.

– Oczywiście, że nie – odpowiadam zgodnie z prawdą. Tylko udaję, że będę go iskać.

– Ale przyjemnie – mruczy Peter, przechylając głowę do tyłu. – Uwielbiam, kiedy ktoś drapie mnie po głowie.

Zaraz, w którą stronę miały się kręcić włosy gejom, w prawo czy w lewo? Rozlega się dzwonek u drzwi. Cholera. Nie pamiętam.

Cofam rękę.

– Słyszycie, chyba leci woda z kranu.

Syn zaczyna się kręcić.

– Poszukaj ich jeszcze trochę.

Dzwonek brzęczy ponownie. Tak, z kranu w łazience na pewno leci woda. Bez przerwy. Czy Zoe wymiotuje?

– Otworzę. – Przechodzę obok łazienki najwolniej, jak potrafię, usiłując pochwycić odgłosy zwracania – na próżno. Idę więc do holu i otwieram drzwi wejściowe.

– Dzień dobry – mówi Jude, wyraźnie spięty. – Jest Zoe?

Co on tu robi? Myślałam, że już mi przeszło, ale teraz, gdy widzę go w drzwiach mojego domu, dociera do mnie, że wcale nie. Wciąż jestem na niego wściekła. Czy to z jego powodu moja córka cierpi na zaburzenia odżywiania? Czy to on ją doprowadził do takiego stanu? Patrząc na młodego człowieka, który zdradził Zoe (przystojnego, wysokiego, pachnącego wodą kolońską chłopaka o płaskim brzuchu) i przypomina mi się, jak lata temu, gdy Jude chodził do drugiej klasy, czytałam mu opowiadanie *Heather ma dwie mamy*. Siedzieliśmy w kuchni Nedry i przez cały czas drżałam na myśl o tym, że zaraz zapyta mnie o swojego ojca, o którym nie wiedziałam nic. Znałam tylko numer dawcy spermy – 128. Nedra i Kate poznały się, gdy Jude miał już trzy lata.

Kiedy skończyłam czytać, chłopiec stwierdził:

– Jestem prawdziwym szczęściarzem. Chcesz wiedzieć, dlaczego?

– Pewnie – odpowiedziałam.

– Bo jak moje mamy się rozstaną, a potem znów się zakochają w kimś innym, będę miał cztery mamy!

– Nie ma Zoe – mówię teraz.

– A właśnie, że jest – odzywa się Zoe zza moich pleców.

– Jemy kolację – nie daję za wygraną.

– Już skończyłam – rzuca Zoe.

– Kochanie, masz przekrwione oczy.

– Zaraz je zakroplę. – Odwraca się do Jude'a. – Co? – Odpowiada jej milczenie, ale jest w nim coś wymownego, intymnego.

– Jutro idziesz do szkoły, a nie odrobiłaś jeszcze zadania domowego. – Chwytam się ostatniej deski ratunku.

Gdy Zoe była w piątej klasie i w końcu porozmawialiśmy o dojrzewaniu i menstruacji, przyjęła to bardzo dobrze. Temat ten w ogóle jej nie przestraszył ani nie napełnił odrazą. Kilka dni później po powrocie ze szkoły oznajmiła mi, że opracowała plan. Kiedy dostanie okres, będzie nosić pontony w plecaku.

Z trudem powstrzymałam się, by nie wybuchnąć śmiechem (i nie powiedzieć, że chodzi nie o pontony, ale tampony), wiedziałam jednak, że jeśli w tym momencie wyśmieję córkę, jej nowo nabyta niezależność i pewność siebie runie w gruzy. Dlatego przybrałam niewzruszoną minę, którą prędzej czy później każda matka uczy się przybierać i której uczą się od nas córki, aby później móc się za nią chronić jak za tarczą.

Zoe piorunuje mnie wzrokiem.

– Pół godziny – poddaję się.

Gdy przechodzę obok gabinetu i słyszę cichy szum laptopa, postanawiam zerknąć co nowego na Facebooku.

Julie Staggs

Marcy ma problemy ze spaniem samej w łóżeczku!

52 minut(y) temu

Shonda Perkins

Ładnie proszę, ładnie proszę, ładnie proszę. Nie rób mi tego.

Wiesz, że mówię do ciebie.

2 godz. temu

Julie uczy w szkole w Kentwood, a Shonda jest jedną z Paplaczek. Z kuchni dobiega mnie brzęk tłuczonego szkła.

– Alice! – woła William.

– Już idę! – odkrzykuję.

Siadam i wystukuję dwie krótkie wiadomości.

Alice Buckle do Julie Staggs

Nie poddawaj się. Może spróbuj przez kilka nocy spać obok niej?

W końcu się przyzwyczai.

około minuty temu

Alice Buckle do Shonda Perkins

*Restauracja Egg Shop. Jutro. Zapraszam na lunch. Chcę usłyszeć
WSZYSTKO!*

około minuty temu

Potem pędzę z powrotem do stołu, gdzie przez kolejne pół godziny
prawie te same komunały („Nie poddawaj się. Chcę usłyszeć
wszystko!”). Czy wszyscy prowadzą takie podwójne życie?

Od: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Do: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 01-06 05:52 Temat: Utrata równowagi

Szanowny Asystencie_101

Okazało się, że pytania na temat zalotów moich i męża wyprowadziły mnie w pewien sposób z równowagi. Z jednej strony czuję się tak, jakbym oglądała film. Czasami młodzi Alice i William wydają mi się na tyle obcy, że zachodzę w głowę, kim są aktorzy, którzy grają ich role? Z drugiej strony potrafię sobie przypomnieć i odtworzyć różne sceny z naszej przeszłości z najdrobniejszymi szczegółami. Doskonale pamiętam, jak się czułam, gdy wyobrażałam sobie nasze zbliżenie fizyczne, i pamiętam cudowny smak oczekiwania.

Skoro mówimy o szczerości, to muszę przyznać, że odpowiadanie na tak intymne pytania oraz świadomość, iż ktoś pilnie mnie słucha i przykłada wielką wagę do moich odczuć i przemyśleń, jest dla mnie niezwykłym przeżyciem. Wciąż nie mogę się nadziwić, że tak chętnie ujawniam osobiste informacje w gruncie rzeczy obcej osobie.

Pozdrawiam

Żona_22

Od: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Do: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 01-06 06:01 Temat: RE: Utrata równowagi

Szanowna Żono_22

W podobny sposób wypowiadali się wcześniej inni uczestnicy badania, dlatego pozwolę sobie jeszcze raz podkreślić: właśnie dlatego, że jestem kimś obcym, tak łatwo przychodzą Pani zwierzenia.

Pozdrawiam

Asystent_101

Jestem spóźniona, jak zwykle. Otwieram drzwi restauracji Egg Shop i z miejsca owiewa mnie uspokajający, podnoszący na duchu zapach naleśników, bekonu i kawy. Rozglądam się za Shondą, a gdy dostrzegam ją z tyłu lokalu, okazuje się, że nie przyszła na spotkanie sama – w boksie siedzą wszystkie trzy Paplaczki. Oprócz Shondy, pięćdziesięcioletniej, bezdzietnej kierowniczkii stoiska z kosmetykami renomowanej firmy Lancôme, zjawiała się Tita, zdaje się, że już siedemdziesięcioletnia babcia ośmiorga wnuków, mężatka, emerytowana pielęgniarka onkologiczna, oraz Pat, najmłodsza z nas, zajmująca się wychowywaniem dwójki dzieci i sądząc po rozmiarze okrągłego brzuszka, spodziewająca się wkrótce trzeciego malucha. Machają do mnie radośnie i czuję, że oczy mi wilgotnieją. Chociaż dawno się nie widziałyśmy, to właśnie one są moimi pokrewnymi duszami, tak samo jak ja osieroconymi przez matkę.

– Nie złość się – woła Shonda, gdy klucząc między stolikami, zmierzam w ich stronę.

– „Ładnie proszę, ładnie proszę, ładnie proszę”? – Pochylam się, by ją objąć. – Wrobiłaś mnie.

– Stęskniłyśmy się za tobą i tylko w ten sposób mogłyśmy cię tu zwabić – tłumaczy Shonda.

– Przepraszam – mówię. – Też za wami tęskniłam, ale tyle miałam zajęć... A poza tym u mnie wszystko dobrze, naprawdę.

Wszystkie trzy wpatrują się we mnie z wyczekiwaniem i współczuciem.

– Nie róbcie mi tego. Nie patrzcie tak na mnie. Cholera.

– Chciałyśmy się przekonać na własne oczy – mówi Pat.

– Och, Pat, no proszę. Wyglądasz fantastycznie – wołam.

– Nie wstydz się, dotknij, wszyscy to robią.

Kładę dłoń na jej brzuchu.

– Ziemia do brzuszka, ziemia do brzuszka – szepczę. – Witaj, dzidziu. Nawet nie wiesz, w jak dobrych rękach się znalazłaś.

Shonda wskazuje mi miejsce obok siebie.

– No to mów, kiedy kończysz czterdzieści pięć lat? – zaczyna.

Wszystkie Paplaczki żyją już dłużej niż ich matki. Tylko ja nie przekroczyłam jeszcze znamiennej granicy, jaką stanowi wiek, w którym umarła moja mama. Najwyraźniej dziewczyny postanowiły przypomnieć mi o tym, jaki przełom mnie czeka.

– Czwartego września. – Spoglądam na stolik. – Co was tak naszło na sok pomidorowy? – Przed każdą Paplaczką stoi szklanka z czerwonym płynem.

– Spróbuj. – Tita podsuwa mi swoją. – Przyniosłam ci lumpie. Przypomnij mi później, żebym ci je dała.

Lumpie to filipińska wersja sajgonek. Uwielbiam je. Za każdym razem gdy spotykamy się z Titą, przynosi mi cały talerz tego przysmaku.

Pociągam łyk i zanoszę się kaszlem. Sok jest zaprawiony wódką.

– Nie minęło jeszcze południe!

– Minęło, pół godziny temu – poprawia mnie Shonda. Rozchyła torebkę, na której dnie leży niewielka butelka, po czym znów ją zamyka i unosząc szklankę, woła do kelnerki: – To samo dla koleżanki, proszę.

– Koleżanka dziękuje, za godzinę musi wracać do pracy – protestuję.

– Tym bardziej – ucina dyskusję Shonda.

– Tylko ja dziś poszczę – wzdycha Pat.

– A więc... – zaczyna Tita.

– A więc – powtarzam.

– A więc zebrałyśmy się tutaj, żeby cię przygotować na to, co może się wkrótce zdarzyć – ciągnie Tita.

– Doskonale wiem, co się wkrótce zdarzy, i żadne przygotowanie nic tu nie pomoże. Tego lata nie założę już bikini. Następnego też nie. Ani za dwa lata – odpowiadam.

– Alice, bądź poważna – gani mnie Shonda.

– Tego roku, gdy kończyłam tyle lat, ile miała moja mama, kiedy zmarła, trochę mi odbiło – włącza się Pat. – Wpadłam w depresję, tygodniami nie wstawałam z łóżka. Szwagierka przychodziła zajmować się dziećmi.

– Nie mam depresji – zapewniam.

– To bardzo dobrze, bardzo dobrze – mówi Pat.

– Ja rzuciłam pracę w Lancôme – wspomina Shonda. – I zostałam

konsultantką Avonu, wyobrażacie sobie? Nagabywanie ludzi, zachwalanie produktów, typowa akwizycja. Krążyłam głównie po supermarketach. Próbowaliście kiedyś zaparkować przed supermarketem po dziewiątej rano? To graniczy z cudem.

– Nie zamierzam rzucić pracy – tłumaczę. – A nawet jeślibym chciała, nie mogę, bo William został zdegradowany.

Papłaczki wymieniają zmartwione, porozumiewawcze spojrzenia.

– To nic takiego. Musi trochę odpocząć, nabrać dystansu. Typowy kryzys wieku średniego – uspokajam je.

– Alice – odzywa się Tita. – Chodzi o to, że tobie również może odbić. Zaczнешz robić rzeczy, których normalnie nigdy byś nie zrobiła. Czy to brzmi znajomo? Czy przypadkiem nie przytrafiło ci się coś podobnego ostatnio?

– Nie – przekonuję. – Wszystko jest jak zwykle. Wszystko w porządku. Jeśli nie liczyć faktu, że Zoe cierpi na zaburzenia odżywiania. A Peter jest gejem, chociaż jeszcze o tym nie wie. No i potajemnie biorę udział w studium na temat małżeństwa.

Nie mówiłyśmy o tym głośno, nie roztrząsałyśmy i nie analizowałyśmy tego, ale wszystkie cztery doskonale wiedziałyśmy, że nikt nigdy nie pokocha nas w taki sposób, w jaki kochały nas nasze matki. Oczywiście zaznamy miłości od naszych ojców, przyjaciół, rodzeństwa, wujków i ciotek, dziadków i małżonków – a także dzieci, jeśli zdecydujemy się je mieć – ale już nikt nie obdarzy nas tak bezwarunkowym uczuciem, jakim darzyły nas mamy.

Próbowaliśmy ofiarować sobie choćby namiastkę miłości macierzyńskiej, a kiedy nam się to nie udawało, służyłyśmy sobie pomocą i wsparciem. Czasami jednak i tu zawodziłyśmy, pozostawały więc lumpie, bezpłatne próbki nowej wodoodpornej maskary, linki do ciekawych artykułów i sok pomidorowy z wódką. Najważniejsze jednak było to, że nie musiałyśmy przed sobą udawać, iż wszystko wróciło do normy. Świat chciał, wręcz wymagał od nas, byśmy przebolewały stratę i pogodziły się z losem. Tylko Papłaczki rozumiały, że smutek, który nosimy w sobie, nigdy nie zniknie i będzie się przewijał przez nasze życie niczym lejtmotyw, czasami cichy, prawie niesłyszalny, a czasami zagłuszający całą resztę.

– Zaczynj od początku, kochanie, i powiedz nam wszystko – mówi łagodnie Tita.

37. Aż w końcu pewnego dnia, gdy staliśmy przed hotelem Charles, przełączył moje słuchawki do swojego walkmana i po raz pierwszy nawiązaliśmy coś na kształt rozmowy. Przebiegała ona mniej więcej tak:

Utwór nr 1: De La Soul: *Ha Ha Hey*: Jestem białym kolesiem, który lubi uładzony hip-hop. Czasami, gdy trochę wypiję, potrafię nawet zatańczyć.

Utwór nr 2: Til Tuesday: *Głos się niesie*: Najlepiej byłoby, gdybyśmy nikomu nie mówili o naszych wspólnych treningach.

Utwór nr 3: Nena: *99 Luftballons*: Gdy miałem trzynaście lat, byłem punkiem przez trzy tygodnie. Zaimponowałem ci?

Utwór nr 4: The Police: *Nie stój tak blisko mnie*: Stań blisko mnie.

Utwór nr 5: Fine Young Cannibals: *Dobre rzeczy*: Ty.

Utwór nr 6: Men Without Hats: *Strefa bezpieczeństwa*: Dawno przekroczona.

Utwór nr 7: The Knack: *Moja Sharona*: Będziesz moja?

Utwór nr 8: Journey: *Wiernie*: Słowo, którego nie mogę już użyć, mówiąc o sobie.

Od: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Do: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 04-06 04:31 Temat: Znajomi

Myślę, że czas, żebyśmy zostali prawdziwymi znajomymi i przestali się tak oficjalnie tytułować. I może zaczęlibyśmy korzystać z Facebooka? Zaglądam tam bardzo często, ponieważ podoba mi się wrażenie naoczności, które ten portal stwarza. Poza tym chyba byłoby miło od czasu do czasu poczatować? Gdybyśmy założyli nowe konta i dodali do grona znajomych tylko siebie, moglibyśmy zachować anonimowość. Jedynym problemem jest to, że trzeba podać prawdziwe imię i nazwisko, ale i to da się obejść – założyłam konto na nazwisko Łucja Pevensie. Pamiętasz bohaterkę *Lwa, czarownicy i starej szafy*? Dziewczynkę, która znalazła w szafie przejście do Narnii? Dzieci zawsze mi zarzucają, że kiedy siedzę przed komputerem, przenoszę się w inny świat, zatem wybór pseudonimu wydaje się nawet zasadny. Co ty na to?

Pozdrawiam

Żona_22

Od: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Do: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 04-06 06:22 Temat: RE: Znajomi

Szanowna Żono_22

Zwykle nie komunikuję się z respondentami za pośrednictwem portalu Facebook z powodu kwestii związanych z anonimowością, ale zdaje się, że udało się Pani rozwiązać ten problem. Prawdę mówiąc, nie lubię Facebooka i zazwyczaj nie „czatuję”. Rozmowy polegające na szybkiej wymianie nawet nie zdań, ale paru słów, uważam za męczące i rozpraszające. Podobnego zdania jest chyba pewna nastolatka, która, jak donosi radio, wystukując wiadomość tekstową, wpadła do otwartej studzienki kanalizacyjnej. Wydaje mi się, że wchodząc na Facebooka, również można wpaść w kanał, sprawdzę jednak, na ile korzystanie z tego portalu okaże się realne, i odezwę się.

Pozdrawiam
Asystent_101

Od: Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Do: Asystent_101
<Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 04-06 06:26 Temat:
RE: RE: Znajomi

Czemu od razu kanał? Może raczej królicza nora, taka jak w *Alicji w Krainie Czarów*? Również Chagall twierdził, że obraz jest niczym okno, przez które można wlecieć do innego świata. Te metafory powinny Cię przekonać, prawda?

Żona_22

Od: Asystent_101 <Asystent_101@osrodekknetherfield.org> Do:
Żona_22 <Żona_22@osrodekknetherfield.org> Wysłano: 04-06 06:27
Temat: RE: RE: RE: Znajomi

Tak, to prawda. Skąd wiedziałaś?

Asystent_101

– Co chcesz robić? – pytam.

– Nie wiem. A ty? – odpowiada William. – Masz ochotę iść na tę imprezę? Co mamy przynieść?

– Jagnięcinę. Nedra przysłała mi przepis. Mięso marynuje się od wczoraj. Muszę jeszcze skoczyć do supermarketu po cytryny, cytrynadę i takie zioło z cytryną w nazwie, jak ono się nazywało? Pochodzi z Tajlandii, pamiętasz?

– Palczatka cytrynowa. Po co ci te wszystkie cytryny? – dziwi się mąż.

– Cytryna to naturalny środek moczopędny.

– Nie wiedziałem.

– Nie?

Rozmawiamy ostrożnie i uprzejmie, jak nieznajomi na przyjęciu. Skąd znasz gospodarzy? A ty skąd ich znasz? Uwielbiam psy rasy york. Ja też je uwielbiam! Wiem, że dystans, który jest między nami, po części wynika z nieudanego badania fokusowego i tego, że William trzyma to wszystko w sekrecie. Ja z kolei trzymam w sekrecie to, że znam jego tajemnicę, oraz to, iż zupełnie obcej osobie opowiadam o intymnych szczegółach naszego związku (usprawiedliwiam się, że William zrobił dokładnie to samo podczas dyskusji grupowej). Nie mogę jednak całej odpowiedzialności za brak bliskości między nami zrzucić na badanie i degradację męża. Nasze drogi rozchodziły się od wielu lat. W ciągu tygodnia porozumiewamy się głównie za pomocą esemesów i zwykle w tej samej sprawie:

„O której?”

„19”

„Kurczak / ryba?”

„Kurczak”

Dzisiaj sobota. Caroline jest w domu, ale dzieci zniknęły na cały dzień, co do tej pory rzadko się zdarzało. Usiłuję nie ulegać panice, jednak jakoś mi to nie wychodzi. Pod ich nieobecność dzień wydaje się nieznośnie długi i pozbawiony punktów zaczepienia. W soboty zazwyczaj podrzucam Petera na lekcje gry na pianinie i trening piłki

nożnej, podczas gdy William zawozi Zoe na mecze siatkówki i na zakupy (najczęściej do jej ukochanych lumpeksów). W wirze codziennych spraw udaje mi się zapomnieć, że żyjemy z Williamem nie jak małżeństwo, ale jak współlokatorzy, i na dodatek wygodnie mi z tym, chociaż czasami czuję się samotna. Jednak dzień spędzony tylko we dwoje, bez dzieci, oznacza, że musimy wyjść z roli rodziców i stać się z powrotem mężem i żoną. Sytuacja ta mocno mnie stresuje i odczuwam napięcie podobne chyba do tego, jakie czuje saper, gdy wkracza na pole minowe.

Pamiętam, jak kilka lat temu, gdy nasze dzieci były jeszcze małe, znajoma zwierzyła mi się, że po wyjeździe syna na studia i ją, i jej męża ogarnęło nieznośne poczucie osamotnienia. Wypaliłam wtedy bez zastanowienia: „Ale przecież o to chodzi, prawda? Macie go już z głowy. Powinniście się cieszyć!”. Gdy wróciłam do domu i opowiedziałam o tym Williamowi, on również nie mógł się nadziwić słowom mojej koleżanki. Opieka nad małymi dziećmi pochłaniała nam wtedy tyle czasu, że każde z nas oddałoby naprawdę wiele za jeden wolny dzień, który moglibyśmy spędzić tylko we dwójkę. Z niecierpliwością wyglądaliśmy chwili, w której Peter i Zoe staną się naprawdę samodzielni. Jak można tak bardzo poświęcić się dzieciom, by po ich wyjeździe czuć się zagubionym, zastanawialiśmy się. Dziesięć lat później powoli zaczynam to rozumieć.

– Czy Barbedianowie też przychodzą? – pyta William.

– Chyba nie. Zdaje się, że mówili coś o biletach na mecz baseballowy.

– Szkoda, lubię Bobby’ego – mówi mąż.

– A Lindę już niekoniecznie?

William wzrusza ramionami.

– To *twoja* znajoma.

– Twoja też – odcinam się zirytowana faktem, że usiłuje przykleić Lindę do mnie.

Nedra i ja poznałyśmy Lindę, gdy nasze dzieci chodziły do tego samego przedszkola, i od tamtej pory spotykamy się co miesiąc na wspólnych imprezach. Kiedyś wszyscy przychodziliśmy z dziećmi, ale te zaczęły dorastać, po kolei się wykruszały i teraz zazwyczaj spotykają się

sami dorośli (od czasu do czasu towarzyszy nam jeszcze Peter). W związku z nieobecnością dzieci zmienił się charakter całej imprezy i dość szybko stało się jasne, że nie mamy już zbyt wiele wspólnego z Lindą. Wszyscy jednak wciąż uwielbiamy Bobby'ego.

William wzdycha.

– Słuchaj – mówię. – Nie musisz jechać ze mną na zakupy. Pewnie masz lepsze rzeczy do roboty niż włóczenie się po dziale ogrodniczym.

– Mogę jechać – rzuca mąż wyraźnie rozdrażniony.

– Naprawdę? No dobrze. Zapytamy Caroline, czy wybierze się z nami?

– A po co miałyby jechać z nami?

– Nie wiem, tak sobie pomyślałam, że jak będzie ci się nudzić, zawsze możesz pobiegać z nią naokoło hipermarketu.

Po moim nieudanym treningu z Caroline William zaczął z nią biegać. Na początku było ciężko. Mąż dawno wypadł z formy i kilka pierwszych biegów mocno dało mu się we znaki. Teraz jednak kilka razy w tygodniu przebiegają ośmiokilometrową trasę, po czym piją koktajl z alg, który Caroline zachwala jako cudowny środek poprawiający odporność i pracę jelit.

– Bardzo śmieszne. Czy nie możemy już nigdzie pojechać tylko we dwójkę? – pyta William.

Problem w tym, że od pewnego czasu nawet jak jesteśmy gdzieś tylko we dwójkę, czuję się tak, jakbym była sama. To ja zaczynam każdą rozmowę, mówię mu o tym, co słyhać u dzieci, informuję go o naszej sytuacji finansowej i pytam, jak on się ma. William sam z siebie rzadko się angażuje w domowe sprawy, a jeszcze rzadziej opowiada o sobie.

– Możemy, oczywiście, że możemy. Bardzo lubię, gdy jesteśmy tylko we dwójkę. Możemy robić, co nam się podoba. To wspaniałe! – wołam z dziewczęcym wręcz entuzjazmem.

Naprawdę pragnę, żeby nasze życie małżeńskie było bogatsze, i patrząc na pary takie jak Nedra i Kate, wiem, że to jest możliwe. Wiem, że niektóre małżeństwa przygotowują razem dania greckiej kuchni, słuchając jazzu. Robią zakupy na targu, podczas których przechadzają się wolno między straganami (niespieszność wydaje się kluczowym elementem bogatszego życia), kosztują zachwalane przez sprzedawców

owoce, wąchają zioła i na dodatek potrafią je rozróżnić. Potem wracają do domu, by przysiąść na ganku i delektować się smakiem świeżo upieczonych babeczek. Mówiąc o bogatym życiu, nie mam na myśli dobrobytu materialnego, ale bogactwo duchowe objawiające się umiejętnością intensywnego przeżywania tego, co dzieje się tu i teraz.

– Hej, Alice. – Caroline wchodzi do kuchni, wymachując trzymaną w ręku książką.

Jak do tej pory dziewczynie nie udało się znaleźć pracy. Była na wielu rozmowach kwalifikacyjnych, ale niewiele z nich wynikło – w okolicach San Francisco nie brakuje młodych niedoświadczonych informatyków. Caroline zaczyna się niepokoić, ale przekonuję ją, że na razie nie ma się czym przejmować, że może mieszkać u nas, dopóki nie znajdzie pracy i nie odłoży pieniędzy potrzebnych na wpłacenie kaucji za wynajęcie mieszkania. Przedłużony pobyt gościa nie wiąże się praktycznie z żadnymi uciążliwościami. Dziewczyna jest naprawdę świetnym kompanem, a do tego bardzo uczynnym i pomocnym domownikiem. Już teraz wiem, że będzie mi jej brakować, kiedy się wyprowadzi.

– Zobacz, co znalazłam – woła swoim śpiewnym głosem.

Podaje mi książkę, a ja wydaję stłumiony okrzyk. *Kreatywne pisanie dramatów*. Nie miałam jej w ręku od lat.

– Kiedyś to była moja biblia – mówię.

– To wciąż jest biblia mojej mamy – uśmiecha się Caroline. – No, jak tam, szykuje wam się weekend tylko we dwoje. Co sobie zaplanowaliście? Chcecie, żebym się na jakiś czas ulotniła? – Porusza figlarnie brwiami.

Caroline często używa staromodnych słów, takich jak „ulotnić się”. Moim zdaniem to naprawdę urocze. Podejrzewam, że jako córka dramatopisarki i teatromanki naoglądała się Szekspira i innych klasyków. Wzdycham i otwieram książkę na chybił trafił. Strona 25:

Zanim zaczniemy pisać, musimy mieć pomysł.

Każda sytuacja to potencjalne źródło inspiracji: grill u znajomych, zakupy w sklepie spożywczym, uroczysta kolacja. Najlepsze postaci często wzorowane są na osobach z naszego bliskiego otoczenia.

Zamykam książkę i przygarniam ją do piersi. Sam fakt, że ją trzymam, napędza mnie nadzieją.

– *Kreatywne pisanie dramatów?* Czy to była twoja biblia? – pyta William.

Nawet już się nie dziwię, że William nie pamięta tej książki ani tego, jak ważna była dla mnie, chociaż przez pierwszych pięć lat naszego związku leżała na stoliku obok łóżka.

W myślach wysyłam mężowi wiadomość: „Potrafię wszystko schrzanić, ale ty nie jesteś lepszy”.

Po czym zwracam się do Caroline:

– Jedziemy na zakupy, chcesz zabrać się z nami?

KAMERALNE PRZYJĘCIE W STYLU MAROKAŃSKIM
U NEDRY

19.30. Kuchnia Nedry

Ja: Cześć, Wilma! Gdzie Fred? Przyniosłam jagnięcinę.

Nedra [*odwija aluminiową folię z półmiska i marszczy brwi*]:
Przyrządziłaś ją dokładnie tak, jak podawał przepis?

Ja: Oczywiście, wprowadziłam tylko jeden zaskakujący zwrot akcji.

Nedra: Zaskakujące zwroty akcji zwykle nie przynoszą nic dobrego. Linda i Bobby jednak przyjdą.

Ja: Myślałam, że idą na mecz.

Nedra [*wącha pieczeń i krzywi się*]: Nie mogli się oprzeć pokusie skosztowania twojej wykwintnej potrawy. Gdzie dzieci?

Ja: Peter jest z nami. Zoe została w domu robić przysiady. Gdzie jest Jude?

Jude [*wchodzi do kuchni*]: Niestety tutaj, chociaż chciałby być daleko stąd.

Nedra: Kochanie, przyłączysz się do nas? Alice, prawda, że byłoby miło, gdyby Jude posiedział z nami?

Ja: Oczywiście, byłoby miło. Byłoby bardzo, bardzo miło.

Nedra: Widzisz, kochanie, jak wszyscy chcą twojego towarzystwa? Proszę, zostań z nami.

Jude [*spuszcza wzrok*]

Ja [*spuszczam wzrok*]

Nedra [*wzdycha*]: Zachowujecie się jak dzieci, obydwójce. Mogli-byście się w końcu pogodzić!

Jude: Idę do kolegi pograć w pokemony.

Ja: Naprawdę?

Jude: Nie. Idę do swojego pokoju.

Nedra: Na razie, kochanie. Pewnego dnia znów się polubicie. To moje największe marzenie.

Ja: Po co ten melodramatyzm?

Jude: No właśnie, po co?

Nedra: Bo obydwójce zachowujecie się melodramatycznie.

19.40. W salonie

Nedra: Mężczyźni, podejdźcie bliżej. Rozpoczynamy nasz marokański wieczór i dla każdego z was mamy fez, który przywiozliśmy z wycieczki do Maroka.

Peter [*patrzy z przerażeniem*]: Nie mogę założyć fezu, ponieważ już mam na głowie kapelusz. Trilby.

Nedra: Świetnie się składa. Przyniosliśmy fez, żebyś mógł w końcu pozbyć się tego filcowego szkaradztwa.

Kate: Ja uważam, że trilby są urocze.

William: Zgadzam się z Peterem. Kobiety mogą nie mieć dostatecznej wiedzy na temat najnowszych trendów w kapelusznictwie męskim.

Bobby: Właśnie, to już nie lata pięćdziesiąte ubiegłego wieku, kiedy trzeba było zdejmować kapelusz, gdy siadało się do kolacji. W dwudziestym pierwszym wieku przez całą kolację należy siedzieć w kapeluszu.

Ja: Zwłaszcza jeżeli akurat jest czerwiec i ma się na imię Pedro.

William: I jeszcze nie wolno nosić tego samego wieczoru dwóch różnych nakryć głowy. Kapelusze to nie suknie balowe.

Nedra: Włóż fez, Pedro, czy jak ci tam.

Ja: A my?

Nedra: Kate, Alice i Linda, nie zapomniałam o was. Proszę, oto wasze dżelaby!

Ja: Wspaniale! Długa, luźna szata z ogromnymi rękawami, które wkrótce przez przypadek zamoczą się w sosie miętowym.

Peter: Zamienię się z tobą na fez.

Nedra [*wzdycha*]: Dlaczego jesteście tacy niewdzięczni?

20.30. Przy stole

Kate: Jak ci się podobał Salzburg, Alice?

William: Byłaś w Salzburgu?

Nedra: Tak, jadła austriackie naleśniki, najwyraźniej bez ciebie.

Ja: Byłam w Salzburgu za pośrednictwem Facebooka. Zrobiłam quiz „Wymarzone wakacje” i wyszło mi właśnie to miasto.

Bobby: Ja i Linda też jesteśmy na Facebooku. To świetny sposób na brak kontaktu ze znajomymi. Ale przynajmniej wiem, że moja żona wybiera się w sobotę do parku narodowego Joshua Tree.

Linda: To babski wypad, Bobby. Nie dąsaj się. Dziewczyny, zapraszam, przyłączcie się, jeśli macie ochotę.

Nedra: Będzie ognisko i granie na bębnach?

Linda: Tak!

Nedra: W takim razie dziękujemy, nie skorzystamy.

Linda: Hej, a mówiliśmy wam, że robimy remont? Przerabiamy główną sypialnię. To będzie coś wspaniałego – zrobimy dwie główne sypialnie!

Ja: Po co wam dwie główne sypialnie?

Linda: To najnowszy trend. Takie pokoje nazywa się apartamentem małżeńskim.

Kate: Czyli będziecie spać oddzielnie, w osobnych pokojach.

Peter: Mogę was przeprosić na chwilę? [*w domyśle: czy mogę wśliznąć się do twojego gabinetu, Nedra, i pograć na komputerze?*]

Nedra: Jak to, nie chcesz posłuchać szczegółów dotyczących pożycia małżeńskiego rodziców i ich przyjaciół? Nie rozumiem cię, Pedro, ale proszę bardzo, jesteś wolny.

Linda: Czyż to nie wspaniałe? Znow będziemy umawiać się na

randki! „Idziemy do ciebie czy do mnie?”

Nedra: A gdzie spontaniczność? Gdzie dziki seks uprawiany w środku nocy, w półśnie?

Ja: Właśnie, też mnie to zastanowiło, Linda! Co z seksem uprawianym na wpół śpiąco?

William: Czy przypadkiem taki seks nie nazywa się gwałtem?

Linda: Nie mam ochoty na seks o drugiej w nocy. Poza tym wszyscy wiemy, że im jesteśmy starsi, tym trudniej się wyspać w jednym łóżku. Bobby wstaje trzy razy w nocy, żeby pójść do łazienki.

Bobby: Wystarczy, że poruszę palcem u nogi, a Linda już się budzi.

Linda: Za to łazienkę będziemy mieć wspólną.

Ja: Akurat łazienkę wołałabym mieć oddzielną.

Linda: Osobne sypialnie stworzą atmosferę tajemniczości i na nowo rozbudzą w nas namiętność. Zobaczycie. Boże, jak ja tęsknię za Danielem. To naprawdę dziwne – najpierw nie mogłam się doczekać, aż wyjedzie na studia, a teraz z niecierpliwością czekam, kiedy wreszcie wróci do domu.

William: Czy mówiłem wam, że kilka tygodni temu pies obsikał moją poduszkę?

Kate: Znam dobrego psychologa zwierzęcego, mogę dać ci numer.

Nedra: Miałam kiedyś klienta, którego pies regularnie obsikiwał szafkę z bielizną żony swego pana.

Bobby: Ta żona miała szafkę pełną bielizny? Musieli być świeżo po ślubie.

Ja: Jampo wie, że go nie lubisz. Wyczuwa to, a że jest szczerym stworzeniem, reaguje w sposób naturalny.

William: Jest złośliwy. Zjada własną kupę.

Ja: Właśnie o tym mówię. To prawdziwy naturszczyk!

Nedra: Dlaczego ta cielęcina smakuje jak krem do twarzy?

William: Przez lawendę.

Nedra [*odkłada widelec*]: Alice, czy na tym miał polegać zaskakujący zwrot akcji? W przepisie był rozmaryn.

Ja: Na swoją obronę muszę powiedzieć, że kępa rozmarynu wygląda dokładnie tak samo jak kępa lawendy.

Nedra: Tak, tyle że rozmaryn nie ma fioletowych, pachnących lawendą kwiatów.

21.01. Przez drzwi łazienki

Peter: Możemy porozmawiać na osobności?

Ja: Jestem w toalecie. Czy ta sprawa nie może poczekać?

Peter [*placzkliwym głosem*]: Muszę ci się do czegoś przyznać. Zrobiłem coś naprawdę złego.

Ja: Proszę, nie przyznawaj się przede mną do niczego. Nie musisz mi mówić wszystkiego. Niektóre rzeczy warto zachować tylko dla siebie. Wiesz o tym, prawda? Każdy ma prawo do prywatności.

Peter: Ale ja muszę ci powiedzieć. Ta sprawa nie daje mi spokoju.

Ja: A jaka będzie moja reakcja, jak mi powiesz?

Peter: Będziesz zawiedziona i może trochę zniesmaczona.

Ja: Jak mam cię ukarać?

Peter: W ogóle nie musisz mnie karać, to, co zobaczyłem, jest wystarczającą karą.

Ja [*otwieram drzwi*]: Jezu, co zrobiłeś?

Peter [*szlocha*]: Wrzuciłem w wyszukiwarkę hasło „porno”.

21.10. W salonie

Linda: Nie rozumiem, dlaczego tak się bronicie przed słowem „współ-lokator”. Po dziesięciu latach małżeństwa każdy staje się współlokatorem, a jeśli się do tego nie przyznaje, to zwyczajnie kłamie.

Nedra: Kate i ja nie jesteśmy współlokatorkami.

Ja: Tak, ale nie jesteście też małżeństwem.

Linda: Lesbijek ta reguła nie dotyczy.

Nedra: Lesbijek „gold star”, jeśli chodzi o ścisłość.

Ja: Kto to jest lesbijka „gold star”?

Kate: Lesbijka, która nigdy nie była z mężczyzną.

William: W takim razie ja jestem heteroseksualistą „gold star”.

Nedra: Alice, czy czasami czujesz się tak, jakbyście byli z Williamem współlokatorami?

Ja: Co? Nie! Nigdy!

William: Czasami.

Ja: Kiedy?

22.10. Gabinet Nedry

William: Nie wierzę, że dałem się w to wciągnąć. Po co w ogóle to robimy?

Ja: Peter był w takim szoku, że muszę sprawdzić, co zobaczył.

William [wzdycha]: Jakie hasło ma Nedra?

Ja: „Nedra”. Mamy wpisać „porno” dużymi literami?

William: To chyba bez znaczenia.

Ja [wydaję stłumiony okrzyk]: Czy to odwrócony jeździec?

William: Czy to ośmiornica?

Ja: Moje biedne dziecko!

William: Wyczyść historię.

Ja: Co takiego?

William: Wyczyść historię przeglądania, Alice. Szybko, zanim skrzynkę Nedry zasypią reklamy zabiegów powiększania penisa.

Ja: Zawsze zapominam to zrobić.

Ja: Przestań patrzeć mi przez ramię. Możesz już iść, jeszcze tylko zajrzę na Facebooka.

William: To bardzo miło z twojej strony. W salonie czekają na nas ludzie.

Ja [gestem pokazuję, żeby wyszedł]: Za sekundę wracam.

Ja [pięć minut później]: Dostałam zaproszenie? John Yossarian chce dołączyć do grona moich znajomych? John Yossarian? To

nazwisko brzmi znajomo.

SZUKAJ W GOOGLE „John Yossarian”

Około 626,000 wyników (0,13 s)

Paragraf 22, Joseph Heller, rok wyd. 1961, 100 powieści wszech czasów, „TIME”

Kapitan John Yossarian, pilot bombowca, postawił sobie tylko jeden cel – przeżyć drugą wojnę światową.

John Yossarian... Gravatar Profile

Nazywam się John Yossarian. Popłynąłem pontonem do Szwecji, żeby uciec przed oblędem wojny.

Kapitan John Yossarian: Paragraf 22

John Yossarian leży w szpitalu, symulując chorobę, by nie musieć latać na misje bojowe... utrzymać się przy życiu.

Ja [*uśmiecham się*]: Mam cię, Asystencie_101.

Ja [*klikam ikonę „potwierdź”*]

Ja [*publikuję post*]: Zatem Yossarian żyje.

38. „Meble nie dla pracusiów”.

– A tobie, Alice? Podoba się?

– To zależy. Pytasz o hasło reklamowe czy o fotel? – odpowiadam.

William otrzymał nagrodę CLIO za reklamę fotela z wysuwającym podnóżkiem, nasza agencja postanowiła więc urządzić z tej okazji przyjęcie. Kierownictwo wynajęło włoską restaurację i tym sposobem utknęłam przy stoliku z kolegami po fachu.

Fotel oczywiście był szkaradny, ale firma meblarska zbiła na nim fortunę, między innymi dzięki zręcznemu hasłu reklamowemu, dlatego nie wypadało mi narzekać. Pewnie miałabym więcej do powiedzenia, gdyby ktoś spytał mnie, jak mi się podoba autor reklamy – pełen energii, uzdolniony mężczyzna, który prezentował się diabelsko atrakcyjnie w swoim sportowym granatowym garniturze.

Spoglądałam na niego ukradkiem i po pewnym czasie zauważyłam, że zerka na mnie Helena. Zapewne pochwyciła moje spojrzenia, ale nie przejmowałam się tym, ponieważ wszyscy patrzyli na Williama z mieszaniną podziwu i lęku. Ludzie, którzy do niego podchodzili, zachowywali się nerwowo, jak gdyby znajdowali się w towarzystwie władcy. I faktycznie, William był wtedy władcą, niekoronowanym królem koszmarnych foteli i przyszłością branży reklamowej, o czym doskonale wiedzieli wszyscy w agencji. Aura sukcesu przyciągała jak magnes, każdy chciał ucisnąć dłoń Williama, dotknąć jego przedramienia, zamienić z nim choć parę słów w nadziei, że tym sposobem zapewni sobie powodzenie w pracy. William zachowywał się bardzo uprzejmie. Słuchał, kiwał głową, ale niewiele mówił. Co chwila czułam na sobie jego wzrok i gdybym nie wiedziała w czym rzecz, pomyślałabym, że jest na mnie wściekły – tak intensywne było jego spojrzenie. Przez cały wieczór zuchwale, w sposób zupełnie niekontrolowany wbijał we mnie wzrok. Byłam niczym kieliszek wina, po który musiał raz po raz sięgać, by zachować spokój.

Popatrzyłam na swój talerz. Spaghetti z małżami w sosie pomidorowym było pyszne, ale praktycznie nietknięte, ponieważ cała ta wymiana ukradkowych spojrzeń przyprawiała mnie o zawrót głowy.

– Przemówienie, przemówienie!

Helena pochyliła się, szepnęła coś Williamowi na ucho i chwilę później Mort Rich, dyrektor artystyczny, powiódł go na środek restauracji. Gdy wszyscy umilkli, William wyjął z kieszeni marynarki kartkę, wygładził ją i zaczął czytać:

– Jak wygłaszać przemówienie. Porady.

Dopilnuj, by w momencie, w którym nadejdzie pora na przemówienie, znajdować się na sali, a nie w toalecie.

Podziękuj współpracownikom, których pomoc przyczyniła się do otrzymania nagrody.

Zrób przerwę.

Nigdy nie mów, że nie zasłużyłeś na nagrodę. Takie oświadczenie obraziłoby tych, którzy ciężko pracowali na to, byś mógł teraz przypisać sobie całą zasługę.

Nie dziękuj ludziom, którzy w żaden sposób nie przyczynili się do otrzymania nagrody.

To znaczy współmałżonkom, narzeczonym, szefom, kelnerom i barmanom.

Po namyśle podziękuj barmanom, a zwłaszcza jednemu, który walnie przyczynił się do zdobycia nagrody.

Zrób przerwę.

Jeśli masz czas, wymień każdą osobę z imienia i nazwiska, po czym złóż jej wyrazy uznania.

William zerknął na zegarek.

– Jeśli nie masz czasu, uśmiechnij się i staraj się wyglądać skromnie.

Na koniec powiedz coś inspirującego.

William złożył kartkę i wsunął ją z powrotem do kieszeni.

– Coś inspirującego.

Koniec.

Zebrani wybuchli śmiechem, rozległy się gromkie brawa. Gdy William usiadł przy stoliku, Helena ujęła jego twarz w dłonie, spojrzała mu głęboko w oczy i pocałowała go w usta. Ktoś gwizdnął, parę osób zaklaskało. Pocałunek trwał dobre dziesięć sekund, a kiedy się skończył, Helena rzuciła mi triumfujące spojrzenie. Odwróciłam wzrok, czując że

ły nabiegają mi do oczu.

Czy sobie to wszystko wyobraziłam? Cały nasz flirt? Najwyraźniej tak, ponieważ przez resztę wieczoru William zachowywał się tak, jakby mnie w ogóle nie było. Czułam się jak skończona idiotka. Niewidzialna. Naiwna. Nawet kostium, który włożyłam, wydawał mi się już nie oryginalny, ale dziwaczny i zupełnie nie na miejscu.

Około północy, gdy szłam do toalety, natknęłam się na Williama w korytarzu. Przejście było na tyle wąskie, że kiedy się mijaliśmy, musnęliśmy się dłońmi. Przyrzekłam sobie wcześniej, że nie odezwę się do niego ani słowem. Że koniec z naszym bieganiem. Że złożę podanie o przeniesienie do innego działu. Kiedy jednak przypadkowo dotknęliśmy swoich rąk, poczułam się tak, jakby poraził mnie prąd. William doznał chyba podobnego uczucia, ponieważ znieruchomiał. Zmierzaliśmy w przeciwnych kierunkach, on patrzył w stronę restauracji, ja zaś byłam zwrócona tyłem do sali.

– Alice – wyszeptał.

Nagle przyszło mi do głowy, że nigdy wcześniej nie słyszałam, jak wymawia moje imię. Zawsze nazywał mnie „Brown”.

– Alice – powtórzył niskim, chropawym głosem.

Nie wypowiadał mojego imienia w taki sposób, w jaki zwracamy się do kogoś, gdy chcemy o coś zapytać albo coś oznajmić. Wymawiał je tak, jakby stwierdzał fakt. Jak gdyby po bardzo długiej podróży (w którą wcale nie zamierzał wyruszać) w końcu dotarł do miejsca o tej właśnie nazwie – do mnie.

Wpatrywałam się w drzwi toalet. Na jednych widniał napis „Kobiety, Donna”, na drugich zaś „Mężczyźni, Uomo”.

Ponownie dotknął moich palców, ale tym razem nie przez przypadek. Był to bardzo krótki, poufny dotyk, którego nikt prócz mnie nie miał zauważyć. Drugą ręką oparłam się o ścianę, żeby odzyskać równowagę zachwianą przez nadmierną ilość wina, uczucie ulgi i pożądanie.

– Tak – wymamrotałam, po czym uciekłam do toalety.

39. Nawarzyłeś piwa, więc je wypij.

40. Nie pamiętam.

41. Wydajemy się parą, której ludzie zazdroszczą.

42. Proszę mnie o to teraz nie pytać.

Łucja Pevensie

Uczęszczała do Oxford College Data urodzenia 24 kwietnia 1934
Obecny pracodawca Aslan Rodzina Edmund, Piotr, Zuzanna Zajęcia
Próbuję nie zamienić się w kamień Podstawowe informacje Lata mijają jak minuty

Tak, obawiam się, że pogłoski są zgodne z prawdą, Żono_22. Doniesienia o mojej śmierci były znacznie przesadzone.

U mnie również pogłoski się sprawdziły. W szafie faktycznie znajduje się przejście prowadzące do innego świata. Doniesienia o faunach i białych czarownicach nie były przesadzone.

Z przyjemnością przeczytałem twój profil.

Ja przeczytałam twój bez przyjemności, Asystencie_101. „Pracodawca: Ośrodek Badań Netherfield”. I to wszystko? Jeśli chodzi o zdjęcie, drażni mnie ta szara sylwetka. Mogłeś przynajmniej wstawić jakiś pejzaż. Albo żółty ponton ratunkowy.

Pomyślę o tym.

Skoro już jesteśmy znajomymi, powinniśmy chyba tak zmienić ustawienia prywatności, żeby nikt nie mógł nas wyszukać.

Już zablokowałem dostęp do mojego profilu. Wkrótce prześlę nowy zestaw pytań – pocztą elektroniczną. Nie mogę się zgodzić na umieszczanie odpowiedzi na czacie.

Dziękuję, że zdecydowałaś się wejść za mną do króliczej nory.

To mój obowiązek. Myślałaś, że tego nie zrobię?

Nie byłam pewna. Wiem, że Facebook to inny świat. Ale może wbrew swoim przewidywaniom polubisz go. Pozwala śledzić rozwój zdarzeń i komunikować się na bieżąco. E-mail tego nie zapewnia. Wkrótce poczta elektroniczna będzie takim samym przeżytkiem jak tradycyjna.

Mam nadzieję, że nie. E-mail wydaje się wyrafinowaną formą komunikacji w porównaniu z esemesami i postami na Twitterze. Co będzie dalej? Wypowiedzi ograniczone do trzech słów lub mniej?

Świetny pomysł. Nazwiemy je Twi. Zdania złożone z trzech słów

mogą mieć ogromną siłę przekazu.

Nieprawda, nie mogą.

Właśnie że tak.

Właśnie że nie.

Nie jesteś w tym najlepszy.

Jak się trzyma twój mąż? Mogę wam jakoś pomóc?

Spraw, żeby odzyskał swoje dawne stanowisko.

A jakoś inaczej?

Mogę cię o coś zapytać?

Jasne.

Jesteś żonaty?

Z reguły nie wolno nam ujawniać szczegółów dotyczących życia osobistego.

To wyjaśnia informacje zamieszczone na twoim profilu, a raczej ich brak.

Tak, przepraszam. Z doświadczenia jednak wiemy, że im mniej osoba badana wie na temat asystenta, tym bardziej potrafi się przed nim otworzyć.

Powinnam zatem traktować cię jak głos nawigacji GPS?

Inni tak robią.

Jacy inni, Asystencie_101?

Inni respondenci, oczywiście.

A członkowie rodziny?

Nie mogę ani potwierdzić, ani zaprzeczyć.

Czy jesteś programem komputerowym? Odpowiedz. Rozmawiam z komputerem?

Udzielenie odpowiedzi niemożliwe. Niski poziom baterii.

No proszę, a jednak mówisz językiem Twi. Wiedziałaś, że stać cię na to.

Mam powiedzieć, kiedy będę musiał kończyć, czy wystarczy rzucić krótkie „uciekam”? Nie chcę być niegrzeczny. Jak to się robi na czatach?

Najlepiej napisać GTG, czyli muszę iść. Fajną sprawą jest to, że na czacie nie trzeba sztucznie przedłużać pożegnań.

Szkoda, ponieważ jestem miłośnikiem przedłużania pożegnań.

Żono_22?

Żono_22?

Wylogowałaś się?

Przedłużam nasze pożegnanie.

Alice Buckle

Uczęszczała do Uniwersytet Stanowy Massachusetts Data urodzenia 4 września Obecny pracodawca Szkoła Podstawowa w Kentwood Rodzina William, Peter, Zoe Zajęcia Próbuję nie zamienić się w kamień Podstawowe informacje Minuty mijają jak lata

Henry Archer do Alice Buckle

Nic nie mów, kuzynko – wiemy, że w Kalifornii nie padało od czterech miesięcy!

4 minut(y) temu

Nedra Rao do Kate O'Halloran

Urzekłaś mnie.

13 minut(y) temu

Julie Staggs

Czy przywiązanie córki do łóżeczka wstążkami Hello Kitty uznaje się za przemoc? Żartowałam!!!

23 minut(y) temu

William Buckle

Wolny.

około godziny temu

CZEŚĆ 2

William dostał wypowiedzenie. Nie naganę, nie ostrzeżenie, nie powiadomienie o degradacji, ale wypowiedzenie. W samym środku kryzysu. W samym środku naszego życia.

– Coś ty zrobił!? – krzyczę.

– O co ci chodzi? Co *ja* zrobiłem?

– Co zrobiłeś, że cię zwolnili.

Patrzy na mnie ze zdumieniem.

– Dzięki za wsparcie, Alice. Nic nie zrobiłem. Przeprowadzają redukcję i tyle.

Tak, i pewnie w pierwszej kolejności zredukowali tych, którzy urządzają w biurze sceny i plotą bzdury.

– Zadzwoń do Franka Pottera. Powiedz mu, że zgadzasz się na obniżkę pensji. Powiedz, że zgadzasz się na wszystko, co zaproponują.

– Nie mogę tego zrobić, Alice.

– Duma to luksus, na który nas nie stać.

– Tu nie chodzi o dumę. Nie ma już dla mnie miejsca w KKM. Nie pasuję do nich. Może tak właśnie miało być. Może to ostatni dzwonek, znak, że najwyższy czas coś zmienić.

– Chyba żartujesz? Na zmiany też nas nie stać.

– Nie zgadzam się. Myślę, że nie stać nas na to, by żyć bez zmian.

– Czytałeś książki tego specja od duchowości, Eckharta Tolle-go? – wołam z wyrzutem.

– Oczywiście, że nie – zaprzecza mąż. – Umówiliśmy się przecież, że nie będziemy żyć z dnia na dzień.

– Umawialiśmy się na wiele rzeczy. Uchyl okno – zaraz się tu uduszę.

Siedzimy w samochodzie na podjeździe przed domem. To jedyne miejsce, w którym możemy porozmawiać w cztery oczy. Mąż przekręca kluczyk w stacyjce, by opuścić szybę, i w tym samym momencie uruchamia się płyta Susan Boyle, która na cały regulator śpiewa: „Dawno temu śniłam sen”.

– Jezu! – William pospiesznie wyłącza odtwarzacz.

– To mój samochód i nie zgadzam się, żebyś cenzurował muzykę,

której słucham.

Z powrotem włączam płytę. „Sen o miłości, która wiecznie trwa”.
Jezu! Wyłączam radio.

– Dobija mnie ta grafomania – mruczy William.

Najchętniej pobiegłabym prosto do komputera i przeanalizowała budżet domowy na kolejne trzydzieści lat, ale powstrzymuję się, ponieważ doskonale wiem, co mi wyjdzie – utrzymanie domu, rodziny oraz naszych obydwu ojców, którzy otrzymując głodowe emerytury, wiążą koniec z końcem tylko dzięki finansowej pomocy z naszej strony, kosztuje tyle, że za około sześć miesięcy znajdziemy się w poważnych kłopotach.

– Masz czterdzieści siedem lat – mówię.

– A ty masz czterdzieści cztery – odparowuje mąż. – I co z tego?

– To z tego, że będziesz musiał ufarbować włosy – oznajmiam, przyglądając się krytycznie jego siwiejącym skroniom.

– Po jaką cholere miałbym farbować włosy?

– Bo inaczej będzie ci strasznie trudno znaleźć pracę. Jesteś za stary. Za dużo kosztujesz. Nikt nie będzie cię chciał zatrudnić. Zamiast ciebie za połowę pensji przyjmą do pracy dwudziestoosmiolatka, który nie ma dzieci i kredytu hipotecznego, a do tego potrafi obsługiwać Facebooka, Tumblr i Twittera.

– Mam konto na Facebooku – broni się William. – Tyle że nie jestem od niego uzależniony.

– Nie, tylko oznajmiasz na nim całemu światu, że właśnie wyrzucili cię z pracy.

– Słowo „wolny” można interpretować na wiele sposobów. Słuchaj, Alice, rozumiem, że się boisz, i przykro mi z tego powodu. Ale nadchodzi w życiu taki czas, kiedy trzeba mieć odwagę skoczyć na głęboką wodę, bo inaczej ktoś i tak prędzej czy później wypchnie cię za burtę.

– A jednak czytasz Eckharta Tollego! Co jeszcze robisz za moimi plecami?

– Nic – odpowiada głucho.

– Czyli byłeś niezadowolony z pracy, to chcesz mi powiedzieć? W takim razie co chcesz teraz robić? Rzucić reklamę raz na zawsze?

- Nie. Po prostu potrzebuję odmiany.
- Jakiej odmiany?
- Chcę, żeby praca z klientami miała dla mnie sens. Chcę sprzedawać produkty, do których jestem przekonany.
- To faktycznie brzmi pięknie. Kto by tak nie chciał? Obawiam się jednak, że w czasach kryzysu to marzenie ściętej głowy.
- Pewnie tak. Ale czy naprawdę mamy zrezygnować z marzeń? Zaczynam szlochać.
- Proszę cię, nie rób tego. Proszę, tylko nie płacz.
- Dlaczego płaczesz? – pyta Peter, który zjawia się nagle przy samochodzie.
- Idź do domu, Peter. To poufna rozmowa – nakazuje William.
- Niech zostanie – mówię. – I tak niedługo o wszystkim się dowie. Twój ojciec dostał wypowiedzenie.
- To znaczy, że go wylali?
- Nie, to znaczy, że dostałem wypowiedzenie, a to różnica – wyjaśnia William.
- Czyli więcej czasu będziesz spędzał w domu? – dopytuje syn.
- Tak.
- Możemy o tym mówić obcym ludziom? – Chce wiedzieć Peter.
- Jakim obcym ludziom? – pytam.
- Zoe.
- Zoe nie jest obca, to najbliższa rodzina – upominam syna.
- On ma rację, Zoe na pewien czas przeszła na stronę obcych – mówi mąż. – Posłuchajcie, wszystko będzie dobrze. Znajdę inną pracę. Zaufajcie mi. A teraz idź po siostrę – zwraca się do Petera. – Jedziemy na kolację.
- Będziemy świętować to, że cię wylali? – upewnia się syn.
- Dostałem wypowiedzenie – poprawia go William. – I chciałbym, żebyśmy to potraktowali nie jako koniec, ale początek.
- Otwieram drzwi samochodu.
- Nigdzie nie jedziemy. Musimy zjeść resztki z wczorajszej kolacji, inaczej się zepsują.

Tej nocy nie mogę spać. Budzę się o trzeciej nad ranem

i postanawiam się zważyć. A czemu by nie? Co innego mam do roboty? Pięćdziesiąt dziewięć kilogramów – jakimś cudem zrzuciłam trzy i pół kilograma! Jestem zszokowana. Kobiety w moim wieku nie chudną ot tak. Nie stosowałam żadnej diety, chociaż wciąż co miesiąc płacę składki w programie walki z otyłością Weight Watchers, z którego w obecnych okolicznościach powinnam się wypisać. I jeśli nie liczyć żalostnej próby towarzyszenia Caroline w codziennej zaprawie, nie uprawiałam żadnego sportu. Za to pozostali domownicy ćwiczą jak szaleni. Zoe wykonuje siedemset pięćdziesiąt przysiadów dziennie, William co kilka dni pokonuje razem z Caroline ośmiokilometrowe trasy, może więc wystarczy z nimi przebywać, by spalić trochę kalorii. A może mam raka żołądka. Nie, to chyba raczej poczucie winy. Czyli jednak byłam na diecie, chociaż o tym nie wiedziałam.

Cóż za wspaniały pomysł na książkę – dieta wyływająca z poczucia winy! Książki przedstawiające nowe diety zwykle trafiają na listy bestsellerów. Ciekawe, czy ktoś wpadł przede mną na podobny pomysł.

SZUKAJ W GOOGLE „dieta... wina”

Około 9,850,000 wyników (0,17 s)

Wina świata

Luksusowe roczniki dla koneserów ze zniżką sięgającą 70% przy zakupie hurtowym...

Pracujące mamy... poczucie winy

Czasami ogarnia mnie poczucie winy, gdy pomyślę, że obca kobieta sprząta w moim domu, podczas gdy ja jem lunch w ekskluzywnej restauracji...

Jedzenie sushi bez poczucia winy

Jedzenie sushi bez poczucia winy jest nie lada sztuką...

Nie zamierzam hurtowo kupować wina i chociaż jestem pracującą mamą, nigdy nie czułam się winna z tego powodu. Z jedzeniem sushi nie mam większych trudności, ale Zoe nie pozwala mi nawet spojrzeć w stronę tego dania, zwłaszcza jeśli ryba, z której zostało ono przyrządzone, należy do zagrożonego gatunku. Najważniejsze jednak, że w wynikach wyszukiwania nie znalazła się dieta wpływająca z poczucia winy. Hurrra!

– Rozkręcimy ten interes! – oznajmiam Jampowi, który leży u moich stóp. Zapisuję swój pomysł na kartce, żebym nie zapomniała wrócić do niego rano. Pewnie wtedy wyda mi się zupełnie niedorzeczny, ale cóż, warto spróbować.

Loguję się na Facebooka i spoglądam na tablicę Williama. Nie dodał żadnego posta i czuję się zawiedziona. Chociaż z drugiej strony co niby miał napisać?

William Buckle

Żona każe mi słuchać Susan Boyle, ale chyba na to zasłużyłem, bo dałem się wylać z pracy.

William Buckle

Żona ostatnio dziwnie schudła – podejrzewam, że połknęła tasiemca.

Nie, najprawdopodobniej zamieściłby komentarz w stylu:

William Buckle

„Przeszłość nie ma władzy nad teraźniejszością”. Eckhart Tolle

43. Kolejne trzy tygodnie po uroczystości wydanej na cześć Williama były torturą. Przez cały ten czas William traktował mnie jak powietrze. Nagle skończyło się wspólne bieganie w porze lunchu. Jeśli już musiał ze mną porozmawiać, unikał kontaktu wzrokowego i lokował spojrzenie gdzieś na wysokości mojego czoła, co wyprowadzało mnie z równowagi do tego stopnia, że plotłam bzdury w stylu: „Podczas grupy fokusowej okazało się, że ludzi (kobiety) interesuje tylko jedna sprawa – czy papier toaletowy jest na tyle mocny, by nie podrzeć się podczas używania, ponieważ mężczyźni o wiele rzadziej niż kobiety myją ręce po skorzystaniu z toalety, a jeśli to robią, zwykle nie stosują mydła”. Znow zaczął nazywać mnie Brown, wyglądało więc na to, że tamtego wieczoru był tak samo pijany jak ja i w ogóle nie pamiętał naszego spotkania w korytarzu. A może kiedy wytrzeźwiał, wstydził się tego, że przez całą imprezę wlepił we mnie wzrok, i postanowił zrobić wszystko, byśmy oboje o tym zapomnieli.

On i Helena stali się wręcz nierozłączni. Przynajmniej trzy razy dziennie wpadała do jego biura i starannie zamykała za sobą drzwi, po pracy zaś przychodziła po niego i jechali na koktajl do hotelu Copley albo udawali się na wystawę lub spotkanie do Muzeum Isabelli Gardner.

Aż pewnego dnia, tuż po tym gdy zgodziłam się, by koleżanka umówiła mnie na randkę w ciemno ze swoim znajomym, dostałam e-mail.

Od: williamb <williamb@peaveypatterson.com> Do: alicea <alicea@peaveypatterson.com> Wysłano: 04-08 10:01 Temat: Zupa tom kha gai

Pewnie zauważyłaś, że od dwóch dni nie ma mnie w pracy. Jestem na zwolnieniu lekarskim. Siedzę w domu i mam ogromną ochotę na zupę tom kha gai. Mogłabyś mi ją przynieść? Tylko kup ją, proszę, w Złotym Smoku, nie w Czerwonym. Kiedyś w Czerwonym Smoku pod stolikiem, przy którym siedziałem, przebiegła mysz. Wielkie dzięki. Acorn 54, II piętro, mieszkanie nr 203.

Od: alicea <alicea@peaveypatterson.com> Do: williamb <williamb@peaveypatterson.com> Wysłano: 04-08 10:05 Temat: RE: Zupa tom kha gai

Najlepszą zupę tom kha gai mają w Księżniczce Bangkoku. Ta serwowana w Złotym Smoku nie może się z nią równać. Prześlę twoją prośbę Helenie, dla której z pewnością ta wiadomość była przeznaczona.

Od: williamb <williamb@peaveypatterson.com> Do: alicea <alicea@peaveypatterson.com> Wysłano: 04-08 10:06 Temat: RE: RE: Zupa tom kha gai

Ta wiadomość była przeznaczona dla Ciebie.

Od: alicea <alicea@peaveypatterson.com> Do: williamb <williamb@peaveypatterson.com> Wysłano: 04-08 10:10 Temat: RE: RE: RE: Zupa tom kha gai

Czy dobrze rozumiem, że mam w środku dnia wyjść z pracy, przejechać pół miasta i dostarczyć Ci osobiście zupę, na którą właśnie naszła Cię ochota?

Od: williamb <williamb@peaveypatterson.com> Do: alicea <alicea@peaveypatterson.com> Wysłano: 04-08 10:11 Temat: RE: RE: RE: Zupa tom kha gai

Tak.

Od: alicea <alicea@peaveypatterson.com> Do: williamb <williamb@peaveypatterson.com> Wysłano: 04-08 11:23 Temat: RE: RE: RE: RE: Zupa tom kha gai

Dlaczego miałabym to zrobić?

Nie odpowiedział mi na to pytanie i wcale nie musiał. Oboje

doskonale znaleźliśmy odpowiedź.

Czterdzieści pięć minut później zapukałam do jego drzwi.

– Proszę – zawołał.

Popchnęłam drzwi stopą, ponieważ w rękach niosłam torbę z dwoma plastikowymi miskami pełnymi zupy tom yum goong. William siedział na kanapie. Miał lekko wilgotne włosy i bose nogi. Wcześniej zawsze widziałam go w garniturze albo w spodenkach do biegania, dlatego teraz w białym podkoszulku i džinsach wydał mi się młodszy i jakby pewniejszy siebie. Czy mokre włosy oznaczały, że przed moim przyjściem wziął prysznic? Specjalnie dla mnie?

– Mam gorączkę – powiedział.

– W porządku, a ja mam Toma.

– Toma?

– Zupę tom yum goong.

– Nie mogłaś kupić tom kha gai?

– Przestań narzekać. To też zupa tajska, też zaczyna się na „tom” i też musiałam nastać się w kolejce, żeby ją dostać. Gdzie masz naczynia? – zapytałam.

Przeszłam szybko obok niego, kierując się w stronę kuchni, ale w ostatniej chwili złapał mnie za rękę i pociągnął mocno, tak bym usiadła obok na kanapie. Spojrzałam na niego ze zdumieniem (on wydawał się równie zdziwiony), po czym odwróciłam głowę i przez chwilę patrzyliśmy prosto przed siebie niczym studenci pilnie słuchający wykładu.

– Nie chcę się rozchorować – odezwałam się w końcu.

– Zerwałem z Heleną – oznajmił.

Przesunął nieznacznie nogę i nasze kolana dotknęły się lekko. Czy zrobił to celowo? Sekundę później przycisnął delikatnie swoje udo do mojego. Tak, to było celowe.

– Nie wygląda na to, żebyście zerwali – odpowiedziałam. – Od pewnego czasu praktycznie mieszka w twoim biurze.

– Negocjowaliśmy warunki rozstania.

– Jakie warunki?

– Ona nie chciała się rozstawać. Ja chciałem.

– Nie wolno nam tego robić – oświadczyłam, co w rzeczywistości

oznaczało: usiądź jeszcze bliżej.

– Dlaczego nie?

– Jesteś moim szefem.

– I...

– I jestem od ciebie zależna.

Roześmiał się.

– Jasne. Jesteś zależna ode mnie i w ogóle jesteś osobą bardzo słabą, uległą, wtapiającą się w tło i przemykającą chyłkiem pod ścianami.

– O Jezu.

– Jeśli powiesz, żebym przestał, przestanę.

– Przestań.

Położył dłoń na moim udzie, a ja zadrżałam.

– Alice.

– Nie zadzieraj ze mną. Nie wymawiaj mojego imienia, chyba że masz ku temu ważne powody. Dlaczego już nie „Brown”?

– Mówiłem tak, żeby się chronić.

– Chronić?

– Tak, przed tobą. Przed tobą, Alice, do cholery.

A potem pochylił się i pocałował mnie. Czułam jego rozpalone gorączką ciało i pomyślałam: och, nie, nie, nie, jednak już chwilę później wszystko we mnie krzyczało: och, tak, ty sukinsynu, tak.

Dokładnie w tym samym momencie drzwi do mieszkania otworzyły się i stanęła w nich Helena z torbą pełną jedzenia z Czerwonego Smoka. Najwyraźniej nie słyszała, że mają tam problem z gryzoniami. Zaskoczyła mnie tak bardzo, że wydałam z siebie piskliwy dźwięk i gwałtownie odsunęłam się od Williama.

Helena zdawała się nie mniej zdumiona.

– Ty sukinsynu – syknęła.

Zupełnie się pogubiłam w tej całej sytuacji. Nazwałam Williama sukinsynem w myślach czy głośno? I czy Helena to podsłuchiwała?

– Słyszałam, że jesteś bardzo chory. Przyniosłam ci makaron pad thai – wycedziła Helena, a jej twarz wykrzywiła się w gniewnym grymasie.

– Mówiłeś, że zerwaliście – popatrzyłam z wyrzutem na Williama,

po czym przeniosłam wzrok na Helenę: – On mi powiedział, że zerwaliście.

– Wczoraj! – wrzasnęła Helena. – Od tamtej pory nie minęły jeszcze dwadzieścia cztery godziny.

– Helena, posłuchaj... – zaczął William.

– Ty szmato – przerwała mu niedoszła narzeczona.

– Ona mówi do mnie? – spytałam.

– Tak, mówi do ciebie – westchnął William.

Nikt wcześniej nie nazwał mnie szmatą.

– Zachowujesz się bardzo nieuprzejmie, Heleno – upomniał ją William.

– Przykro mi, Heleno – wybąkałam.

– Zamknij się. Uganiałaś się za nim jak suka z cieczką.

– Tłumaczyłem ci już, że to wszystko stało się przez przypadek. Żadne z nas do tego nie dążyło – oświadczył William.

– I co, mam się z tego powodu czuć lepiej? Byliśmy niemal zaręczeni! – wrzasnęła Helena. – Niepisana zasada mówi, że nie kradnie się faceta drugiej kobiecie, ty dziwko. – Rzuciła mi spojrzenie pełne pogardy.

– Chyba już pójdę – wymamrotałam.

– Pełniasz największy błąd w swoim życiu, William – ostrzegła go Helena. – Zauroczyła cię jej siłą, pewność siebie, ale to szybko minie. To wszystko jest na pokaz. Jak tylko zaczniesz się robić pod górkę, uciekniesz. Zniknie.

Nie miałam pojęcia, o czym ona mówi. Ucieczki i zniknięcia to specjalność narkomanów i ludzi przechodzących kryzys wieku średniego – dwudziestotrzylatki zwykle nie robią takich rzeczy. Dopiero po latach zrozumiałam, jak prorocze były słowa Heleny.

– Usiądź, proszę – powiedział William. – Porozmawiajmy.

Oczy kobiety wypełniły się łzami. William podszedł do niej, objął ją ramieniem i poprowadził w stronę kanapy, ale zanim usiedli, spojrzał na mnie i bezgłośnie poruszył ustami: „Wróć wieczorem”.

Po cichu wymknęłam się z mieszkania.

44. Skubać brwi. Czyścić zębów nicią dentystyczną. Dłubać w zębach wykałaczką. Płacić rachunków. Rozmawiać o pieniądzach.

Rozmawiać o swoim życiu seksualnym. Rozmawiać o życiu seksualnym swoich dzieci.

45. Żałoba.

46. Oczywiście. Przecież wszyscy to robimy, prawda? Wiem, chodzi o konkretne przykłady, więc proszę bardzo: że zmieniłam pościel (choć w rzeczywistości była to tylko powłoczka na poduszkę), że to nie ja włożyłam porządne noże do zmywarki (i nikt nie musi mi tłumaczyć, że porządne noże to te z czarnym trzonkiem – nie jestem idiotką, po prostu czasem się spieszę), że nie mam ochoty jeść kolacji (jeśli nie jestem głodna, to dlatego że zjadłam całe pudełko herbatników godzinę wcześniej, zanim wszyscy wrócili do domu), że wysączenie butelki wina zajęło mi pięć wieczorów (to dlaczego w koszu leżą dwie butelki?), że urwane lustro to wina ciasnego parkingu przed supermarketem, a nie tego, iż mam problem z wyjeżdżaniem tyłem z garażu. Nie, w sprawie oczywistej nie muszę tego robić. Z tym nigdy nie mieliśmy problemu.



John Yossarian dodał zdjęcie profilowe

Jesteś bardzo podobny do yeti, Asystencie_101.

Bardzo dziękuję, Żono_22. Miałem nadzieję, że to zauważysz.

Ale to coś, co zwisa ci z głowy, nie wygląda już na ucho człowieka śniegu.

To nie jest ucho.

A jednak przypomina ucho królika.

A jednak to kapelusz.

Zmieniłam zdanie. Jesteś bardzo podobny do upiornego królika z filmu *Donnie Darko*. Mówił ci to już ktoś?

Właśnie dlatego nie chciałem umieszczać swojego zdjęcia.

Może teraz porozmawiamy chwilę o modzie?

Może lepiej nie.

No dobrze, to porozmawiajmy o pytaniu numer 45. Wciąż się nad nim zastanawiam. Było naprawdę trudne.

Chcesz mi o tym opowiedzieć?

Na początku myślałam, że nie będzie z nim problemu, odpowiedź nasuwała się sama – żaloba. Potem jednak zaczęłam się zastanawiać, czy bliższa prawdy nie będzie stagnacja.

Pewnie zainteresuje cię fakt, że respondenci często odpowiadają w ten sam sposób co ty: najpierw stwierdzają coś oczywistego, później zaś przychodzą im do głowy nieco bardziej skomplikowane odpowiedzi.

Dlaczego stagnacja?

Ponieważ stagnacja to kuzynka żałoby. Jedyna różnica jest taka, że gdy nagle umrze ktoś bliski, razem z nim z dnia na dzień umiera część nas, a kiedy popadniemy w stagnację, umieramy powoli, kawałek po kawałku każdego dnia.

Halo?

Jestem, zastanawiam się nad tym, co napisałaś. Brzmi to sensownie, zwłaszcza na tle twoich odpowiedzi na pytania numer 3 – „raz w tygodniu”, i numer 28 – „raz w roku”.

Znasz na pamięć moje odpowiedzi?

Oczywiście, że nie, otworzyłem folder, w którym je przechowuję. Chciałabyś, żebym zmienił „żałobę” na „stagnację”?

Tak, proszę. Ta druga odpowiedź jest bardziej zgodna z rzeczywistością, w przeciwieństwie do twojego zdjęcia profilowego.

Tu bym z tobą polemizował. Z mojego doświadczenia wynika, że prawda i rzeczywistość to pojęcia dość niejednoznaczne.

Żono_22?

Przepraszam, syn mnie woła – GTG.

Alice Buckle*O choroba!*

około minuty temu

Caroline Kilborn*Boli podbicie. 56 kilometrów tygodniowo!*

2 minut(y) temu

Phil Archer*Chciałby, żeby córka zwolniła tempo i napisała do niego raz na jakiś czas.*

4 minut(y) temu

Gimnazjum im. Johna F. Kennedy'ego*Proszę również pamiętać, że to, co pasowało w zeszłym roku, w tym roku może się okazać nieodpowiednie z powodu gwałtownego skoku w rozwoju fizycznym.*

3 godz. temu

Gimnazjum im. Johna F. Kennedy'ego*Rodzice, prosimy, żebyście upewniali się, czy dziecko, wychodząc do szkoły, ubiera się tak, by zakryć intymne części ciała oraz bieliznę. To jest Wasz obowiązek.*

4 godz. temu

William Buckle*„W życiu czyha na nas nieskończenie wiele niebezpieczeństw, a wśród nich również poczucie bezpieczeństwa”. Goethe*

Wczoraj

Jedno z najlepszych wspomnień z mojego dzieciństwa dotyczy choroby. Kiedy byłam chora, przenosiłam się ze swoją poduszką z sypialni do salonu na kanapę. Mama opatulała mnie ciepłym kocem

i pozwalala oglądać telewizję przez cały ranek, oglądałam więc powtórki ulubionych seriali, a w przerwach na reklamę wymiotowałam do wiadra, które mama przezornie podstawiła obok kanapy, w razie gdybym nie zdążyła do łazienki. Potem dostawałam lunch złożony z tostu posmarowanego masłem, napoju imbirowego i pokrojonego na ćwiartki jabłka.

Dzięki postępowi współczesnej medycyny grypę można teraz wyleczyć w dwadzieścia cztery godziny, dlatego gdy Peter budzi się z gorączką, czuję się jak dziecko, które właśnie się dowiedziało, że może zostać w domu, ponieważ lekcje zostały odwołane z powodu ostrego ataku zimy. Mościmy się z synem na kanapie i w tym samym momencie do salonu wchodzi William ubrany w dresy.

– Ja też nie za dobrze się czuję – mówi.

Wzdycham.

– Nie możesz chorować, Pedro choruje.

– I pewnie dlatego zachorowałam.

– A może to ty mnie zaraziłaś – broni się syn.

Przykładam rękę do jego czoła.

– Jesteś rozpalony.

William chwyta mnie za drugą rękę i dotyka nią swojego czoła.

– Trzydzieści siedem. Góra trzydzieści siedem i pół – oznajmiam.

– Skoro tata jest chory, to znaczy, że będziemy musieli oglądać programy o gotowaniu? – niepokoje się Peter.

– Pilota dostaje ten, kto pierwszy zachorował – uspokajam go.

– I tak nie mam siły oglądać – oznajmia William. – Kręci mi się w głowie. Może to coś z uchem wewnętrznym. Idę się zdrzemnąć. Obudźcie mnie na *Gotowanie z gwiazdami*.

Wyobrażam sobie, jak niedługo będą wyglądać nasze dni. William będzie siedział na kanapie i gapił się w telewizor, a ja będę wymyślała kolejne powody, dla których muszę wyjść z domu bez niego. Nagle skończą mi się wkładki higieniczne. Przypomnę sobie, że dawno nie robiłam cytologii. Pójdę na wykład o alternatywnych sposobach łagodzenia objawów menopauzy.

– Możesz mi przynieść trochę tostów za pół godziny? – woła William, wspinając się po schodach.

– Chcesz do tego szklanekę soku pomarańczowego? – pytam gryziona wyrzutami sumienia.

– Tak, poproszę – dobiega mnie głos męża.

Szósty zmysł to jeden z moich ulubionych filmów. Nie przepadam za horrorami, ale jestem miłośniczką thrillerów psychologicznych i uwielbiam zaskakujące zwroty akcji. Niestety nikt z domowników nie podziela tych pasji, dlatego gdy Peter poszedł do czwartej klasy i przyłapałam go na tym, że po raz jedenasty czyta *Kapitana Majtasa*, postanowiłam założyć Domowy Klub Miłośników Opowiadań i zapisać do niego siebie i syna. W rzeczywistości miał to być jedynie wstęp do realizacji mojego prawdziwego marzenia, czyli założenia Domowego Klubu Miłośników Dreszczowców. Na początek podsunęłam Peterowi *Loterię* Shirley Jackson.

– To opowiadanie o życiu w małym mieście – tłumaczyłam Williamowi.

– Oraz o tym, jak mieszkańcy tego miasta kamienują matkę na oczach jej dzieci – dodał mąż.

– Niech Peter sam zdecyduje – przekonywałam. – Czytanie to bardzo osobiste przeżycie.

Peter przeczytał na głos ostatnie zdanie opowiadania: „i padła pod gradem kamieni”*, wzruszył ramionami, po czym wrócił do *Wielkiej bitwy z Zasmarkanym Cyborgiem*. To mnie przekonało, że warto nad nim popracować. W piątej klasie dałam mu do czytania *Tych, którzy odchodzą z Omelas* Ursuli Le Guin, a w szóstej *Trudno o dobrego człowieka* Flannery O’Connor. Po każdej lekturze Peter uodparniał się coraz bardziej, aż w końcu uznałam, że w dwunastym roku swojego życia mój syn jest w końcu gotowy do obejrzenia *Szóstego zmysłu!*

Wkładam płytę do odtwarzacza.

– Spodoba ci się. Ten chłopak jest naprawdę niesamowity. A na końcu czeka cię niewiarygodny zwrot akcji – zachwalam.

– To nie jest horror, prawda?

– Nie, to film z gatunku nazywanego thrillerem psychologicznym – wyjaśniam.

Pół godziny później pytam:

- Ale super, nie? Ten mały widzi zmarłych ludzi.
- Nie wiem, czy to film dla mnie – powątpiewa Peter.
- Poczekaj, dalej będzie jeszcze lepiej – zapewniam.

Czterdzieści pięć minut później syn pyta:

- Dlaczego ten chłopiec nie ma kawałka głowy?

Dwadzieścia minut później skarży się:

- Matka truje córkę, wlewając jej do zupy wosk do podłóg.

A mówiłaś, że to nie jest horror.

– Bo nie jest. Przyrzekam. Poza tym przeczytałaś *Trudno o dobrego człowieka*, w którym kryminalista morduje po kolei całą rodzinę. To było o wiele gorsze niż ten film.

– Ale to co innego. W opowiadaniu nie ma efektów wi-zualnych i strasznych odgłosów. Nie chcę już tego oglądać – oświadcza.

– Obejrzałaś już tyle, musisz wytrzymać do końca. Tam będzie najlepsze, zwrot akcji, który wyjaśni wszystko.

Piętnaście minut później, gdy następuje zapowiadany przeze mnie zwrot, po którym klaszczę w dłonie i entuzjazmuję się: „To niesamowite, prawda? Rozumiesz, o co chodzi? Nie rozumiesz? Mały mówi: »Widzę martwych ludzi«. Bruce Willis tak naprawdę nie żyje, był martwy przez cały czas!”, Peter woła:

– Jak mogłaś mnie zmusić, żebym oglądał taki film? Powinienem o tym donieść.

– Do kogo?

– Nie „do kogo”, ale „komu”. Tacie.

Inauguracyjne spotkanie Domowego Klubu Miłośników Dreszczowców kończy się klapą.

– Będę spał na kanapie – mówi William wieczorem. – To może być coś zaraźliwego. Nie chcę, żebyś się rozchorowała.

– To miło z twojej strony, że tak się o mnie troszczysz – odpowiadam.

Mąż kaszle, przestaje, po czym znów zanosi się kaszlem.

– Może to tylko przeziębienie, ale może coś gorszego.

– Lepiej dmuchać na zimne – przytakuję.

– Którą teraz czytasz? – pyta, wskazując stos książek leżących na

szafce po mojej stronie łóżka.

– Wszystkie.

– Naraz?

Przytakuję skinieniem głowy.

– To mój środek nasenny. Lepszy niż tabletki i wieczorne podjadanie.

Czytam jedną stronę i zasypiam. Kilka godzin później Peter budzi mnie, potrząsając za ramię.

– Mogę spać z tobą? Boję się. – Pociąga nosem.

Włączam światło.

– Ja widzę tylko żywych ludzi – szepczę.

– To nie jest śmieszne – mówi bliski płaczu.

– Wiem, kochanie. Przepraszam. – Ściągam kołdrę z łóżka po stronie Williama i nagle robi mi się smutno, że go tam nie ma. – Wskakuj.

**Loteria*, [w:] tejże, *Loteria, czyli Przygody Jakuba Harrisa*, tłum. M. Michałowska, Warszawa 1976, s. 301 (wszystkie przypisy pochodzą od tłum.).



profilowe

John Yossarian zmienił zdjęcie

John Yossarian dodał status związku

To skomplikowane

John Yossarian dodał zainteresowania

Piña colada

Wciąż jesteś niejednoznaczny, Asystencie_101.

Myślałem, że będziesz zadowolona. Uzupełniam swój profil.

Każdy związek można określić jako skomplikowany.

Facebook z góry narzuca opcje, musiałem którąś wybrać, Żono_22.

A gdybyś mógł własnymi słowami opisać status związku, co byś napisał? Proszę nie zastanawiać się zbyt długo – z mojego doświadczenia wynika, że szybkie, nie do końca przemyślane odpowiedzi są najszczerze.

W związku małżeńskim. Wątpiący. Pełen nadziei.

Wiedziałaś, że jesteś żonaty! I zgadza się, wszystkie te przymiotniki pasują do kategorii *To skomplikowane*.

A gdybyś ty mogła własnymi słowami opisać status związku, co byś napisała?

W związku małżeńskim. Wątpiąca.

A co z nadzieją?

Prawdę mówiąc, jestem pełna nadziei, ale nie bardzo wiem, czy moje nadzieje są skierowane w stronę męża. Przynajmniej w tej chwili.

W jaką więc stronę są skierowane?

Nie wiem. Na razie unoszą się jak liść na wietrze.

Jak liść na wietrze, rozumiem.

Chyba nie zamierzasz robić mi wykładu o tym, że powinnam przekierować nadzieje z powrotem na męża?

Nadziei nie można przekierować, ich kierunek nie zależy od nas.

Prawda. Ale to dobrze, że jesteś pełen nadziei, jeśli chodzi o twój związek.

Tego nie powiedziałem.

Co w takim razie powiedziałeś?

Nie jestem pewien.

Co miałeś na myśli?

Chyba to, że mam nadzieję, iż będę miał nadzieję. Kiedyś w przyszłości.

Czyli teraz jej nie masz?

Chyba się trochę zagalopowałem w osobistych tematach.

Teraz już rozumiem, skąd to nowe zdjęcie profilowe.

Mam nadzieję, że będziemy mogli częściej rozmawiać.

Myślałam, że nie lubisz czatować.

*Lubię czatować z **tobą**. A poza tym przyzwyczajam się do tej formy komunikacji. Szybciej formułuję myśli, ale ma to swoje wady.*

Jakie?

Szybkość sprawia, że pozbywamy się zahamowań: patrz pierwsze zdanie poprzedniego komentarza.

I to cię martwi?

Owszem.

Szybkość sprawia również, że ujawniamy prawdę.

Zaledwie część prawdy.

Lubisz wszystko uściślać, prawda, Asystencie_101?

Taka jest natura każdego badacza.

Nie pasujesz mi na miłośnika przesłodzonych mrożonych drinków.

W życiu nie wszystko musi pasować, Żono_22.

– Czy to Jude? – pytam.

– Gdzie?

– Obok półek z kosmetykami do włosów.

– Wątpię – mówi Zoe. – On nie przywiązuje wagi do swojej fryzury. Tego typu sprawy nie mają znaczenia dla artysty, za którego się uważa.

Jesteśmy z Zoe w drogerii. Córka chce kupić pontony, a ja próbuję znaleźć perfumy, których używałam jako nastolatka. W moich rozmowach z Asystentem_101 coraz częściej pojawia się nutka kokieterii, która sprawia, że czuję się młodsza o dwadzieścia lat. Złapałam się na tym, że zastanawiam się, jak on wygląda. Najczęściej wyobrażam go sobie jako skrzyżowanie młodego Tommy'ego Lee Jonesa z Colinem Firthem, a właściwie jako nieco bardziej ogorzałego, nieobliczalnego i niepoprawnego Colina Firtha.

– Przepraszam – zwracam się do pracownicy sklepu uzupełniającej towar na półkach. – Czy macie perfumy o nazwie Jaśminowy Powiew?

– Mamy oliwkę o zapachu jaśminu – odpowiada kobieta. – W następnym przejściu.

– Nie, nie chcę oliwki. Potrzebny mi Jaśminowy Powiew.

Sprzedawczyni wzrusza ramionami.

– Mamy Cyrkową Fantazję.

– Co za idiota nazwał perfumy w ten sposób? – wtrąca się Zoe. – Ciekawe, kto by chciał pachnieć orzeszkami ziemnymi i końską kupą?

– Britney Spears – wyjaśnia kobieta.

– Zresztą nie powinnaś się przyskać tym syntetycznym dziadostwem, mamó. To byłoby bardzo egoistyczne. Pomyślałaś o zanieczyszczeniu powietrza? A o ludziach cierpiących na alergię? – upomina mnie córka.

– Lubię to syntetyczne dziadostwo. Przypomina mi czasy ogólniaka, ale najwyraźniej już nie produkują tego zapachu – ubolewam.

– I co ma wspólnego jaśmin z alergiami?

– Dużo osób jest uczulonych na substancje zapachowe.

Przewracam oczami.

- O co ci chodzi? To naprawdę poważne schorzenie.
- A może O Rany, Twoje Włosy Pachną Wspaniale – zachęca sprzedawczyni. – Zna to pani?

Kiedy tampony zdążyły tak podrożeć? Na szczęście mam kupon rabatowy. Patrzę na drobny druk, mrużę oczy, po czym wręczam kupon córce.

- Nie mogę tego przeczytać. Ile opakowań musimy kupić, żeby dostać zniżkę?

– Cztery.

– Na półce były tylko dwa opakowania – tłumaczę kasjerce, gdy przychodzi nasza kolej. – A kupon daje zniżkę na cztery.

– W takim razie musi pani kupić cztery – oświadcza kasjerka.

– Ale właśnie pani tłumaczę, że na półce stały tylko dwa.

– Mamo, daruj sobie. Weź dwa – szepcze Zoe. – Za nami jest kolejka.

– Ze zniżką płacimy dwa dolary mniej za pudełko. Nie podaruję sobie. Mamy kupon rabatowy i chcę z niego skorzystać. Znaleźliśmy się w takiej sytuacji, że musimy korzystać z kuponów.

Przenoszę spojrzenie na kasjerkę i mówię:

– Czy mogę prosić o wypisanie kwitu upoważniającego do zakupu pozostałych dwóch opakowań po niższej cenie w późniejszym czasie?

Kasjerka zaciska szczęki, po czym włącza mikrofon.

– Proszę wypisać kwit rabatowy – w głośnikach rozlega się jej głos. – Na tampaksy. – Podnosi opakowanie i ogląda je ze wszystkich stron. – Czy tu są zaznaczone rozmiary? Gdzie? A tak, są. Tampax, super plus. Cztery opakowania – woła na cały sklep.

– Dwa – poprawiam ją szeptem.

Policzki Zoe płoną ze wstydu. Obracam się i widzę, że za nami, na końcu kolejki stoi Jude. A jednak to był on. Z zakłopotaniem podnosi rękę i macha na powitanie.

Gdy kasjerka pakuje nasze skromne zakupy i wręcza mi kwit rabatowy, Zoe znika. Wypada ze sklepu z szybkością błyskawicy, doganiam ją dopiero na parkingu.

– Założę się, że twoja mama nigdy nie zrobiła ci takiego obciachu

– syczy, maszerując pięć kroków przede mną. – Jednorazowe torby foliowe, praktycznie przezrocyste. Wszyscy doskonale wiedzą, co kupiliśmy.

– Nikt nawet na nas nie patrzy – tłumaczę, gdy stajemy przy samochodzie. Nawet nie próbuję jej tłumaczyć, że gdy byłam w jej wieku, oddałabym wszystko, by moja mama miała szansę ośmieszyć mnie przed całym sklepem, kupując za dużo tamponów.

– Cześć, Zo – mówi Jude, który zdążył nas dogonić.

Zoe nie zwraca na niego uwagi. Chłopak traci pewność siebie, a mnie nagle robi się go żal.

– Trafiłeś na złą porę, Jude – wyjaśniam.

– Otwórz samochód – poleca Zoe.

– Słyszałem o pracy twojego taty – ciągnie Jude. – Chciałem tylko powiedzieć, że przykro mi z tego powodu.

Zabiję Nedrę. Kazałam jej przysiąc, że nie powie nikomu prócz Kate o zwolnieniu Williama.

– Spieszymy się, Jude. Jedziemy z Zoe na lunch – mówię, rzucając torbę na tylne siedzenie.

– Och, to fajnie – odpowiada chłopak. – Takie babskie wyjście? Tylko matka i córka?

– Właśnie, tylko matka i córka – przytakuję i wsiadam do samochodu. To nic, że córka nie chce mieć nic wspólnego z matką.

Odpalam silnik, po czym ustawiam lusterko wsteczne i patrzę na Jude'a, który wraca do drogerii. Widzę kościste łopatki, spiczaste ramiona i ogarnia mnie wzruszenie. Zawsze był chudy. Nawet teraz wygląda jak wyrośnięty ponad wiek chłopczyk. Och, Jude.

– Nie jestem głodna – oznajmia córka.

– Zgłodniejesz, zanim dojedziemy na miejsce – odpowiada matka.

– Nie stać nas na lunch w restauracji – mówi córka. – Zna-leźliśmy się w takiej sytuacji, że musimy jeść w domu.

– Dobrze, wracajmy więc do domu i zjedzmy krakersy – proponuje matka. – Albo okruchy chleba.

Dziesięć minut później siedzimy w barze Rockridge.

– Nie przeszkadza ci to? Jude zachowuje się tak, jakby nic się nie

stało. Wszędzie za tobą chodzi. Mogę łyknąć twojej herbaty? – pytam.

Zoe podsuwa mi swój kubek.

– Tylko nie dmuchaj. Nie znoszę, kiedy dmuchasz na moją herbatę, która jest już chłodna. Nie masz prawa osądzać mnie i Jude’a.

– Żel do włosów i pęseta.

– Słucham?

– To było w jego torbie.

Zoe prychnęła.

– Zapiekanka z szynką i serem, kanapka z masłem orzechowym i dżemem – mówi kelnerka, kładąc przed nami talerze i uśmiechając się do Zoe. – Nigdy nie jest się za starym na masło orzechowe i dżem, prawda? Chcesz do tego szklanek mleka, kochanie?

Zoe spogląda na kelnerkę, sześćdziesięcioletnią kobietę, która obsługuje nas za każdym razem, gdy zaglądamy do baru Rockridge, czyli praktycznie od zawsze. Pamięta Zoe jako opitego mlekiem niemowlaka, rzucającą frytkami dwulatkę, przedszkolaka zafascynowanego klockami lego, zaczytaną w *Harrym Potterze* piątoklasistkę i ponurego podrostka, który niedawno przeobraził się w nastolatkę wystrojoną w ubrania wygrzebane w lumpeksie.

– Świetny pomysł, Evie, poproszę – odpowiada Zoe.

– Nie ma sprawy – mówi kelnerka, dotykając ramienia mojej córki.

– Wiesz, jak ona ma na imię? – pytam, gdy kobieta znika za ladą.

– Obsługuje nas od lat.

– Tak, ale nigdy nie mówiła, jak ma na imię.

– Bo nigdy jej o to nie zapytałaś. – Oczywiście Zoe nagle wypełniają się łzami.

– Córeczko, ty płaczesz? Dlaczego? Przez Jude’a? To bez sensu.

– Zamknij się, mamo.

– No ładnie. Pamiętaj, że możesz tak do mnie powiedzieć tylko raz w miesiącu i limit na ten miesiąc właśnie się wyczerpał. Nie wierzę, że płaczesz z powodu tego chłopaka. Prawdę mówiąc, jestem wściekła, że płaczesz z jego powodu. Przecież on cię skrzywdził – gorączkuję się.

– Wiesz co, mamo – syczy Zoe. – Myślisz, że wiesz o mnie wszystko, ale tak naprawdę nie wiesz zupełnie nic.

Brzęczy mój telefon. Może to nowa wiadomość od

Asysten-ta_101? Usiłuję ukryć swoje podekscytowanie.

Zoe kręci głową.

– Co się z tobą dzieje?

– Nic się nie dzieje – odpowiadam, sięgając do torby po telefon.

Szybko zerkam na wyświetlacz. To powiadomienie z Facebooka informujące, że zostałam oznaczona na zdjęciu. Och, świetnie. Pewnie na tym, na którym jestem ubrana w dżelabę.

– Przepraszam. – Wyłączam telefon.

– Stałaś się nerwowa – ciągnie córka. – Tak jakbyś coś ukrywała. –

Wpatruje się badawczo w mój aparat.

– Nic nie ukrywam, a nawet jeśli, to czy byłoby w tym coś złego? Mam prawo do życia prywatnego. Ty na pewno też masz jakieś tajemnice – mówię, wpatrując się badawczo w jej kanapkę. Założę się, że ugryzie ją nie więcej niż dwa–trzy razy.

– Tak, ale ja mam piętnaście lat i *powinnam* mieć tajemnice.

– Oczywiście, że możesz mieć tajemnice, Zoe. Ale nie wszystko musisz ukrywać. Wciąż możesz mi zaufać, wiesz?

– Za to ty nie powinnaś mieć żadnych sekretów – odpowiada córka. – Jesteś na to za stara.

Wzdycham. Nic nie uda mi się z niej wyciągnąć.

– Proszę, mleko dla ciebie – mówi Evie, stawiając szklanekę przed Zoe.

– Dziękuję, Evie – szepcze córka, patrząc na kelnerkę wilgotnymi od łez oczami.

– Wszystko w porządku? – pyta kobieta.

Zoe patrzy na mnie z ukosa.

– Evie, chciałabym cię przeprosić. Nigdy nie zapytałam, jak masz na imię, a *powinnam* była to zrobić dawno temu. To było bardzo nieuprzejme z mojej strony i bardzo, bardzo cię za to przepraszam.

– Rozumiem, że tobie również przynieść szklanekę mleka, skarbie?

– Kelnerka patrzy na mnie łagodnie.

Spuszczam wzrok.

– Tak, poproszę.

John Yossarian dodał Ulubiony cytat

„Pomińmy zbędne słowa”. E.B. White

Chciałam się tylko przywitać, Asystencie_101.

Witaj.

Zapiekanka z szynką i serem na lunch.

Lunch – zapiekanka z szynką i serem. Drugi ulubiony cytat:

„Pomińmy zbędne przyimki”. Asystent_101

Poprawiasz mi humor – powiedziała pogodnie.

Trzeba go poprawiać? – spytał z niepokojem.

Jestem złą matką.

Nie jesteś.

Jestem zmęczoną matką.

To zrozumiałe.

Jestem zmęczoną żoną.

A ja zmęczonym mężem.

Naprawdę?

Czasami – odpowiedział bezzahamowaniowo.

„Pomińmy zmyślane słowa”. Żona_22

47. 19–27 lat: trzy razy w tygodniu lub częściej (z powodu prowadzenia aktywnego, a czasami wręcz nadaktywnego życia seksualnego). 28–35 lat: dwa razy w tygodniu lub rzadziej (z powodu ciąży, małych dzieci, braku snu, a co za tym idzie obniżonego libido). 36–40 lat: siedem razy w tygodniu lub częściej (z powodu obawy, że wraz ze zbliżającą się czterdziestką życie seksualne przestanie istnieć). 41–44 lata: raz w miesiącu lub rzadziej (nawet lekarka nie dała się nabrać i gdy powiedziałam jej, że pięć razy w tygodniu, zapytała, co robię pięć razy w tygodniu, tańczę przy krześle?).

48. To bardzo irytujące pytanie – odmawiam odpowiedzi!!!

49. Szahdżahan i Mumtaz Mahal, dla której mąż wzniósł mauzoleum Tadż Mahal. Prezydencka para Abigail i John Adamsowie. Paul Newman i Joanne Woodward, którzy uchodzą za najlepsze małżeństwo w Hollywood.

50. Ben Harper. Ed Harris (mam słabość do łysiejących mężczyzn o idealnie ukształtowanych czaszkach). Christopher Plummer.

51. Marion Cotillard (ale nie w tym filmie o Edith Piaf, w którym musiała podgolić włosy, żeby mieć wysokie czoło). Halle Berry. Cate Blanchet (zwłaszcza w filmie o królowej Elżbiecie). Helen Mirren.

52. Często.

53. Włożyłam klucz do zamka, przekręciłam i otworzyłam drzwi. William pracował, a kiedy mnie zobaczył, podniósł rękę i powiedział:

– Stój. – Następnie wziął kartkę papieru i zaczął czytać:

BURZA MÓZGÓW W PEAVEY PATTERSON

KLIENT: ALICE A

DYREKTOR KREATYWNY: WILLIAM B

TEMAT: SPRAWY, KTÓRYMI ALICE NIGDY NIE POWINNA SIĘ MARTWIĆ

Że ma za długie włosy (za długie będą dopiero, gdy urosną do kostek i będą utrudniały chodzenie).

Że zapomniała pomalować usta szminką (nie potrzebuje szminki – usta mają idealny malinowy kolor).

Czy prześwituje jej sukienka? (Tak)

Czy powinna była włożyć halkę do pracy? (Nie)

– Ty świni! Przez cały dzień paradowałam po biurze w sukience, spod której prześwitywała mi bielizna? Dlaczego nikt mi nie powiedział?

– Właśnie ci mówię.

– Powinieneś powiedzieć mi wcześniej. Ale wstyd.

– Nie masz się czego wstydić. Dzięki temu lepiej mi się pracowało. Chodź tu – uśmiechnął się.

– Nie – naburmuszyłam się.

Wtedy William teatralnym gestem zmiotł ze stołu wszystkie leżące na nim papiery. Co on sobie wyobrażał? Że jest Mickeyem Rourke'em w *Dziewięć i pół tygodnia*? Boże, uwielbiałam ten film. Po jego obejrzeniu kupiłam pończochy i pas. Nosiłam je przez kilka dni i czułam się niezwykle seksownie, dopóki nie zepsuła się sprzączka od pasa i podczas wsiadania do autobusu pończocha zsunęła mi się aż na samą kostkę, przez co poczułam się jak stara babcia.

– Alice.

– Co?

– Chodź tu natychmiast.

– Zawsze marzyłem o tym, żeby uprawiać seks na stole, ale teraz uważam, że to nie najlepszy pomysł – stwierdził William pół godziny później.

– Zgadza się z panem, panie B.

– A co pani sądzi o przekazie reklamowym?

– Nie jestem pewna, czy miał odpowiednią siłę perswazji.

– Dlaczego nie?

– Był trochę zbyt bezpośredni. Czy moglibyśmy przenieść się już

do sypialni? – Leżeliśmy obok siebie na stole, ale się nie mieściliśmy: i mnie, i Williamowi jedna ręka i noga zwisała poza krawędź mebla.

– Zmieniłem zdanie. Podoba mi się ten stół.

– Cóż – zastanowiłam się. – Jedno muszę przyznać, jest twardy. – Przejechałam ręką po klatce piersiowej i brzuchu Williama.

– Taka jest natura stołu – odparł, przykrywając moją dłoń swoją i przemieszczając ją jeszcze niżej.

– Zawsze chcesz wszystkim kierować, prawda?

Jęknął cicho, kiedy go dotknęłam.

– Wymyślę nowy sposób przekazu, pani A. Obiecuję.

– Proszę się nie oszczędzać. Oczekuję co najmniej pięciu nowych pomysłów. Klientowi należy przedstawić szeroki wachlarz propozycji.

Ze względu na Helenę postanowiliśmy utrzymywać nasz związek w tajemnicy przed współpracownikami. To był mój pomysł – nie chciałam, by czuła się dodatkowo poniżona. Prowadzenie tej maskarady było ekscytujące i wyczerpujące zarazem. William przechodził obok mojego boksu co najmniej dziesięć razy dziennie, a do tego gdy tylko podniosłam głowę, widziałam go przez szybę w gabinecie (i za każdym razem nasze spojrzenia spotykały się), podniecenie towarzyszyło mi więc praktycznie przez cały dzień. Wieczorem, gdy wracałam do domu, padałam ze zmęczenia nie dlatego, że tak ciężko pracowałam, ale że musiałam przez tyle godzin panować nad swoim pożądaniem. Siadałam w fotelu i dalej rozmyślałam o jego dzinsach, jak w nich wyglądał i jak wyglądał bez nich. A kiedy wychodziliśmy gdzieś razem – na spacer do parku, na mecz baseballowy albo na koncert jakiegoś alternatywnego zespołu – czułam się tak, jak gdybym robiła to wszystko po raz pierwszy. Z Williamem u boku odkrywałam Boston na nowo.

Na pewno działaliśmy innym na nerwy. Szczególnie tym, którzy mieli już za sobą wieloletni staż małżeński i idąc ulicą, nie przytulali się do siebie, nie trzymali się za rękę, nawet nie rozmawiali. Nie rozumiałam wtedy, że ich milczenie wcale nie jest krępujące i że po spędzonych wspólnie latach nie trzeba zbyt wielu słów, żeby się porozumieć. Myślałam: jakie to smutne, że ci ludzie nie mają sobie nic do powiedzenia.

Ale cóż oni mogli mnie wtedy obchodzić. William przystawał na środku chodnika i całował mnie namiętnie, karmił swoją pizzą, a czasami – kiedy nikt nie patrzył – dotykał mnie lubieżnie. Po mieście spacerowaliśmy objęci wpeł albo z rękami w tylnych kieszeniach spodni partnera. Teraz, gdy widzę zakochanych, którzy zachowują się tak, jak gdyby nie potrzebowali nikogo prócz siebie, trudno mi uwierzyć, że kiedyś byliśmy tacy sami jak oni i tak samo jak oni patrzyliśmy na pary w średnim wieku – czyli na takich jak ja i William obecnie – i myśleliśmy: „Skoro jesteście tacy nieszczęśliwi, dlaczego się do cholery nie rozwiedziecie?”.

Łucja Pevensie*Nie przepadam za rachathukum.*

38 minut(y) temu

John Yossarian*Dokucza mi wątroba.*

39 minut(y) temu

Przykro mi, że źle się czujesz, Asystencie_101.

Dziękuję za troskę. Ostatnio spędzam sporo czasu w szpitalu.

Przypuszczam, że jutro wciąż jeszcze tam będziesz?

Tak, i pojutrze, i popojutrze, i popopojutrze, dopóki się nie skończy ta cholerna wojna.

Ale chyba masz na tyle sił, żeby...

*Przeczytać wypełniony przez siebie kwestionariusz – oczywiście.**Na to zawsze mam siły.*

Chcesz przez to powiedzieć, że lubisz czytać moje odpowiedzi, Asystencie_101?

Opisujesz wszystko niezwykle barwnie.

Nic na to nie poradzę. Kiedyś byłam dramatopisarką.

Wciąż nią jesteś.

Nie, jestem mętna, nudna, niedorzeczna.

Jesteś również zabawna.

Założę się, że moja rodzina miałaby w tej kwestii odmienne zdanie.

Wracając do pytania numer 49. Byłaś kiedyś w Tadź Mahal?

Byłam tam w zeszłym tygodniu. Dzięki trójwymiarowej mapie Google Earth. A ty?

Nie, ale wizyta w Tadź Mahal znajduje się na mojej osobistej liście spraw do załatwienia.

Co jeszcze znajduje się na twojej liście? Proszę, tylko nie pisz, że Mona Lisa i Luwr.

Zawiązanie szypułki od wisienki językiem.

Może byś tak podniósł sobie poprzeczkę nieco wyżej?

Zdobycie góry lodowej.

Jeszcze wyżej.

Uratowanie czyjegoś małżeństwa.

Za wysoko. Niemniej życzę powodzenia.

Posłuchaj, muszę jeszcze dopytać cię o odpowiedź na pytanie numer 48. Odmowa udzielenia odpowiedzi zwykle wskazuje, że poruszyliśmy drażliwą kwestię.

Brzmisz jak cyborg.

Być może twoja niechęć wynika ze sposobu, w jaki pytanie zostało sformułowane?

Prawdę mówiąc, nie pamiętam, jak zostało ono sformułowane.

Bardzo stereotypowo.

Teraz sobie przypominam.

Być może poczułaś się urażona tym, że masz odpowiedzieć na pytanie postawione w tak banalny sposób, ponieważ nie lubisz, by cię wrzucano do jednego worka z innymi ludźmi, wolisz bardziej indywidualne podejście.

Teraz brzmisz jak astrolog. Albo kierownik działu personalnego.

Może uda mi się zadać pytanie numer 48 w innej, bardziej przystępnej formie.

Spróbuj, Asystencie_101.

W jakiej sytuacji ostatnio poczułaś, że twój mąż troszczy się o ciebie?

Po zastanowieniu muszę stwierdzić, że wolę pierwotną wersję pytania.

Alice Buckle*Objedzona.*

24 minut(y) temu

Daniel Barbedian do Linda Barbedian*Chyba rozumiesz, mamó, że umieszczanie posta na Facebooku to nie to samo co wysyłanie esemesa?*

34 minut(y) temu

Bobby Barbedian do Daniel Barbedian*Czek już nie idzie pocztą. Powiedz mamie.*

42 minut(y) temu

Linda Barbedian do Daniel Barbedian*Czek idzie pocztą. Nie mów tacie.*

48 minut(y) temu

Bobby Barbedian do Daniel Barbedian*Mam dość finansowania twojego życia towarzyskiego. Znajdź sobie pracę.*

około godziny temu

William Buckle*Naprawdę? Złote rodzynki można dodać do klasycznego piernika?*

Wczoraj

– Widziałam wczoraj mysz – mówi Caroline, wypakowując warzywa z płóciennej torby. – Wbiegła pod lodówkę. Nie chcę cię straszyć, ale to już drugi raz w tym tygodniu, Alice. Może powinniście kupić kota.

– Nie potrzebujemy kota. Mamy Zoe. Ona wyśmienicie łapie myszy – tłumaczę.

– Szkoda, że całymi dniami przesiaduje w szkole – wtrąca się

William.

– To może ją zastąpisz – proponuję. – Na pewno nie miałyby nic przeciwko temu.

– Te kolorowe buraki liściowe wyglądają cudownie! – zachwyca się Caroline.

– Wyglądałyby, gdyby nie te małe robale – mówię. – Czy to roztocza?

William przygląda się łądygom buraków.

– To ziemia, Alice, nie roztocza.

William i Caroline wrócili właśnie z porannej wyprawy na targ.

– Puszczała muzykę country? – chcę wiedzieć.

– Nie, za to dwóch facetów grało na pile i grzebieniu.

– Ładne – mówię, obracając w palcach żółte i różowe łądygi, ale wydaje mi się, że po ugotowaniu kolory wyblakną.

– Może zrobimy z nich sałatkę – podpowiada Caroline.

William pstryka palcami.

– Wiem. Zrobimy strangozzi z burakami liściowymi i sosem migdałowym. A na deser idealnie będzie pasował piernik ze złotymi rodzynekami.

– Ja tam wolę sałatkę – mówię, ponieważ czuję, że jeszcze jedno wyszukane danie na kolację i sama zrobię z Williama strangozzi. Mąż znalazł sobie nowe hobby, a właściwie powrócił do swojej dawnej pasji: gotowania. Przez ostatni tydzień co wieczór zasiadamy do wykwintnych posiłków, które wymyślają William, szef kuchni, i Caroline, zastępca szefa kuchni, wciąż bez stałego zatrudnienia. Z jednej strony odczuwam ulgę, że nie muszę jeździć na zakupy, zastanawiać się, co ugotować, i przyrządzać posiłków dla całej rodziny, z drugiej jednak ta nagła zamiana ról wytrąciła mnie z równowagi.

– Mam nadzieję, że zostało nam jeszcze trochę mąki gruboziarnistej – martwi się William.

– Najwyżej zmieszamy ją pół na pół ze zwykłą mąką – podpowiada Caroline.

Żadne z nich nawet nie zauważa, że wychodzę z kuchni, by przyszykować się do pracy.

Chociaż do końca roku szkolnego zostały tylko trzy tygodnie, dla mnie jest to okres najbardziej stresujący. Wystawiam w tym czasie sześć różnych sztuk – po jednej w każdej klasie. Owszem, są to krótkie, raptem dwudziestominutowe widowiska, ale ilość przygotowań związanych z wystawieniem każdego z nich jest ogromna: tygodniami dobieram właściwą obsadę, szykuję kostiumy i dekoracje, przeprowadzam próby.

Gdy tego ranka przychodzę do szkoły, w klasie czeka na mnie Carisa Norman i na mój widok wybuchą płaczem. Dobrze wiem, czemu płacze – ponieważ przydzieliłam jej rolę krewnej i znajomej Królika. Trzecia klasa wystawia w tym roku *Kubusia Puchatka*. Patrząc na mokrą od łez twarz dziewczynki i zastanawiam się, dlaczego nie dałam jej zagrać Prosiaczka. Idealnie nadawałaby się do tej roli. Zamiast tego obsadziłam ją w roli jednego z krewnych i znajomych Królika, a – jak wiadomo – akurat te postaci nic w sztuce nie mówią. Żeby jakoś zrekompensować ten fakt, powiedziałam dzieciom, że mogą kicać po scenie, gdy poczują, że nadszedł odpowiedni moment, i że mają sobie zaufać w tej sprawie. Oczywiście było to błędne posunięcie, ponieważ okazało się, że każdy moment sztuki jest według dzieci odpowiedni na kicanie.

– Carisa, kochanie, co się stało? Dlaczego nie poszłaś na przerwę?

Dziewczynka wręcza mi plastikową torebkę pełną ziela przypominającego oregano, kiedy jednak otwieram torebkę i wącham jej zawartość, nie mam wątpliwości – to marihuana.

– Carisa, gdzie to znalazłaś?

Dziewczynka kręci głową z rozpaczą.

– Carisa, skarbie, musisz mi powiedzieć – tłumaczę, siląc się na spokój, chociaż w środku cała się trzęsę. Dzieci z podstawówki palą marihuanę? A może jeszcze nią handlują? – Jeśli powiesz, nie wpadniesz w żadne kłopoty.

– U rodziców – mówi dziewczynka.

– Ta torebka należy do twoich rodziców? – upewniam się.

Zdaje się, że jej mama jest w Komitecie Rodzicielskim. Niedobrze.

Carisa przytakuje skinieniem głowy.

– Zaniesie to pani na policję? Tak się powinno zrobić, jak się jest

dzieckiem i się znajdzie narkotyki.

– A skąd ty to wiesz?

– *CSI: Kryminalne zagadki Miami* – odpowiada dziewczynka poważnie.

– Carisa, chciałabym, żebyś teraz poszła na przerwę i nie myślała już o tym. Wszystkim się zajmę.

Carisa obejmuje mnie i przytula się mocno. Spinka zsuwa się jej z włosów, więc poprawiam ją i odgarniam niesforne kosmyki z czoła i oczu.

– Wyrzuć zmartwienia do kosza, dobrze? – Kiedyś mówiłam tak dzieciom, gdy kładły się spać. Kiedy przestałam to robić? Może powinnam powrócić do tego rytuału. Szkoda, że ja nie mogę wyrzucić zmartwień do kosza.

W przerwach między zajęciami zastanawiam się, co robić. Wiem, że powinnam zanieść worek trawki prosto do dyrektorki i wyjaśnić jej, w czym rzecz – że uroczą Carisa Norman doniosła na swoich rodziców. Jeśli jednak tak zrobię, dyrektorka prawdopodobnie wezwie policję, a tego oczywiście bym nie chciała. Z drugiej strony, biorąc pod uwagę emocjonalny stan, w jakim znajduje się Carisa, nie mogę siedzieć z założonymi rękami. Jeśli praca w podstawówce nauczyła mnie czegoś o dzieciach, to tego, że większość z nich nie potrafi na dłuższą metę niczego ukryć – w końcu muszą komuś wyznać prawdę. Carisa nie może udawać, że nic nie wie.

W przerwie na lunch zamykam się w klasie, otwieram laptopa i wpisuję w Google hasło: „lecnicze zastosowania mari-huany”. Może państwo Normanowie używają marihuany do celów medycznych. Gdyby jednak tak było, zapewne przechowywaliby ziele w odpowiednio opisanej butelce albo w pudełku, a nie w zwykłej torebce foliowej. Mimo wszystko warto chyba zapytać farmaceutę, w jaki sposób sprzedaje się nietypowe lekarstwa. W chwili gdy wstukuję w wyszukiwarkę hasło: „najbliższa apteka”, dzwoni mój telefon.

– Mam do ciebie ogromną prośbę. Mogłabyś odebrać Jude’a ze szkoły? Te cholerne zeznania ciągną się dziś bez końca – słyszę głos Nedry.

– Nedra, świetnie, że dzwoniisz. Pamiętasz, jak podczas wykładu w szkole na temat profilaktyki uzależnień powiedziałaś, żeby nie donosić rodzicom na dzieci? Że warto czasami ugryźć się w język?

– Tak, ale to wszystko zależy od okoliczności. Chodzi o seks? – pyta Nedra.

– Tak, odbiorę Jude’a, i nie, nie chodzi o seks.

– Choroby przenoszone drogą płciową?

– Nie.

– Puszczalstwo?

– Nie.

– Plagiat?

– Nie.

– Narkotyki?

– Tak.

– Twarde?

– Czy trawkę zalicza się do twardych narkotyków?

– Co się stało? – wzdycha Nedra. – Które nabroilo, Zoe czy Peter?

– Żadne. Chodzi o trzecioklasistkę, która doniosła na rodziców, i teraz nie wiem, czy powinnam donieść jej rodzicom o tym donosie?

Nedra zastanawia się przez chwilę.

– Cóż, radziłabym ci chyba tego nie robić i w ogóle się w to nie mieszać. Najlepiej jednak zaufaj sobie, kochana. Zawsze miałaś dobrą intuicję.

Nedra się myli. Moja intuicja, podobnie jak pamięć, płata mi figle, odkąd skończyłam czterdzieści lat.

Proszę, niech się włączy poczta głosowa, proszę, niech się włączy poczta głosowa, proszę...

– Halo.

– Och, dzień dobry. Witam. Czy rozmawiam z panią Norman?

– Przy telefonie. Słucham.

Zaczynam się plątać.

– Jak się pani miewa? Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. Słyszę, że chyba jedzie pani samochodem. Mam nadzieję, że na drodze nie panuje zbyt duży ruch. Chociaż u nas zawsze duży ruch, ale co się

dziwić, w końcu to Kalifornia. Za to pogoda nas rozpieszcza, prawda?

– Kto mówi?

– Och, przepraszam! Mówi Alice Buckle, nauczycielka Carisy, prowadzę kółko teatralne.

– Słucham.

Uczę wystarczająco długo, by rozpoznać po głosie matkę, która ma mi za złe, że obsadziłam jej córkę w roli krewnej i znajomej Królika w sztuce wystawianej na koniec roku.

– Pojawił się pewien problem.

– Och, czyżby Carisa nie mogła zapamiętać kwestii, którą ma wygłosić w przedstawieniu.

A nie mówiłam?

– Proszę posłuchać. Carisa przyszła dziś do szkoły bardzo zdenerwowana.

– Mhm.

Szorstkość w jej głosie sprawia, że napinam się jeszcze bardziej.

– Pozwala jej pani oglądać *CSI: kryminalne zagadki Miami*? – pytam.

Alice, co ty wygadujesz?

– Dzwoni pani do mnie w tej sprawie? Carisa ma starszego brata. Nie jestem w stanie pilnować jej na każdym kroku i sprawdzać, co właśnie ogląda.

– Nie, prawdę mówiąc, dzwonię w innej sprawie. Carisa przyniosła do szkoły torebkę pełną marihuany. Pani marihuany.

Zapada cisza. Długa cisza. Czy słyszała, co powiedziałam? Czy wyciszyła głos w telefonie? Czy się rozplakała?

– Pani Norman?

– To wykluczone. Moja córka nie przyniosła torebki z marihuaną.

– Rozumiem, że sprawa jest delikatna, ale tak właśnie było. Carisa przyniosła worek pełen marihuany i w tym momencie trzymam go w ręku.

– To niemożliwe – powtarza kobieta.

Kiedy dzieci nie chcą czegoś słyszeć, zatykają uszy i nuca jakąś melodię, natomiast dorośli powtarzają: „To niemożliwe”.

– Czy chce pani przez to powiedzieć, że kłamię?

– Chcę przez to powiedzieć, że musiała się pani pomylić.
– Wie pani, wyświadczam pani przysługę. Mogę przez to stracić pracę, ponieważ powinnam z tym pójść prosto do dyrektorki. Nie zrobiłam tego ze względu na Carisę. I ze względu na to, że być może cierpi pani na jakieś schorzenie, które trzeba leczyć marihuaną.

– Schorzenie?

Czy ta kobieta nie rozumie, że rzucam jej koło ratunkowe?

– Tak, wiele osób stosuje marihuanę z przyczyn zdrowotnych, nie ma się czego wstydzić. Można tak leczyć lęki albo depresję.

– Nie mam lęków ani depresji, pani Buckle. Dziękuję pani za zbędną troskę i uprzedzam: jeśli nie przestanie mnie pani szkalować, będę zmuszona podjąć kroki prawne.

Pani Norman rozłącza się.

Po pracy kieruję się do McDonalda i wrzucam torbę z marihuaną do śmietnika za restauracją, po czym odjeżdżam niczym zbieg, nie spuszczaając oka z lusterka wstecznego i wlokąc się trzydzieści kilometrów na godzinę, chociaż znajduję się na drodze, na której ograniczenie prędkości wynosi sześćdziesiąt na godzinę, a w duchu modłę się, by na parkingu przy McDonalddie nie były zamontowane kamery. Dlaczego ludzie są dla siebie tacy oprysk-liwi? Dlaczego sobie nie pomagamy? I kiedy ostatnio tak naprawdę czułam, że mój mąż troszczy się o mnie?

SPK3 (Szkoła Podstawowa w Kentwood, forum rodziców trzecioklasistów), liczba wiadomości 129

SPK3 ForumRodziców@yahoo.com

Najnowsze wiadomości (5)

1. Czy to w porządku ze strony pani Buckle, że nie dała krewnym i znajomym Królika żadnej kwestii do wygłoszenia?

Ludzie, wypowiedzcie się!

Wysłane przez: Królowa Matka

2. RE: Czy to w porządku ze strony pani Buckle, że nie dała krewnym i znajomym Królika żadnej kwestii do wygłoszenia?

Posłuchajcie, wiem, że wielu z Was nie zgodzi się ze mną, ale mimo wszystko napiszę, co myślę. Nie ma takiej możliwości, żeby każde dziecko z trzydziestoosobowej klasy mówiło coś podczas przedstawienia. Takie scenariusze po prostu nie istnieją. Kółko teatralne trwa kilka lat i trzeba liczyć się z tym, że czasami naszemu dziecku trafi się lepsza, a czasami gorsza rola. Na koniec i tak wszystko się wyrówna.

Wysłane przez: WiejskaMamuśka

3. RE: Czy to w porządku ze strony pani Buckle, że nie dała krewnym i znajomym Królika żadnej kwestii do wygłoszenia?

Nie! To nie jest w porządku. I wcale na koniec nic się nie wyrówna. Pani Buckle to hipokrytka! Myślicie, że kiedykolwiek obsadziła któreś ze swoich dzieci w roli krewnych i znajomych Królika? Oczywiście, że nie, i mogę to udowodnić. Mam programy wszystkich sztuk wystawianych w szkole przez ostatnie dziesięć lat. Jej córka Zoe była Kopciuszkiem, Dzwoneczkiem z *Piotrusia Pana*, Myszą z *Calineczki* i Królikiem z *Alicji w Krainie Czarów*. Jej syn Peter grał

Blaszanego Drwala, Ołowianego Żołnierzyka (każdy chłopiec chciał dostać tę rolę) i Koźlątko w bajce *O wilku i siedmiu koźlątkach*. Pani Buckle rozleniwiała się. Czy tak trudno napisać choć linijkę tekstu dla każdego dziecka? Może już za długo prowadzi kółko teatralne. Może powinna pomyśleć o emeryturze.

Wysłane przez: Helikopmama

4. RE: Czy to w porządku ze strony pani Buckle, że nie dała krewnym i znajomym Królika żadnej kwestii do wygłoszenia?

Muszę się zgodzić z Helikopmamą. Coś jest nie tak z panią Buckle. Czy nie powinna zapisywać, w której klasie które dziecko jaką rolę dostało? Tak żeby było sprawiedliwie. Jeśli na przykład jakieś dziecko w zeszłym roku miało do wygłoszenia tylko jedną linijkę tekstu, w tym roku niech przypadnie mu w udziale rola pierwszoplanowa. A jeśli chodzi o role, w których nie ma żadnego tekstu do wygłoszenia, to moim zdaniem są one niedopuszczalne. Moja córka jest zrozpaczona. *Zrozpaczona.*

Wysłane przez: ChmuraGradowa

5. RE: Czy to w porządku ze strony pani Buckle, że nie dała krewnym i znajomym Królika żadnej kwestii do wygłoszenia?

Pozwolę sobie zauważyć, że to, ile linijek tekstu dziecko wygłosi podczas szkolnego przedstawienia w trzeciej klasie szkoły podstawowej, nie będzie miało absolutnie żadnego wpływu na jego przyszłość. A nawet jeśli się mylę, to czy nie sądzicie, że otrzymanie niewielkiej roli może wyjść dziecku na dobre? Być może dzieci, które dostawały w szkolnych przedstawieniach role sprowadzające się do jednego zdania (lub mniej), będą miały wyższe poczucie własnej wartości. Dlaczego? Ponieważ już od małego nauczą się radzić sobie z rozczarowaniami, nauczą się wykorzystywać nawet te najmniejsze szanse i nie złościć się ani nie poddawać, gdy coś pójdzie nie po ich myśli. Na świecie istnieje wiele rzeczy, które mogą być powodem do rozpacz, ale udział w szkolnym przedstawieniu z pewnością do nich nie należy.

Wysłane przez: Davidmametfan182

54. – Cześć, mama – zawołała radośnie, gdy zatrzymaliśmy się przy krawężniku. Zbliżała się północ i razem z Williamem odbieraliśmy Zoe z zabawy tanecznej wydanej z okazji zakończenia roku szkolnego.

Nachyliła się, zaglądając do samochodu przez uchyloną szybę, i zachichotała.

– Czy możemy porzucić Jude’a?

– Co zrobić?

– Porzucić!

– Podrzucić – William pierwszy się zorientował w całej sytuacji. – Cholera, ona jest nawalona.

Szybko nacisnął guzik i zasunął szyby na sekundę przed tym, jak Zoe zwymiotowała na drzwi samochodu.

– Masz telefon? – spytał William.

Wiedzieliśmy, że ta chwila kiedyś nadejdzie, już dawno obmyśliliśmy plan działania, dlatego teraz natychmiast wkroczyliśmy do akcji. Wskoczyłam z samochodu z telefonem w dłoni i zaczęłam robić zdjęcia. Udało mi się uwiecznić córkę w klasycznych pozach. Zoe opiera się o samochód, a jej bajeczna krynolina cała zbryzgana jest wymiocinami. Zoe łąduje się na tylne siedzenie samochodu bez butów, a wilgotne włosy oblepiają jej kark splątanymi kosmykami. Zoe z głową zwisającą z siedzenia i szeroko otwartymi ustami. I najsmutniejsze: Zoe na rękach ojca, który niesie ją do domu.

Doradzili nam to znajomi. „Kiedy się urznie, a urznie się na pewno, to tylko kwestia czasu – przekonywali – udokumentujcie całe zdarzenie, ponieważ następnego dnia na pewno nie będzie pamiętać szczegółów upojnego wieczoru, a zwłaszcza jego zakończenia”.

Być może brzmi to okrutnie, ale zadziałało. Następnego ranka, gdy pokazaliśmy jej zdjęcia, tak bardzo się przeraziła, że z tego, co wiem, nigdy więcej się nie upiła.

55. Pomyliłam się co do Williama. W jego żyłach wcale nie płynęła błękitna krew, tak jak to sobie wyobrażałam – nie wychował się w luksusowej posiadłości w otoczeniu służby, portretów przodków i koni wyścigowych. Na wszystko, do czego doszedł, musiał zapracować sam,

łącznie z uzyskaniem pełnego stypendium od Uniwersytetu Yale.

– Piwo? – zaproponował jego ojciec, Hal, otwierając drzwi od lodówki.

– Wolisz bud light, bud light czy bud light? – spytał William.

– Chyba się skuszę na bud light – odparłam.

– Już ją lubię – stwierdził Hal. – Ta ostatnia piła wodę. Bez lodu. – Hal uśmiechnął się do mnie szeroko. – Helena. Nie miała szansy, odkąd ty pojawiłaś się na horyzoncie, prawda, chudzielcu? Nie przeszkadza ci, że nazywam cię chudzielcem?

– Nie, o ile Helenę nazywałeś tak samo.

– Helena nie była chudzielcem. Miała trochę więcej ciała.

Ja też go już lubiłam.

– Teraz wiem, po kim William odziedziczył urok osobisty.

– O Williamie można powiedzieć bardzo wiele – stwierdził Hal. – Jest pełen determinacji, ambitny, bystry, arogancki, ale z pewnością nie czarujący.

– Pracuję nad tym – zapewniłam.

– Co ugotujesz na obiad? – spytał Hal.

– Boeuf Stroganow – odpowiedział William, wyjmując z torby zakupy spożywcze, które przynieśliśmy.

– Moje ulubione danie – cmoknął Hal. – Przykro mi, że Fiona nie dała rady przyjechać.

– Nie przeprasza za mamę. To nie twoja wina – powiedział William.

– Chciała przyjechać – zapewniał jego ojciec.

– Jasne – mruknął William.

Rodzice Williama rozwiedli się, gdy miał dziesięć lat, i jego matka Fiona bardzo szybko ponownie wyszła za mąż za mężczyznę z dwójką dzieci. Hal i Fiona z początku mieli sprawować opiekę nad synem na zmianę, ale już niecałe dwa lata później William mieszkał na stałe z tatą. Nie widywał się z mamą często, zwykle jedynie z okazji świąt, i nie byli z sobą blisko. To była dla mnie kolejna niespodzianka. Obydwoje w pewnym momencie swojego życia straciliśmy matkę.

56. Zostawiłam ci jajko na kolację.

57. Nie martw się. Zajmę się tym.



profilowe

John Yossarian zmienił zdjęcie

Jest urocza, Asystencie_101. Jak się wabi?

Przykro mi, ale nie mogę ujawnić tej informacji.

W porządku. A czy możesz ujawnić, co w niej najbardziej lubisz?

W nim. To, w jaki sposób codziennie o szóstej rano dotyka zimnym nosem mojej dłoni. Robi to tylko raz, a potem siada przy łóżku i cierp-liwie czeka, aż się obudzę.

Ale fajnie. Co jeszcze?

Na przykład właśnie teraz wpycha mi pysk pod rękę, gdy próbuję do ciebie coś napisaćsdfsfd. Przepraszam. Robi się zazdrosny, kiedy siedzę przed komputerem.

Jesteś szczęściarzem. Z tego, co mówisz, twój pies to wymarzony kompan.

Tak, to prawda.

Mój niestety nie. Prawdę mówiąc, zachowuje się tak fatalnie, że mąż chce go oddać.

Nie może być aż tak źle.

Obsikiwał poduszkę męża. Boję się zapraszać gości, bo nie wiem, co się może wydarzyć.

Powinnaś pomyśleć o jakimś szkoleniu.

Myślę, że tresura niewiele tu pomoże.

Ale ja myślałem o szkoleniu dla męża.

Ha!

*Nie żartuję. Nie wszyscy mają miłość do zwierząt we krwi.
Niektórzy muszą się jej nauczyć.*

Nie zgadzam się. Miłości nie powinno się uczyć.

Powiedział ktoś, komu okazywanie miłości przychodzi z łatwością.

Dlaczego sądzisz, że nie przychodzi mi to z łatwością,
Asystencie_101?

Czytam między wierszami.

Między wierszami moich odpowiedzi?

Tak.

Nie jestem pewna, czy okazywanie miłości przychodzi mi łatwo,
ale na pewno miłość to moje ustawienie domyślne.

Muszę iść. Za kilka dni prześlę następny zestaw pytań e-mailem.

Poczekaj – zanim pójdziesz, chcę cię o coś zapytać. Czy wszystko
w porządku? Dawno się nie pokazywałaś na Facebooku.

Wszystko w porządku, po prostu byłem zajęty.

Myślałam, że może jesteś na mnie zły.

*Dlatego właśnie nie znoszę kontaktować się przez internet. Nie
można nic wyczytać z tonu głosu.*

To znaczy, że nie jesteś zły.

A dlaczego miałbym być?

Myślałam, że może cię czymś uraziłam.

Na przykład czym?

Na przykład tym, że nie odpowiedziałam na poprawione pytanie
numer 48.

Możesz zrezygnować z odpowiedzi na każde pytanie.

To znaczy, że cię nie uraziłam?

*Nie zrobiłaś nic, co mogłoby mnie obrazić – wręcz przeciwnie.
I w tym właśnie problem.*

Shonda Perkins*Już 30 dni z callanetics!*

12 minut(y) temu

William Buckle*Pies. Oddam za darmo. Najlepiej komuś, kto lubi być gryziony.*

Wczoraj

William Buckle*Ostatnia aktywność**William Buckle i Helena Davies są teraz znajomymi*

Przedwczoraj

– Poczta – oznajmia Peter, rzucając na moje biurko czasopismo przesłane przez Amerykańskie Stowarzyszenie Emerytów, po czym zagląda mi przez ramię. – Po co przeglądasz tablicę taty? I co to za Helena Davies?

– Kiedyś z nią pracowaliśmy.

– Też ją dołączyłaś do grona znajomych?

Nie, Helena Davies, piękna Helena Trojańska, nie chciała dołączyć do grona moich znajomych. Odnowiła kontakt tylko z moim mężem. Albo on z nią. Czy to w ogóle ważne, kto wyszedł z propozycją odnowienia kontaktu? Pewnie tak.

Wpatruję się w siwowłosą parę uśmiechającą się do mnie z okładki czasopisma dla emerytów. Niech ich szlag! Wcale nie chcę kuponu zniżkowego na krople przeciw zaćmie i nie zamierzam przeprowadzić krótkiego testu badającego, czy zachowałam zdolność do prowadzenia pojazdów, ponieważ nie skończyłam jeszcze pięćdziesięciu lat i nie skończę ich jeszcze przez sześć lat. Dlaczego się uparli, żeby wysyłać mi te czasopis-ma? Myślałam, że załatwiłam tę sprawę. W zeszłym miesiącu dzwoniłam do Stowarzyszenia Emerytów, by wyjaśnić, że Alice Buckle, która niedawno przekroczyła pięćdziesiątkę, mieszka w Charleston w Karolinie Południowej w uroczym starym domu

z olbrzymią werandą. „Skąd pani to wie?” – zapytali. „Bo znalazłam ją na mapie Google Earth – odpowiedziałam. – Jak będziecie chcieli znaleźć na mapie Google Earth Alice Buckle z Oakland w Kalifornii, zobaczycie kobietę stojącą na podjeździe przed domem i rzucającą czasopismem dla emerytów w listonosza”.

Pojawiają się dawne narzeczone, pocztą przychodzą czasopisma dla emerytów. Kiepski początek soboty. Wyszukuję w Google zajęcia z jogi. Zaczynają się za dwadzieścia minut, zdążę, jeśli się pospieszę.

– A teraz wszyscy śawasana.

Nareszcie pozycja horyzontalna! Moja ulubiona część zajęć. Przewracam się na plecy. Zwykle pod koniec treningu jestem tak zrelaksowana, że niemal zasypiam, ale nie dzisiaj. Energię, która mnie rozpira, czuję aż w koniuszkach palców. Powinnam biegać z Caroline, a nie wykonywać powitanie słońca.

– Zamknijcie oczy – mówi instruktorka, krążąc po sali.

Wlepiam spojrzenie w sufit.

– Oczyszćcie umysł.

Co się do cholery ze mną dzieje?

– Ci, którzy chcą zaśpiewać mantrę, niech zanucą *Ong So Hung*.

Jak ona może zachować powagę, mówiąc to wszystko?

– To znaczy: „Stwórco, jestem Tobą”.

Nie potrzebuję mantry. Mam własną mantrę, którą powtarzam od dwudziestu czterech godzin. „Nie zrobiłaś nic, co mogłoby mnie obrazić – wręcz przeciwnie. I w tym właśnie problem”.

– Alice, postaraj się nie wiercić – szepcze instruktorka, zatrzymując się obok mojej maty. Zamykam oczy, ona zaś kuca koło mnie i kładzie dłoń na moim splocie słonecznym.

„W tym właśnie problem”? Rozłóżmy to zdanie na części pierwsze po raz setny. Problem w tym, że go nie obrażam. Czyli chce, żebym go obrażała. Chce, żebym go obrażała, ponieważ robię coś zupełnie innego. Co jest przeciwieństwem obrażania? Sprawianie radości. Dawanie przyjemności. Problem w tym, że sprawiam mu przyjemność. Zbyt dużo przyjemności. O Boże.

– Oddychaj, Alice, oddychaj.

Znów otwieram oczy.

W szatni, gdy przebieram się po zajęciach, mija mnie zupełnie naga kobieta, która idzie pod prysznic. Nie czuję się dobrze z własną nagością. Oczywiście pewnie byłoby inaczej, gdybym miała wspaniałe ciało, takie jak ona: idealnie zadbane, z manicure, pedicure i wydepilowanymi włosami łonowymi.

Przez chwilę przyglądam się nagiej kobiecie – nie mogę się oprzeć. Nigdy nie widziałam na żywo kobiety z zupełnie wydepilowanymi włosami łonowymi. Czy to właśnie podoba się mężczyznom? Czy to sprawia im *przyjemność*?

Po treningu spotykam się z Nedrą na lunchu. Gdy przyjaciółka wgryza się w swoje burrito, pytam zniecka:

– Depilujesz się tam, na dole?

Nedra odkłada naleśnik i wzdycha.

– Oczywiście jeśli się nie depilujesz, to nic takiego. Może lesbijki inaczej postrzegają sprawę włosów łonowych.

– Depiluję się, kochana – odpowiada Nedra.

– Mocno?

– Zupełnie.

– Depilujesz się zupełnie? – wołam. – I nic mi nie powiedziałaś, nie powiedziałaś, że ja też powinnam?

– Chcesz namiary do kosmetyczki, u której to robię? Dam ci numer, poproś o Hilary. Jest najlepsza i najszybsza, prawie nic nie boli. Możemy teraz zmienić temat i porozmawiać o czymś bardziej stosownym na tę porę dnia?

– Dobrze. Jakie słowo jest przeciwieństwem czasownika „obrazić”?

Nedra przygląda mi się podejrzliwie.

– Schudłaś?

– Dlaczego, wyglądam, jakbym schudła?

– Zeszczuplałaś na twarzy. Ćwiczysz?

– Za dużo pracuję, żeby mieć czas na ćwiczenia. Za dwa tygodnie koniec roku szkolnego. Wystawiam sześć sztuk.

– W każdym razie dobrze wyglądasz – oznajmia Nedra. – I nareszcie włożyłaś coś innego niż bluza z polaru. W końcu widzę zarys twojej sylwetki. Dobrze wyglądasz w tej bluzce i sweterku. Masz bardzo seksowną szyję, Alice.

– Seksowną szyję? – Mimowolnie moje myśli wędrują do Asystenta_101. Chyba powinnam pokazać Nadrze profil Łucji Pevensie na Facebooku.

Przyjaciółka sięga po telefon.

– Zadzwoń do Hilary i umówię cię, bo wiem, że sama nigdy tego nie zrobisz. – Wystukuje numer, rozmawia przez chwilę, mamrocze „dzięki, kochana”, po czym rozłącza się. – Ktoś odmówił wizytę. Przyjmie cię za godzinę. Ja płacę.

– Nedra mówi, że robi to pani szybko. I bezboleśnie.

– Robię najlepiej, jak potrafię. Brała pani kiedyś pod uwagę zrobienie tatuażu w okolicach intymnych? Albo ozdobienie linii bikini biżuterią? – pyta Hilary.

Czy ta kobieta faktycznie oczekuje, że będę z nią prowadzić pogawędkę na temat tatuaży i biżuterii w chwili, gdy spodziewam się, iż za sekundę na moje okolice intymne poleje się gorący воск?

Hilary miesza gęstą maź drewnianą pałeczką.

– Zobaczmy, co my tam mamy. – Unosi papierowy pasek i cmoka.
– Ktoś tu dawno się nie depilował.

– Tak, miałam dłuższą przerwę – przyznaję.

– Jak długą?

– Czterdzieści cztery lata.

Oczy Hilary robią się okrągłe jak spodki.

– Ojej, to pani pierwsza depilacja woskiem? Nieczęsto trafiają do nas takie przypadki. Nigdy nie depilowała pani nawet linii bikini?

– Oczywiście dbam o te sprawy. Golę się.

– To się nie liczy. W takim razie może zaczniemy od czegoś lżejszego: wydepilujemy po bokach, a pośrodku zostawimy pięciocentymetrowy pasek? Żeby mogła się pani stopniowo do tego przyzwyczaić.

– Nie, chcę wydepilować wszystko. Tak się teraz robi, prawda?

– Tak robi wiele młodych dziewczyn. Ale większość kobiet w pani wieku woli jedynie kosmetyczne poprawki.

– Chcę pozbyć się wszystkiego – oświadczam.

– W porządku – mówi Hilary.

Podwija jedną stronę papierowego paska, a ja zamykam oczy. Ciepły wosk kapie mi na skórę. Napreżam się, spodziewając się uczucia pieczenia, ale o dziwo – w dotyku wosk okazuje się przyjemny. Nie jest tak źle. Hilary przykłada materiałowy pasek i wygładza go.

– Będę liczyć do trzech – uprzedza.

W nagłym przypiływie paniki chwytam ją za nadgarstek.

– Nie jestem gotowa.

Patrzy na mnie niewzruszona.

– Nie, proszę. No dobrze, proszę poczekać, proszę dać mi sekundę, już prawie jestem gotowa.

– Jeden – mówi kosmetyczka i odrywa pasek.

Wrzeszczę.

– A gdzie dwa?

– Lepiej zrobić to z zaskoczenia – odpowiada Hilary, przyglądając się skórze i marszcząc brwi. – Nie stosuje pani kremów ujędrniających?

W okolicach intymnych? Nie.

– Za pierwszym razem jest najgorzej. Później będzie coraz łatwiej.
– Podaje mi lusterko.

– Nie chcę nic oglądać – mówię, czując, że łzy napływają mi do oczu. – Proszę to jak najszybciej skończyć.

– Na pewno? – dopytuje kosmetyczka. – Nie chce pani zrobić przerwy?

– Nie – ledwo się powstrzymuję, by na nią nie krzyknąć.

Kobieta unosi znacząco brwi.

– Przepraszam. Chciałam powiedzieć, że proszę kończyć, dopóki mam jeszcze tyle siły, by nie wybuchnąć płaczem.

– Nie ma sprawy, może pani płakać. Nie będzie pani pierwsza ani ostatnia – odpowiada spokojnie Hilary.

Wychodzę z salonu kosmetycznego jak gdyby nigdy nic z kuponem rabatowym na następny zabieg w kieszeni, wskazówkami

dotyczącymi pielęgnacji okolic intymnych w pamięci (przez następne dwadzieścia cztery godziny pod żadnym pozorem nie wolno zażywać kąpieli z solą z Morza Martwego) oraz małym seksownym sekretem. Uśmiecham się do innych kobiet, które mijam na ulicy, czując, że właśnie dołączyłam do klanu idealnie zadbanych kobiet, które dbają o siebie również *tam, na dole*. Jestem tak radosna (i szczęśliwa, bo kolejne katusze będę przeżywać dopiero za miesiąc), że wstępuję do księgarni, by przejrzeć czasopisma, na co zwykle nie mam czasu.

Na okładce magazynu „Vogue” widnieje zdjęcie aktorki Michelle Williams. Najwyraźniej według czasopisma MiWi jest ostatnio na topie. W środku znajduję dwustronicowy artykuł na temat wycieczki MiWi do Austin w Teksasie i zdjęcia: na jednym urocza MiWi kąpie się w basenie, na drugim siedzi w barze, sącząc egzotycznego drinka, na jeszcze innym przymierza obcisłe i supermodne džinsy w luksusowym butik. Czy przypadkiem Michelle nie była twarzą miesiąca już dwa lata temu? Jeśli tak, to dlaczego znów ją lansują? To niesprawiedliwe. Czy nie powinni dać szansy innym kobietom, na przykład takim jak ja?

ALICE BUCKLE, TWARZ MIESIĄCA, W PIĄTKOWE
POPOŁUDNIE

CZTERY GODZINY Z ŻYCIA ALBU

OD ROZMOWY TELEFONICZNEJ, PRZEZ PARKING, PO
FAŁSZOWANIE W SAMOCHODZIE

18.01 – AlBu odbiera telefon (czego później pożałuje)

– Ależ tak, oczywiście, że chcę pójść do kina na film o pięknej Francuzce, właścicielce plantacji bananów w Kongu, i nie przeszkadza mi, że na koniec główna bohaterka zostanie zasieczona maczetami przez pracujących na plantacji robotników – mówi Alice Buckle, czterdziestoczteroletnia matka i żona, która niestety wciąż nie ma sylwetki odpowiedniej, by nosić bikini, mimo że schudła ostatnio trzy i pół kilograma (prawdę mówiąc, pięćdziesiąt dziewięć kilogramów

w wieku czterdziestu czterech lat to zupełnie co innego niż pięćdziesiąt dziewięć kilogramów w wieku dwudziestu czterech lat). – Już nie mogę się doczekać odgłosów przeżuwania popcornu i mężczyzny o długich nogach, który siedząc rząd za mną, będzie kopał w mój fotel przez cały seans – dodaje Alice.

18.45 – AlBu przyłapana na złoszczeniu się

Alice Buckle, nasza twarz miesiąca, krąży po parkingu przed multiplexem w poszukiwaniu wolnego miejsca i raz po raz mruczy pod nosem „z drogi, ty krowo” do ludzi, którzy tak samo jak ona krążą po parkingu w poszukiwaniu wolnego miejsca.

– Mam to gdzieś, zaparkuję nieprzepisowo – woła Alice. – Mogło być gorzej – śmieje się do siebie, biegnąc w stronę kina. – Mogłam trafić na premierę *Toy Story 8*.

18.55 – AlBu w ogromnej kolejce do kasy

– A jednak trafiłam na premierę *Toy Story 8* – zauważa Alice Buckle.

19.20 – Alice Buckle, twarz miesiąca, przeciska się przez tłum posypanych i uciszających się nawzajem kinomaniaków, żeby dotrzeć do miejsca, które trzyma dla niej jej najlepsza przyjaciółka Nedra

– Przegapiłaś najlepszą część, kiedy syn został powołany do wojska Hutu – informuje ją Nedra.

19.25 – AlBu zasypia twardym snem

21.32 – AlBu przyłapana na podjeździe sąsiadów, który pomyliła z własnym

AlBu po raz kolejny przekonuje się, że ma ograniczoną zdolność widzenia w ciemnościach, i zaczyna się martwić, czy przypadkiem nie są to pierwsze wczesne objawy zwyrodnienia plamki żółtej związane z wiekiem. Poprawia sobie nastrój, słuchając płyty z przebojami z lat siedemdziesiątych.

- Przypomina mi się ogólniak – woła, po czym wybucha płaczem.
- To niesprawiedliwe. Dlaczego Francuzki wyglądają tak dobrze bez makijażu? Może gdyby wszystkie Amerykanki przestały się malować, też wyglądałyby dobrze. To znaczy po pewnym czasie.

22.51 – AlBu idzie spać, nie zmywając makijażu

- To był wspaniały wieczór, ale muszę przyznać, że bycie twarzą miesiąca to naprawdę wyczerpujące zadanie – mówi, kładąc się do łóżka.
- Przewróć się na drugi bok, kochanie, chrapiesz – klepie męża w ramię, ten zaś liże ją po twarzy. – Jampo! – woła Alice, biorąc psa w ramiona. – Myślałam, że to William! – Trudno się złościć na tak słodkiego i uroczonego zwierzątko za to, że wygonił właściciela z łóżka, dlatego Alice wtula się w czworonoga i zasypia, by po przebudzeniu znaleźć na poduszce męża niespodziankę, którą jak zwykle zostawił mu Jampo.

- Przepraszam, czy zamierza pani kupić to czasopismo? – przerywa mi młoda sprzedawczyni.

- Och, przepraszam. – Zamykam „Vogue” i wygładzam lśniącą okładkę. – Pani pewnie też chce przejrzeć?

Sprzedawczyni pokazuje odręcznie napisaną wywieszkę.

- Nie wolno przeglądać czasopism. Staramy się, żeby ludzie, którzy naprawdę chcą je kupić, otrzymali je w idealnym stanie.

- Naprawdę? W takim razie skąd mam wiedzieć, czy chcę je kupić?

- Proszę spojrzeć na okładkę. Tam jest napisane, co znajduje się w środku. – Patrzy na mnie z ukosa.

Odkładam czasopismo na półkę.

- Właśnie dlatego sprzedaż magazynów z roku na rok spada – mówię.

Tego wieczoru, gdy dzieci sprzątają po kolacji, oznajmiam Williamowi, że chyba mam problemy z wirusami w komputerze, i pytam, czy mógłby mi pomóc. Oczywiście kłamię. Doskonale potrafię sama zrobić porządek z wirusami.

- Niech Peter ci pomoże – sugeruje mąż.

– To proste, mamó. Wystarczy wejść w program antywirusowy i...
– zaczyna Peter.

– Już próbowałam – przerywam mu. – To bardziej skomplikowane.
William, chciałabym, żebyś ty rzucił na to okiem.

Idę za mężem do gabinetu i zamykam za nami drzwi.

– To żadna sztuka – mówi William, podchodząc do biurka. –
Klikasz w ustawienia programu antywirusowego, potem otwierasz...

Rozpinam dżinsy i zsuwam je.

–... właściwości – kończy mąż.

– William – mówię, zdejmując figi.

Mąż odwraca się, patrzy na mnie i milczy.

– Ta-dam.

Na jego twarzy maluje się dziwny wyraz. Nie potrafię powiedzieć,
czy jest zaszokowany czy podniecony.

– Zrobiłam to dla ciebie – mówię.

– Nieprawda – odpowiada.

– A dla kogo niby miałabym to zrobić?

Co ja sobie wyobrażałam? To był strzał w stopę. Czy nagłe
zainteresowanie pielęgnacją linii bikini nie jest jedną z pewnych oznak
zdrady? Co prawda nie zdradzam męża, ale flirtuję z mężczyzną, który
nie jest moim mężem i niedawno wyznał, że nasza znajomość sprawia
mu przyjemność, co z kolei mnie sprawiło przyjemność i wywołało
gwałtowny wzrost popędu płciowego, skutkując pierwszą w moim życiu
depilacją okolic intymnych. Czy to się liczy jako zdrada? I czy możliwe,
że mąż o tym wie?

William wydaje dziwny, gardłowy dźwięk.

– Zrobiłaś to dla siebie. Przyznaj się.

Zaczynam drżeć. Odrobinę.

– Chodź tu, Alice.

Waham się.

– Natychmiast – szepcze.

Od miesięcy nie kochaliśmy się tak namiętnie jak tego dnia.

58. Planeta małp.

59. Nieczęsto. Prawie nigdy. Nie widzę w tym żadnego sensu. Musimy mieszkać z sobą, więc po co robić zamieszanie, a poza tym – szczerze mówiąc – chyba nie mam na to siły. Kiedyś, na początku naszej znajomości, owszem, kłóciliśmy się. Do największej kłótni doszło przed ślubem, ponieważ chciałam zaprosić Helenę na nasze wesele. Powiedziałam Williamowi, że byłby to ładny, pojednawczy gest – ona najprawdopodobniej i tak nie przyjdzie, ale wypada ją zaprosić, zwłaszcza że zapraszaliśmy większość kolegów i koleżanek z agencji Peavey Patterson. Kiedy William stwierdził, że nie zamierza zapraszać na ślub kobiety, która nazwała mnie dziwką (a jego zdawała się szczerze nienawidzić), przypomniałam mu, że formalnie rzecz biorąc, w chwili gdy Helena obrzuciła mnie wyzwiskami, to ja byłam „tą drugą”, i w sumie się jej nie dziwię, że nas znienawidziła. Może nadszedł już czas, żeby puścić to wszystko w niepamięć? Wtedy William powiedział mi, że mogę sobie pozwolić na wspaniałomyślność, ponieważ to ja dopięłam swego. Rozwścieczył mnie tym tak bardzo, że ściągnęłam z palca pierścionek zaręczynowy i wyrzuciłam go za okno.

Nie był to zwykły pierścionek kupiony u jubilera, ale pamiątka przekazywana w naszej rodzinie z pokolenia na pokolenie. Przywiozła go moja babcia z Irlandii i chociaż sam w sobie miał znikomą wartość – składał się z niewielkiego diamentowego oczka i dwóch maleńkich szmaragdów – był bezcenny ze względu na swoją historię oraz to, że mój ojciec dał go Williamowi, żeby ten podarował go mnie. Na wewnętrznej stronie obrączki wygrawerowany był ckliwy napis, którego nie pamiętam, ale z pewnością występował w nim wyraz „serce”.

Problem polegał na tym, że w momencie gdy wyrzucałam pierścionek za okno, siedzieliśmy w samochodzie. Wracaliśmy od mojego ojca, przejeżdżaliśmy obok parku w centrum Brockton i właśnie wtedy William powiedział, że dopięłam swego. Chciałam go tylko przestraszyć. Cisnęłam pierścionkiem i przez chwilę oboje byliśmy tak zszokowani, że po prostu jechaliśmy dalej w milczeniu. Dopiero po chwili zawróciliśmy, wysiedliśmy z samochodu i na klęczkach

przeszukaliśmy pół parku, ale nie udało nam się znaleźć bezcennej pamiątki. Byłam załamana. Po cichu winą za całe zdarzenie obarczaliśmy siebie nawzajem. William oczywiście winił mnie, ponieważ to ja wyrzuciłam pierścionek, ja z kolei uważałam, że to wszystko przez jego nieczułość. Tak czy inaczej, utrata pierścionka wytrąciła nas obydwoje z równowagi. Zgubienie, a właściwie wyrzucenie, czegoś tak cennego tuż przed rozpoczęciem wspólnego życia – czy to nie jest przypadkiem zły omen?

Nie potrafiłam powiedzieć ojcu prawdy, dlatego skłamaliśmy i oznajmiliśmy mu, że okradziono nam mieszkanie. Zaplanowaliśmy nawet, co powiemy, gdy zapyta, dlaczego zdjęłam pierścionek i zostawiłam go w domu. Musiałam go ściągnąć, ponieważ nakładałam maseczkę na twarz i nie chciałam, żeby zielona maź weszła między kamienie i oprawę, ponieważ musiałabym ją później czyścić wykałaczką albo igłą. Od tamtej pory nauczyłam się, że jeśli chce się kłamać, lepiej nie wdawać się w szczegóły, bo to one najprędzej cię zdradzą.

60. „Lo-li-to: koniuszek języka robi trzy kroki po podniebieniu, przy trzecim stuka w zęby. Lo. Li. To”*

61. Długie, szczupłe palce. Duże dłonie. Skórki wokół paznokcia, których nigdy nie trzeba odsuwać. Z magnetofonu sączy się jazzowe solo na trąbkę. Kroił paprykę na sałatkę i właśnie wtedy, patrząc na jego dłonie, pomyślałam, że urodzę temu mężczyźnie dzieci.

62. Co byś zrobiła, gdybyście przestali się porozumiewać? Odpowiedziałam: „To się nie zdarzy nigdy, przenigdy. William i ja rozmawiamy o wszystkim. Ten problem nas nie dotyczy”. I nie, moja odpowiedź nie jest już aktualna.

63. W ogrodzie przy domu mojego kuzyna Henry’ego, skąd roztaczał się widok na port bostoński. Był wieczór, w powietrzu unosiła się woń czosnku i morza. Mieliśmy proste, zwyczajne obrączki, ponieważ takie wydawały nam się najlepsze po historii z pierścionkiem zaręczynowym. Nawet jeśli mój tata był zdenerwowany z powodu braku pierścionka, nic nie powiedział. Prawdę mówiąc, w ogóle mało się odzywał tego wieczoru, tak bardzo wszystko przeżywał. Zanim rozpoczęła się ceremonia, podchodził do mnie co pięć minut, klepał mnie energicznie po ramionach i kiwał głową, a kiedy nadeszła chwila,

gdy miał mnie oddać panu młodemu, zaprowadził mnie przed oblicze księdza, podniósł welon, pocałował w policzek i powiedział: „Ruszaj, skarbie”. Rozpłakałam się wtedy i zalewałam się łzami do końca uroczystości, co bardzo poruszyło Williama. „W porządku”, zapewniał mnie, bezgłośnie poruszając ustami, podczas gdy ksiądz udzielał nam ślubu. „Wiem”, odpowiadałam mu. Nie płakałam dlatego, że wychodziłam za mąż. Płakałam, ponieważ historia mojego życia z ojcem sprowadzała się do właśnie tych dwóch idealnie dobranych słów. Błogosławieństwo, jakiego mi udzielił, musiało być prozaiczne i proste właśnie dlatego, że nasze życie nigdy takie nie było.

* V. Nabokov, *Lolita*, tłum. M. Kłobukowski, Milanówek 1997, s. 9.

*Czytałaś artykuł na temat dobroczynnego działania sera, Alice?
Dlaczego mi nie odpisujesz?*

Skarbie?

Przepraszam, tato. Koniec roku szkolnego. Nie mam czasu odpisywać, czytać, jeść.

Martwię się, że jesz za mało sera. Kobiety w twoim wieku potrzebują więcej białka i wapnia. Mam nadzieję, że nie stałaś się tam, w Kalifornii, weganką.

Zaufaj mi. Nie musisz się martwić o moją dietę.

Mam nowinę. Chyba się zakochałem.

Co??? W kim?

W Conchicie.

W Conchicie Martinez, naszej sąsiadce, która ma syna Jeffa? Tego, z którym chodziłam i którego rzuciłam na ostatnim roku studiów?

Tak! W niej. Ciepło cię wspomina. Jeff nieco chłodniej. Chyba wciąż ma do ciebie żal.

Często się widujecie?

Co wieczór. U mnie albo u niej. Głównie u mnie, bo Jeff wciąż mieszka z matką. Nieudacznik.

Och, tato, tak się cieszę.

Ja też się cieszę. Cieszę się, że jesteś szczęśliwa w małżeństwie. Jestem bardzo dumny. Udało nam się. Ale zrób coś dla mnie – zjedz dzisiaj cały krążek sera brie. Boję się, że załabniesz. Mój delikatny kwiatuszku.

John Yossarian

Komunikacja wprost jest niedoceniana.

23 minut(y) temu

No dobra, martwię się, że staję się dla ciebie problemem, Asys-tencie_101.

Skąd ta myśl, Żono_22?

Bo nie obrażam cię wystarczająco.

Nie mogę się z tym nie zgodzić.

W porządku. Postaram się w przyszłości obrażać cię skuteczniej, ponieważ według strony Antonimy.com przeciwieństwem czasownika „obrażać” jest „sprawiać przyjemność”, a nie chciałabym przez nieuwagę zrobić ci przyjemności.

Nie możemy czuć się odpowiedzialni za to, jak postrzegają nas inni.

Nigdy nie miałam zamiaru sprawić ci przyjemności.

Rozumiem, że właśnie tak wygląda komunikacja wprost w twoim wydaniu, Żono_22?

Wiesz, to takie dziwne. Nasze rozmowy toczą się i toczą bez końca. Są jak rzeka. Wskakujemy, zanurzamy się pod wodę, a kiedy wypływamy, okazuje się, że znajdujemy się w zupełnie innym miejscu niż to, w którym ostatnio skończyliśmy, ale nie szkodzi. Jesteśmy wciąż w tej samej rzece. Klepię cię po ramieniu. Odwracasz się i mnie wołasz. Odpowiadam.

Przykro mi z powodu twojego pierścionka zaręczynowego. Wydaje się, że to zdarzenie miało dla ciebie ogromne znaczenie. Powiedziałaś w końcu prawdę swojemu tacie?

Nie, i wciąż tego żałuję.

Dlaczego nie powiesz mu teraz?

Minęło zbyt wiele lat. Czy to miałoby sens? Tylko by się zdenerwował.

Wiesz, że według strony Synonimy.com definicja słowa „problem” brzmi: sytuacja kryzysowa, którą należy rozwiązać?

Rozumiem, że właśnie tak wygląda komunikacja wprost w twoim

wydaniu, Asystencie_101?

Na podstawie wymiany myśli, która dokonuje się między nami od kilku tygodni, mogę śmiało stwierdzić, że poszukujesz rozwiązania, Żono_22.

Nie mogę się z tym nie zgodzić.

Mogę również stwierdzić (z nieco mniejszą śmiałością), że chciałbym zostać tym, który znajdzie to rozwiązanie.

64. W trzecim miesiącu ciąży z Zoe strasznie męczyły mnie mdłości, ale starałam się je ukryć i całkiem dobrze mi to wychodziło. Przez poranne wymioty schudłam ponad dwa kilogramy, dlatego nikt w teatrze nie zorientował się, że jestem w ciąży – nikt prócz bystrookiej Bunny, która domyśliła się prawdy, gdy tylko mnie zobaczyła. Wcześniej spot-kałyśmy się tylko raz, w Bostonie, kiedy skontaktowała się ze mną, by przekazać cudowną wiadomość, że *Barmanka* wygrała konkurs. Już na wstępie zapowiedziała, że choć mój tekst wygrał, wymaga jeszcze wiele pracy, i spytała, czy jestem gotowa wprowadzić pewne zmiany. Odpowiedziałam, że oczywiście, zakładając jednak, iż chodzi o kosmetyczne poprawki.

Tym sposobem pewnego wrześnieowego popołudnia przestąpiłam próg teatru Blue Hill. Poprzednie tygodnie nie należały do łatwych. William nie chciał, żebym wyjeżdżała, martwił się, że w moim stanie dłuższa podróż i intensywna praca mogą mi zaszkodzić. Pokłóciliśmy się o to przy śniadaniu i skończyło się na tym, że wybiegłam z domu, zarzucając mężowi sabotowanie mojej kariery. Przez całą drogę czułam się okropnie, jednak gdy stanęłam w drzwiach teatru i spojrzałam na równe rzędy krzesel opadające łagodnie w kierunku sceny, zakręciło mi się w głowie z wrażenia. Spełniło się moje marzenie – właśnie miałam rozpocząć karierę dramatopisarki z prawdziwego zdarzenia. Teatr Blue Hill pachniał dokładnie tak, jak przybytek sztuki pachnieć powinien: intensywna woń kurzu i papieru mieszała się z nieco mniej wyczuwalnym aromatem popcornu i taniego wina. Przytuliłam tekst sztuki do piersi i ruszyłam w dół, by przywitać się z Bunny.

– Alice! Jesteś w ciąży! – zawołała. – Gratuluję! Chcesz coś przekąsić? – Wyciągnęła w moją stronę pudełko z wafelkami w czekoladzie.

– Skąd wiesz? To dopiero dwunasty tydzień. Nie mam jeszcze brzuszka.

– Widzę po nosie. Jest opuchnięty.

– Naprawdę? – spytałam, dotykając go.

– Nie aż tak strasznie. Tylko trochę. Wielu kobietom się to zdarza,

choć tego nie zauważają, ponieważ opuchlizna pojawia się nie z dnia na dzień, ale stopniowo przez całą ciążę.

– Posłuchaj, byłabym wdzięczna, gdybyś nikomu nie mówiła...

W tym momencie poczułam mdlący zapach czekolady dochodzący z pudełka z waflami i zasłoniłam dłonią usta.

– W foyer, po prawej stronie – poinstruowała mnie Bunny, ja zaś rzuciłam się do wyjścia i skręciłam prosto do toalety, żeby wymiotować.

Kolejne tygodnie minęły bardzo pracowicie. Każdego dnia spotykałyśmy się z Bunny w teatrze, przeglądałyśmy tekst, dyskutowałyśmy i Bunny często wchodziła w rolę mentora. Na początku zachęcała mnie do rezygnacji z oklepanych chwytów.

– Nie wierzę, Alice – komentowała poszczególne sceny. – Ludzie w prawdziwym życiu nie rozmawiają z sobą w ten sposób. – Im dłużej trwały próby, tym surowiej oceniała mój tekst i bardziej uporczywie domagała się zmian, ponieważ coraz wyraźniej widziała niedociągnięcia. Namawiała mnie, bym pogłębiła postaci i wlała w nie więcej życia, jednak nie chciałam jej słuchać. Uważałam, że moim bohaterom nic nie brakuje, że są jak najbardziej autentyczni, tylko Bunny nie potrafi tego dostrzec.

Tydzień przed premierą odtwórczyni głównej roli zrezygnowała. Pierwsza próba kostiumowa okazała się kompletną klapą, druga była tylko nieco lepsza i dopiero wtedy spojrzałam na tekst oczami Bunny, a to, co zobaczyłam, napełniło mnie przerażeniem. Dyrektorka teatru miała rację – moja sztuka była karykaturą sztuki. Atrakcyjną, przyciągającą uwagę, ale pozbawioną treści grą słów. Równie efektowną, jak sztuczną.

Było już za późno na dokonywanie zmian. Jedyne, co mogłam zrobić, to puścić ją na szerokie wody i patrzeć, jak łapie wiatr w żagle lub idzie na dno.

Premiera poszła całkiem dobrze. Sala była wypełniona widzami. Modliłam się, by jakimś cudownym sposobem tego wieczoru wszystko zagrało, i sądząc po żywiołowych reakcjach widowni, tak właśnie się stało. William nie odstępował mnie na krok. Miałam już niewielki brzuszek, który najwyraźniej wyzwolił w mężu instynkt opiekuńczy –

przez cały wieczór obejmował mnie w pasie. Następnego ranka w „Portland Press Herald” ukazała się entuzjastyczna recenzja przedstawienia. Cała trupa postanowiła to uczcić, wyruszając w jednodniowy rejs kutrem do połowu homarów. Niektórzy podczas rejsu upili się, inni (to znaczy ja) wymiotowali. Nikt z nas nie wiedział, że jest to pierwsza i ostatnia chwila triumfu *Barmanki*, ale czy w chwili gdy w magiczny sposób zaczynają się spełniać marzenia, ktokolwiek przypuszcza, iż magia nie potrwa długo?

Nie ujęłabym tego w ten sposób, że William ucieszył się z klapy mojej sztuki, ale z pewnością ucieszył się, że wróciłam do domu i zaczęłam przygotowywać się do narodzin dziecka. Nie odważył się nigdy stwierdzić: „a nie mówiłem?”, ale za każdym razem gdy Bunny przesyłała mi kolejną miażdżącą recenzję (nie należała do dyrektorów, którzy ignorują opinie krytyków, wręcz przeciwnie – wyznawała zasadę: „co cię nie zabije, to cię wzmocni”), na jego twarzy pojawiał się ponury wyraz, który odczytywałam jako zażenowanie. Myślę, że czuł się upokorzony moim niepowodzeniem. Nie musiał mnie namawiać, żebym rzuciła dramaturgię, sama podjęłam tę decyzję. Przekonywałam siebie, że ciężar również jest podzielony na trzy akty: początkowy, środkowy i końcowy, i że na razie musi mi wystarczyć tworzenie sztuki, jaką jest moje życie.

65. Wiem, że wszyscy bronią się przed określeniem „współlokator”, ale mnie przyszło do głowy coś innego: Może bycie współlokatorami jest naturalnym etapem, który muszą przejść wszystkie małżeństwa? Może tak właśnie ma wyglądać wspólne życie par w średnim wieku? Może inaczej się nie da, jeśli przez kilkanaście lat ciężko harujemy, wychowując dzieci i oszczędzając na emeryturę, a potem i tak musimy pogodzić się z faktem, że emerytury nie będzie i że będziemy pracować aż do śmierci?

66. Piętnaście minut temu.

- Mniam – mlaska Caroline.
- Tego mi było trzeba – zachwyca się William.
- Czy to powinno mieć posmak ziemi? – zastanawiam się głośno, patrząc na swoją porcję koktajlu mlecznego.
- Och, Alice – wzdycha Caroline. – Zawsze jesteś taka bezpośrednia.
- Prawda bez znieczulenia – dodaje William.
- Powinnaś z nami biegać – mówi Caroline.
- No właśnie, dlaczego z nami nie biegasz? – pyta mąż, ale w jego głosie nie słyszę ani odrobiny zainteresowania.
- Ponieważ ktoś musi pracować – odpowiadam.
- A nie mówiłem? Bez znieczulenia – kiwa głową William.
- Dobra, biorę prysznic i idę się przygotować. Mam drugą rozmowę o pracę w Tipi dziś po południu. Co prawda szukają tylko stażysty, ale dobre i to na początek – mówi Caroline.
- Poczekaj, co to za firma? – pytam.
- Zajmują się mikrofinansowaniem. Są niesamowici. Działają zaledwie od roku, a już udzielili pożyczek w wysokości dwustu milionów dolarów kobietom z krajów Trzeciego Świata.
- Mówiłaś Bunny, że masz drugą rozmowę? Pewnie się cieszy.
- Nic jej nie mówiłam. I o ile ją znam, wcale się nie ucieszy – odpowiada Caroline. – Uważa, że marnuję swoje wykształcenie. Gdybym dostała pracę w Microsoftzie, Facebooku albo w Google, wtedy skakałaby pod sufit z radości.
- To niepodobne do twojej mamy.
- Caroline wzrusza ramionami.
- Ale taka właśnie jest moja mama. Tyle że większość ludzi nie zna jej z tej strony. Lecę. – Wrzuca truskawkę do ust i wychodzi z kuchni.
- No i fajnie, przynajmniej dziewczyna się stara – zauważam.
- Chodzi ci o to, że ja się nie staram? – pyta William. – Byłem na dziesięciu rozmowach, tylko się tym nie chwale.
- Byłeś na dziesięciu rozmowach?

– Tak, i nikt nie oddzwonił.

– Och, William, dziesięć rozmów? Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? Mogłabym ci pomóc. To straszne. Ale to nie tylko twoja wina. To przez ten kryzys. Chciałabym ci pomóc. Pozwól mi. Proszę.

– Nie możesz mi w żaden sposób pomóc.

– Cóż, mogę cię wspierać. Pocieszyć, współczuć. Jestem w tym dobra, wręcz wyśmienita...

– Nie potrzebuję współczucia, Alice – przerywa mi mąż. – Potrzebny mi plan. I trochę spokoju, żebym mógł go opracować. Wymyślę coś. Zawsze mi się udawało.

Odnoszę szklankę do zlewu i płuczę ją.

– Dobrze – mówię powoli. – W takim razie przedstawię ci swój plan. Wyślę do komitetu rodzicielskiego pismo z zapytaniem, czy mogliby rozważyć zatrudnienie mnie na cały etat od jesieni. Wystawienie sześciu sztuk w każdym semestrze to praca na cały etat.

– Chcesz pracować na cały etat? – pyta William.

– Chcę, żebyśmy mogli posłać dzieci na studia.

William krzyżuje ręce na piersiach.

– Caroline ma rację. Powinnaś znów zacząć biegać. Dobrze by ci to zrobiło.

– Zdaje się, że ty i Caroline świetnie dajecie sobie radę.

– Wolałbym biegać z tobą – odpowiada mąż.

Kłamie. Ciekawe, czy Asystent_101 biega.

– Co? – pyta William.

– Co „co”?

– Masz taką dziwną minę.

Wkładam szklankę do zmywarki i z trzaskiem zamykam drzwiczki.

– Właśnie taką mam minę, kiedy zostawiam cię w spokoju, żebyś mógł coś wymyślić.

– Kalifornijskie króliki, jesteście niezapomniane. Uszka, ogonki, puszyste futerko. Tak miękkie, że aż chce się nas dotknąć. Kic, kic, kic, kic. Kic, kic kic, kic.

„Puszyste futerko. Aż chce się nas dotknąć”? Co ja sobie wyobrażałam? Stoję za kulisami sceny Szkoły Podstawowej

w Kentwood i zastanawiam się, czy faktycznie pomysł, by krewni i znajomi Królika na koniec sztuki wykonali parodię popowego przeboju Katy Perry *Kalifornijskie dziewczęta*, był trafiony. Różowe uszka i przyczepiane ogonki, które kupiłam w sklepie z kostiumami, sprawiły, że dzieci bardziej przypominają króliczki Playboya niż niewinnych bohaterów bajki. Wrażenie to dodatkowo potęguje układ taneczny, w którym dominują podskoki i kręcenie biodrami. Poza tym, sądząc po minach Prosiaczka, Kubusia Puchatka i pozostałych mieszkańców Stumilowego Lasu, trochę przesadziłam w swojej chęci wynagrodzenia krewnym i znajomym Królika braku kwestii. Zupełnie inaczej pomysł ten wyglądał o trzeciej nad ranem, gdy przeszukując w akcie rozpaczy internet, trafiłam na teledysk Katy Perry i zdołałam przekonać samą siebie, że piosenka nagiej wokalistki przesłoniętej jedynie skąpym obłóczkiem to doskonały materiał na końcowy numer szkolnego przedstawienia.

Teraz, patrząc na mizdrzące się do widowni króliczki, zaczynam wymyślać powody, które usprawiedliwiłyby moje nagłe zniknięcie przed końcem sztuki. Z niewiadomych przyczyn przychodzą mi do głowy jedynie problemy stomatologiczne. Jadłam landrynkę i odpadła mi koronka. Jadłam bułkę i kawałek skórki przeciął mi dziąsło.

Z widowni, na której zasiedli rodzice, dochodzą mnie szmery i szepty, tymczasem króliczki ustawiają się w rzędzie niczym tancerki estradowe, obejmują się w pasie i uwodzicielsko posyłają publiczności całusy, po czym zbiegają ze sceny, kręcąc pupami. Żegnają je słabe brawa. O Jezu, o Boże. Helikopmama miała rację: chyba robię to już zbyt długo. Chwilę później na scenę wychodzi chłopiec, który grał Krzysia, z bukietem goździków, ktoś popycha mnie do przodu, bukiet ląduje w moich ramionach. Odwracam się w stronę widowni i staram się nie zwracać uwagi na pełne dezaprobaty spojrzenia większości rodziców. Skupiam się na rozanielonych twarzach mam, których dzieci grały krewnych i znajomych Królika. Wśród nich widzę rozpromienioną panią Norman. Najwyraźniej wybaczyła mi fakt, że chciałam zrobić z niej ćpunkę.

– No tak – zaczynam. – *Kubus Puchatek*. Ulubieniec dzieci i dorosłych. W tym roku również wypadł wspaniale, prawda? Być może

niektórym z państwa zakończenie, w którym Krzyś umiera na suchoty, wydaje się nieco zbyt drastyczne, ale z mojego doświadczenia wynika, że teatr jest doskonałym miejscem na poruszanie trudnych tematów i osvajanie się z nimi. Dzięki temu dzieci mogą się dowiedzieć, czym jest śmierć. Jak to jest, kiedy się umiera i co się wtedy przeżywa.

Pewnie coś podobnego do tego, co przeżywam właśnie w tym momencie.

– Chciałabym podziękować państwu za zaufanie, jakie mi państwo okazują, oddając dzieci pod moją opiekę. Praca instruktora kółka teatralnego nie należy do łatwych. Czasami trzeba dokonywać trudnych wyborów. Życie nie jest sprawiedliwe. Jeden zostaje gwiazdą, inny tylko statystą. Wiem, że żyjemy w czasach, w których staramy się udawać, że to nieprawda i że wszyscy jesteśmy równi.

Rodzice pakują kamery video i zbierają się do wyjścia.

– Staramy się uchronić dzieci przed rozczarowaniami, przed rzeczami, których nie powinny oglądać, zanim dorosną. Ale musimy być realistami. Niestety i zło to część naszego świata i nie da się od nich odgradzić. Zwłaszcza w dobie internetu. Nie tak dawno mój syn... Chciałam powiedzieć, że jeśli puszczaemy dzieciom film, nie możemy nagle w trakcie oglądania przewinać scen, które uznamy za zbyt przerażające. Prawda?

Widownia jest już prawie pusta. W pierwszym rzędzie została jedynie pani Norman, która teraz do mnie macha.

– No tak, dziękuję bardzo za przybycie. Życzę udanych wakacji i do zobaczenia w przyszłym roku szkolnym!

– Kiedy będzie można kupić DVD? – pyta pani Norman. – Jesteśmy tacy dumni z Carisy. Kto by przypuszczał, że taka z niej tancerka? Chciałabym zamówić trzy kopie.

– DVD? – pytam.

– Z nagraniem przedstawieniem – wyjaśnia pani Norman. – Zatrudniła pani profesjonalnego operatora, prawda?

Ta kobieta chyba nie mówi poważnie.

– Widziałam, że wielu rodziców nagrywało przedstawienie. Jestem pewna, że ktoś udostępni pani swoje nagranie.

Pani Norman kręci głową z niezadowoleniem.

– Carisa, weź swój plecak. Spotkamy się przed szkołą.

Obydwie odprowadzamy wzrokiem dziewczynkę.

– Te uszy i ogonek to była pomyłka, przepraszam.

– O czym pani mówi? Krewni i znajomi Królika byli najlepsi z całego przedstawienia – zachwyca się pani Norman. – Przebranie było genialne. Tak samo piosenka i układ taneczny.

– Nie uważa pani, że trochę zbyt... dojrzałe?

Pani Norman wzrusza ramionami.

– Teraz żyje się inaczej. Dzieci w wieku ośmiu lat są tak dojrzałe jak kiedyś trzynastolatki. Dziewczynkom rosną piersi w czwartej klasie. Carisa już mnie błaga, żebym kupiła jej stanik. Produkują je w supermałych rozmiarach, są naprawdę malutkie, ale usztywniane. Urocze. Proszę posłuchać, chciałam panią przeprosić za to zajście parę tygodni temu. Zaskoczyła mnie pani. Chciałam pani podziękować. Jestem wdzięczna, że postąpiła pani wtedy tak, a nie inaczej.

W końcu to doceniła!

– Nie ma sprawy. Jestem pewna, że każda matka zrobiłaby to samo na moim miejscu.

– To gdzie i kiedy możemy się spotkać? Wiem, że nie powinniśmy robić tego w szkole.

– Myślę, że nic takiego się nie dzieje – zapewniam. Widownia zdążyła już opustoszeć. – Nikt nas nie słyszy.

– Chce to pani zrobić teraz? Nosi ją pani z sobą? W torebce? – Patrzy na moją torbę. – Świetnie! – Wyciąga rękę, ale szybko ją cofa. – Może jednak wejdźmy za kulisy.

Ta kobieta myśli, że wciąż mam jej marihuanę!

– Ech, pani Norman... Nie mam pani... towaru. Pozbyłam się go. Tego dnia gdy do pani dzwoniłam.

– Wyrzuciła go pani? Był warty prawie tysiąc dolarów!

Patrzę na jej wykrzywioną oburzeniem twarz, przypomina mi się Asystent_101 i myśl o nim dodaje mi odwagi, by mówić wprost.

– Pani Norman, mam za sobą bardzo trudny dzień. Źle zrobiłam, że kazałam dzieciom wykonać piosenkę o kalifornijskich króliczkach. Przepraszam za to i naprawdę mam nadzieję, że nie kupi pani Carisie

stanika. Jest na to stanowczo za młoda, a przede wszystkim nie ma jeszcze piersi. I zamiast wymuszać na mnie zwrot narkotyków, lepiej porozmawiałyby pani z córką, dla której znalezienie we własnym domu torby z marihuaną było silnym przeżyciem. Carisa jest naprawdę wspaniałym dzieckiem, ale teraz na pewno jest zdezorientowana.

– Jak pani śmie? – syczy pani Norman.

– Proszę jej coś powiedzieć. Cokolwiek. Proszę się odnieść do tej sytuacji. Carisa o niej nie zapomiała i tak szybko nie zapomni, proszę mi wierzyć.

Piiiiiii... – krzyczy pani Norman, nazywając mnie między innymi durną nauczycielką.

Piiiiiii... – krzyczę, nazywając panią Norman między innymi zaćpaną matką.

W samochodzie włączam głośno muzykę, żeby się uspokoić, ale tym razem magia Susan Boyle nie działa. Po powrocie do domu wciąż jeszcze jestem naładowana, robię więc coś, co z całą pewnością zwiększy mój niepokój: zakradam się do pokoju Zoe, by sprawdzić stan sekretnej spizarki. Zaglądam do niej co tydzień w nadziei, że w końcu zrozumiem, jak to możliwe, że moja córka pochłania tysiące pustych kalorii i nie przybiera na wadze.

– Nie sędzę, żeby to była bulimia – mówi Caroline, wsuwając głowę przez uchylone drzwi. – Zorientowałabyś się, gdyby zmuszała się do wymiotów.

– No nie wiem, brakuje dwóch rurek z kremem – mruczę.

– Liczyłaś ciastka w paczce?

– A poza tym zawsze gdy korzysta z toalety, puszcza wodę z kranu.

– To wcale nie znaczy, że wymiotuje. Pewnie nie chce, żebyście słyszeli, jak sika. Obserwowałam ją i nie wygląda mi na bulimiczkę. Naprawdę nie podejrzewam, żeby objadała się słodyczami, Alice. To do niej nie pasuje.

Obejmuję Caroline serdecznie. Tak się cieszę, że mieszka z nami. Jest inteligentna, zabawna, odważna, pomysłowa i życzliwa: dokładnie taka, jak przyszła Zoe w mojej wyobraźni.

– Próbowalaś kiedyś tych rurek? – pytam.

Caroline kręci głową. Oczywiście, że nie.

Rzucam jej jedną.

– Może zjem później. – Caroline podejrzliwie ogląda ciastko ze wszystkich stron.

– Oddaj, wiem, że tego nie ruszysz.

Dziewczyna marszczy nos.

– Masz rację, nie ruszę, ale zostawię mamie. Pewnie pamiętasz, że uwielbia słodczyce, a niedługo zamierza wpaść w odwiedziny. Te rurki są tak naszpikowane chemią, że data ich przydatności do spożycia na pewno się nie skończy przed wizytą mamy.

– Bunny przylatuje do Oakland?

– Rozmawiałam z nią dziś rano. Wybierają się tu razem z tatą.

– A gdzie zamierzają się zatrzymać?

– Chyba chcą wynająć dom.

– Wykluczone. To za drogi interes. Zamieszkają u nas. Ty przeniesiesz się do Zoe, a oni dostaną pokój gościnny.

– Och nie, nie zgodzi się na to, nie będzie się chciała narzucać. Wystarczy, że ja wam siedzę na karku.

– Daj spokój, nikt się nikomu nie narzuca. Prawdę mówiąc, robię to wszystko z pobudek egoistycznych. Bardzo chcę się z nią spotkać.

– Nie spytasz najpierw Williama?

– William nie będzie miał nic przeciwko temu, gwarantuję.

– No dobrze. Skoro jesteś pewna, przekażę jej zaproszenie. Bardzo się ucieszy. Aha, Alice, jeszcze jedno. Przyszło mi do głowy, że może spróbowałybyśmy razem biegać? Tylko ty i ja, w sekrecie. Zaczęłybyśmy powoli, w twoim tempie, aż w końcu doszłabyś do wprawy i mogłabyś zacząć znów biegać z Williamem.

– Nie sądzę, żeby William aż tak bardzo pragnął ze mną biegać.

– Mylisz się. Tęskni za tobą.

– Tak ci powiedział?

– Nie, ale to widać. Mówi o tobie przez cały czas, kiedy biegamy.

– Czyli cały czas narzeka.

– Nie! Opowiada o tobie. O tym, co kiedyś robiliście, o czym rozmawialiście.

– Naprawdę?

Caroline przytakuje skinieniem głowy.

– Cóż... to chyba miło z jego strony.

Prawdę mówiąc, denerwuje mnie to. Dlaczego William nie pokazuje, że za mną tęskni, w mojej obecności? Wyjmuję Caroline rurkę z dłoni.

– Ulubione ciastka twojej mamy to czekoladowe kulki posypane wiórkami kokosowymi.

Oczywiście wyobraźni widzę Bunny, która siedzi w tylnych rzędach widowni i obierając ciastko z białej kokosowej warstwy, nakazuje aktorom „dotrzeć do tego, co jest pod spodem”. Istnieje jakaś tajemnicza więź między teatrem a węglowodanami prostymi.

– Kiedy byłam mała, pakowali je w folię, każdą kulkę oddzielnie – mówię. – Wyglądały jak małe prezenty i dostawałam je w najmniej spodziewanym momencie.

Wizyta Bunny też była takim prezentem.

Trzy dni później lato oficjalnie się zaczyna. Dzieci nie chodzą do szkoły i ja też mam wolne. Z powodu trudnej sytuacji finansowej nie wybieramy się nigdzie na wakacje (jeśli nie liczyć kilkudniowego wypadu na kemping w góry Sierra Nevada, który planujemy za kilka tygodni), wszyscy będziemy więc od rana do wieczora przesiadywać w domu. Tylko Caroline będzie znikać na pewien czas, ponieważ dostała pracę na pół etatu w Tipi.

Postanawiam przyjąć propozycję Caroline dotyczącą wspólnych treningów, dlatego stoję teraz na środku ulicy zgięta wpół niczym staruszka, z rękami opartymi na kolanach, dyszę i gorzko żałuję swojej decyzji.

– Przebiegłaś półtora kilometra w dwanaście minut – oznajmia Caroline, spoglądając na zegarek. – Dobrze, Alice.

– Dwanaście minut? To żałosne. Szybciej chodzę, niż biegam – sapię. – Przypomnij, po co ja to w ogóle robię?

– Po to, żeby czuć się świetnie, jak już skończysz.

– A zanim skończę? Żeby przeklinać dzień, w którym się zgodziłam przyjąć cię pod swój dach?

– Dokładnie – odpowiada dziewczyna, podskakując na palcach. – Dalej, ruszaj się. Chyba nie chcesz, żeby w łydkach odłożył ci się kwas mlekowy?

– Nie, oczywiście, że nie chcę kwasu mlekowego w łydkach. Daj mi tylko sekundę, muszę złapać oddech.

Caroline mruży oczy i patrzy przed siebie.

– Coś nie tak? – pytam.

– Nie, nic – odpowiada.

– Nie możesz się doczekać przyjazdu rodziców?

Dziewczyna wzrusza ramionami.

– Mówiłaś Bunny o pracy w Tipi?

– Mhm. – Caroline rozciąga się, po czym rusza przed siebie, a ja z jękiem wlokę się za nią. Po chwili dziewczyna zatrzymuje się i biegnie do tyłu, by zrównać się ze mną. – William mówił, że kiedyś przebiegałaś półtora kilometra w dziewięć minut. To nasz cel. Poruszaj rękami. Nie, nie jak kura, Alice. Trzymaj łokcie przy sobie.

Znow biegniemy obok siebie, ale po kilku minutach Caroline spogląda na zegarek i marszczy brwi.

– Nie pogniewasz się, jeśli ostatnie pół kilometra przebiegnę sprintem?

– Leć, leć – dyszę i ruchem ręki pokazuję jej, by biegła przodem.

Gdy tylko znika mi z pola widzenia, zwalniam tempo do spacerowego i wyjmuję komórkę, po czym wchodzę na Facebooka.

Kelly Cho

Dzięki, że przyjęłaś mnie do grona znajomych, Alice!

5 minut(y) temu

Nedra Rao

Intercyzy, ludzie. Intercyzy!!

10 minut(y) temu

Bobby Barbedian

Robert Bly twierdzi, że to w porządku, jeśli wyhodujesz skrzydła, gdy spadasz.

2 godz. temu

Pat Guardia

Marzę mi się lumpie Tity. Taka delikatna aluzja.

4 godz. temu

Phil Archer

Zjadłem ciasteczko, moja wróżba na dziś:

„Wrażliwość, którą okażesz innym, wróci do ciebie”.

5 godz. temu

Nuda. Nic interesującego.

Potem sprawdzam profil Łucji Pevensie.

John Yossarian

Lubi barmanki.

5 godz. temu

Bingo! Wydaję okrzyk radości.

John Yossarian

Dlaczego by nie?

około godziny temu

Dobra, muszę o to zapytać. Czy ty ze mną flirtujesz,
Asystencie_101?

Nie wiem. A czy ty flirtujesz ze mną?

Choć raz zamieńmy się rolami: ja będę pytać, a ty odpowiadać.
Zatem flirtujesz ze mną?

Tak.

Chyba powinieneś przestać.

Naprawdę?

Nie.

KAMERALNE PRZYJĘCIE W STYLU SZWEDZKIM
U NEDRY

19.30. Kuchnia Nedry

Ja: Proszę, oto klopsiki!

Nedra [*odwija aluminiową folię i unosi brwi*]: Domowej roboty?

Ja: Do kompletu dżem borówkowy.

Nedra: Teraz rozumiem, dlaczego wybrałaś szwedzką kuchnię. Skończył ci się zapas świeczek. Alice, cała frajda w urządzaniu tematycznych przyjęć polega na tym, by spróbować czegoś nowego w kuchni, poeksperymentować, a nie kupować gotowe dania w Ikei.

William: Blabarspalt [*wręcza Nedrze naczynie żaroodporne*].

Nedra [*odwija aluminiową folię i rozpromienia się*]: Też coś przyniosłeś?

William: Sam przyrządziłem. To pierożki palt w borówkach. Tradycyjny szwedzki przysmak.

Nedra: William, skarbie, jestem pod wrażeniem. Alice, postaw proszę dżem borówkowy na stole. Tylko przełóż ze styropianowego kubeczka do salaterki.

19.48. Wciąż kuchnia Nedry

Linda: Poczekaj, aż dzieci pójdą na studia. To coś jak poród albo małżeństwo – nikt nie mówi nam prawdy o tym, jak ciężko się to przechodzi.

Kate: Daj spokój, nie może być aż tak źle.

Bobby: Chwaliliśmy się już, że nasz apartament małżeński jest

gotowy?

Linda: Najpierw musiałam wstać o piątej rano, żeby zalogować się na stronie akademika i dostać przydział godziny, o której możemy się wprowadzać. Obowiązuje zasada „kto pierwszy, ten lepszy”, dlatego trzeba logować się jak najwcześniej, żeby dostać przydział między siódmą a dziewiątą rano. To najlepsza pora. Jeśli się na nią nie załapiesz, masz przechłapanie już na starcie.

Nedra: Dlaczego nie kazaliście Danielowi wstać o piątej rano?

Linda [*macha ręką, dając w ten sposób do zrozumienia, że w sprawie nastawiania budzików i wczesnego wstawania nie ma co liczyć na osiemnastoletniego chłopaka*]: Dostałam przydział między siódmą a dziewiątą. Byliśmy w kampusie za piętnaście siódma, a tam już przed czterema windami w akademiku stały gigantyczne kolejki. Najwyraźniej część rodziców uznała, że skoro płacą za wykształcenie dziecka pięćdziesiąt tysięcy rocznie, zakaz wprowadzania się do akademika między godziną piątą a siódmą ich nie dotyczy.

Bobby: Śpię jak dziecko. Linda też. A nasze życie intymne – nie chcę wchodzić w szczegóły, ale wierzcie mi, to niesamowicie podniecające czuć się jak ktoś obcy we własnym domu.

Linda: Chwyciliśmy więc walizki, po dwadzieścia kilogramów każda, i zataszczyliśmy schodami na piąte piętro. Prawdziwa katorga, zwłaszcza że co chwila potracali nas zbiegający – zadowoleni z siebie rodzice, którzy przyjechali odpowiednio wcześniej, by wjechać na górę windą, i rzucali głupie uwagi w stylu: „Wygląda, że mają państwo ręce pełne roboty” albo „Przeprowadzka – wreszcie będziemy mieć ich z głowy”. A kiedy dowlekliśmy się wreszcie do pokoju Daniela, czekał nas prawdziwy horror – jego współlokator był już na miejscu i akurat kończył się rozpakowywać. Jego matka nawet się z nami nie przywitała, tak bardzo była zajęta układaniem rzeczy syna i zagarnianiem jak największej powierzchni życiowej dla niego. Okazało się, że współlokator Daniela jest chory – ma jedną nogę krótszą od drugiej – dlatego dostał specjalne pozwolenie na wprowadzenie się superwcześnie, między trzecią a piątą rano.

Ja: William, tylko pomyśl, ile pieniędzy zaoszczędzimy, jeśli zdecydujemy się nie posyłać dzieci na studia, żeby uniknąć traumy

przeprowadzki.

Bobby: Zastanawiam się tylko, dlaczego zwlekaliśmy z tym tak długo? Mogliśmy być tacy szczęśliwi już wiele lat temu. Nasz budowlaniec pocieszył mnie, że tak samo mówią wszyscy, którzy zafundowali sobie apartament małżeński.

Linda: Przynajmniej ten współlokator miał na tyle wstydu, że te liczne rzeczy, które nazwoził – kuchenka mikrofalowa, płyta do podgrzewania potraw, lodówka, rower – wywoływały jego zażenowanie. Postawiliśmy walizki Daniela w przedpokoju i powiedzieliśmy, że wrócimy później.

Bobby: Wpadnijcie kiedyś, to was oprowadzę.

Linda: Wychodzimy więc, a wtedy współlokator mówi do Daniela: „Zgadnij, co mam? Maszynkę do robienia lodów”. Zrobiło mi się słabo. Ja również kupiłam Danielowi maszynkę do robienia lodów. Przeczytałam na jakimś blogu, że taka maszynka na sto procent gwarantuje popularność w akademiku. Teraz jednak będą mieli dwie maszynki w pokoju, a to już chyba przesada. Inni zaczną się zastanawiać, co jest z tymi chłopakami z 507, że mają aż dwie maszynki do lodów? Wszystko na nic, na nic całe lata subtelnej manipulacji społecznej, na nic wysyłanie Daniela na imprezy do lubianych kolegów, na nic rady w stylu: „Jeśli nie czujesz się dobrze, »frikując« podczas tańca, powiedz, że to sprzeczne z twoją religią albo że rodzice zabraniają ci to robić”. Kiedy o tym wszystkim pomyślałam, najzwyczajniej w świecie rozplakałam się.

Ja: Co to znaczy „frikować”?

Kate: Pieprzyć się na sucho. Udawać uprawianie seksu na parkiecie.

Bobby: Powiedziałem jej, żeby zostawiła szloch na koniec, kiedy będzie się żegnać z Danielem na dole, bo wtedy wszyscy płaczą, ale oczywiście mnie nie posłuchała.

Linda: Rozplakałam się. Potem rozplakałam się jeszcze raz, kiedy wróciliśmy po południu, a ta cholerna mamuśka wciąż jeszcze przekładała rzeczy synalka z kąta w kąt, a ja po prostu nie miałam sumienia wrzasnąć: „Co z tobą, głupia suko”, do kobiety, której dziecko ma jedną nogę krótszą o siedem centymetrów od drugiej. Trzeci raz

rozplakałam się na dole, gdzie wszyscy płaczą.

Ja: Jak dobrze, że żadne z dzieci nie przyszło, przynajmniej możemy sobie porozmawiać po dorosłemu, prawda?

Linda [szlocha]: Teraz będę musiała przeżyć to wszystko od nowa w sierpniu, z Nickiem. A potem zostaniemy sami w pustym gnieździe. Nie wiem, jak sobie z tym poradzę.

Bobby: Założę się, że gdyby dobrze poszukać, znalazłoby się paru chętnych, którzy za odpowiednią opłatą wyręcą cię przy przeprowadzce.

William: Świetny pomysł. Zlećcie tę robotę podwykonawcy.

Nedra: Żadna matka nie będzie chciała, żeby jakiś obcy pomagał dziecku w przeprowadzce na studia, wy cholerni idioci.

Ja: Chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o apartamencie małżeńskim. Macie zdjęcia? Czy to różowe to wędzony łosoś?

Nedra: Peklowany łosoś. Tradycyjna potrawa szwedzka.

Ja: Skąd wiesz, że wędzony nie jest tradycyjny?

Nedra: Oczywiście z internetu.

20.30. Na tarasie podczas obiadu

Nedra: Wierzcie lub nie, ale istnieje coś takiego jak dobry rozwód.

Ja: A na czym polega dobry rozwód?

Nedra: Ja biorę dom, ty daczę nad jeziorem, mieszkaniem na Hawajach będziemy się dzielić.

William: Innymi słowy, dobry rozwód można mieć, kiedy się ma pieniądze.

Nedra: To wiele ułatwia.

Kate: I szacunek dla siebie nawzajem. I kiedy ma się na uwadze dobro dzieci. I nie ukrywa się majątku.

William: Innymi słowy, kiedy się ma zaufanie do partnera.

Ja [nie patrząc na Williama]: Linda, powiedz, jak to jest spać w oddzielnych sypialniach? Jak to działa?

Linda: Oglądamy telewizję u mnie albo u Bobby'ego, przytulamy

się i dopiero jak zachce nam się spać, idziemy do siebie.

Bobby: Oddzielnie tylko śpimy.

Linda: Sen jest bardzo ważny.

Bobby: Brak snu prowadzi do objadania się.

Linda: I utraty pamięci.

Ja: I tłumionego gniewu.

William: A co z seksem?

Linda: Jak to „co”?

Nedra: Kiedy go uprawiacie?

Linda: Jak zwykle.

Nedra: To znaczy kiedy?

Bobby: Pytasz o to, jak często?

Nedra: Zawsze się zastanawiałam, ile razy w tygodniu heteroseksualne małżeństwa uprawiają seks.

William: Myślę, że to chyba zależy od tego, jak długo są małżeństwem.

Nedra: Nie brzmi to zachęcająco.

Ja: Na jaki kolor pomalowaliście ściany, Linda?

Nedra: Przypuszczam, że małżeństwo z dziesięcioletnim stażem nie robi tego częściej niż raz na dwa tygodnie.

Ja: A co z dywanami? Wiecie, że kudłate dywany z lat siedemdziesiątych są znowu w modzie?

Linda: Znacznie częściej.

Ja: Cóż, ja nie zamierzam kłamać.

Linda: Chcesz przez to powiedzieć, że kłamię?

Ja: Chcę powiedzieć, że być może naciągasz prawdę.

William: Poproszę półmisek z blabarspalt.

Ja: Raz w miesiącu.

William [*kaszle*]

21.38. W kuchni podczas pakowania resztek kolacji do plastikowych pojemników

Nedra: Świeci mi się czoło. Jestem obzarta. Jestem pijana. Odłóż telefon, Alice. Nie chcę, żebyś robiła mi zdjęcie.

Ja: Kiedyś mi za to podziękujesz.

Nedra: Nie zgadzam się, żebyś umieściła je na Facebooku. Mam wielu wrogów. Wolałabym, żeby nie wiedzieli, gdzie mieszkam.

Ja: Uspokój się. Przecież nie umieszczę twojego adresu.

Nedra [*wyrywa mi telefon z ręki i przesuwając palcami po ekranie*]: A właśnie, że umieścisz. Jeśli twój telefon ma GPS, zdjęcia, które nim robisz, mają dołączone geotagi podające dokładne współrzędne geograficzne miejsca pokazanego na zdjęciu. Większość ludzi nie wie, że coś takiego w ogóle istnieje, i skorzystało na tym wielu moich klientów. Proszę. Wyłączyłam usługę geolokalizacji. Teraz możesz mnie fotografować.

Ja: Już mi się odechciało. Zepsułaś całą zabawę.

Nedra: Powiedz, przesadzałaś, prawda? Uprawiacie seks częściej niż raz w miesiącu?

Ja [*wzdycham*]: Nie, mówiłam prawdę. Tak to u nas wygląda, przynajmniej ostatnio.

Nedra: Może tylko ci się wydaje, że raz w miesiącu, ale na pewno robicie to częściej. Warto byłoby zapisywać i sprawdzać, jak jest naprawdę. Założę się, że istnieje jakaś aplikacja telefoniczna, która to umożliwia.

Ja: Widziałaś aplikację „Dlaczego jestem taką wiedźmą”? Jest darmowa i pokazuje, w jakiej fazie cyklu się znajdujesz. Istnieje również wersja dla mężczyzn, kosztuje jedyne trzy dolary dziewięćdziesiąt dziewięć centów, a nazywa się „Dlaczego moja kobieta jest taką wiedźmą”. Za kolejne cztery dolary dziewięćdziesiąt dziewięć centów można ściągnąć nową, ulepszoną wersję – „Nigdy nie pytaj swojej kobiety, czy przypadkiem nie jest tuż przed okresem”.

Nedra: A ta do czego służy?

Ja: Do tego, żeby ściągnąć z twojego konta cztery dolary dziewięćdziesiąt dziewięć centów za każdym razem, gdy wpadniesz na idiotyczny pomysł, by zapytać swoją kobietę, czy przypadkiem nie jest tuż przed okresem.

Nedra [*z przerażeniem na twarzy*]: Co ty robisz? Nie wyrzucaj

blabarspalt!

22.46. Przez drzwi łazienki

Ja: Zajęte?

William [*otwiera drzwi*]: Tak.

Ja [*przesuwam się raz w prawo, raz w lewo, usiłując wyminąć Williama w drzwiach*]: Zdecyduj się, William. Idziesz prawą czy lewą stroną?

William: Alice?

Ja: Co? [*próbuję precyzyjnie się obok niego*] Muszę do toalety.

William: Spójrz na mnie.

Ja: Jak zrobię siku.

William: Nie, spójrz na mnie teraz. Proszę.

Ja [*patrząc na podłogę*]: No dobra, przepraszam. Nie powinnam mówić przy WSZYSTKICH, że uprawiamy seks tylko raz w miesiącu.

William: Nie obchodzi mnie to.

Ja: A powinno. To bardzo osobista informacja.

William: To nic nie znaczy.

Ja: Dla mnie znaczy. Poza tym pewnie robimy to częściej niż raz w miesiącu. Trzeba będzie zapisywać.

William: Ostatnio raz w miesiącu.

Ja: Widzisz, a jednak cię obchodzi.

Ja: Dlaczego tak na mnie patrzysz? Powiedz coś.

Ja: William, jeśli mnie nie przepuścisz, nie wytrzymam. W prawo czy w lewo?

William [*po chwili milczenia*]: Tamten wieczór u ciebie w gabinecie był fantastyczny.

Ja [*po dłuższej chwili milczenia*]: Mnie też było wspaniale.

22.52. W ogrodzie na spacerze

Bobby: Czuję, że zainteresował cię pomysł apartamentu małżeńskiego.

Ja: Te latarnie mają magiczny urok. Wydaje się, jakbym była w Narnii.

Bobby: Mogę przesłać ci numer budowlanca, który u nas pracował.

Ja: Jeśli z naszej sypialni zrobimy dwa pokoje, będziemy spać w klitkach o wymiarach więziennej celi.

Bobby: To odmieniło nasze życie. Nie kłamię.

Ja [*dotykam dłoń jego policzka*]: Cieszę się z waszego szczęścia, Bobby. Naprawdę. Ale nie sądzę, żeby oddzielne sypialnie nam pomogły.

Bobby: Wiedziałem! Macie problemy, prawda?

Ja: Myślisz, że za tym żywopłotem czeka na nas Aslan?

Bobby: Przepraszam. Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało, wcale się nie cieszę z waszych trudności.

Ja: Nie nazwałabym tego, co przeżywam, trudnościami. Nazwa-łabym to przebudzeniem. Tak właśnie się czuję, jakbym się budziła [*kładę się na trawie*].

Bobby [*patrzy na mnie*]: Nie wyglądasz na osobę, która się budzi. Raczej na osobę, która wypła pięć kieliszków wina.

Ja [*wydaję stłumiony okrzyk*]: Bobby B., ile gwiazd! Skąd one się tu wzięły? Tak właśnie się dzieje, kiedy zapominamy o tym, by patrzeć w niebo.

Bobby: Dawno nikt mnie nie nazywał Bobby B.

Ja: Bobby B., ty płaczesz?

23.16. Na schodach w drodze do sypialni

Ja: Zdaje się, że jestem trochę pijana.

William: Chwyć mnie za rękę.

Ja: To chyba dobry moment, by uprawiać seks.

William: Jesteś bardziej niż trochę pijana, Alice.

Ja [*mamroczę niewyraźnie*]: Jestem pijana stosownie czy niestosownie do okoliczności?

William [*wprowadza mnie do sypialni*]: Rozbierz się.

Ja: Chyba nie jestem w stanie dzisiaj tego zrobić. Ty mnie rozbierz. Zamknę oczy i odpocznę, a ty możesz mnie wykorzystać. To też się będzie liczyć, prawda? W ogólnym rozrachunku? A jeśli zasnę w trakcie? Żebym tylko nie zwymiotowała.

William [*rozpina i ściąga mi koszulę*]: Usiądź, Alice.

Ja: Poczekaj, jestem nieprzygotowana. Daj mi chwilę, żebym wciągnęła brzuch.

William [*wkłada mi pidżamę przez głowę, kładzie mnie na łóżku i okrywa kołdrą*]: Widywałem twój brzuch już wcześniej. Poza tym jest zupełnie ciemno.

Ja: Skoro jest zupełnie ciemno, możesz udawać, że jestem Angeliną Jolie. Dzieciaki, zjedzcie kolację, bo inaczej... I wynocha z łóżka, cała szóstka, już was tu nie ma... Zaraz, a może ty będziesz Bradem Pittem?

William: Nie jestem typem, który lubi grać.

Ja [*nagle podnoszę się na łóżku*]: Zapomniałam kupić świeczki w Ikei. Teraz muszę tam znowu jechać. Nie znoszę Ikei.

William: Jezu, Alice. Kładź się spać.

Rano budzę się z potwornym bólem głowy. Williama nie ma w łóżku. Sprawdzam jego status na Facebooku.

William Buckle

16 tysięcy metrów.

około godziny temu

Albo leci do Paryża, albo wyszedł, żeby pobiegać. Podnoszę głowę z poduszki i cały pokój się przechyla. Wciąż jestem pijana. Zła żona. Zła matka. Myślę o wczorajszej kolacji i wzdrygam się na myśl o żenujących sytuacjach, które stworzyłam. Naprawdę próbowałam wcisnąć Nedrze klopsiki z Ikei jako wyrób domowy? Naprawdę wczołgałam się pod żywopłot w ogrodzie Nedry, szukając tajemnego przejścia do Narnii? Naprawdę wyznałam naszym znajomym, że uprawiamy seks tylko raz w miesiącu?

Znów zasypiam. Dwie godziny później budzę się i słabym głosem wołam: „Peter”, potem: „Caroline”, a na końcu: „Zoe”. Nie potrafię się zmusić, by zawołać Williama – czuję się zbyt upokorzona, a poza tym nie chcę się przyznać, że mam kaca. Wreszcie doprowadzona do ostateczności krzyczę: „Jampo”, tym razem skutecznie. Słyszę gorączkowe skrobanie pazurów po podłodze, a po chwili do łóżka wskakuje mój pies, który pochyla się nade mną i dyszy mi prosto w twarz, jak gdyby chciał powiedzieć: „Jesteś jedyną osobą na świecie, którą kocham. Jedyną osobą, na której mi zależy, i jedyną osobą, dla której warto żyć”. W następnej sekundzie Jampo sika na pościel z radości.

– Zły pies, zły pies! – krzyczę, ale wiem, że to na nic, czworonóg nie potrafi przestać, dopóki nie skończy, patrzę więc w milczeniu, jak znaczy koldrę, prześcieradło i poduszki. Jego dolna psia warga zahacza o zęby, przez co mój ulubieniec wygląda, jakby szyderczo szczyrzył kły, ale ja wiem, że w rzeczywistości to grymas zażenowania. – W porządku – pocieszam go. Kiedy kończy, zwlekam się z łóżka, zdejmuję pidżamę, ściągam poszwy, powłoczki i pokrowiec z materaca, a w głowie układam

listę rzeczy, które powinnam dziś zrobić, by powrócić do życia.

Wypić butelkę niesłodzonej wody mineralnej z cytryną.

Zrobić na drutach szalik. Długi, wąski szalik. Nie – krótki, wąski szalik. Nie – bardzo krótki golf na szyję.

Zabrać Jampo na co najmniej półgodzinny zwawy spacer. Nie zakładać okularów przeciwsłonecznych i włożyć bluzkę wyciętą w serek, żeby wchłonąć optymalną dawkę witaminy D przez siatkówkę i delikatną skórę dekoltu.

Zasadzić w ogródku lippię trójlistną, której liście będę mogła dodawać do orzeźwiających herbatek i dzięki temu poczuję się ekologiczna, oczyszczona i elegancka (o ile sadzonka lippii jeszcze nie uschła, ponieważ odkąd ją kupiłam miesiąc temu, nie podlewałam jej ani nie przesadziłam, i o ile będę w stanie pochylić się i nie zwymiotować).

Zrobić pranie.

Przyrządzić sos boloński i trzymać go na ogniu cały dzień, żeby powietrze przesiąknięte było apetycznym zapachem, gdy rodzina wróci do domu.

Zaśpiewać piosenkę *Prawie siedemnaście lat* z musicalu *Dźwięki muzyki*, a jeśli będzie mnie za bardzo mdlić, obejrzeć musical i udawać, że jestem Liesl, najstarszą córką głównego bohatera.

Przypomnieć sobie, jak się czułam, kiedy miałam prawie siedemnaście lat.

To bardzo dobra lista, szkoda tylko, że nie stosuję się do żadnej z zawartych na niej wskazówek. Układam za to drugą listę, na której wyliczam rzeczy, których absolutnie nie powinnam dzisiaj zrobić, i błyskawicznie przystępuję do realizacji.

Włożyć pranie do pralki, ale zapomnieć ją włączyć.

Zjeść osiem miniciasteczek oblanych czekoladą, wmawiając sobie, że razem mają tyle samo kalorii co jedno ciastko zwykłych rozmiarów.

Zjeść kolejnych osiem miniciasteczek.

Wrzucić listek laurowy (lippia trójlistna jednak uschła) do wrzątku i zmusić się do wypicia całego kubka naparu.

Poczuć się wspaniale na myśl, że zerwałam ten listek podczas spaceru w parku i sama go wysuszyłam (może nie na słońcu, tylko w suszarce, ale to dlatego, że zapomniałam wyjąć go po spacerze z kieszeni polaru).

Poczuć się wspaniale na myśl, że właśnie zostałam zielarką.

Zastanowić się nad zmianą zawodu na zielarkę / dostawczynię listków bobkowych do najlepszych restauracji w okolicy. Wyobrazić sobie swoje zdjęcie na okładce czasopisma „New Yorker” jako kobiety sukcesu, w chustce na głowie i z plecionym koszem pełnym świeżych listków bobkowych.

Wyszukać w Google hasło „liść bobkowy” i przekonać się, że do gotowania stosuje się listki rosnące nad Morzem Śródziemnym. Te z Kalifornii nie są trujące, ale ich spożywanie nie jest zalecane.

Raz jeszcze przejrzeć wiadomości wymienione z Asysten-tem_101, a potem jeszcze raz – dopóki nie wyczytam między wierszami wszystkich ukrytych komunikatów i nie ogarnie mnie przyjemne podniecenie.

Zasnąć na leżaku w pełnym słońcu z psem wtulonym w mój bok.

– Pachniesz jak gorzelnia. Alkohol wychodzi z ciebie wszystkimi porami.

Powoli otwieram oczy i widzę pochylonego nade mną Williama.

– Zasady dobrego wychowania nakazują delikatnie obudzić osobę, która znajduje się w stanie głębokiego uśpienia – mówię.

– Zasady dobrego wychowania nakazują, by nie znajdować się w stanie głębokiego uśpienia o czwartej po południu – odparowuje William.

– Czy to jest dobry moment, żeby wam powiedzieć, że chcę zmienić szkołę i od września chodzić do Akademii Kalifornijskiego Chóru Chłopięcego? – pyta Peter, wchodząc na taras razem z siostrą.

Podnoszę brwi i rzucam mężowi znaczące spojrzenie mówiące: „Czy teraz przyznasz, że nasz syn jest gejem?”

– Od kiedy lubisz śpiewać? – interesuje się William.

– Ktoś ci dokucza? – wołam, czując nagły przypływ adrenaliny na myśl, że jakiś osiłek znęca się nad Peterem.

– Boże, mam, ale śmierdzisz – krzywi się Zoe i macha ręką przed nosem.

– Wiem, wasz ojciec zdążył mnie już o tym poinformować. Gdzie się podziewaliście przez cały dzień?

– Włóczyliśmy się po Telegraph Avenue – wyjaśnia Peter.

– Po Telegraph Avenue? Tylko we dwoje? Razem?

Zoe i Peter wymieniają ukradkowe spojrzenia. Zoe wzrusza ramionami.

– I co z tego?

– To z tego, że tam jest niebezpiecznie – odpowiadam.

– Dlaczego? Z powodu bezdomnych? – dopytuje córka. – Powinnaś wiedzieć, że należymy do pokolenia post-bezdomnościowego.

– Co to znaczy? – Nie rozumiem.

– To znaczy, że nie boimy się ludzi bezdomnych. Wychowuje się nas w taki sposób, byśmy potrafili spojrzeć im w oczy.

– I pomóc w proszeniu o jałmużnę – dodaje Peter.

– A ty gdzie byłeś w czasie, gdy nasze dzieci zebrały na Telegraph Avenue? – zwracam się do męża.

– To nie moja wina. Wysadziłem ich pod centrum handlowym Market Hall. Dalej same pojechały autobusem – tłumaczy się William.

– Pedro śpiewał *Ode do radości* po niemiecku. Zarobiliśmy jednemu facetowi dwadzieścia dolarów! – ekscytuje się Zoe.

– Znasz *Ode do radości*? – nie dowierzam.

– Na YouTube znalazłem kanał „Naucz się śpiewać Ludwika van Beethovena po niemiecku” – mówi Peter.

– William, mam wstawiać ziemniaki? – woła Caroline z kuchni.

– Pomogę wam – sapię, usiłując dźwignąć się z leżaka.

– Nie trzeba. Zostań. Wszystko jest pod kontrolą – zapewnia mąż, po czym znika w domu.

Gdy patrzę na rodzinę krzątającą się w kuchni, przechodzi mi przez głowę myśl, że niedzielne popołudnie to najsamotniejsza pora w tygodniu. Z westchnieniem otwieram laptopa.

John Yossarian

Lubi Szwecję.

3 godz. temu

Łucja Pevensie

Potrzebuje magicznego eliksiru, ale gdzieś go zapodziała.

3 godz. temu

Jesteś. Sprawdziałaś pod tylnym siedzeniem samochodu, Żono_22?

Nie, ale sprawdzałam pod tylnym siedzeniem sań Białej Czarownicy.

Jakie właściwości ma magiczny eliksir?

Uzdrowiające.

Ach, oczywiście. Jesteś chora?

Mam kaca.

Przykro mi to słyszeć.

Jesteś szwedzkiego pochodzenia?

Nie mogę ujawnić tej informacji.

A możesz mi powiedzieć, dlaczego lubisz Szwecję?

Ponieważ jest neutralna. To dobre miejsce na przeczekanie wojny.

Prowadzisz teraz wojnę?

Być może.

Jak to „być może”? To powinno być dość oczywiste: albo jest się w stanie wojny, albo nie.

To, czy toczymy akurat wojnę, wcale nie jest takie oczywiste, zwłaszcza jeśli walczy się z sobą samym.

A o co można walczyć z sobą samym?

O to, czy przekroczyć granicę. Z jednej strony coś mówi, by jej nie przekraczać, z drugiej zaś jakiś głos podpowiada, że granica sama się prosi o to, by ją przekroczyć.

Asystencie_101, nazywasz mnie proszalnicą?

Absolutnie nie, Żono_22.

W takim razie nazywasz mnie granicą?

Być może.

Granicą, którą właśnie przekraczasz?

Każ mi się zatrzymać.

Żono_22?

Pochodzisz ze Szwecji.

Nie jestem Szwedem.

Dobrze, w takim razie jesteś Kanadyjczykiem.

Ciepłej.

Dorastałeś na ranczu w południowej części prowincji Alberta. Nauczyłeś się jeździć konno, gdy miałeś trzy lata. Nie chodziłeś do szkoły, razem z czwórką rodzeństwa pobierałeś nauki w domu. Ranki spędzałeś nad książkami, a po południu biegałeś po polach z dziećmi z plemienia Kri mieszkającymi po sąsiedzku w rezerwacie.

Bardzo tęsknię za moimi indiańskimi przyjaciółmi.

Byłeś najstarszy, więc rodzice mieli wobec ciebie duże oczekiwania, między innymi pragnęli, żebyś przejął ranczo. Ale ty wybrałeś inną drogę, pojechałeś na studia do Nowego Jorku i wracałeś do domu tylko raz w roku, żeby pomóc w znakowaniu bydła. Przywoziłeś na to wydarzenie wszystkie swoje dziewczyny, żeby im zaimponować i by je zaszokować. I żeby mogły cię podziwiać w skórzanych ochraniaczach na spodnie.

Wciąż mam te ochraniacze.

Twoja żona zakochała się w tobie w chwili, gdy zobaczyła, jak dosiadasz konia.

Chyba jesteś jasnowidzem?

Jesteście małżeństwem od dawna. Być może nie jest już zainteresowana tym, jak dosiadasz konia, choć zapewne na innych wciąż robi to wrażenie.

Nie sposób się z tobą nie zgodzić.

Nie jesteś: typem golfisty, bladym, nudnym, na tyle małostkowym, by poprawiać innych, kiedy się przejeżdżają, kimś, kto nie znosi psów.

Nie sposób się z tobą nie zgodzić również w tym punkcie.

Nie rób tego.

Czego mam nie robić, Żono_22?

Nie zatrzymuj się.

67. Chcieć, żeby ludzie, których kochasz, byli szczęśliwi. Patrzeć bezdomnym w oczy. Nie pragnąć tego, czego się nie ma. Czego nie można mieć. Czego nie powinno się mieć. Nie wysyłać esemesów podczas jazdy samochodem. Panować nad swoim apetytem. Czerpać radość z tego, że jest się właśnie w tym miejscu, w którym się jest.

68. Kiedy przeszły mi poranne nudności, pokochałam swój odmienny stan. Cięża zupełnie zmieniła relacje między mną i Williamem. Pozwoliłam sobie być bezbronną kobietą, a William pozwolił sobie być moim obrońcą i codziennie ta nowo odkryta, pierwotna część mojej kobiecej tożsamości szeptała: tak właśnie powinno być, tak powinnaś żyć, do tego zostałam stworzona. William był pełen galanterii. Nagrzewał samochód, zanim do niego wsiadłam, podtrzymywał mnie za łokieć, gdy szliśmy ulicą i omijaliśmy kałuże. We trójkę stanowiliśmy jedność: ja, on i nasza nienarodzona jeszcze córka – czułam, że z powodzeniem mogłabym chodzić w ciąży jeszcze długie lata.

A potem pojawiła się Zoe, śliniące się, notorycznie niezadowolone niemowlę ze skłonnością do kolki. William codziennie wychodził do biura, co pozwalało mu pozostać przy zdrowych zmysłach, ja zaś siedziałam w domu na urlopie macierzyńskim i dzieliłam godziny na piętnastominutowe bloki: karmienie piersią, odbijanie, leżenie na kanapie z wrzeszczącym niemowlakiem, śpiewanie wrzeszczącemu niemowlakowi kołysanek.

Właśnie wtedy najdotkliwiej odczułam brak matki. Nigdy nie pozwoliłaby, żebym była sama w tych trudnych miesiącach. Wprowadziłaby się do nas i nauczyłaby mnie tych wszystkich rzeczy, których matki uczą swe córki: jak kąpać dziecko, jak pozbyć się ciemieniuchy, jak długo wściekać się na męża, który źle zapnie dziecko w huśtawce, przez co maluch wyśliźnie się i upadnie.

Przede wszystkim jednak poinformowałaby mnie o naturze czasu. Powiedziałaby: „Kochanie, to paradoks. W pierwszej połowie życia każda minuta zdaje się rokiem, ale w drugiej połowie każdy rok wydaje się minutą”. Zapewniłaby mnie, że to normalne i nie ma sensu z tym

walczyć. Taką płacimy cenę za przywilej starzenia się.

Mojej mamie ten przywilej nie został dany.

Jedenaście miesięcy później obudziłam się pewnego ranka i poczucie dezorientacji nagle zniknęło. Wyjęłam córkę z łóżeczka, spojrzałam na nią, a gdy wydała z siebie jeden z tych dźwięków, które brzmią niczym śpiew delfina, zakochałam się w niej bez pamięci.

69. Kochana Zoe,

oto historia początków Twojego życia. Mogę ją podsumować jednym zdaniem: pokochałam Cię, potem bardzo się wystraszyłam, a potem obdarzyłam Cię miłością większą, niż wydawała mi się możliwa. Myślę, że nie różnimy się od siebie aż tak bardzo, chociaż Ty zapewne jesteś odmiennego zdania.

Poniżej zamieszczam listę rzeczy, których możesz nie wiedzieć lub nie pamiętać:

1. Od zawsze zajmowałaś się lansowaniem nowych trendów. Kiedy miałaś dwa latka, stanęłaś na kolanach Świętego Mikołaja i zaśpiewałaś na całe gardło wszystkie sześć zwrotek kolędy *Cicha noc*, nie zważając na irytację setek ludzi stojących od godziny w kolejce do Mikołaja. A najwspanialsze było to, że po chwili wszyscy się włączyli i śpiewali razem z tobą. Zorganizowałaś *flash mob*, zanim ktokolwiek usłyszał o tym zjawisku.

2. Na pierwsze wakacje bez dzieci poleciliśmy razem z Twoim tatą na Kostarykę. Pewnie wiesz, że niektóre kilkuletnie dziewczynki uwielbiają bawić się konikami? Ty w tym wieku kochałaś mały i wmówiłaś sobie, że w ramach prezentu obiecałiśmy przywieźć Ci z wakacji małą kapucynkę. Dlatego kiedy wróciliśmy i wręczyliśmy Ci wypchanego szympansa o imieniu Milo, podziękowałaś nam ładnie, po czym poszłaś do swojego pokoju, otworzyłaś okno i wyrzuciłaś maskotkę, która spadając, zahaczyła o gałęzie rosnącej na podwórku sekwoi i mieszka na niej po dziś dzień. Czasami, gdy wieje silny wiatr i drzewo mocno się kołysze, między liśćmi miga mi twarz smutno uśmiechniętego Mila.

3. Często chciałabym być bardziej podobna do Ciebie.

Zoe, moja najdroższa córeczko, jestem wciąż po Twojej stronie, chociaż obecnie przechodzisz ten etap, w którym ledwo tolerujesz moje

istnienie. Trudno mi z tym, ale jakoś daję sobie radę. Duży kubek kawy z mlekiem sojowym pomaga zabić czas, tak samo jak oglądanie *Przeminęło z wiatrem*.

Twoja kochająca mama



profilowe

John Yossarian zmienił zdjęcie

Lubisz chodzić w kółko, Asystencie_101?

Czasami kręcenie się w kółko bardzo pomaga.

Być może – o ile robimy to celowo.

Wyobrażałem sobie, jak wyglądasz, Żono_22.

Nie mogę ujawnić tej informacji, mogę jednak powiedzieć, że nie jestem Indianką.

Masz kasztanowe włosy.

Naprawdę?

Tak, ale ty prawdopodobnie ich kolor określiłabyś jako mysi, ponieważ zwykle się nie doceniasz. W rzeczywistości jednak masz włosy, których zazdroszczą ci inne kobiety.

To dlatego zawsze patrzą na mnie z ukosa.

Oczy też masz brązowe. Może orzechowe.

A może niebieskie. A może zielone.

Jesteś ładna i mówię to jako komplement. Osoby ładne znajdują się gdzieś pośrodku między pięknymi a pospolitymi i moim zdaniem to najlepsza pozycja startowa.

Chyba wolałabym być piękna.

Osobom pięknym trudniej wykształcić silny charakter i zasady moralne.

Chyba wolałabym być pospolita.

Pospolitość – co można o niej powiedzieć? Życie w wielu wypadkach to czysta loteria.

To znaczy, że myślisz o mnie również wtedy, gdy nie rozmawiamy?

Tak.

W swoim zwykłym życiu? W prywatnym życiu?

Często podczas wykonywania przyziemnych czynności, takich jak opróżnianie zmywarki do naczyń czy słuchanie radia, nagle przypomina mi się coś, co powiedziałaś, i na mojej twarzy pojawia się uśmiech. Żona pyta mnie wtedy, co mnie tak rozśmieszyło.

Co jej odpowiadasz?

Że kobieta, którą poznałem przez internet.

Wcale tak nie mówisz.

Nie, ale wkrótce chyba będę musiał.

Kelly Cho*Uwielbia rządzić.*

5 minut(y) temu

Caroline Kilborn*Jestem pełna.*

32 minut(y) temu

Phil Archer*Sprzątanie domu.*

52 minut(y) temu

William Buckle*Gimme Shelter*

3 godz. temu

– Mogłabyś przestać sprawdzać Facebooka, Alice? Choć na jedną cholerną minutę? – pyta Nedra.

Wyciszam telefon i chowam go do torebki.

– Mówiłam właśnie, ale powtórzę specjalnie dla ciebie, że mam ważną nowinę. Zamierzam poprosić Kate o rękę.

Nedra i ja oglądamy biżuterię w sklepie jubilerskim na College Avenue.

– Co sądzisz o kamieniu księżycowym? – dodaje.

– Ojej – odpowiadam.

– Słyszałaś, co mówiłam?

– Słyszałam.

– I to wszystko, co masz do powiedzenia na ten temat? „Ojej”? Czy mogłabym obejrzeć ten? – Nedra wskazuje pierścionek z osiemnastokaratowego złota z owalnym oczkiem z kamienia księżycowego.

Sprzedawczyni podaje jej pierścionek, Nedra zaś wsuwa go na palec.

– Pokaż – chwytam ją za dłoń. – Nie rozumiem. Czy istnieje jakiś związek między kamieniami księżycowymi a lesbijkami? Jakaś tajemna więź, której nie dostrzegam?

– Na litość boską – irytuje się Nedra. – Po co ja cię w ogóle pytam? Nie znasz się na biżuterii. Nigdy jej przecież nie nosisz, choć szczerze mówiąc, najwyższy czas zacząć. Trochę by cię ożywiła. – Z niepokojem przygląda się mojej twarzy. – Wciąż nie sypiasz po nocach?

– Zdecydowałam się na styl francuski, bez makijażu.

– Przykro mi to mówić, ale styl francuski wygląda dobrze tylko we Francji. Mają tam inne światło. Łaskawsze. Amerykańskie jest bezlitosne.

– Dlaczego chcecie się pobrać? Jesteście razem od trzynastu lat. Nigdy wcześniej nie wspominałyście o małżeństwie. Co się zmieniło?

Nedra wzrusza ramionami.

– Sama nie wiem. Po prostu pewnego ranka obudziłyśmy się i stwierdziłyśmy, że sformalizowanie naszego związku to dobry pomysł. Mnie to również zdziwiło. Nie wiem, czy to kwestia wieku i zbliżającej się pięćdziesiątki, ale nagle zatęskniłam za tradycją.

– Wcale nie zbliżasz się do pięćdziesiątki. Zostało ci jeszcze dziewięć lat. Poza tym układa wam się z Kate doskonale. Jeśli weźmiecie ślub, schrzani wam się wszystko, tak jak innym.

– Czy to znaczy, że nie będziesz chciała zostać moją starszą druhną?

– Urządzacie prawdziwy ślub? Z druhnami i tak dalej? – pytam.

– Między tobą a Williamem coś się schrzaniło? Kiedy?

– Nie schrzaniło się. Po prostu trochę się od siebie oddaliliśmy. Oboje bardzo się stresujemy tym, że stracił pracę.

– Mhm. Mogę przymierzyć jeszcze tamten? – prosi Nedra, wskazując pierścionek z podłużnym brylantowym oczkiem.

Zakłada go na palec, wyciąga rękę i podziwia klejnot.

– Trochę jak z bajki o Kopciuszku, ale podoba mi się. Pytanie, czy spodoba się Kate. Alice, chyba masz dzisiaj gorszy dzień. Zapomnijmy o tej rozmowie i powiem ci, co zrobimy. Zadzwoń do ciebie jutro, odbierzesz i spytasz: „Co nowego, Nedra?”, a ja odpowiem: „Mam nowinę, poprosiłam Kate o rękę!”. „Ojej. Czas najwyższy! Kiedy

idziemy kupić sukienki? A będę mogła pójść z tobą do cukierni próbować torty weselne?”, zawołasz – Nedra oddaje pierścionek sprzedawczyni. – Zbyt krzyżący. Potrzebuję czegoś bardziej subtelnego. Jestem prawniczką specjalizującą się w sprawach rozwodowych.

– Tak, i wyglądałoby to nieprzyzwoicie, gdyby jej żona nosiła na palcu pierścionek z dwukaratowym brylantem kupiony za pieniądze ludzi, których małżeństwa się rozpadły – dodaje.

Nedra patrzy na mnie z ukosa.

– Przepraszam – mówię.

– Posłuchaj, Alice, to proste. Znalazłam osobę, z którą chcę spędzić resztę życia. A do tego ta osoba zdała test na wyjątkowość.

– Test na wyjątkowość?

– Kiedy poznałam Kate, była wyjątkowa. Trzydzieści lat później wciąż jest najbardziej wyjątkową kobietą, jaką znam. Oczywiście nie licząc ciebie. Nie czujesz tego samego do Williama?

Chciałabym czuć to samo do Williama.

– Więc dlaczego miałabym nie mieć tego, co wy macie? – ciągnie Nedra.

– Oczywiście, że powinnaś mieć. Chodzi o to, że wszystko tak szybko się zmienia. Nie nadążam. A teraz jeszcze twój ślub.

– Alice – Nedra obejmuje mnie. – Między nami nic się przez to nie zmieni. Zawsze będziemy najlepszymi przyjaciółkami. Nie znoszę słuchać ludzi, którzy wygadują bzdury w stylu: „Poślubiłam swojego najlepszego przyjaciela”. To najprostsza droga do małżeństwa pozbawionego namiętności. Ja tak nie chcę. Chcę wziąć ślub z moją kochanką.

– Cieszę się twoim szczęściem – wyduszam z siebie wreszcie. – I szczęściem twojej kochanki. To naprawdę wspaniała nowina.

Nedra marszczy brwi.

– Ułoży wam się z Williamem. Macie trudny okres, ale przetrwacie to, kochana. Najlepsze przed wami. Zaufaj mi. Chciałabym cię o coś spytać. Dlaczego nie chcesz zostać moją starszą druhną? Nie pasuje ci określenie „starsza”?

Nie. Do tego słowa zaczynam się powoli przyzwyczajać. Nie

pasuje mi określenie „druhna”, ponieważ kojarzy się z harcerstwem i honorowym postępowaniem, a moje zachowanie ostatnimi czasy trudno nazwać honorowym, ponieważ nie mogę przestać myśleć o rozmowach z Asystentem_101.

– Mogłabym obejrzeć pierścionek ze szmaragdem? – pyta Nedra.

– Doskonały wybór. Szmaragdy symbolizują nadzieję i wiarę – komentuje sprzedawczyni, podając pierścionek.

– Ach – wzdycha Nedra. – Jest fantastyczny. Trzymaj, Alice. Przymierz.

Wsuwa mi pierścionek na palec.

– Wygląda na pani olśniewająco – zachwyca się sprzedawczyni.

– Jak myślisz? – pyta Nedra.

Myślę, że błyszczący zielony kamień wygląda, jakby trafił do Oakland prosto z krainy Oz i że jest idealnym symbolem bogatego, pod każdym względem, życia Nedry.

– Wyjątkowej Kate na pewno się spodoba – pociągam nosem.

– Ale czy tobie się podoba? – nie ustępuje Nedra.

– A jakie to ma znaczenie, czy mnie się podoba?

Nedra zdejmuje mi pierścionek z palca i z westchnieniem oddaje go sprzedawczyni.

Zwykle nie proszę najlepszej przyjaciółki, by przeglądała moje prywatne e-maile i wiadomości z Facebooka, ale tym razem zrobiłam wyjątek i przez ostatnie pół godziny nie odrywam wzroku od jej twarzy, usiłując odgadnąć, co myśli. W końcu zwierzyłam jej się z ożywionej korespondencji, którą prowadzę z Asystentem_101, jednak sądząc po wyrazie dezaprobaty na jej twarzy, popełniłam błąd.

Nedra oddaje mi telefon, przesuwając go po blacie kuchennego stołu.

– Nie wierzę.

– No co?

– Co ty do cholery wyprawiasz, Alice?

– Nic na to nie poradzę. Sama widziałaś. Nasze rozmowy wciągają jak narkotyki. Jestem uzależniona.

– Jest dowcipny, trzeba mu to przyznać, ale ty masz męża! Męża,

któremu przyrzekałaś miłość do końca życia i tak dalej.

– Wiem. Jestem straszną żoną. Dlatego musiałam ci się zwierzyć. Powiedz mi, co mam robić.

– To jasne. Musisz zerwać z nim kontakt. Do niczego jeszcze nie doszło. Granicę przekroczyłaś tylko w myślach. Po prostu przestań z nim rozmawiać.

– Nie mogę tak po prostu przestać! – wołam z przerażeniem. – Będzie się martwił. Pomyśli, że coś mi się stało.

– Bo coś ci się stało. Opamiętałaś się, Alice. Dzisiaj. Przed sekundą.

– Nie potrafię. Nie mogę tego zrobić. Zrezygnować z badania bez słowa wyjaśnienia.

– Musisz – nalega Nedra. – Nie jestem przesadnie pruderyjna, wiesz o tym, i uważam, że przelotny flirt nikomu jeszcze nie zaszkodził, pod warunkiem że energię seksualną, którą wytworzy, przekierujemy na swojego partnera. Ale to, co robisz, dawno przestało być zwykłym flirtem.

Podnosi mój telefon i przegląda historię wiadomości.

– „Czy przekroczyć granicę. Z jednej strony coś mówi, by jej nie przekraczać, z drugiej zaś jakiś głos podpowiada, że granica sama się prosi o to, by ją przekroczyć” – cytuje. – Alice, to już przestało być niewinne.

Wypowiedziane na głos słowa Asystenta_101 sprawiły, że przeszedł mnie dreszcz – przyjemny dreszcz. I chociaż wiem, że Nedra ma rację, wiem również, że nie potrafię zerwać tej znajomości. Jeszcze nie teraz. Nie bez pożegnania. Poza tym najpierw muszę się dowiedzieć, jakie są jego intencje, o ile w ogóle je ma.

– Masz rację – kłamię. – Absolutnie masz rację.

– Dobrze. – Nedra łagodnieje. – Więc przestaniesz z nim czatować? Zrezygnujesz z udziału w badaniu?

– Tak – mówię, czując, że oczy wypełniają mi się łzami.

– Och, Alice, daj spokój, nie może być aż tak źle.

– Po prostu czułam się samotna. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, dopóki nie zaczęliśmy pisać do siebie. On mnie słucha. Pyta o różne rzeczy, o ważne rzeczy, a to, co odpowiadam, ma dla niego

znaczenie. – Nagle zaczynam szlochać.

Nedra wyciąga rękę i ujmuje moją dłoń.

– Kochanie, fakty wyglądają następująco. Owszem, William czasami zachowuje się jak idiota. Owszem, ma wady. Owszem, przechodzicie ciężki okres. Ale to... – Podnosi mój telefon i potrząsa nim. – To nie dzieje się naprawdę. Przecież o tym wiesz.

Przytakuję skinieniem głowy.

– Chcesz, żebym dała ci namiary na kobietę, która zajmuje się terapią par? Jest świetna. Pomogła się zejść kilku moim klientom.

– Wysyłasz swoich klientów na terapię małżeńską?

– Jeśli uważam, że istnieje między nimi coś, co warto ocalić, to tak.

Po południu idę na mecz siatkówki, w którym gra Zoe. Siedzę na trybunach, udaję, że bacznie śledzę przebieg gry (co pięć minut krzyczę na cały głos: „Naprzód, Trojanki!”, a wtedy córka posyła mi miazdzące spojrzenie), i rozmyślam o swoim małżeństwie. Część winy za emocjonalny stan, w jakim się znalazłam, leży po stronie Williama. Jest tak mało rozmowny, a ja pragnę być z kimś, kto mnie słucha. Kto mówi: „Zacznij od początku, opowiedz mi wszystko i nie pomiń niczego”.

– Cześć, Alice. – Na ławkę obok mnie opada Jude. – Zo dobrze gra.

Obserwuję go, jak przygląda się Zoe, i czuję lekkie ukłucie zazdrości. Dawno już nikt nie patrzył na mnie w ten sposób. Pamiętam to spojrzenie z czasów, gdy byłam nastolatką. Pamiętam chłopców, którzy – gdy tylko pojawiłam się na horyzoncie – w żaden sposób nie potrafili zapanować nad tym, że ich wzrok biegnie w moją stronę. Słowa były niepotrzebne, takie spojrzenie mówiło samo za siebie: „Nie mogę nasycić oczu twoim widokiem, chciałbym na ciebie nie patrzeć, ale po prostu nie mogę inaczej, nie mogę, nie mogę”.

– Musisz przestać za nią chodzić, Jude.

– Chce pani tic-taca? – Wysypuje trzy miętowe cukierki na moją dłoń. – Nic na to nie poradzę – wyznaje.

Czy przypadkiem jego matka nie usłyszała ode mnie podobnego wyznania niecałą godzinę temu?

– Jude, skarbie, znam cię od dziecka, więc zaufaj mi, bo mówię to dla twojego dobra: daj sobie spokój.

– Chciałbym – odpowiada chłopak.

Zoe spogląda na trybuny, a gdy widzi nas siedzących obok siebie, otwiera usta ze zdziwienia.

Zrywam się na nogi.

– Naprzód, Trojanki! Naprzód, Zoe! Świetne ścięcie! – wrzeszczę.

– Ona jest rozgrywającą, nie atakującą – objaśnia Jude.

– Świetne rozegranie, Zoe! – poprawiam się szybko i siadam.

Jude parska śmiechem.

– Ona mnie zabije – wzdycham.

– Chyba tak – odpowiada chłopak, patrząc na Zoe, a policzki mojej córki zaczynają płonąć ze wstydu.

– Mam nowinę – obwieszczam Williamowi wieczorem.

– Poczekaj, tylko skończę z cebulą. Marchewka gotowa, Caroline?

– pyta mąż.

– Zapomniałam. – Caroline biegnie do lodówki. – Pokroić w słupki czy w kostkę?

– W kostkę. Alice, odsuń się, proszę. Zastawiasz dojście do zlewu.

– Mam nowinę – powtarzam. – Na temat Nedry i Kate.

– Nie ma nic cudowniejszego niż zapach zeszkłonej cebuli – zachwyca się William, podsuwając patelnię pod nos Caroline.

– Mmmm – potwierdza dziewczyna.

Przypomina mi się spojrzenie, jakim Jude wodził za Zoe. Pełne tęsknoty i pożądania. Takie samo, jakim mój mąż obdarza kupkę zeszkłonej cebuli.

– Ile estragonu? – pyta William.

– Dwie łyżeczki albo jedna łyżka stołowa. Nie pamiętam – przyznaje Caroline. – A może to wcale nie był estragon, tylko majeranek? Sprawdź w internecie.

Wzdycham i sięgam po swojego laptopa. William zerka na mnie.

– Zostań. Chcę usłyszeć tę nowinę. Sprawdzę tylko przepis.

Przesadnym gestem unoszę obydwa kciuki w górę i wychodzę do salonu.

Loguję się na profil Łucji Pevensie. Asystent_101 jest dostępny. Spoglądam na Williama, ale jest zajęty, szuka czegoś w swoim iPhone.

– No to jak, estragon czy majeranek? – niecierpliwi się Caroline.

– Chwileczkę – mówi William. – Nie mogę znaleźć tego przepisu.

Z jakiej strony go braliśmy?

Otwieram okienko czatu i szybko wystukuję:

Co się dzieje?

Na odpowiedź czekam zaledwie kilka sekund.

Oprócz tego, że nasze mózgi zalewają nas endorfiną?

Przechodzi mnie dreszcz. Asystent_101 ma głos niesamowicie podobny do głosu George’a Clooneya – przynajmniej w mojej wyobraźni.

Powinniśmy przestać?

Nie.

Powinam zwrócić się z prośbą, by mój przypadek poprowadził inny asystent?

Absolutnie nie.

Zdarzył ci się kiedyś podobny flirt z jakąś respondentką?

Nigdy nie flirtowałem z żadną kobietą oprócz mojej żony.

Jezu! Nagle czuję pulsujący, gorący ucisk w podbrzuszu, zakładam więc szybko nogę na nogę, jak gdybym próbowała to ukryć.

– Znalazłeś? – Caroline ponagla Williama.

– Mam. Dwie łyżeczki estragonu – odpowiada mąż, wymachując telefonem. – Miałaś rację.

Siedzę na kanapie i usiłuję uspokoić serce, które łomocze jak szalone. Oddycham głęboko, wciągam powietrze nosem, wypuszczam przez usta. Czy właśnie tak czują się osoby, które doznają nagłego ataku paniki? William podnosi głowę i patrzy w moją stronę.

– To co z tą nowiną, Alice? – pyta.

– Nedra i Kate biorą ślub.

– Naprawdę?

- Nie wyglądasz na wielce zdziwionego.
- Mąż milczy, a po chwili na jego twarzy pojawia się uśmiech.
- Dziwię się jedynie, że zwlekały z tym tak długo.

70. Czasami, kiedy jestem sama w miejscu, gdzie nikt mnie nie zna, mówię z udawanym brytyjskim akcentem.

71. Martwić się. Pytać Petera, kiedy ostatnio czyścił zęby nicią dentystyczną. Przewyciężyć pragnienie, by odgarnąć włosy Zoe do tyłu i odsłonić jej śliczną twarz.

72. Jak cudownie byłoby zobaczyć jego rysy w twarzach moich dzieci.



John Yossarian zmienił zdjęcie profilowe

Jutro obchodzę dwudziestą rocznicę ślubu.

I jakie masz w związku z tym odczucia, Żono_22?

Ambiwalentne.

Przykro mi. Nie chciałem, żeby tak się stało.

„Tak”, czyli jak?

Pamiętam początek swoich studiów. Dostałem się na uniwersytet w dużym mieście, nie powiem w którym. Gdy tam przyjechałem, pożegnałem się z rodzicami i ruszyłem ulicą, ogarnęło mnie radosne podniecenie na myśl, że nikt mnie nie zna. Po raz pierwszy w życiu funkcjonowałem w zupełnym oderwaniu od ludzi, których kocham.

Ja również pamiętam ten stan. Tyle że mnie poczucie oderwania przerażało.

Zdajesz sobie sprawę z tego, że przyszłe pokolenia nigdy tego nie doświadczą. Jesteśmy dostępni dla innych o każdej porze dnia.

Do czego zmierzasz?

Twoja dostępność jest silnie uzależniająca, Żono_22.

Czy ta ręka na zdjęciu profilowym jest twoja?

Tak.

Dlaczego zamieściłeś zdjęcie swojej dłoni?

Ponieważ chciałem, żebyś sobie wyobraziła, jak kładę ją na twoich plecach.

– Weźmy pierożki jiaozi – mówi Peter.

– Zawsze je zamawiamy. Lepiej weźmy chińskie gołąbki – przekonuje Zoe. – Wegetariańskie.

– Nie przeszkadza wam, że wprostiliśmy się na waszą rocznicową kolację? – pyta Caroline. – Nie będzie zbyt romantycznie.

– Alice i ja mieliśmy dwadzieścia lat na romantyczność – odpowiada William. – Poza tym miło jest wspólnie wyjść i świętować. Wiecie, że tradycyjnym upominkiem na dwudziestą rocznicę ślubu jest chińska porcelana? Porcelany wprawdzie nie będzie, ale za to jesteśmy w chińskiej restauracji. – Stuka palcem w menu. – Jagnięcina chengdu na ostro.

Porcelana już była. Dziś rano dałam Williamowi pamiątkowy talerz z wydrukowanym zdjęciem, który zamówiłam jeszcze w grudniu. Zdjęcie zrobione było dwadzieścia lat temu na tle stadionu baseballowego w Bostonie. William stoi za mną, obejmuje mnie ramionami i oboje wyglądamy zachwycająco młodo. Nie jestem pewna, czy spodobał mu się ten prezent. Do talerza dołączona była specjalna podstawka, na której można go wyeksponować, ale mąż włożył upominek z powrotem do pudełka.

William rozgląda się sztywno po sali restauracyjnej.

– Gdzie jest kelner? Muszę się czegoś napić.

– Zatem dwadzieścia lat minęło – zaczyna Zoe. – Jak to jest?

– Och, Zoe, co to za pytanie? – obruszam się.

– Takie, jakie zadaje się w rocznicę ślubu. Poważne. Zmusza-jące do refleksji – odpowiada.

Co nas podkusiło, że zabraliśmy ich na uroczystą kolację? Gdybym była sama z Williamem, poruszałibyśmy bezpieczne tematy, takie jak rynek obligacji albo zacinające się drzwi do garażu. Zamiast tego zafundowaliśmy sobie przesłuchanie w sprawie naszego małżeństwa.

– Co jak jest? – dopytuje William. – Bądź bardziej precyzyjna, Zoe. Wasze pokolenie uwielbia zadawać ogólnikowe pytania. Oczekujecie, że ktoś odwali za was całą robotę, łącznie z uściśleniem tego, co macie na myśli.

– Ja piernicę, tato – syczy Peter. – Ona pyta tylko tak, z grzeczności.

– Peterze Buckle, jesteś na uroczystej kolacji z okazji rocznicy ślubu rodziców i byłoby nam miło, gdybyś powstrzymał się od używania zwrotów w stylu „ja piernicę” – zwracam uwagę synowi.

– To jakich zwrotów mogę używać?

– Kurczę. A niech mnie. Motyla noga – proponuję.

– Czyli: motyla noga, tato, ona pyta tylko tak, z grzeczności? – Peter unosi brwi. – A niech mnie, mamó, sprytnie to, kurczę, wymyśliłaś.

William zerka na mnie, po czym przewraca oczami i przez tę krótką chwilę czuję, że znów rozumiemy się bez słów. Wprawia mnie to w jeszcze większe przygnębienie, ponieważ już drugi dzień nie jestem w stanie myśleć o niczym innym niż to, że Asystent_101 chce, abym wyobrażała sobie dotyk jego ręki na swoich plecach.

– Może wezmę Petera i Zoe na pizzę? – ofiaruje się Caroline. – Możemy spotkać się po kolacji. Zoe, na co masz dzisiaj ochotę? – Dziewczyna ukradkiem spogląda na mnie. Wciąż zastanawiamy się, czy moja córka cierpi na zaburzenia odżywiania.

– Na wegetariańskie gołąbki – odpowiada Zoe i patrzy pytająco na Williama.

– W porządku. Chcę, żebyśmy zjedli wszyscy razem – zapewniam. – Tata również tego pragnie, prawda, William?

– Alice, masz ochotę rozpakować prezent już teraz czy później? – pyta mąż.

– Myślałam, że kolacja w restauracji to prezent.

– To tylko wstęp. Zoe? – Mąż daje córce znak skinieniem głowy.

Zoe grzebie w torebce, by po chwili wyciągnąć niewielki prostokątny pakunek owinięty w ciemnozielony papier.

– Wiesz, że dwudziestą rocznicę ślubu nazywa się szmaragdową? – pyta William.

Szmaragd? Przypomina mi się, jak poszliśmy z Nedrą do sklepu jubilerskiego. Jak nakłaniała mnie, żebym przymierzyła ten szmaragdowy pierścionek. O Boże. Czy William poprosił ją, żeby pomogła mu wybrać pierścionek na prezent dla mnie? Pierścionek ze

szmaragdem, podobny do tego, który należał do mojej mamy i który wyrzuciłam przez okno samochodu na tydzień przed ślubem?

Zoe podaje mi paczuszkę.

– Otwórz – zachęca.

Patrzę na Williama zszokowana. Zwykle obdarowuje mnie prezentami kupionymi w ostatniej chwili, takimi jak dzemy o wymyślnych smakach czy bon na zabieg pedicure. W zeszłym roku dał mi arkusz „wiecznych” znaczków – ważnych nawet wtedy, gdy ceny pójdą w górę.

– Teraz? – upewniam się. – Nie lepiej poczekać, aż wrócimy do domu. Prezenty z okazji rocznicy ślubu to dość prywatna sprawa, prawda?

– Otwieraj, mamó – ponagla mnie Peter. – Wszyscy wiemy, co jest w środku.

– Wiecie? Powiedziałeś im?

– Potrzebowałem trochę pomocy przy zakupie – przyznaje mąż.

Potrząsam paczuszką.

– Jesteśmy pod kreską. Mam nadzieję, że nie zaszalałeś. – W głębi ducha liczę jednak na to, że zaszalał.

Z niecierpliwością zrywam papier, spod którego ukazuje się białe kartonowe pudełko z napisem Kindle. Czytnik e-booków.

– No, no! – cmokam.

– Super, nie? – entuzjazmuje się Peter, wyrywając mi prezent z rąk.

– Zobacz, pudełko otwiera się tak jak książka. I tata wgrał ci już kilka tytułów.

– Zamówiłem go miesiąc temu – dodaje William, przez co chce dać mi do zrozumienia, że naprawdę się wysilił.

– Ściągnął ci *Bastion* Stephena Kinga. Mówił, że to była twoja ulubiona książka, kiedy chodziłaś do ogólniaka. I jeszcze sagę *Zmierzch* Stephenie Meyer – wtrąca się Zoe. – Opowieści o wampirach to żenada, ale jak widać niektórzy to lubią. – Spogląda na mnie z maksymalną podejrzliwością, na jaką stać piętnastoletnią córkę w stosunku do matki, ja zaś posłusznie potakuję i usiłuję wyglądać na zachwyconą.

– Masz też najnowszy film Mirandy *July Ty, my, i cała reszta* czy jakoś tak – ciągnie córka. – Spodoba ci się. Jest niesamowity.

– I *Dumę i uprzedzenie* – uzupełnia Peter.
– Ojej – wzdycham. – Po prostu super. Jeszcze nie czytałam *Dumy i uprzedzenia*. To prawdziwa niespodzianka.
Ostrożnie odkładam czytnik do pudełka.
– Jesteś rozczarowana – mówi William.
– Nie, oczywiście, że nie! Po prostu nie chcę, żeby się porysował.
To bardzo trafiony prezent.

Patrzę po twarzach najbliższych zebranych wokół stołu i wydaje mi się, że wszystko jest jakoś nie tak. Kim jest ten mężczyzna? Prawie go nie poznaję. Ma wychudzoną twarz przez to codzienne bieganie. Mocno zarysowany podbródek. Kilkudniowy zarost. Gdybym go nie знаła, pomyślałabym, że jest seksowny. Wyciągam rękę i niezręcznie poklepuję Williama po dłoni.

– To znaczy, że prezent bardzo jej się podoba – tłumaczy Peter.
Spuszczam wzrok.
– Podoba mi się – potwierdzam. – Naprawdę.
– Świetnie – odpowiada William.

– Miałam dwanaście lat, kiedy zaczęłam pracować – opowiada Caroline. – Po szkole szłam do teatru, gdzie mama przeprowadzała próby, i zamiatałam.

– Słyszycie, dzieciaki – mówię, zgarniając na talerz drugą dokładkę kurczaka kung pao. – Miała dwanaście lat. Tak się żyje w Maine. Wy też powinniście jakoś się dokładać. Znaleźć pracę. Grabienie trawników. Roznoszenie gazet. Opieka nad dziećmi.

– Dajemy sobie radę – zapewnia William.
– Prawdę mówiąc, chyba nie za bardzo – powątpiewam. – Podaj mi, proszę, makaron.

– Czy mam się zacząć bać? Czy mam się zacząć martwić? Mam pięćdziesiąt trzy dolary na koncie oszczędnościowym. Pieniądze z urodzin. Możecie je wziąć – ofiaruje się Peter.

– Nikt nie musi oddawać pieniędzy, które dostał na urodziny – uspokaja go William. – Musimy po prostu być bardziej oszczędni.

Spoglądam na swój czytnik i czuję, jak ogarniają mnie wyrzuty sumienia.

– Od jutra – dodaje mąż, po czym ujmuję kieliszek. – Za te dwadzieścia lat – wznosi toast.

Wszyscy prócz mnie podnoszą kieliszki. Ja zdążyłam już wysączyć swojego drinka.

– Została mi tylko woda – skarżę się.

– Więc wnieś toast wodą – radzi William.

– Czy to nie przynosi czasem pecha?

– Tylko członkom Straży Przybrzeżnej – wyjaśnia mąż.

Podnoszę szklankę i mówię to, czego wszyscy oczekują.

– Żeby kolejnych dwadzieścia było równie udanych.

Zoe przygląda się uważnie mojej twarzy, na której malują się sprzeczne uczucia.

– Odpowiedziałas na moje pytanie, jak to jest po dwudziestu latach małżeństwa.

Spogląda na Williama.

– Nie musiałam nawet niczego uściślać.

Godzinę później, po powrocie do domu, William opada na fotel z westchnieniem i pilotem w dłoni, ale już po sekundzie zrywa się na nogi.

– Alice! – wrzeszczy, kładąc rękę na poślankach.

Patrzę na fotel i widzę ogromną mokrą plamę na poduszce. Och, Jampo!

– Przez przypadek potrąciłam szklankę, woda się rozlała – zmyślam.

William wacha palce.

– To są siki.

Do salonu wbiega nasz pies, z miejsca wskakuje mi na kolana i chowa głowę pod moją pachę.

– On nic nie może na to poradzić. To jeszcze szczeniak – tłumaczę.

– Ma dwa lata – krzyczy mąż.

– Dwadzieścia cztery miesiące. Każde dziecko w tym wieku miewa jeszcze wypadki. Nie zrobił tego celowo.

– Właśnie, że zrobił – odparowuje William. – Najpierw moja poduszka, teraz fotel. Zna wszystkie moje miejsca.

– Nie pleć głupstw – obruszam się.

Jampo wygląda spod mojej pachy i warczy na Williama.

– Zły pies – upominam go szeptem.

Jampo warczy jeszcze głośniejsze, a ja czuję się tak, jakbyśmy odgrywali scenę w kiczowatym sitcomie. Nie mogę się powstrzymać i wybucham śmiechem. Mąż patrzy na mnie zszokowany.

– Nie wierzę. Ciebie naprawdę to bawi.

– Przepraszam, przepraszam, bardzo cię przepraszam – wołam, krztusząc się ze śmiechu.

William piorunuje mnie wzrokiem.

– Chyba pójdę się położyć – mówię i biorę psa na rękę.

– Bierzesz go z sobą?

– Tylko dopóki nie przyjdiesz, potem go wyrzucę – zapewniam. –

Obiecuję.

Macham do niego czytelnikiem.

– Od czego zaczniesz? – pyta mąż.

– Od *Bastionu*. Nie spodziewałam się, że będziesz pamiętać, że uwielbiałam tę książkę. Chcę sprawdzić, czy spodoba mi się tak samo jak wtedy, gdy czytałam ją po raz pierwszy.

– Przygotuj się na rozczarowanie – uprzedza mnie William. – Nie spodziewaj się, że cię zachwyci.

– Uważasz, że nie może mnie teraz zachwycić? Dlaczego?

– Nie masz siedemnastu lat. Sprawy, które wtedy wydawały się istotne, mogą nie mieć już aż takiego znaczenia.

– Nie zgadzam się. Jeśli lektura była porywająca wtedy, powinna porywać również teraz. Po tym poznaje się dzieła klasyków. Są ponadczasowe.

Mąż wzrusza ramionami.

– Pies zniszczył mi fotel.

– To tylko siki.

– Przemokła nie tylko poduszka, cały materiał pod spodem też.

Wzdycham.

– Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy ślubu, William.

– Dwadzieścia lat. To naprawdę coś, Alice.

Mąż odgarnia włosy z oczu znanym mi doskonale gestem i przez

chwilę widzę młodego mężczyznę sprzed lat – tego, który zauroczył mnie już podczas pierwszego spotkania. Wszystko się miesza i zachodzi na siebie: przeszłość, teraźniejszość, przyszłość. Chwytam Jampo tak mocno, aż wydaje z siebie pisk. Chcę powiedzieć coś Williamowi. Coś, co sprawi, że się ocknie, chwyci mnie i odciągnie znad przepaści.

– Nie siedź za długo.

– Nie będę – odpowiada mąż ponownie, sięgając po pilota.

Tej nocy śpi na kanapie.

John Yossarian dodał do Gier*Detektyw***Łucja Pevensie dodała do Mieszka w***Pokój gościnny**Jak minęła rocznica, Żono_22?*

Była pełna konsternacji.

Czy to przeze mnie?

Tak.

Co mogę zrobić?

Powiedz, jak masz na imię.

Nie mogę.

Wyobrażam sobie, że nosisz jakieś staroświeckie imię. Charles albo James. A może nieco nowocześniejsze, takie jak Walker.

Zdajesz sobie sprawę z tego, że wszystko się zmieni, kiedy poznamy swoje imiona. Łatwiej powiedzieć prawdę komuś obcemu, o wiele trudniej osobom, które znamy.

Powiedz, jak masz na imię.

Jeszcze nie teraz.

Kiedy?

Wkrótce, obiecuję.

73. Tak, z Peterem było inaczej. Po porodzie, gdy doprowadziłam się do porządku i przespałam kilka godzin, przyniesiono mi dziecko. Był środek nocy, William już wcześniej wrócił do domu, żeby opiekować się Zoe.

Rozwinęłam becik i zobaczyłam niemowlę o pomarszczonej twarzy staruszka, najpiękniejsze dziecko, jakie kiedykolwiek widziałam (choć trochę zmartwiło mnie stosunkowo duże czoło).

– Już nienawidzę jego żony – powiedziałam pielęgniarce.

74. Szczęście. Skrajne wyczerpanie. Przyjęcie powitalne w domu. Nie ma siły na sprzątanie. Nie ma siły na uprawianie seksu. Nie ma siły na witanie Williama, gdy wraca z pracy. Zoe próbuje udusić Petera. Peter uwielbia Zoe, mimo że ta codziennie wynajduje nowe sposoby na to, by zrobić mu krzywdę. Ponad czterdzieści pieluch tygodniowo. Czy trzyletnia dziewczynka nie powinna już umieć przewijać młodszego brata? Popołudnia spędzane na kanapie z Peterem śpiącym na moim brzuchu. Zoe godzinami oglądająca nieodpowiednie dla dziecka programy w telewizji. Kłótnie z mężem o to, czy *talk-show* Oprah Winfrey jest audycją nieodpowiednią dla dziecka. Koszulki poplamione od ulewania. Między szóstą rano a siódmą wieczorem rodzina trzyosobowa. Między siódmą a dziesiątą wieczorem rodzina czterosobowa. Między dziesiątą wieczorem a szóstą rano rodzina dwuosobowa (Peter i ja). „Nie przejmuj się”, podpowiadają poradniki. „Dystans między tobą a mężem jest przejściowy”. Kiedy dziecko będzie miało cztery miesiące, będzie przesypiało noce, kiedy skończy roczek, będzie jadło pokarmy stałe, przejdzie bunt dwulatka, pójdzie do przedszkola, zacznie czytać, sikając, będzie trafiać do muszli klozetowej, dojdzie do siebie po alergii wywołanej bluszczem jadowitym, nauczy się pływać stylem grzbietowym, dostanie szczepionkę przeciwko tężcowi, przestanie gryźć dziewczyny, nauczy się wkładać skarpetki, przestanie kłamać na temat mycia zębów, nie będzie już chciało słuchać kołysanek na dobranoc, pójdzie do gimnazjum, wejdzie w okres dojrzewania, odnajdzie swoją tożsamość homoseksualną – wtedy między tobą a Williamem znów zacznie się układać. Dystans w cudowny sposób

zniknie.

75. Kochany Peterze,

szczerze mówiąc, zmartwiłam się, kiedy się dowiedziałam, że urodzę chłopca. Mój niepokój wynikał z tego, że nie miałam pojęcia, jak się wychowuje chłopców. Sądziłam, że okaże się to o wiele trudniejsze niż wychowanie dziewczynki, ponieważ na temat dziewczynek wiedziałam wszystko – w końcu byłam jedną z nich. Prawdę powiedziawszy, wciąż nią jestem, gdzieś wewnątrz mnie nadal żyje mała dziewczynka. Myślę, że czasami miałeś okazję ją spotkać. To właśnie ona rozumie, że nic tak nie poprawia samopoczucia jak dłubanie w nosie – pod warunkiem że robi się to na osobności, a potem dokładnie umyje się ręce.

Poniżej zamieszczam listę rzeczy, których możesz nie wiedzieć lub nie pamiętać:

1. Kiedy miałeś dwa latka, dostałeś ostrego zapalenia ucha i tak bardzo płakałeś, że oszalała z rozpaczy i bezradności weszłam do Twojego łóżeczka, by tulić Cię, dopóki nie zaśniesz. Spałeś przez dziesięć godzin i nie obudziłeś się, nawet gdy pod moim ciężarem połamało się łóżeczko.

2. Kiedy miałeś trzy latka, w liście do Świętego Mikołaja poprosiłeś tylko o dwie rzeczy: o ziemniaka i marchewkę.

3. Kiedyś, gdy na obiad podałam Ci pierożki ravioli z masłem, ponieważ zabrakło sosu pomidorowego, powiedziałeś coś zabawnego i niesamowitego: „Nie zjem tego. To ravioli nie ma serca”.

4. Kiedyś, gdy razem składaliśmy pranie, zadałeś mi pytanie, na które trudno znaleźć odpowiedź: „Gdzie byłem, kiedy ty byłaś mała?”.

5. Kiedyś powiedziałeś coś, co wzruszyło mnie do głębi: „Nawet jak umrę, wciąż będę twoim synkiem”.

Bycie Twoją mamą to niewiarygodna przyjemność. Jesteś moim najzabawniejszym, najdroższym, najwspanialszym skarbem.

Twoja kochająca mama

76. Pierwsza część pytania: nie wiem. Druga część pytania: do pewnego stopnia tak.

– Och, kochana, ale fajnie. Fajnie, prawda? Musimy częściej to powtarzać! – entuzjazmuje się Nedra.

Jedziemy z Nedrą do ekskluzywnego sklepu kosmetycznego w Berkeley na zakupy, ona stawia. Mówi, że próbowała się przyzwyczać do mojego naturalnego, francuskiego stylu, ale ponieważ po kilku tygodniach bez makijażu wciąż nie przypominam pięknej aktorki Marion Cotillard (prędzej Marię Curie), czuje się w obowiązku interweniować. Nie chcę jej zrobić przykrości, więc zachowuję dla siebie fakt, że będę się malować przez dwa, góra trzy dni, a potem znów pewnie zapomnę. Zresztą Nedra doskonale o tym wie, dlatego podejrzewam, że prawdziwą przyczyną jej hojności jest wywołanie we mnie poczucia winy i wymuszenie na mnie, bym zgodziła się zostać starszą druhną. Założę się, że w drodze powrotnej ze sklepu kosmetycznego zahaczymy o salon ślubny, w którym będzie czekała na mnie sukienka do przymiarki.

Właśnie kończy się godzina szczytu i na ulicach jest bardzo tłoczno. Gdy zatrzymujemy się w korku przed światłami, widzę dwójkę dzieci, które stoją na trawniku rozdzielającym pasy ruchu i trzymają kartonową tabliczkę z jakimś napisem.

– To takie smutne – mówię, usiłując odcyfrować napis, ale jesteśmy za daleko. – Potrafisz przeczytać, co tam jest napisane, Nedra?

Przyjaciółka mruży powieki.

– Kup sobie w końcu okulary do czytania. Znudziło mi się słuzenie za osobistego tłumacza. „Tata stracił pracę. Prosimy o pomoc. Śpiewamy piosenki. Można zamówić”. Och, Jezu, Boże, Alice, tylko spokojnie – błaga, gdy podjeżdżamy bliżej i dwójka dzieci na naszych oczach przemienia się w Petera i Zoe.

Gwałtownie wciągam powietrze i opuszczam szybę. Peter wykonuje właśnie piosenkę Neila Younga *Goldrush*, a kierowca toyoty stojącej trzy samochody przed nami wręcza mojemu synowi pięciodolarowy banknot.

– Ładnie śpiewasz, mały – mówi. – Przykro mi z powodu twojego taty.

Pomimo wstydu, który odczuwam, anielski głos Petera sprawia, że zbiera mi się na płacz. On naprawdę ładnie śpiewa. Nie odziedziczył tego po Williamie ani po mnie.

Wystawiam głowę przez okno samochodu.

– Co wy, do cholery, robicie?

Dzieci patrzą na mnie w osłupieniu.

– Proszę je zostawić w spokoju, paniusiu. A jeszcze lepiej dać im parę groszy – woła kobieta z samochodu za mną. – Wygląda, że stać panią na to.

Siedzę jako pasażer w lexusie Nedry.

– To nie mój samochód, paniusiu! – wrzeszczę. – Jeśli chce pani wiedzieć, jeżdżę fordem!

– Kazałaś nam znaleźć pracę! – krzyczy Zoe.

– Jako opiekunka!

– Może nie zauważyłaś, ale mamy kryzys. Stopa bezrobocia sięga dwunastu procent. Nie ma szans na znalezienie pracy. Trzeba ją sobie samemu zorganizować – nie odpuszcza Zoe.

– Ona ma rację – mówi Nedra.

– To świetne miejsce – wtrąca się Peter. – Zarobiliśmy już ponad sto dolarów.

Zatrzymujemy się tuż obok dzieci. Światło zmienia się na zielone i zniecierpliwieni kierowcy zaczynają trąbić, wystawiam więc przez okno rękę i pokazuję, by nas mijali.

– Sto dolarów dla kogo? Oddacie te pieniądze na kuchnię dla ubogich. Zaraz spalę się ze wstydu – syczę.

Jestem nie tylko zażenowana, ale i przerażona – jakiś szaleniec mógł zwabić ich do swojego samochodu. Mimo że wyglądają na prawie dorosłych, w rzeczywistości Zoe i Peter to jeszcze naiwne dzieci, w dużej mierze wychowywane pod kloszem. Trzeba będzie na nowo uczulić ich na zagrożenia związane z zawieraniem znajomości na ulicy.

– Co za przedsiębiorcze łobuzy – uśmiecha się Nedra. – Nie wiedziałam, że jesteście tacy obrotni.

– Wsiadać do samochodu – warczę. – Natychmiast!

Zoe spogląda na zegarek. Jest ubrana w sukienkę od Pucciego, oczywiście z lumpeksu, i balerinki.

– Kończymy zmianę dopiero w południe.
– Co? Żebracy chyba nie mają stałych godzin pracy? – dziwię się.
– Organizacja dnia i systematyczność są bardzo ważne – poucza mnie Peter. – Przeczytałem to w książce taty: *Odmień swoje życie – 100 sposobów na pobudzenie motywacji*.

– Wskakujcie, dzieciaki – wspiera mnie Nedra. – Róbcie, co mówi mama, inaczej będę musiała tu sterczeć i patrzeć na tę jej bladą, ziemistą twarz.

Peter i Zoe posłusznie ładują się na tylne siedzenia sam-o-chodu.

– Nie pachniecie jak bezdomni – zauważa przyjaciółka.

– Bezdomni nic na to nie poradzą, że pachną tak, a nie inaczej – broni ich mój syn. – Przecież nie mogą zapukać do czyjegoś domu i powiedzieć, że chcieliby wziąć prysznic.

– Masz w sobie dużo empatii – chwali go Nedra.

– Ale było świetnie – mówi Zoe i przybija piątkę z bratem.

Wiedziałam, że kiedyś nadejdzie ten dzień, w którym Peter oddali się ode mnie, a zbliży do siostry, że zaczną się sobie zwierzać i mieć swoje tajemnice, ale nie przypuszczałam, iż nastąpi to tak szybko i w takich okolicznościach.

– Czy możemy jechać do domu? – proszę.

Nedra nie zawraca, dzieci milczą.

– Czy ktoś mnie w ogóle słyszy!? – wołam.

Przyjaciółka skręca w lewo, po czym parkuje nieopodal sklepu kosmetycznego, do którego pierwotnie zmierzałyśmy. Odwraca się do Petera i Zoe.

– Spadajcie, skarby. Spotkamy się tu o pierwszej.

– Wyglądasz na zmęczoną, mamó. – Syn zagląda mi przez ramię i lustruje moją twarz.

– No właśnie, skąd ci się wzięły te cienie pod oczami? – dopytuje córka.

– Zajmę się tym – ucina dyskusję Nedra. – Już was tu nie ma.

– Przecież nie złapałaś ich na paleniu cracku – mówi przyjaciółka, gdy wchodzimy do sklepu.

– Stałaś po ich stronie. Dlaczego to zawsze ty odgrywasz rolę tej

fajnej?

– Alice, co się dzieje?

Kręcę głową.

– Powiedz. Co? – powtarza.

– Wszystko – wzdycham. – I tak nie zrozumiesz. Jesteś zaręczona. Szczęśliwa. Wszystko, co dobre, przed tobą.

– Nie znoszę, gdy ludzie zakładają z góry, co zrozumiem, a czego nie – oznajmia Nedra. – Poza tym przed tobą również wiele dobrych rzeczy.

– A jeżeli się mylisz? Jeżeli najlepsze czasy w moim wypadku już minęły?

– Nie mów, że znów chodzi o te bezsensowne badania nad małżeństwem. Przestałaś pisać do tego naukowca, prawda?

Sięgam po błyszczak do ust w kolorze śliwki.

– No to o co chodzi? – docieka przyjaciółka, wyjmując mi błyszczak z rąk. – To nie twój kolor.

– Podejrzewam, że Zoe cierpi na zaburzenia odżywiania.

Nedra przewraca oczami.

– Alice, tak jest co roku, kiedy kończy się szkoła i zaczynają wakacje. Odbija ci. Wpadasz w depresję. Musisz mieć jakieś zajęcie, inaczej wariujesz. – Przytakuję skinieniem głowy i pozwalam się poprowadzić w stronę stoiska z podkładami. – Nawilżający krem brązujący? Nie, zbyt ciemny. Tusz do rzęs, odrobina różu. A teraz zrobimy sobie taką malutką, króciutką wycieczkę do salonu ślubnego, dobrze? – przymila się przyjaciółka.

Wieczorem Peter wskakuje do mojego łóżka.

– Biedna mama – mówi, obejmując mnie ramieniem. – Miałaś ciężki dzień. Widziałaś, jak twoje dzieci żebrzą na ulicy.

– Nie jesteś za duży na przytulanie? – odpycham go lekko za karę.

– Nie ma mowy – odpowiada i przytula się jeszcze mocniej.

– Ile ważysz?

– Czterdzieści pięć kilogramów.

– Ile masz wzrostu?

– Metr pięćdziesiąt pięć.

– W takim razie możesz się przytulać jeszcze przez kolejne dwa kilogramy albo dwa centymetry, w zależności od tego, czego wcześniej ci przybędzie.

– Dlaczego później już nie?

– Bo później będzie to już niestosowne.

Peter milczy przez chwilę.

– Och – mówi cicho i poklepuje mnie po ręce tak samo jak wtedy, gdy był jeszcze małym dzieckiem.

Kiedy był młodszy, był ze mną niezwykle mocno związany, aż do przesady. Gdy tylko dostrzegł na mojej twarzy ślad zmartwienia, podbiegał i oznajmiał poważnie: „W porządku, mamusiu. Będzie dobrze. Zaśpiewać ci coś?”.

– Też będzie mi tego brakowało – mówię. – Ale kiedyś nadejdzie ta pora.

– A możemy oglądać razem filmy na kanapie?

– Oczywiście. Następny już na ciebie czeka. *Omen*. Na pewno spodoba ci się scena w zoo, kiedy wszystkie zwierzęta zaczynają szaleć.

Przez chwilę leżymy razem w ciszy.

Czuję, że coś się kończy. Kładę rękę na sercu, tak jakbym chciała przytrzymać jego zawartość.



Lucja Pevensie zmieniła zdjęcie profilowe

Ładna suknia, Żono_22.

Tak myślisz? Założę ją na swoją koronację. Krążą plotki, że wkrótce zostanę królową Łucją Dzielną.

Czy zostanę zaproszony na uroczystość koronacji?

To zależy.

Od czego?

Czy masz strój odpowiedni na taką okazję. Na przykład aksamitną szafirową pelerynę.

Mam aksamitną pelerynę, ale fioletowobrązową. Czy ten kolor będzie odpowiedni?

Chyba tak. Moja przyjaciółka chce, żebym została starszą drużną na jej ślubie.

Ach, zatem to jest suknia starszej drużny?

Cóż, przyjaciółka chciałaby, żebym ją włożyła. Może nie konkretnie tę suknię, ale coś w tym stylu.

Czy to możliwe, że miewasz skłonności do przesady?

Czy przyszło ci kiedyś na myśl, że w małżeństwie również zaczyna obowiązywać paragraf 22? Te same cechy, które początkowo tak bardzo nas pociągały w partnerze: jego mroczność, nieprzystępność, milkliwość, skrytość, te same cechy, które na początku wydawały się atrakcyjne,

teraz, dwadzieścia lat później, doprowadzają nas do szafu?

Inni respondenci również miewali podobne odczucia.

A ty? Czuleś kiedyś podobnie?

Nie mogę ujawnić tej informacji.

Proszę. Ujawnij coś, Asystencie_101. Cokolwiek.

Nie mogę przestać o tobie myśleć, Żono_22.

77. To dyktatura, w której dyktator zmienia się każdego dnia. Demokracja chyba nie jest możliwa.

78. Wielu ludzi tu, na Ziemi, wierzy w istnienie „jednej, prawdziwej miłości”, dlatego kiedy ją znajdą, pragną przypieczętować swoje uczucie, zawierając związek małżeński. Być może wydaje się wam to trochę naiwne. Być może wasz gatunek jest tak zaawansowany, że dostrzegacie potrzebę posiadania innych partnerów na różnych etapach życia: pierwsze zauroczenie, małżeństwo, okres rozrodczy, wychowywanie dzieci, wypuszczenie dzieci w świat i powolne, ale przy odrobinie szczęścia bezbolesne, odchodzenie. Jeżeli tak jest, to w waszym świecie „jedna, prawdziwa miłość” chyba nie istnieje. Chociaż osobiście w to wątpię. Myślę, że po prostu inaczej ją nazywacie.

79. Wydaje mi się, że każdy z nas po kolei przechodzi wszystkie etapy: najpierw stoimy za kulisami i podajemy aktorom rekwizyty, następnie gramy role epizodyczne, potem drugoplanowe, wreszcie główne, a na koniec schodzimy na widownię, aby stać się biernymi obserwatorami wydarzeń rozgrywających się na arenie życia.

80. Dni, tygodnie, miesiące pełne spojrzeń i niezaspokojonego pożądania.

81. Zamieszkać w domu położonym na szczycie wzgórza. Będę miała duże łóżko okryte wzorzystą kapą, a na stole codziennie będą stały świeże kwiaty. Będę nosiła długie białe koronkowe sukienki i kozaki na koturnie. On będzie grał na gitarze. Będziemy mieli ogród, psa i czwórkę uroczych dzieci, które będą się bawić na podłodze klockami, podczas gdy ja będę szykować potrawkę z kurczaka na obiad.

82. Potrzebujesz jej jak powietrza.

83. Dzieci. Towarzystwo. Nie można sobie wyobrazić życia bez tej drugiej osoby.

84. Można wyobrazić sobie życie bez tej drugiej osoby.

85. Na to pytanie znasz odpowiedź.

86. Tak.

87. Oczywiście!

88. Pod pewnymi względami tak. Pod pewnymi nie.

89. Zdrada. Kłamstwo. Gdyby o mnie zapomniał.

90. Drogi Williamie,

pamiętasz, jak kiedyś wybraliśmy się w Góry Białe? Pierwszego dnia przeszliśmy większość trasy. Zamierzaliśmy przenocować w górach, wstać wcześniej rano i wspiąć się na brzeg cyrku lodowcowego Tuckerman Ravine. Wieczorem jednak za dużo wypiliśmy i następnego ranka miałeś potężnego kaca, takiego, którego trzeba odespać. Wczołgałeś się więc z powrotem do śpiwora, a ja wyruszyłam bez ciebie.

Obudziłeś się dopiero późnym popołudniem. Spojrzałeś na zegarek i od razu wiedziałeś, że coś jest nie tak. Wyprawa powinna zająć mi około dwóch godzin, mnie zaś nie było od sześciu. Domyśliłeś się, że zeszłam ze szlaku, ponieważ byłam w tym specjalistką. Zawsze błędziłam, to Ty miałeś świetną orientację w terenie i zwykle nas prowadziłeś. Teraz jednak byłam bez Ciebie i najzwyczajniej w świecie się zgubiłam.

To wszystko działo się dawno temu, zanim pojawił się internet i telefony komórkowe, zanim przyzwyczailiśmy się do wyszukiwarek, przeglądark, klikania i dodawania znajomych. Zacząłeś więc szukać mnie w staroświecki sposób. Potrząsałeś dzwonkiem, który miał odstraszać niedźwiedzie, wołałeś, przetrząsałeś okolicę, aż w końcu, kiedy już zmierzchało, znalazłeś mnie skuloną i zalaną łzami pod sosną. Powiedziałeś wtedy coś, czego nigdy nie zapomnę: nieważne, dokąd pójde, nieważne, jak bardzo zбочę z trasy, nieważne, jak długo mnie nie będzie – Ty zawsze wyruszysz za mną, znajdziesz mnie i przyprowadzisz do domu. Nigdy wcześniej żaden mężczyzna nie złożył mi bardziej romantycznego przyrzeczenia. Właśnie dlatego teraz, dwadzieścia lat później, tak trudno pogodzić mi się z tym, że znów się zagubiliśmy. Każde z nas na własną rękę. Zupełnie bez sensu. Zupełnie tak, jakbyśmy mieli całe życie na to, żeby dotrzeć na Tuckerman Ravine.

Wybacz, jeśli wyszedł z tego list pożegnalny. To chyba jednak nie jest pożegnanie. Raczej ostrzeżenie. Prawdopodobnie powinieneś spojrzeć na zegarek. Prawdopodobnie powinieneś zauważyć, że bardzo długo nie wracam. I prawdopodobnie powinieneś wyruszyć za mną i mnie znaleźć.

Budzi mnie brzęk aluminiowych masztów do namiotu toczących się po drewnianej podłodze.

– Gdzie, do cholery, jest twoja matka? – z dołu dobiega mnie wołanie Williama.

Nie chce mi się wstawać. Jednak to dzięki własnej pomysłowości muszę zwlec się z łóżka, ponieważ jedziemy na kemping w góry Sierra Nevada. Zrobiłam rezerwację kilka miesięcy temu. Wtedy wydawało mi się, że to cudowny pomysł – spanie pod gwiazdami w majestatycznym otoczeniu niebosiężnych sosen i jodeł z pewnością spoi naszą rodzinę, marzyłam. Podczas naszej nieobecności Caroline i Jampo zaopiekują się domem.

– Niech to szlag – wrzeszczy William. – Czy ktoś tutaj potrafi zapakować ten namiot, jak należy?

Wstaję. Marzenia o sielance przysły.

Godzinę później jesteśmy już w drodze i nasza zjednoczona rodzina wygląda następująco: William słucha najnowszej powieści Johna Le Carre na swoim iPhone (ja słucham dokładnie tego samego z płyty CD, ale mąż twierdzi, że nie może się skupić na treści, jeżeli nie słucha przez słuchawki), Peter gra w grę na telefonie komórkowym i co chwila wykrzykuje „kurczę” albo „motyla noga”, natomiast Zoe przez cały czas esemesuje Bóg wie z kim. Trwa to około dwóch i pół godziny, dopóki nie przejeżdżamy przez przełęcz, za którą tracimy zasięg. Wtedy nagle wszyscy zachowują się tak, jakby obudzili się ze snu.

– O rany, drzewa – woła Peter.

– Czy to tutaj zjadali się ci osadnicy? – pyta Zoe, spoglądając w dół na jezioro.

– Mniej więcej. Utknęli w górach podczas przeprawy do Kalifornii i żeby przetrwać, dopuszczali się kanibalizmu na zmarłych członkach grupy – wyjaśnia William.

– Pierś czy udko, Zoe? – pyta Peter.

– Prze-za-baw-ne, Pedro. Jak długo w ogóle będziemy tu siedzieć?
– Chce wiedzieć córka.

– Mamy zarezerwowane trzy noclegi – mówię. – I proszę, nie traktujcie naszego wypadu jak obowiązku, który trzeba odfajkować. Jesteśmy na wakacjach. Nie musimy nic robić. Będziemy wypoczywać i dobrze się bawić.

– Tak jak dziś rano, Alice – ironizuje William, wyglądając przez okno. Jest nastawiony niezbyt entuzjastycznie, podobnie jak dzieci.

– Czy to znaczy, że nie będziemy mieli zasięgu? – docieka Zoe.

– Nie, jesteśmy w martwej strefie. Ale tata mówił, że na polu namiotowym będzie WiFi – pociesza siostrę Peter.

– Hm, niestety chyba się mylił. Nie będzie WiFi – oznajmiam.

Sama dowiedziałam się o tym dopiero wczoraj, kiedy potwierdzałam rezerwację. Gdy to usłyszałam, schroniłam się w zaciszu sypialni i dostałam łagodnego ataku paniki na myśl, że przez siedemdziesiąt dwie godziny nie będę mogła skontaktować się z Asystentem_101. Ale zdażyłam się już z tym pogodzić.

Z tylnego siedzenia dobiegają mnie stłumione okrzyki.

– Alice, nic mi o tym nie mówiłaś – oznajmia mąż.

– Nie, nikomu nic nie mówiłam, bo inaczej nie chcielibyście jechać.

– Nie wierzę, że dobrowolnie zgodziłaś się odłączyć się od sieci – dziwi się Zoe.

– To lepiej uwierz – mówię. Otwieram schowek i wrzucam do niego swoją komórkę. – Oddajcie telefony, dzieciaki. Ty też, William.

– A jeśli zdarzy się nagły wypadek? – powątpiewa mąż.

– Zapakowałam apteczkę.

– Ale mam na myśli inny nagły wypadek – upiera się.

– Na przykład jaki?

– Na przykład taki, że trzeba będzie pilnie się z kimś skontaktować – wyjaśnia.

– O to właśnie chodzi. Żebyśmy zaczęli się kontaktować z sobą – tłumaczę. – W realu.

– W realu? – nie rozumie William.

– W realnym życiu – objaśniam.

– To, że znasz slang internautów, jest naprawdę nieprzy-zwoite – krytykuje mnie Zoe.

Piętnaście minut później dzieci, najwyraźniej niezdolne do zabicia wolnego czasu w inny sposób niż za pomocą sprzętu elektronicznego, zapadają w drzemkę i śpią aż do chwili, gdy docieramy na miejsce.

– I co teraz? – pyta Peter po rozbiciu namiotów.

– Co teraz? To wszystko – odpowiadam, szerokim gestem wskazując malownicze otoczenie. – Wypoczynek na łonie natury. Las, drzewa, rzeka.

– Niedźwiedzie – dodaje Zoe. – Mam okres. Nie ruszam się z namiotu. Wyczuwają zapach krwi na kilometr.

– Ohyda – krzywi się syn.

– To zabobon – tłumaczy William.

– Żaden zabobon. Niedźwiedzie zlatują się do krwi jak muchy do miodu – upiera się córka.

– Zaraz się porzygam – grozi Peter.

– Zagrajmy w karty – proponuję.

Zoe unosi palec.

– Za bardzo wieje.

– To w kalambury – podsuwam.

– Co? Nie ma mowy. Jest za jasno, wszyscy będą nas widzieć – protestuje córka.

– No dobrze. W takim razie może chodźmy nazbierać drewna na ognisko? – cedzę przez zęby.

– Jesteś zła, mamo? – interesuje się Peter.

– Nie jestem zła, tylko się zastanawiam.

– Twoja mina pełna zastanowienia jest bardzo podobna do miny pełnej wściekłości – zauważa syn.

– Idę się zdrzemnąć – oznajmia Zoe.

– Ja też – wtóruje jej Peter. – Zachciało mi się spać od całej tej natury.

– Przyznam, że ja również jestem trochę zmęczony – stwierdza William.

– Róbcie, co chcecie. Ja idę nad rzekę – mówię.

– Weź kompas – doradza mąż.

– To piętnaście metrów stąd – obruszam się.

- Gdzie? – chce wiedzieć Peter.
- Tam, za drzewami. Widzicie? Tam, gdzie pływają ci wszyscy ludzie.
- To jest rzeka? Wygląda bardziej jak strumień – powątpiewa Zoe.
- Tucker, nie wolno ci pływać na trupa w wodzie! – Dobiega nas kobiecy krzyk.
- To gdzie niby mam to robić!? – odwrzaskuje chłopiec.
- Przejechaliśmy taki kawał, żeby pluskać się w strumieniu z setkami innych ludzi? Równie dobrze mogliśmy pójść na odkryty basen – komentuje Peter.
- Jesteście żałośni – naburmuszam się i ruszam w stronę rzeki.
- Kiedy wracasz, Alice? – woła za mną William.
- Nigdy! – krzyczę.

Dwie godziny później, opalona i szczęśliwa, biorę buty w rękę i zmierzam w kierunku namiotów. Jestem zmęczona, ale to dobre zmęczenie – takie, które ogarnia nas w letni, upalny dzień po kąpieli w lodowatej rzece. Idę powoli, ponieważ nie chcę, by przysł czar tego popołudnia. Znajduję się w stanie, który przydarza mi się czasami w wyjątkowych momentach: odnoszę wrażenie, że jednocześnie patrzę na świat oczami dziesięcioletniej dziewczynki, dwudziestoletniej panienki, trzydziestoletniej młodej mamy oraz czterdziestokilkuletniej dojrzałej kobiety. Doświadczam wtedy rzeczywistości nadzwyczaj intensywnie. Słyszę chrzęst igliwia kłującego mnie w bosc stopy. Wyczuwam zapach grillowanego mięsa i zaczyna mi burczeć w żołądku. Dobiegają mnie przytłumione dźwięki muzyki z radia.

Dziwnie się czuję na myśl, że nie mam przy sobie telefonu, a jeszcze dziwniej, gdy uświadamiam sobie, że nie jestem w stanie ciągłego pogotowia, w jaki wprawia mnie oczekiwanie na kolejny e-mail lub post od Asystenta_101. Zamiast napięcia czuję pustkę, ale nie jest to pustka pełna tęsknoty; to rozkoszne uczucie błogostanu, które – jak przewiduję – minie, gdy tylko dotrę do namiotów.

Tak się jednak nie dzieje. Na polu namiotowym wita mnie niecodzienny widok. Moja rodzina siedzi przy stole piknikowym i rozmawia. ROZMAWIA. I nie ma przy tym w zasięgu ręki żadnego

urządzenia elektronicznego, gry czy choćby książki.

– Mamusia – woła Peter. – Wszystko w porządku?

Nie pamiętam, kiedy ostatnio mnie tak nazwał – rok temu, może dwa.

– Pływałaś – mówi William, patrząc na moje mokre włosy. – W spodenkach?

– Beze mnie? – zarzuca mi Zoe.

– Nie sądziłam, że będziesz chciała pływać. Dziś rano pół godziny suszyłaś i układałaś włosy.

– Gdybyś spytała, pewnie bym poszła – krzywi się córka.

– Możemy pójść popływać po kolacji. Jeszcze będzie jasno.

– Chodźmy się przejść – proponuje Peter.

– Teraz? – pytam. – Myślałam, że się zdrzemnę.

– Czekaliśmy na ciebie – mówi William.

– Naprawdę?

We trójkę wymieniają spojrzenia.

– W porządku. Świetnie. Przebiorę się i idziemy.

– Robimy za mało hałasu – twierdzi Zoe. – Niedźwiedzie atakują tylko wtedy, gdy się je zaskoczy. Albo kiedy kogoś wywęszą. Ju-hu. Ju-hu, panie misiu!

Wędrujemy czterdzieści pięć minut. Czterdzieści pięć minut oganiania się od komarów i much końskich, wysłuchiwanie narzekań dzieci i czekania na choćby najłżejszy podmuch wiatru.

– Myślałem, że ten szlak to pętla. Nie powinniśmy już wracać na pole? – zastanawia się Peter. – I dlaczego nikt nie zabrał wody? Jak można wyruszyć na szlak bez wody?

– Biegnij przodem – zachęcam syna. – Zrób rozpoznanie. Ta okolica wydaje mi się znajoma. Na pewno jesteśmy już niedaleko. Chyba nawet słyszę rzekę.

Oczywiście kłamię. Nie słyszę nic prócz bzyczenia natrętnych owadów.

Peter rusza przed siebie, a William za nim woła:

– Nie za daleko! Masz pozostać w zasięgu ucha i cały czas coś śpiewać.

– Błagam, tylko nie to – jęczy Zoe.
– „Spoko, spoko, gościu światła, dziś wieczorem didżej wymiata” – rapuje Peter.

Zoe przewraca oczami.

– To lepsze niż „ju-hu, panie misiu” – mówię.

– „Impra dobra, impreza dobra.”

– Naprawdę myślisz, że jesteśmy już niedaleko? – pyta William.

– „Turlaj dropsa, czochraj bobra”.

– O Boże. Wiesz, co to znaczy? O czym on śpiewa? – panikuję.

– O czym? – nie rozumie mąż.

– No wiesz. To w młodzieżowym slangu oznacza... To eufemizm na...

Mąż patrzy na mnie ze zdumieniem.

– Intymne części ciała – kończę szeptem.

– O Boże, mamo, wykrztuś to wreszcie. Chodzi o penisa i pochwę – niecierpliwi się Zoe.

– „Nie wymiękaj, ziomal...” – Peter nagle urywa.

Przez chwilę wędrujemy w milczeniu.

– Czy może być coś bardziej załosnego niż dwunastolatek, który używa słowa „ziomal”? – odzywa się Zoe.

– Zoe, cicho.

– Co?

Zatrzymujemy się i nasłuchujemy.

– Nic nie słyszę. – Córka wzrusza ramionami.

– No właśnie – mówię zaniepokojona.

William przykłada dłoń do ust i krzyczy:

– Miałeś śpiewać!

Odpowiada mu cisza.

– Peter!

Nic.

Mąż puszcza się biegiem w dół ścieżki, ja i Zoe depczemy mu po piętach. Po paru minutach wypadamy zza zakrętu prosto na Petera, który zastygł w bezruchu na środku szlaku. Półtora metra dalej stoi jelen. Nie jakiś tam zwykły jelonek, ale potężny, ważący ze sto kilogramów kozioł o imponującym rozłożystym porożu. On i Peter wpatrują się w siebie jak

zaczarowani.

- Cofnij się, powoli – instruuje szeptem William.
- Czy jelenie atakują ludzi? – pytam męża również szeptem.
- Powoli – powtarza William.

Kiedy jelen prycha i robi kilka kroków w stronę Petera, wydaję stłumiony okrzyk. Z kolei nasz syn wygląda tak, jakby zwierzę rzuciło na niego urok: stoi nieruchomo, a po jego twarzy błąka się półuśmiech. Nagle rozumiem, co właśnie oglądam. To rytuał przejścia. Peter uczestniczył w nim setki razy, grając w gry komputerowe, w których mierzył się z potężnymi stworami, takimi jak ogry, czarnoksiężnicy czy mamuty. W rzeczywistości jednak nie miał okazji, tak samo zresztą jak większość jego rówieśników, stanąć oko w oko z prawdziwą dziką istotą. Teraz wyciąga rękę, jak gdyby chciał dotknąć rogów jelenia, ale jego ruch płoszy zwierzę, które jednym skokiem znika w zaroślach.

– To było niewiarygodne – mówi Peter, spoglądając na nas błyszczącymi oczami. – Widzieliście, jak na mnie patrzył?

- Nie bałeś się? – pyta szeptem Zoe.
- Pachniał trawą – ciągnie Peter. – I skałami.

William zerka na mnie i kręci głową z zachwytem.

Ruszamy dalej gęsiego. Peter prowadzi, za nim idzie Zoe, potem ja, a na końcu William. Co pewien czas między drzewami przebijają się promienie zachodzącego słońca, najpierw różowe, później pomarańczowe. Przekrzywiam głowę, by nasycić się ich ciepłem i nacieszyć światłem, które wydaje się zarazem modlitwą dziękczynną przyrody i wiecznym błogosławieństwem dla świata.

Właśnie wtedy William ujmuje mnie za rękę.

W środku nocy budzi mnie krzyk Zoe. William i ja siadamy gwałtownie i wymieniamy spojrzenia.

– To zabobony, prawda? – mówi mąż.

Wyplątanie się ze śpiworów i odpięcie namiotu zajmuje nam kilka sekund, a w tym czasie dobiegają nas jeszcze trzy niepokojące dźwięki: wycie Petera, tupot czyichś nóg i na koniec wrzask naszego syna.

– O Boże, o Boże, o Boże! – wołam. – Pospiesz się, wy-chodźmy!

– Daj mi latarkę – krzyczy William.

– Po co ci ona?

– A jak myślisz? Rozwalę nią łeb niedźwiedziowi.

– Narób dużo hałasu. Krzycz. Machaj rękami – doradzam gorączkowo, ale męża już nie ma.

Robię głęboki wdech, po czym wyczołguję się z namiotu i oto, co widzę: Zoe ubrana w koszulę nocną stoi na bosaka i trzyma w rękach gitarę uniesioną niczym katowski topór. Obok niej klęczy Jude z głową pochyloną w taki sposób, jakby kładł ją na pniaku. Nieco dalej leży Peter, przy nim zaś kuca William.

– Nic mu nie jest – woła mąż do mnie.

Nasze obozowisko otacza wianuszek biwakowiczów, którzy, słysząc hałas, przybiegli na ratunek. Wszyscy mają na głowach latarki czołowe i wyglądaliby jak górnicy, gdyby nie to, że ubrani są w pidżamy.

– Wszystko w porządku – zwraca się do nich William. – Wracajcie do namiotów. Sytuacja opanowana.

– Co się stało?

– Przepraszam, Alice – szłocha Jude.

– Ty płaczesz, Jude? – Zoe opuszcza gitarę, a rysy jej twarzy łagodnieją.

– Gdzie niedźwiedź? – wołam. – Uciekł?

– To nie był niedźwiedź – jęczy Peter.

– To Jude – wyjaśnia Zoe.

– Jude zaatakował Petera?

– Chciałem zrobić niespodziankę Zoe – tłumaczy się chłopak. –

Napisałem dla niej piosenkę.

Podbiegam do syna, a gdy widzę podwinięty podkoszulek i głębokie rozcięcie na jego brzuchu, zakrywam dłonią usta.

– Pedro usłyszał mój krzyk i rzucił mi się na pomoc – opowiada Zoe. – Z patykiem do smażenia kiełbasy w ręku.

– Kiedy biegł – uzupełnia Jude – patyk zahaczył o ziemię.

– I Pedro nadział się na niego – kończy Zoe.

– Chrzań się – charczy Peter. – Chciałem cię obronić.

– Rana prawie nie krwawi. To niedobrze – oznajmia William, oglądając skaleczenie w świetle latarki.

– Wychodzi z niej coś żółtego. Co to jest? – Chcę wiedzieć. – Ropa?

– Chyba tkanka tłuszczowa – stwierdza mąż.

Peter jęczy.

– W porządku, to nic, nie ma się czym przejmować – mówię szybko, usiłując przekonać wszystkich, łącznie z sobą, że tkanka tłuszczowa wyzierająca z rany na brzuchu to zupełnie naturalna sprawa.

– Wszyscy mamy sadełko.

– To znaczy, że rana jest bardzo głęboka – informuje mnie szeptem William. – Trzeba będzie ją zszyć. Musimy zawieźć go do szpitala.

– Obejrzałem film *Nic nie mów* z Johnem Cusackiem i coś mnie natchnęło – usprawiedliwia się Jude.

– To chyba z tego filmu pochodzi piosenka *In Your Eyes* Petera Gabriela? Uwielbiam go – mamrocze Peter. – Mam nadzieję, że twoja serenada będzie równie dobra.

– Napisałeś dla mnie piosenkę? – Zoe przygląda się badawczo chłopakowi.

– To twój samochód, Jude? – pyta William, ruchem głowy wskazując toyotę zaparkowaną przed obozowiskiem.

Chłopak przytakuje skinieniem głowy.

Mąż pomaga Peterowi wstać.

– Jedziemy. Ty prowadzisz, Jude. Peter położy się z tyłu. Alice, ty i Zoe wsiadajcie do naszego samochodu.

– Prowadzisz jak wariatka. Nie musisz siedzieć im na ogonie –

warczy Zoe.

– Wiedziałaś, że Jude chciał przyjechać?

– Nie! Oczywiście, że nie.

– To do kogo pisałaś przez całą drogę w góry?

Zoe krzyżuje ręce i wygląda przez okno.

– Co się dzieje między wami dwojgiem?

– Nic.

– I właśnie dlatego, że nic się nie dzieje, przejechał ponad sześćset kilometrów i zjawił się tu w środku nocy, żeby wyśpiewywać serenady?

Chociaż jestem wściekła na Jude'a – dlaczego nie zjawił się jak normalny człowiek za dnia? – uważam, że to, co zrobił, było niezwykle romantyczne. Kocham ten film z Johnem Cusackiem, a zwłaszcza scenę, w której główny bohater stoi na samochodzie w swoim niemodnym prochowcu i trzyma w rękach radiomagnetofon, a w tle Peter Gabriel śpiewa: „W twoich oczach widzę drzwi wiodące do tysięcy kościołów”. Te słowa świetnie oddają klimat dorastania w latach osiemdziesiątych.

– To nie moja wina, że wszędzie za mną łązi.

– Napisał dla ciebie piosenkę, Zoe.

– To też nie moja wina.

– Widziałam, jak na niego patrzysz, i wydaje mi się, że wciąż coś do niego czujesz. Nareszcie! – wołam, gdy wtaczamy się z drogi gruntowej na asfalt i Jude przyspiesza.

– Nie chcę o tym rozmawiać – ucina Zoe, zakrywając twarz ręką.

Jedziemy pustą drogą, która prowadzi między polami i łąkami, a księżyc wisi tak nisko, że wygląda, jakby przysiadł na otaczającym je ogrodzeniu.

– Gdzie, do cholery, jest ten szpital – wołam po dziesięciu minutach. W końcu po prawej stronie widzę skupisko jasno oświetlonych budynków.

Parking jest praktycznie pusty. W duchu odmawiam modlitwę dziękczynną za to, że znajdujemy się na odludziu. Gdybyśmy trafili do szpitala w Oakland, siedzielibyśmy pięć godzin w poczekalni, zanim ktoś by się nami zajął.

Zapomniałam o zakładaniu szwów. I o tym, że przed ich

założeniem będzie zastrzyk z lidokainy.

– Najlepiej patrzeć w drugą stronę – radzi lekarz, zbliżając się do Petera z igłą.

Kiedy oglądamy filmy, w których pojawiają się sceny erotyczne, syn zawsze mnie pyta: „Mam zamknąć oczy?”. Odpowiadam mu różnie. Jeżeli nie zanoszą się na nic więcej niż całowanie, turlanie się po łóżku w ubraniach i ewentualnie trochę postękiwań, pozwalam mu patrzeć. Jeśli jednak spodziewam się, że mogą się pojawić gołe piersi, zabraniam mu patrzeć. Wiem, że na pewno widział nagie kobiety w internecie, ale nie oglądał ich, siedząc razem z mamą na kanapie. Trudno powiedzieć, które z nas byłoby bardziej skrupowane w takiej sytuacji – on czy ja. Czuję jednak, że jeszcze nie jest na to gotowy. Tak samo nie jest gotowy na to, żeby zobaczyć, jak lekarz robi mu zastrzyk z lidokainy.

– Zamknij oczy – polecam synowi.

– Prawdę mówiąc, zwracałem się do pani – wyjaśnia doktor.

– Nie boję się igieł – protestuję.

Peter z całej siły zaciska palce na mojej ręce.

– Muszę odwrócić od tego uwagę. Proszę, porozmawiaj ze mną – mówi.

Wpatruje się we mnie intensywnie, ja natomiast nie mogę się powstrzymać, by nie zerknąć w dół, na igłę.

– Mamo, muszę ci powiedzieć coś, co pewnie cię zaskoczy.

– Mhm – mruczę, nie odrywając oczu od strzykawki, którą lekarz wkłuwają kilkakrotnie naokoło rany.

– Jestem hetero.

– To dobrze, kochanie – odpowiadam, patrząc, jak lekarz wstrzykuje lidokainę w sam środek rany.

– Jesteś bardzo dzielny, Peter – chwali go doktor. – Już prawie koniec.

– Pani Buckle – lekarz przenosi spojrzenie na mnie. – Dobrze się pani czuje?

Kręci mi się w głowie. Przytrzymuję się poręczy łóżka.

– Zawsze to samo – lekarz zwraca się tym razem do Williama. – Ostrzegamy rodziców, żeby nie patrzyli, ale oni i tak robią swoje. Kiedyś zszywałem wargę pewnej dziewczynie i jej ojciec nagle zemdłał. Runął

jak długi. A był z niego kawał chłopca. Ważył ze sto kilogramów. Ułamał sobie trzy zęby.

– Chodźmy, Alice – mąż bierze mnie pod łokieć.

– Mamo, słyszałaś, co powiedziałem?

– Tak, kochanie, jesteś hetero.

William pomaga mi stanąć na nogi.

– Twój syn jest hetero. I mógłbyś przestać się trząść? – proszę męża. – Niedobrze mi od tego.

– Ja się nie trzęsę – mówi William, podtrzymując mnie. – To ty.

– W korytarzu stoją nosze, można się położyć – informuje lekarz.

Są to ostatnie słowa, które słyszę, zanim tracę przytomność.

Następnego dnia po sześciogodzinnej podróży powrotnej (z czego dwie godziny zajęło nam przedarcie się przez centrum Oakland) wlokę się na górę, prosto do łóżka. Jestem wykończona.

Zoe i Peter idą za mną. Syn osuwa się na łóżko obok mnie, przetrzepuje poduszkę i chwyta za pilota.

– Zamówimy jakiś film? – proponuje.

Córka patrzy na mnie z troską.

– Co takiego? – pytam. Nie pamiętam, kiedy ostatnio spoglądała na mnie z choćby odrobiną zyczliwości.

– Może zemdłałaś, bo jesteś chora – mówi.

– Miło mi, że martwisz się o mnie, ale zemdlałam, bo zobaczyłam, jak lekarz wbija igłę w otwartą ranę na brzuchu twojego brata.

– Sześć szwów – przypomina Peter z dumą i podciąga podkoszulek, by pokazać opatrunek.

– Nie przesadzasz z tym wszystkim? Lekarz powiedział, że dzisiaj będziesz już czuł się dobrze – osadza go siostra.

– Sześć szwów – powtarza Peter.

– Wiem, Pedro, byłeś bardzo dzielny.

– To jak, oglądamy *Kiedy Barry spotkał Wally* czy co? – niecierpliwi się syn.

Po tym jak Peter wyznał, że nie ma ochoty oglądać *Omenu*, zamknęłam Domowy Klub Miłośników Dreszczowców. Razem z synem wstąpiliśmy za to do Klubu Miłośników Komedi Roman-tycznych i jeszcze zanim wróciliśmy do domu, obiecałam Peterowi, że zaczniemy od kultowych filmów, do których scenariusze pisała Nora Ephron. Na pierwszy ogień pójdzie *Kiedy Harry poznał Sally*, potem *Bezsenna noc w Seattle*, a na koniec *Masz wiadomość*. Mam nadzieję, że po obejrzeniu tych tytułów synowi nie będą śniły się po nocach koszmary. Jedynym szokiem może być dla niego fakt, jak często mężczyźni i kobiety nie potrafią się porozumieć.

– Nie znoszę komedii romantycznych – parska Zoe. – Są takie przewidywalne.

– Chcesz przez to powiedzieć, że marzysz, by wstąpić do naszego klubu? – interesuje się Peter.

– To chyba tobie coś się marzy, ziomal – odpowiada mu siostra, wychodząc z pokoju.

– Mam zamknąć oczy? – pyta Peter, gdy oglądamy scenę, w której Billy Crystal całuje swoją dziewczynę przy samochodzie Meg Ryan.

– Mam zamknąć oczy? – pyta ponownie podczas słynnej sceny, w której Meg Ryan udaje orgazm w barze. – A może wystarczy, że zatkam uszy?

– Mam zamknąć oczy? – pyta, gdy...

– Och, na litość boską, Pedro. Ludzie uprawiają seks i dobrze o tym wiesz. Ludzie kochają seks. Ludzie rozmawiają o seksie, a czasem nawet go udają. Kobiety mają pochwy. Mężczyźni mają penisy. – Macham ręką. – I tak dalej, i tak dalej.

– Postanowiłem, że już nie chcę nazywać się Pedro – oznajmia syn. Wylączam głos w telewizorze.

– Naprawdę? Wszyscy się już przyzwyczaili.

– Ale ja już nie chcę.

– Dobrze. W takim razie jak mamy się do ciebie zwracać?

Proszę, tylko nie mów, że Pedro 3000, Dr P-Dro albo Archibald.

– Pomyślałem, że może Peter.

– Peter?

– Mhm.

– To piękne imię. Podoba mi się. Pasuje do ciebie. Mam powiedzieć o tym ojcu czy sam chcesz mu przekazać tę nowinę?

Peter włącza głos w filmie.

Billy Crystal: Istnieją dwa rodzaje kobiet: takie, które mają małe wymagania, i takie, które mają wysokie wymagania.

Meg Ryan: Do którego rodzaju należę?

Billy Crystal: Ty należysz do najgorszego rodzaju. Masz wielkie wymagania, ale wydaje ci się, że masz małe.

Peter znów wycisza dźwięk.

– Dlaczego myślałaś, że jestem gejem?

- Wcale tak nie myślałam.
- Syn patrzy na mnie znacząco.
- No dobra, dopuszczałam taką możliwość.
- Dlaczego, mamó?
- Po prostu wysyłałeś pewne... sygnały.
- Na przykład jakie?
- Na przykład zmieniłeś imię na Pedro.
- Jasne, przecież jest tylu facetów o imieniu Pedro, którzy są gejami. Mów dalej.
- Nienawidziłeś Erica Habera. Za bardzo.
- To dlatego, że jemu też podobała się Briana. Był moim rywalem. Ale teraz spotyka się z Pippą Klein, więc zaczynam go lubić.
- Hmm, wir włosów układa ci się w stronę przeciwną do kierunku ruchu wskazówek zegara.
- Syn kręci głową z politowaniem.
- Jesteś świrnięta.
- A do tego jeszcze używasz takich słów jak „świrnięta”.
- Bo uczę się ich od ciebie! Jestem hetero, mamó.
- Wiem, Peter.
- O rany, już dawno nikt mnie tak nie nazwał.
- Brzmi całkiem dobrze, prawda?
- Nie myśl, że zapomniałem, że mówi się tak na penis.
- Pamiętam o tym, ale sam powiedz, czy nie dodaje to twojemu imieniu trochę pikanterii? – Szturcham syna łokciem.
- Ała!
- Wzdycham.
- Będę tęskniła za moim homoseksualnym synem, który nigdy mnie nie zostawi dla innej kobiety. Wiem, to trochę homofobiczne uważać, że pozostałbyś ze mną bliżej związany, gdybyś był gejem. Tak czy inaczej, w końcu mnie przecież zostawisz.
- Jeśli to poprawi ci humor, w głębi duszy wciąż możesz mnie uważać za geja. Poza tym który heteroseksualny nastolatek zgodziłby się oglądać z mamą komedie romantyczne? – pyta Peter.
- Włącza dźwięk i chichocze.
- Właśnie tego typu sygnały miałam na myśli – tłumaczę.

– Jakie? To, że jestem rozwinięty nad wiek? Bystry? Zabawny? Heteroseksualiści też mogą tacy być. Wiesz co? Chyba jesteś heterofobem.

Po obejrzeniu filmu (pod koniec oboje płaczemy) Peter idzie coś zjeść, a ja loguję się na Facebooka. Nie otrzymałam żadnej wiadomości od Asystenta_101, ale nie dziwi mnie to: uprzedziłam go, że przez kilka dni będę niedostępna. Za to na mojej tablicy pojawiło się sporo postów.

Pat Guardia do Alice Buckle

Niedługo pierwsze skurcze.

30 minut(y) temu

Shonda Perkins do Alice Buckle

Nowe próbki: wodoodporna maskara, błyszczczyk do ust.

32 minut(y) temu

Tita De La Reyes do Alice Buckle

Sześćdziesiąt lumpi oddam w dobre ręce.

34 minut(y) temu

Weight Watchers – chudnij z nami

Dzień amnestii! Przyłącz się do nas ponownie. Dwa pierwsze miesiące za darmo!

4 godz. temu

Alice Buckle

Została oznaczona na zdjęciu przez Helenę Davies.

4 godz. temu

Wystarczyło, że się zalogowałam, i od razu źle się poczułam. Z dwóch powodów. Po pierwsze, Paplaczki, czyli Pat, Tita i Shonda, zaczynają mnie namierzać i wiem, że jeśli wkrótce nie zgodzę się zjeść z nimi śniadania w restauracji Egg Shop, siłą wyciągną mnie z domu, wrzucą na tylne siedzenie samochodu i uwiozą do naszej knajpki. A po

drugie, zdaje się, że swoimi wspomnieniami wywołałam duchy przeszłości. Helena umieściła na swoim profilu zdjęcia z czasów, gdy pracowaliśmy jeszcze w agencji Peavey Patterson. Fotografia, która szczególnie przykuła moją uwagę, została zrobiona podczas uroczystej kolacji wydanej z okazji uhonorowania Williama nagrodą CLIO. Zdjęcie przedstawia jego i Helenę siedzących przy stole z pochylonymi głowami, tak jakby byli pogrążeni w rozmowie. W tle natomiast widać mnie. Siedzę przy innym stoliku i wpatruję się w nich jak wariatka. Wiem, że Helena celowo umieściła to żenujące zdjęcie.

Zaprosiła mnie do grona znajomych tuż po tym, gdy dołączył do nich William, a zrobiła to, z tego, co widzę, tylko po to, by dać mi do zrozumienia, że utrata Williama nie zrujnowała jej życia. Wyszła za mąż za mężczyznę o imieniu Parminder, razem z nim założyła agencję, która zgodnie z danymi zamieszczonymi w serwisie społecznościowym LinkedIn, ma oddziały w Bostonie, Nowym Jorku oraz San Francisco i w zeszłym roku przyniosła dochód w wysokości dziesięciu milionów dolarów. Helena przesiaduje na Facebooku cały czas, przy niej nawet ja wyglądam na informatycznego jaskiniowca. Wyszczupiała – gra w golfa, tańczy tango, chodzi na spinning i utrzymuje fantastyczną wagę pięćdziesięciu pięciu kilogramów. Co chwila zamieszcza nowe zdjęcia. Na jednym trójka jej dzieci siedzi w domu przy stole i robi walentynki. Na drugim ona pracuje w ogródku. Na trzecim prezentuje nową fryzurę. Lubisz to? I chociaż wiem, że nad zawartością jej profilu czuwa sztab specjalistów, daję się złapać na ten lep i mam poczucie, że Helena prowadzi życie godne pozazdrosczenia. Być może to ona dopięła swego, jeśli za wyznaczniki sukcesu uznamy jędrne ciało, szalową fryzurę i posiadłość w Brookline, zamożnym przedmieściu Bostonu.

Przynajmniej program Weight Watchers nie wywołuje we mnie uczucia zazdrości. Loguję się na ich stronę, otwieram plan punktów i spoglądam na swoje ostatnie zapiski z dziesiątego lutego.

Weightwatchers.com

Plan punktów Alice Buckle

Codzienna zalecana liczba punktów: 29

Zdobyta dziś liczba punktów: 32

Pozostało punktów: 0

Zaoszczędzono punktów: 0

Ulubione (ostatnio dodane)

Jajka Punktów: 2 Jogurt naturalny Punktów: 3 Żelki misie (30 szt.)
Punktów: 14 Pączek z lukrem Punktów: 20

Nie wiesz, ile punktów? Oblicz!

Nazwa produktu: Krem o smaku pianek Marshmallow Zawartość
błonnikowa: 0 Zawartość tłuszczu: 0 Zawartość węglowodanów: 30
Zawartość białka: 0 Liczba punktów: 33

Przypomniałam sobie, dlaczego przestałam brać udział w programie Weight Watchers. Liczenie każdego kęska jedzenia sprawiało, że przez pół dnia byłam pełna nadziei, potem jednak – gdy tuż przed obiadem zamiast zamierzonej jednej łyżki kremu zjadałam pięć – do końca dnia dręczyły mnie wyrzuty sumienia. No właśnie, a co z moim pomysłem na dietę wypływającą z poczucia winy? Po naniesieniu kilku poprawek mogłabym zastosować ten sam wzór.

Dietapoczuciawiny.com

Plan wyrzutów sumienia Alice Buckle

Codzienna zalecana liczba wyrzutów sumienia: 29

Zdobyta liczba wyrzutów: 102

Pozostało wyrzutów: 0

Zaoszczędzono wyrzutów: 0

Ulubione (ostatnio dodane)

Zużycie ostatniego kawałka papieru toaletowego i niewyjęcie nowej rolki 1,5 wyrzutu Stwierdzenie, że czytałam *Annę Kareninę* 3 wyrzuty Stwierdzenie, że nie czytałam *Nieautoryzowanej biografii Katy Perry* Nie znam żadnego języka obcego 8 wyrzutów Jestem Amerykanką 10 wyrzutów Nie wiem, czym różnią się szyici od sunnitów 11 wyrzutów W skrytości ducha wierzę w astrologię 20 wyrzutów Nie oddzwoniłam do najlepszej przyjaciółki, mimo że mam od niej cztery nieodebrane połączenia i jedną wiadomość głosową, w której swoim zarezerwowanym dla klientów głosem informuje mnie: „Alice Buckle, skontaktuj się ze mną jak najszybciej, musimy omówić pewną sprawę 8 wyrzutów

Nie wiesz, ile wyrzutów sumienia? Oblicz!

Nazwa przewinienia: Flirtowanie i fantazjowanie na temat mężczyzny, który nie jest moim mężem Liczba osób zranionych: Na razie 0 Liczba osób, które mogą zostać zranione: 3-10 Koszty związane z naprawieniem krzywdy: ? Czas potrzebny do naprawienia krzywdy: ?? Czy krzywda jest nie do naprawienia: Obawiam się, że tak

LICZBA WYRZUTÓW: 8942

UWAGA: Dopuszczalna liczba wyrzutów sumienia na tydzień została przekoczona 44,04 razy

ZALECANA ALTERNATYWA:

Nasikanie na deskę klozetową w toalecie publicznej
5 wyrzutów

Jestem bardzo złą osobą. Helena Trojańska jest bardzo poukładaną osobą. Mimo że ukradłam jej chłopaka, świetnie zorganizowała sobie życie. Być może lepiej ode mnie.

Wstaję z łóżka, wychodzę na korytarz i staję na szczycie schodów.

– William! – wołam. Czuję, że muszę z nim porozmawiać.

Obojętnie o czym. Po prostu chcę usłyszeć jego głos.

Odpowiada mi cisza.

– William?

Po schodach wbiega Jampo.

– Ty nie nazywasz się William – pouczam go, na co pies załoś-nie

przekrzywia głowę.

Myślę o tym, jak mąż chwycił mnie za rękę, gdy szliśmy przez las i Peter zobaczył jelenia. Myślę o wypadku Petera i o tym, że cały ten dziwny zbieg okoliczności – patyk do smażenia kiełbasy, rana na brzuchu, wyznanie na temat tożsamości seksualnej – bardzo zbliżył nas wszystkich do siebie. Myślę o Zoe, która patrzyła na mnie z życzliwością i martwiła się, czy przypadkiem nie zachorowałam, i już wiem, co muszę zrobić. Wydarzenia ostatniej doby utwierdzają mnie w moim postanowieniu. Loguję się na profil Łucji Pevensie i zanim opuści mnie determinacja, wysyłam wiadomość do Asystenta_101.

To wszystko zaszło za daleko. Przykro mi, ale muszę zakończyć swój udział w badaniu.

Gdy naciskam ikonę „wyślij”, ogarnia mnie słodkie uczucie ulgi, podobne do tego, które ogarniało mnie, gdy jeszcze jako uczestnicze programu Weight Watchers udawało mi się zaoszczędzić któregoś dnia kilka punktów, dzięki czemu w swoim planie na kolejny dzień mogłam wpisać „czokolada”.

Następnego dnia postanawiam nie wchodzić do internetu. Boję się przeczytać odpowiedź od Asystenta_101 (a jeszcze bardziej tego, że żadnej odpowiedzi nie będzie) i nie chcę przez cały dzień obsesyjnie sprawdzać wiadomości na Facebooku, wyłączam więc telefon oraz komputer i zostawiam je w gabinecie. Nie jest to dla mnie łatwe. Co pewien czas łapię się na tym, że bezwiednie bębnię palcami po stole lub przesuwam nimi po blacie kuchennym, jak gdybym przeglądała niewidzialną witrynę. Nie noszę przy sobie telefonu, choć zachowuję się tak, jakbym go miała – od rana do wieczora znajduję się w stanie podwyższonej czujności i chociaż wiem, że sygnał nie nadejdzie, cały czas na niego czekam.

Próbuję się czymś zająć: idę pobiegać z Caroline, piekę z Peterem babeczki z jagodami, wybieram się z Zoe do lumpeksu, ale we wszystkich tych miejscach obecna jestem tylko ciałem, nie duchem. Nie jestem wcale lepsza od Heleny. Tak samo jak ona traktuję swoje życie

niczym towar, który należy podać w atrakcyjnej formie, tak by zyskał uznanie opinii publicznej. Każdy post, każde umieszczone zdjęcie, każde: Lubię to, Zainteresowanie, Komentarz, to w rzeczywistości dobrze przemyślana kreacja. Odnoszę jednak wrażenie, że już mało kto jest zainteresowany kreacją artystyczną w prawdziwym świecie. Wszyscy przenieśli się do internetu. Czyżbym zatem była aktorką, która odgrywa sztukę swojego życia przed pustą widownią?

Udaje mi się wytrwać w abstynencji internetowej do późnych godzin wieczornych, ale po kolacji nie mogę już wytrzymać, sięgam więc po swoją używkę. Drżącymi rękami loguję się na profil Łucji Pevensie.

John Yossarian zaprosił cię na wydarzenie „Kawa”

Kawiarnia Tea & Circumstances, 28 lipca, godz. 19.00

Nie możesz jeszcze zrezygnować. Mam ci do powiedzenia coś, co można powiedzieć tylko osobiście.

Odpowiedz: Tak Nie Może

Znów ogarnia mnie uczucie ulgi, ale tym razem nie ma w nim nic słodkiego. Jest to ulga pełna desperacji, ulga osoby uzależnionej, która właśnie wzięła kolejną dawkę narkotyku. Szybko, zanim rozsądek zdąży dojść do głosu, klikam „tak”.

KREATYWNE PISANIE DRAMATÓW, FRAGMENT

Ćwiczenie: Napisz luźną scenę, w której bohaterowie będą mówić same truizmy

– Zaraz u ciebie będę – mówi Nedra.

– Właśnie farbuję włosy, nie możesz – protestuję. Spoglądam w lustro i ogarnia mnie przerażenie. – Poczekaj, przełączę cię na głośnomówiący.

Kładę telefon na półce i zaczynam trzeć skórę na czole suchą myjką.

– Mam na twarzy plamy od farby, które nie chcą zejść – wołam.

– Zmywasz je ciepłą wodą i mydłem?

– Oczywiście, że tak – mówię, po czym szybko wyciskam na myjkę trochę mydła i zamaczam ją w wodzie.

– Alice, to szaleństwo. Błagam cię, nie spotykaj się z nim – mówi Nedra.

– Nic nie rozumiesz.

– Naprawdę? Dobrze, zobaczmy. Twoje potrzeby przez dłuższy czas nie były zaspokajane. Czy istnieje mniej oryginalny powód, Alice?

– Asystent_101 widzi mnie taką, jaką jestem naprawdę – mówię. Widzi kobietę w bieliźnie, z czołem umazanym farbą do włosów. – A on jest tajemnicą. I czuję, że jeśli nie zrobię tego teraz, nie będę miała kolejnej szansy. – Wrzucam myjkę do umywalki i sprawdzam, która godzina. – Nie chciałam, żeby tak się stało.

Nedra milczy przez chwilę.

– Wszyscy to mówią.

– Daj mi minutę. Muszę spłukać włosy. Zaraz do ciebie oddzwonię.

– Asystent_101 jest zmyślony, wiesz o tym, prawda? Wymyśliłaś go sobie. Sądzisz, że go znasz, ale w rzeczywistości nic o nim nie wiesz. To jednostronna relacja. Wyznałaś mu bardzo wiele, wszystkie swoje sekrety, nadzieje, marzenia, a on nie powiedział ci o sobie zupełnie nic – tłumaczy Nedra.

– To nieprawda – mówię, czesząc włosy. – Powiedział mi trochę.

– Co? Że lubi piña coladę? Co to za facet, że gustuje w słodkich drinkach?

– Powiedział, że nie może przestać o mnie myśleć – dodaje cicho.

– Och, Alice. A ty mu uwierzyłaś? William jest prawdziwy. William. Rozumiem, oddaliliście się od siebie. Macie za sobą trudny czas, ale wasze małżeństwo warte jest tego, by je ocalić. Słyszałam tę samą historię tysiące razy, w różnych wersjach, z różnych perspektyw, i jestem pewna jednego: romans nigdy nie jest tego warty. Idźcie na terapię. Zróbcie wszystko, co możecie, żeby jakoś to posklejać.

– Jezu, Nedra, umówiłam się z nim tylko na kawę. – Zerkam w lustro. Czy przedziałek miał być pomarańczowy?

– Jeśli wypijesz z nim tę kawę, przekroczysz granicę i dobrze o tym wiesz.

Otwieram szafkę i przetrząsam ją w poszukiwaniu suszarki.

– Myślałam, że mnie wesprzesz. Myślałam, że przynajmniej ty będziesz się starała zrozumieć, co przechodzę. Nie zrobiłam tego specjalnie. To oni mnie namierzili i wysłali zaproszenie do badania. Zrządzenie losu.

– Cholera jasna, Alice, to żadne zrządzenie. Gdybyś nie była otwarta na takie propozycje, nie przychodziłyby do ciebie.

Znajduję w końcu suszarkę, ale kabel jest całkiem splątany. Czy wszystko musi być takie trudne? Nagle czuję się potwornie zmęczona.

– Jestem samotna. Od dawna jestem samotna. Czy to już nic nie znaczy? Czy nie zasługuję na szczęście? – szepczę.

– Oczywiście, że zasługujesz. Ale to nie powód, żeby rujnować sobie życie.

– Niczego nie rujnuję. Umówiłam się z nim tylko na kawę.

– Tak, ale po co ci to? Dlaczego umówiłaś się z nim na kawę?

Właśnie, dlaczego, skoro wyglądam jak czarownica? Oczy mam

podkrążone. Czym to zatuszować? Może jeśli nałożę trochę korektora, ciemnosine plamy staną się jasnosine.

– Prawdę mówiąc, nie wiem – przyznaję.

Nedra głośno wypuszcza powietrze z płuc.

– Nie poznaję cię, odnoszę wrażenie, że bardzo się zmieniłaś – zarzuca mi.

– Jak możesz tak mówić? Jestem taka sama jak zwykle. Może to ty się zmieniłaś?

– Cóż, zdaje się, że niedaleko pada jabłko od jabłoni.

– O co ci chodzi? – Nie rozumiem.

– Jaka matka, taka córka.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, Nedra.

– Miałabyś pojęcie, gdybyś odbierała telefony ode mnie albo przynajmniej oddzwaniała.

– Uprzedzałam cię, że jedziemy w góry. Tam nie było zasięgu.

– Być może zainteresuje cię fakt, że porozmawiałam szczerze z Jude'em na temat Zoe.

– To dobrze. Powiedziałaś mu, żeby dał sobie spokój? Ona nie przyjmie go z powrotem.

– Byłaby szczęściarą, gdyby go przyjęła. W końcu wyznał mi, co tak naprawdę się stało. Od początku coś mi tu nie pasowało. To Zoe zdradziła Jude'a.

– Nie, Jude zdradził Zoe – mówię powoli.

– Nie, Jude pozwolił Zoe powiedzieć wszystkim, że to on zdradził, żeby ochronić jej reputację. I pomimo wszystko, mimo że ona go oszukała, wciąż jest w niej zakochany na zabój, cholerny dureń.

Czy to możliwe?

– Jude kłamie. Zoe powiedziała mi – próbuję bronić córki, ale w głębi duszy wiem, że to prawda, bo dopiero teraz wszystko układa się w logiczną całość. Och, Zoe.

– Twoja córka ma problemy, a uciekanie się do kłamstw jest najmniejszym z nich.

– Doskonale znam problemy swojej córki. I nie próbuj wyciągać przeciwko mnie informacji, które powierzyłam ci w tajemnicy.

– Alice, jesteś tak bardzo zajęta Asystentem_101, że nie masz

pojęcia, co się dzieje z twoją córką. Wcale nie cierpi na zaburzenia odżywiania, za to założyła konto na Twitterze. Obserwuje ją ponad pięćset osób. Chcesz wiedzieć, jaką ma nazwę użytkownika? Ciachomanka.

– Ciachomanka?

– Owszem. Recenzuje wyroby cukiernicze, ale jej recenzje można interpretować na różne sposoby, jeśli wiesz, co mam na myśli. Chodzi o to, że twoja córka wpakowała się w kłopoty, ale ty w ogóle tego nie zauważyłaś, ponieważ tak bardzo byłaś pochłonięta prowadzeniem podwójnego życia. Ona coś kombinuje.

– Tak, kombinuje nowe przepisy na ciastka. Dlaczego ty zawsze musisz przesadzać? I dlaczego tak mnie traktujesz? Jestem twoją najlepszą przyjaciółką, nie klientką. Spodziewałam się, że będziesz trzymała moją stronę, nie Williama.

– Jestem po twojej stronie, Alice. Dlatego to wszystko ci mówię. Nie spotykaj się z nim.

– Nie mam wyjścia.

– W porządku, ale nie oczekuj ode mnie, że będę cię wspierać. Nie licz na mnie w tej sprawie. Nie zamierzam kłamać. Powtórzę raz jeszcze: uważam, że popełniasz ogromny błąd.

– Wiem, wyrażasz się aż nazbyt jasno. Przypuszczam, że w takim razie będziesz chciała znaleźć nową starszą drużnę? Taką, która nie będzie puszczać się na lewo i prawo?

Nedra gwałtownie wciąga powietrze.

W przyпіływie fantazji mam ochotę rzucić telefonem o ścianę, ale nie stać mnie na nowy, a poza tym nie jestem jedną z bohaterek filmów Nory Ephron (choć bardzo bym chciała, ponieważ miałabym pewność, że niezależnie od tego, jak strasznie wszystko by się poplątało, i tak mogłabym liczyć na szczęśliwe zakończenie w sylwestra). Dlatego zadowolam się energicznym uderzeniem palca w ikonę „wyłącz”, przez co zostawiam na ekranie niezmywalną plamę farby.

KREATYWNE PISANIE DRAMATÓW, FRAGMENT

Ćwiczenie: Teraz zapisz tę samą scenę w dwóch zdaniach

- Nie rób tego – ostrzega najlepsza przyjaciółka.
- Muszę – odpowiada bohaterka.

Dwudziestego ósmego lipca wstaje idealny letni dzień, powietrze jest suche i ciepłe, ale nie upalne. Spędzam godzinę w sypialni przed otwartą szafą, zastanawiając się, co włożyć na spotkanie z Asystentem_101. Spódnica i sandały? Zbyt dziewczęco. Letnia sukienka na ramiączkach? Zbyt starannie. W końcu postanawiam włożyć dżinsy i przewiewną bluzkę, a do tego sięgam po kosmetyki, które kupiła mi Nedra: tusz do rzęs i róż do policzków. Tak wyglądam naprawdę i to musi wystarczyć. Jeśli mu się nie spodobam, trudno. Rozmowa z Nedrą wytrąciła mnie z równowagi do tego stopnia, że teraz niemal pragnę rozczarować Asystenta_101. Zrazić go do siebie, żeby to on podjął za mnie decyzję.

Na dole Caroline i William przyrządzają sałatkę. Kiedy wchodzę do kuchni, William spogląda na mnie z zaskoczeniem.

– Ładnie wyglądasz – mówi. – Wybierasz się gdzieś?

– Umówiłam się z Nedrą na herbatę po kolacji, nie będę dzisiaj długo siedziała z wami przy stole.

– Od kiedy Nedra pija herbatę wieczorem?

– Mówiła, że chce ze mną o czymś porozmawiać.

– Brzmi dość poważnie.

– Wiesz, jaka jest Nedra.

Sama jestem zdziwiona łatwością, z jaką przychodzi mi kłamstwo.

Rozlega się dzwonek do drzwi. Spoglądam na zegarek, dochodzi osiemnasta.

– Ktoś miał przyjść do dzieci?

William wzrusza ramionami.

Ruszam w stronę drzwi, wykorzystując okazję, by poćwiczyć seksowny chód. Kołyszę lekko biodrami i kokietyjnie przechyliłam głowę. Obracam się i sprawdzam, czy William mnie nie widzi, ale on stoi przed otwartą szafką i uważnie studiuje jej zawartość. Otwieram drzwi wejściowe.

– Alice! – woła Bunny. – Kopę lat!

Kolejne godziny mijają w następujący sposób:

18.01 – Usiłuję zamaskować zdumienie, które odmalowało się na mojej twarzy. Pomyliły nam się daty. Sądziliśmy, że Bunny i Jack mają przyjechać następnego dnia wieczorem, ale oni zjawili się dzisiaj.

18.03 – Jampo szczeka jak szalony i rzuca się w stronę gości.

18.04 – Jampo gryzie Bunny w nogę do krwi. Bunny krzyczy z bólu.

18.05 – Słyszając krzyk, William, Caroline, Zoe i Peter wbiegają do przedpokoju.

18.07 – Prowadzę Bunny do kuchni, pokrywając zmieszanie paplaniną: Jampo właściwie nie ugryzł, tylko złapał cię zębami. Gdzie są plastry? Mamy wodę utlenioną? To nie woda, to klej.

18.09 – William zgrzyta zębami, gdy przemywa ranę Bunny.

18.10 – Spoglądam na zegarek.

18.15 – William pyta, kto ma ochotę na drinka.

18.17 – Otwieram butelkę pinot noir i nalewam dorosłym po lampce wina.

18.19 – Wychylam kieliszek jednym haustem.

18.20 – William sugeruje, żebym zwolniła.

18.30 – Dzwoni budzik i William wyjmuję z piekarnika zapiekankę z makaronu.

18.31 – Wszyscy głośno wyrażają swój zachwyt, mówiąc, że zapiekanka pięknie pachnie i że nie mogą się doczekać, kiedy będą mogli ją skosztować.

18.35 – Trwa dyskusja na temat zalet i wad dodawania sera gru-yère do zapiekanek.

18.40 – Zapewniam Bunny i Jacka, jak ogromnie się cieszę, że przyjechali do nas w odwiedziny.

18.45 – Bunny pyta, czy dobrze się czuję. Odpowiadam, że świetnie, i pytam, dlaczego pyta. Wtedy ona wspomina coś o kroplach potu zraszających moje czoło.

18.48 – Bunny chce wiedzieć, jak Caroline idzie poszukiwanie pracy.

18.49 – Caroline mówi, że wspaniale, właśnie została mianowana na stanowisko dyrektora generalnego Google.

18.51 – Przepraszam wszystkich i informuję, że niestety muszę iść

na wcześniej umówione spotkanie, którego nie mogę odwołać, ponieważ Nedra upuściła wczoraj telefon do toalety i nie mam jak się z nią skontaktować.

18.51 – William odciąga mnie na stronę i pyta, jak mogę wychodzić z domu w takiej sytuacji.

18.52 – Odpowiadam mu, że bardzo mi przykro, ale po prostu muszę iść.

18.52 – William przypomina mi, że to był mój pomysł, by zaprosić do nas Bunny i Jacka, dlatego to nie w porządku, że zostawiam go samego w roli gospodarza. Prosi mnie, żebym została.

18.53 – Wychodzę.

19.05 – Nabuzowana adrenaliną wpadam do kawiarni i zajmuję stolik. Asystent_101 również się spóźnia.

19.12 – Spoglądam na zegarek.

19.20 – Otwieram aplikację Facebooka na telefonie. Nie mam żadnych nowych wiadomości, a Asystent_101 jest niedostępny.

19.25 – Zamawiam herbatę cytrynową. Wolałabym napić się kawy, ale chcę uniknąć nieprzyjemnego zapachu z ust.

19.26 – Sprawdzam Facebooka.

19.27 – Ponownie sprawdzam Facebooka.

19.28 – Wyłączam telefon, po czym znów go włączam.

19.42 – Czuję się jak kobieta w średnim wieku.

19.48 – Wysyłam mu wiadomość na Facebooku. „Miała być siódma czy ósma? Może ósma. Tak czy inaczej, jestem na miejscu!”

20.15 – Ty głupia, głupia babo.

Spoglądam na swoje espadryle, na brzeg kubka, na którym pozostał ślad po błyszczyku do ust. Cała się trzęsę, drżą mi nawet palce u nóg i ramiona.

– Wszystko w porządku? – pyta łagodnie kelnerka.

– Tak, dziękuję – mamroczę.

– Na pewno?

– Właśnie dostałam złą wiadomość.

– Och, przykro mi. Mogę pani w czymś pomóc?

– Nie, dziękuję.

– Jeśliby pani czegoś potrzebowała, czegokolwiek, bardzo proszę dać mi znać. Proszę się nie krępować. – Szybko się oddała.

Siedzę przy stoliku z twarzą ukrytą w dłoniach. Nagle odzywa się mój telefon. To wiadomość z Facebooka od Johna Yossariana.

Przepraszam. Wypadło mi coś niespodziewanego.

Kilkakrotnie przebiegam wzrokiem po wyświetlaczu. Dobrze, dobrze, dobrze. Nie przyszedł z jakiegoś powodu. Ale za kogo on się ma, żeby mnie tak wystawiać? Z jednej strony rozpaczliwie pragnę mu uwierzyć, z drugiej chcę mu powiedzieć, żeby spieprzał, aż w końcu, zanim zdołam się powstrzymać, odpisuję:

Martwiłam się, że coś ci się stało.

Telefon dzwięczy niemal natychmiast.

Dziękuję ci za wyrozumiałość. Nie prowadzę żadnych gierek. Naj-bardziej na świecie chciałem dzisiaj przyjść. Musisz mi uwierzyć.

Odrywam wzrok od wyświetlacza. Kawiarnia jest praktycznie pusta. Najwyraźniej nikt nie chce pić herbaty po godzinie dwudziestej. Ponownie odczytuję obydwie wiadomości od niego. Mimo że mówi wszystko to, co chciałabym usłyszeć, czuję się bardziej samotna niż kiedykolwiek przedtem. Czy naprawdę wypadło mu coś niespodziewanego? Czy w ogóle zamierzał się ze mną spotkać? Czy może w ostatniej chwili zmienił zdanie? Stwierdził, że woli trzymać się na dystans. Że spotkanie z prawdziwą mną zburzy jego wyobrażenie na mój temat. A co z moim wyobrażeniem na jego temat? Wyobraziłam sobie mężczyznę, który mnie zobaczył. Mężczyznę, który nie może przestać o mnie myśleć. Mężczyznę, który sprawił, że poczułam się kobietą, na której punkcie można zwariować. A jeżeli prawda wygląda tak, że Asystent_101 to jakiś półgłówek, którego rajcuje uwodzenie żałosnych, samotnych kobiet w średnim wieku?

Jestem zbyt załamana, aby silić się na kłamstwo. Piszę:

Ja też najbardziej na świecie chciałam, żebyś dzisiaj przyszedł.

Naciskam „wyślij” i zamykam telefon.

20.28 – Wsiadam do samochodu.

20.29 – Jadę do domu.

20.40 – Zatrzymuję się na podjeździe.

20.41 – Otwieram drzwi wejściowe.

20.42 – „Alice? – woła William. – Czekaliśmy na ciebie. Chodź, usiądź z nami”.

20.44 – Na dźwięk głosu męża opadają mnie wyrzuty sumienia, zmuszam się jednak do uśmiechu i ruszam korytarzem w stronę salonu.

CZEŚĆ 3

– W samą porę, Alice, pomożesz nam rozstrzygnąć spór – Bunny uśmiecha się do mnie, gdy wchodzi do pokoju.

Siedzi na szeszlunku i wygląda tak, jakby urodziła się po to, by zasiadać w tej królewskiej pozycji. Zabandażowaną nogę położyła na poduszce, z godnością prezentując bosc stopy i paznokcie pomalowane na wesoły pomarańczowy kolor. Nawet teraz, z unieruchomioną nogą, jest żywym przykładem na to, że można się starzeć z wdziękiem. Jakiś czas temu skończyła sześćdziesiąt lat, ale jest piękniejsza niż kiedykolwiek wcześniej.

– Bunny, przykro mi z powodu twojej nogi.

– Też mi coś – Bunny macha ręką. – Zdażyliśmy się już zaprzyjaźnić, prawda, Jampo?

Nasz pies leży zwinięty na kocu w rogu pokoju i kiedy słyszy swoje imię, unosi głowę.

– Zły, niedobry pies – upominam go.

Jampo warczy cicho, po czym z powrotem opiera łeb na skrzyżowanych łapach.

Nieopodal stoi Jack – chudy, piegowaty mężczyzna z szopą rudych włosów. Jest bardzo podobny do Caroline i jeśli miałabym ich namalować, użyłabym tylko dwóch kolorów – brzoskwiniowego i kremowego. Nigdy nie poznałam go tak dobrze, jak poznałam Bunny – mimo że w czasie gdy wystawiałam swoją sztukę, praktycznie mieszkał w teatrze (sam siebie nazywał złotą rączką pani dyrektor) – ale zawsze odnosił się do mnie bardzo życzliwie.

– Ustąpię ci miejsca – proponuje.

– Tu również się zmieścisz – mówi William, poklepując siedzisko sofy obok siebie.

Nie potrafię spojrzeć na niego.

– W porządku, usiądę na podłodze.

Jack unosi brwi.

– Naprawdę, to moje ulubione miejsce.

– Potwierdzam – wspiera mnie mąż. – Alice często siada na podłodze nawet wtedy, gdy wszystkie krzesła są wolne.

– Kiedyś też lubiłem siadać na podłodze. Dopóki moje stawy biodrowe się nie zbuntowały – uśmiecha się Jack.

– Brałeś dzisiaj aspirynę? – pyta Bunny.

– Aspiryna nic nie pomoże na stawy biodrowe – zauważa Jack.

– Owszem, ale pomoże na serce, moje kochanie – odpowiada Bunny.

Zapomniałam już, że Bunny mówi do swojego męża „moje kochanie”, co zawsze wydawało mi się bardzo romantyczne. Kiedy *Barmanka* została zdjęta z afisza i wróciłam do domu w Bostonie, próbowałam nazywać „swoim kochaniem” Williama, ale brzmiało to zbyt afektownie. Na to określenie trzeba zasłużyć albo się z nim urodzić. Teraz spoglądam na męża, który uśmiecha się do mnie ciepło, i robi mi się niedobrze.

– Kilka miesięcy temu Jack miał problemy z sercem – tłumaczy Bunny.

– Ojej, coś poważnego? – niepokoję się.

– Nie – mówi Jack. – Bunny niepotrzebnie się martwi.

– To się nazywa troska o męża – wyjaśnia Bunny.

– Właśnie z powodu tej troski skasowała z mojego iPod'a wszystkie utwory Rihanny i nagrała opery Verdiego.

– Lubisz Rihannę? – nie dowierzam.

– Za głośno słuchał muzyki – mówi Bunny. – Mąż z chorym sercem i głuchotą to za dużo jak na moje siły.

– Szkoda – odparowuje Jack. – Lekki niedosłuch nie wyszedł na złe jeszcze żadnemu małżeństwu. – Puszcza do mnie oko.

– Alice! – woła Bunny. – Wyglądasz cudownie! Kobiety po czterdziestce wiedzą, jak podkreślić swój urok. Zanim się usadowisz, chodź tu i uściskaj mnie.

Przechodzę na drugą stronę salonu, siadam na skraju szeslongu i padam w objęcia starej przyjaciółki. Pachnie tak samo jak przed laty – frezjami i magnolią.

– Wszystko w porządku? – szepcze.

– Jak to w życiu – mamroczę.

– No tak. Pogadamy później, hmm? – mówi mi na ucho.

Przytakuję skinieniem głowy, raz jeszcze ją przytulam i osuwam

się na podłogę obok szeszlangu.

– To o co się spieracie? – chcę wiedzieć.

– Christiane Amanpour czy Katie Couric? – pyta Bunny.

– Obydwie są znakomitymi dziennikarkami, ale jeśli miałabym wybierać... – waham się. – Christiane.

– Spieramy się, która jest atrakcyjniejszą kobietą – wyjaśnia William – a nie lepszą dziennikarką.

– Przecież to nie ma żadnego znaczenia – argumentuję. – Obydwie są profesjonalistkami, rozmawiają z prezydentami, premierami i dyplomatami z całego świata.

– Myślę dokładnie tak samo – popiera mnie przyjaciółka.

– Co u Nedry? – interesuje się William.

– Ja... ech.

– Ty... ech – powtarza William.

– Przepraszam. Po prostu jestem zmęczona. Nedra jest wspaniała. Miałyśmy wiele do obgadania.

– Naprawdę? – pyta mąż. – Zdaje się, że rozmawiałaś z nią nie dalej niż wczoraj?

Zachowaj spokój, Alice. Nie kombinuj za dużo. Za żadne skarby nie patrz w górę ani w prawo, ponieważ to pewna oznaka kłamstwa. I nie mrugaj. Niech powieka nawet ci nie drgnie.

– Tak, przez telefon, ale rzadko mamy okazję spotkać się osobiście. Tylko we dwie. Wiesz, jak to jest. – Wprost przeszywam męża wzrokiem.

William wytrzeszcza na mnie oczy, próbuję więc złagodzić spojrzenie.

– Nedra to najlepsza przyjaciółka Alice. Niedługo bierze ślub – wyjaśnia mąż.

– To cudownie! Kim jest jej wybranek? – chce wiedzieć Bunny.

– Wybranka. Nazywa się Kate O'Halloran – mówię.

– Aha, rozumiem. Nedra i Kate. Nie mogę się doczekać, żeby je poznać – oświadcza Bunny.

– Alice będzie starszą druhną – ciągnie William.

– Właściwie to jeszcze się nie zgodziłam.

– Wcale ci się nie dziwię, to określenie jest takie staroświeckie.

Dlaczego nie nazwą cię po prostu świadkiem? – zastanawia się przyjaciółka.

Kiwam głową na znak zgody. Faktycznie, słowo „świadek” bardziej by mi odpowiadało, przynajmniej nie skłaniałoby mnie do rozważań na temat honoru lub jego braku.

– Wiecie co – mówi Jack, spoglądając na zegarek. – Jestem wykończony. Zwijamy się, Bunny. Według naszego czasu dochodzi pierwsza w nocy.

– Przepraszam – zrywam się na nogi. – Ale ze mnie gospodyni! Czy ktoś pokazał wam już wasz pokój?

Z sypialni Zoe dobiegają nas dźwięki telewizora ryczącego na cały regulator i głosy przekrzykujących się dzieci.

– Tak, tak. William wniósł nasze bagaże – uspokaja mnie Bunny. – A ty, Alice, musisz nam obiecać, że powiesz, kiedy już będziesz miała nas dosyć. Bilety powrotne zarezerwowaliśmy na za trzy tygodnie, ale jak mawiał Mark Twain, ryby i goście zaczynają śmierdzieć po...

– Nigdy nie będę miała was dość – przerywam. – Możecie zostać, jak długo chcecie. W teatrze macie przerwę wakacyjną?

Bunny przytakuje skinieniem głowy i rusza za Jackiem w stronę schodów.

– Przywiozłam całą stertę scenariuszy, przez które muszę się przekopać, żeby zdecydować, co wystawić jesienią. Mam nadzieję, że mi pomożesz i przeczytasz chociaż część tekstów?

– Będę zaszczycona. Chyba też idę się położyć. Mam za sobą długi dzień – wymuszam ziewnięcie. Zamierzam udawać, że śpię, kiedy William przyjdzie do łóżka.

– Zajrzę do dzieci – oznajmia mąż, gdy Bunny i Jack zamykają za sobą drzwi.

– Powiedz im, żeby wyłączyli wszystkie światła, jak skończą. – Wspinam się po schodach.

– Alice?

– Co?

– Przynieść ci na górę herbaty?

Obracam się szybko, serce zaczyna mi łomotać. Czy on coś podejrzewa?

- Herbaty? Przed chwilą wypiliśmy z Nedrą cały dzbanek.
- Ach, prawda. Tak tylko pomyślałem, że może masz ochotę na coś ciepłego.
- Bo mam ochotę na coś ciepłego – odpowiadam.
- Naprawdę? – upewnia się William.
- Czy w jego głosie słyszę podniecenie? Czy myśli, że mówiąc „coś ciepłego”, mam na myśli jego ciało?
- Tak, przynieś mi laptopa – rozwiewam wątpliwości.
- William pochmurnieje.

Budzę się o czwartej nad ranem i człapię na dół, zaspana i rozczochrana. W kuchni natykam się na Bunny, która nastawia czajnik i szykuje dwa kubki.

Uśmiecha się do mnie.

- Przeczynałam, że może będziesz chciała do mnie dołączyć.
- Dlaczego nie śpisz?
- Dla mnie jest już siódma rano. Pytanie, dlaczego ty nie śpisz?
- Nie wiem. Męczy mnie bezsenność. – Obejmuję się ramionami.
- Alice, co się dzieje?

Z mojej piersi wyrywa się jęk.

- Zrobiłam coś naprawdę złego, Bunny.
- Bardzo złego?
- Bardzo.
- Uzależniłaś się od środków przeciwbólowych?
- Bunny! Bez przesady!
- W takim razie nie jest aż tak źle.

Przez chwilę milczę.

- Chyba zakochałam się w innym mężczyźnie.
- Przyjaciółka osuwa się na krzesło.
- Och.
- Mówiłam ci, że to coś złego.
- Jesteś pewna?
- Tak. A najgorsze jest to, że nigdy go jeszcze nie widziałam.

Opowiadam więc Bunny całą historię. Nie odzywa się słowem

podczas mojego wywodu, ale jej twarz mówi mi wszystko. Jest wymarzonym, żywo reagującym odbiorcą. Jej oczy raz po raz zwężają się i rozszerzają, gdy przegląda nasze e-maile i wiadomości na Facebooku. Mruczy, cmoka i chrząka, gdy czytam jej odpowiedzi na pytania z ankiety. Przede wszystkim jednak obserwuje mnie i chłonie moje słowa.

– Pewnie jesteś zrozpaczona – mówi, gdy kończę swoją opowieść.

Wzdycham.

– Tak, ale towarzyszy mi o wiele więcej uczuć. To bardzo skomplikowane.

– A mnie wydaje się zupełnie proste. Ten facet, ten Asystent, słuchał ciebie i mówił ci dokładnie to, co chciałaś usłyszeć. Przykro mi, ale przypuszczam, że nie jesteś pierwszą kobietą, którą w ten sposób potraktował.

– Wiem, wiem. Poczekaj. Naprawdę tak sądzisz? Boże, a ja myślę, że tak nie jest. Naprawdę. Zdawało mi się, że łączy nas coś szczególnego...

Bunny kręci głową.

– Masz mnie za idiotkę.

– Nie za idiotkę, ale za wyjątkowo wrażliwą i podatną na wpływy kobietę – prostuje Bunny.

– Czuję się tak bardzo upokorzona.

Bunny macha ręką.

– Sama wybierasz poczucie upokorzenia, lepiej wybierz coś innego.

– Jestem zła – dodaję.

– To już lepiej. Złość jest przydatna.

– Na Williama.

– Jesteś zła na Williama? A nie na tego całego Asystenta?

– Nie, na Williama. On mnie do tego doprowadził.

– To nie w porządku, Alice. Posłuchaj. Nie jestem święta i nie zamierzam tutaj ferować wyroków. Jakiś czas temu ja i Jack... przechodziliśmy lekki kryzys. Prawdę mówiąc, byliśmy przez pewien czas w separacji, gdy Caroline poszła na studia. Nie będę się wdawać w szczegóły, bo nie o to chodzi. Chcę tylko powiedzieć, że nie ma

małżeństw idealnych, a jeśli czyjś związek wydaje się idealny, to można o nim powiedzieć tylko jedno: że na pewno taki nie jest. Ale nie zrzucaj winy na Williama. Umywasz ręce od wszystkiego, a powinnaś wziąć odpowiedzialność za to, co zrobiłaś albo co niemal zrobiłaś. I nieważne, czy koniec końców zostaniesz z Williamem czy nie. Ważne, byś nie pozwoliła, żeby tobie się to przytrafiło.

– To? Czyli co?

– Marnowanie życia. Nie chcę, aby zabrzmiało to makabrycznie, Alice, ale dobrze wiesz, że nie zostało ci znowu aż tak wiele lat. Żadnemu z nas nie zostało, mnie też nie. Nie roztrwońmy tego. – Bunny wstaje, by nastawić czajnik. Przed chwilą zaczęło wschodzić słońce i cała kuchnia tonie w brzoskwiniowym świetle. – A tak w ogóle to wiesz, że jesteś urodzoną gawędziarką? Twoja opowieść tak mnie wciągnęła, że przez ostatnie dwie godziny słuchałam jej jak urzeczona.

– Gawędziarka? – William wchodzi do kuchni, patrzy na kubki stojące na stole i leżące w nich wyschnięte torebki herbaty.

– Jak długo tu siedzicie? – pyta. – I gawędzicie?

– Od czwartej – mówi Bunny. – Miałyśmy sporo do nadrobienia.

– Piętnaście lat zaległości – dodaję.

– Podziwiałymy cudowny wschód słońca – wzdycha przyjaciółka.

– Przez moment cały ogród mienił się brzoskwiniowo.

William wygląda przez okno.

– Teraz dla odmiany wszystko jest białe.

– To pewnie ta legendarna kalifornijska mgła, o której tyle słyszałam – kiwa głową Bunny.

– W jednej chwili widzisz wszystko wyraźnie, a już za sekundę nie widzisz absolutnie nic – wyjaśnia William.

– Zupełnie jak w małżeństwie – mruczę pod nosem.

John Yossarian dodał do Gier

Sorry

Łucja Pevensie dodała do Zajęć

Szukanie wyjścia

Proszę, powiedz, że nie zjawiłeś się wczoraj z bardzo ważnego powodu, Asystencie_101.

Przepraszam, naprawdę strasznie mi przykro. Wiem, że zabrzmiało to banalnie, ale wypadło mi coś niespodziewanego. Nie przyszedłem z przyczyn obiektywnych.

Niech zgadnę. Chodzi o twoją żonę?

Można to tak ująć.

Dowiedziała się o nas?

Nie.

Uznałeś, że może się dowiedzieć?

Tak.

Dlaczego?

Ponieważ zamierzałem jej powiedzieć o nas po spotkaniu z tobą.

Naprawdę? To co się stało?

Nie mogę powiedzieć. Chciałbym, ale nie mogę. Szukasz wyjścia?

Tak napisałam.

To znaczy, że chcesz wrócić do domu? Opuścić ten świat. Nasz wspólny świat.

Mamy wspólny świat?

Pomyślałem, że może tak miało być. Może los chciał, żebyśmy jeszcze teraz się nie spotkali, dlatego nam w tym przeszkodził.

Mnie nic nie stanęło na przeszkodzie. Zjawiłam się. To ty mnie wystawiłeś.

Przyszedłbym, gdybym mógł, daję słowo. Pozwól jednak, że o coś cię spytam, Żono_22. Nie poczułaś odrobiny ulgi, że się nie pojawiłem?

Nie. Poczułam, że ktoś się zabawia moim kosztem. Poczułam się śmieszna. I smutna. A czy ty doznałeś ulgi?

Czy poczujesz się lepiej, jeśli ci powiem, że od tamtej pory myślę o tobie niemal bez przerwy?

A co z twoją żoną? Czy o niej też myślisz niemal bez przerwy?

Wybacz mi, proszę. Nie chcę wyjść na faceta, który nie przychodzi na umówione spotkania.

A na jakiego faceta chcesz wyjść?

Innego niż jestem.

W realu?

Słucham?

W prawdziwym życiu?

Tak.

Próbujesz to robić?

Tak.

Udaje ci się?

Nie.

Myślisz, że twoja żona podzieliłaby twoje zdanie w tej kwestii?

Bardzo się staram, żeby nie skrzywdzić żadnej z was.

Muszę ci zadać jedno pytanie i chcę usłyszeć prawdę. Możesz mi to obiecać?

Postaram się.

Czy rozmawiałeś w podobny sposób z innymi kobietami? Czy traktowałeś je tak, jak traktujesz mnie?

Nie, nigdy. Jesteś pierwsza. Zostań jeszcze trochę. Dopóki czegoś nie wymyślimy.

Prosisz mnie, żebym przestała szukać wyjścia?

Tak, przynajmniej jeszcze przez jakiś czas.

– To jest dopiero materiał – zachwyca się Bunny, szturchając mnie łokciem. – Zrobiłabym z tego świetną scenę.

Przed stoiskiem masarskim ustawiała się długa, około dwudziestoosobowa kolejka mężczyzn, nieco zaś dalej, przed niewielką ciastkarnią, tłoczy się drugie tyle kobiet. Panowie hurtowo kupują kiełbasę, kobiety odchodzą od straganu z torbami pełnymi kruchych ciastek.

– Właściwie wyszłaby z tego cała sztuka – poprawia się.

– Sądziś, że mortadela wywołuje w kobietach lęk? – zastanawia się Jack.

– Może raczej onieśmielenie – zgaduję.

– Stawiam na wstręt – ucina Zoe.

Jest sobota rano, dopiero dochodzi godzina dziewiąta, ale zabytkowy budynek dawnego terminalu promowego w San Francisco już tętni życiem. Zawsze gdy odwiedzają nas goście spoza miasta, zabieramy ich w to miejsce, aby pokazać jedną z najciekawszych atrakcji turystycznych w okolicy – gigantycznych rozmiarów targ urządzony na terenie historycznej budowli.

– Widząc to wszystko, można zatęsknić za innym życiem, prawda? – zauważa William, gdy wychodzimy na nabrzeże i spacerujemy między skrzyniami pełnymi lśniących czerwonych rzodkiewek i ułożonych w zgrabne stosy porów. Mąż wyjmuje telefon, żeby zrobić kilka zdjęć. Nie może się powstrzymać, jest uzależniony od sztuki kulinarnej w każdym jej przejawie.

– Jakie życie masz na myśli? – dopytuję.

– Takie, w którym kobiety czeszą włosy w warkocze – mówi William, wskazując rumianą dziewczynę obsługującą stoisko z galanterią kuchenną. – Ładny fartuch – uśmiecha się do niej.

– Z muślinu – zachwala dziewczyna. – Zachowuje kształt o wiele dłużej niż zwykły bawełniany. Jedyne dwadzieścia pięć dolarów sztuka.

– W fartuchach seksownie wyglądają tylko młode dziewczyny – stwierdza Bunny. – Kobiety po trzydziestce zaczynają przypominać w nich wesołe kumoszki z Windsoru. Caroline, chciałabyś jeden na

pamiątkę? Ja stawiam.

– Kusząca propozycja, zwłaszcza że zostały mi jeszcze cztery lata do wesołych kumoszek, ale chyba nie skorzystam.

– Bardzo słusznie – komentuje William. – Prawdziwi kucharze nie boją się płam.

Bunny i Jack idą przed nami, trzymając się za ręce. Kiedy na nich patrzę, robi mi się ciężko na sercu. Tak otwarcie okazują sobie uczucia, podczas gdy ja i mój mąż trzymamy się na dystans – ja idę jedną stroną przejścia, on drugą. Przychodzi mi do głowy, że przypominamy pary, o których pisałam w ankiecie. Pary, które nie mają sobie nic do powiedzenia. Na twarzy Williama gości ponury, nieprzystępny wyraz. Otwieram aplikację Facebooka w telefonie. John Yossarian jest dostępny.

Czy czasami czujesz zazdrość, patrząc na inne pary, Asystencie_101?

Zazdrość? Z jakiego powodu?

Że są z sobą tak blisko.

Czasami.

To co robisz?

Kiedy?

Kiedy ich widzisz?

Patrzę w drugą stronę. Jestem mistrzem w odwracaniu uwagi.

William woła do mnie przez uliczkę:

– Kupimy kukurydzę na wieczór?

– Dobrze.

– Pomożesz mi wybrać?

– Nie, zrób to sam.

William skręca w stronę stoiska z kukurydzą i bez entuzjazmu zaczyna przekopywać się przez stos żółtych kolb. Wygląda na przygnębionego. Szukanie nowej pracy nie idzie mu najlepiej i z każdym tygodniem robi się coraz bardziej zrezygnowany. Przykro mi patrzeć na niego w takim stanie. Na pewno wygłupy podczas dyskusji grupowej nie pomogły mu utrzymać posady, ale wiem, że został zwolniony nie tylko

z tego powodu. To, co przytrafiło się jemu, przytrafia się wielu naszym znajomym: firmy wymieniają starszych pracowników na młodszych i tańszych. Współczuję mężowi. Naprawdę. Chowam się za wysoką piramidą słoiczków z kremem wyprodukowanym na bazie wosku pszczelego.

Myślisz, że wystarczyłoby wziąć go za rękę, Asystencie_101?

Wystarczyłoby do czego?

Do tego, żeby wszystko odbudować. Z moim mężem.

Nie sądzę.

Dawno tego nie robiłam.

Może powinnaś spróbować.

Chcesz, żebym chwyciła męża za rękę?

– Wystarczy dwanaście? – woła William.

– Jak najbardziej, kochanie – odpowiadam.

Nigdy nie używam pieszczotliwych zwrotów w stosunku do męża. Nawet teraz nazwałam go „kochaniem” tylko dlatego, żeby usłyszeli to Bunny i Jack.

Przyjaciółka odwraca się i uśmiecha do mnie z aprobatą.

Ech, właściwie to nie.

Dlaczego?

Bo na to nie zasługuje.

O Boże.

– Co? – Bunny bezgłośnie porusza ustami, widząc moją zdumioną minę.

Nagle uruchamia się mój instynkt opiekuńczy w stosunku do Williama. Skąd Asystent_101 może wiedzieć, na co zasługuje mój mąż?

To było złośliwe. Myślę, że nie mogę już dłużej tego robić, Asys-tencie_101.

Rozumiem.

Rozumiesz?

Mam podobne odczucia.

Zaraz. Chce się poddać tak łatwo? Komunikaty, które mi wysyła, są tak bardzo sprzeczne. A może to moje komunikaty są sprzeczne?

– Masz drobne, Alice? – pyta William. Spoglądam na niego i widzę, że nagle odpłynęła mu z twarzy krew. Przypominają mi się problemy z sercem Jacka i przychodzi mi na myśl, że powinnam nakłonić męża, aby zaczął codziennie zażywać aspirynę.

– Dobrze się czujesz? – podchodzę do niego.

– Oczywiście, wszystko w porządku – mówi William, chociaż gołym okiem widać, że jest zupełnie odwrotnie.

Spoglądam na kolby kukurydzy, które wybrał.

– Te są jakieś niewyrośnięte. Lepiej dorzuć jeszcze sześć.

– Pomożesz mi? – prosi.

– Co się dzieje?

Mąż marszczy brwi.

– Kręci mi się w głowie.

Naprawdę wygląda niewyraźnie. Biorę go za rękę, nasze palce odruchowo się splatają. Prowadzę go w stronę ławki, na której siadamy sztywno i odpoczywamy dłuższą chwilę. Peter i Caroline próbują migdałów, Zoe wacha olejek lawendowy sprzedawany w niewielkich fiolkach, Bunny i Jack stoją w kolejce po słynne na całą okolicę kanapki z jajkiem.

– Masz ochotę na kanapkę z jajkiem? – pytam. – Kupię ci. Może spadł ci poziom cukru.

– Poziom cukru mam w normie. Brakuje mi tego – odpowiada William.

Patrzy prosto przed siebie, jego udo ledwo dotyka mojego. Siedzimy obok siebie nieruchomo, niczym dwójka obcych ludzi. Przypomina mi się sytuacja sprzed lat, gdy zachorował i przyniosłam mu zupę do domu. Wtedy pierwszy raz się pocałowaliśmy.

– Czego ci brakuje?

– Nas.

No nie. Musiał wybrać akurat ten dzień, dzień po tym, jak wymknęłam się na spotkanie z innym mężczyzną, by powiedzieć mi, że

brakuje mu nas? Jeśli chodzi o uczucia, William zawsze serwował musztardę po obiedzie. Doprowadza mnie to do szału.

– Muszę iść do toalety – wykrztuszam.

– Zaczekaj. Słyszałaś, co powiedziałem?

– Słyszałam.

– I wszystko, co masz mi do powiedzenia, to to, że musisz iść do toalety?

– Przepraszam, ale naprawdę muszę. – Biegnę do budynku terminalu, siadam przy wolnym stoliku w pierwszej lepszej kafejce i wyjmuję telefon.

Co jest, do cholery, Asystencie_101?

Wiem. Jesteś zła.

To po co chciałeś się ze mną spotkać?

Nie powinienem był cię zapraszać.

Zamierzałeś w ogóle się pojawić?

Oczywiście, że tak.

Nie rozmyślałeś się w ostatniej chwili? Nie stwierdziłeś, że wolisz wyobrażenia od prawdy?

Nie. To właśnie prawdziwa ty jesteś tak bardzo pociągająca. Nie interesują mnie żadne wyobrażenia.

Przeklęta ankieta. Przewróciła moje życie do góry nogami.

Dlaczego?

Bo zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo jestem nieszczęśliwa.

Inni badani...

Nie chcę słyszeć o innych badanych. Nie obrażaj mnie. Jestem dla ciebie kimś więcej niż kolejną respondentką.

Masz rację.

Myślę o tym, by odejść od męża.

Naprawdę?

Czuję podskórną, że Asystent_101 jest wstrząśnięty. Nie spodziewałam się tego usłyszeć i szczerze mówiąc, to wcale nie jest prawda. Nie brałam pod uwagę odejścia od Williama. Napisałam tak tylko po to, żeby wywołać reakcję. Podnoszę wzrok znad wyświetlacza

i widzę Bunny, która zmierza do mnie szybkim krokiem. Zapadam się głębiej w fotelu, ale nie bronię się, gdy przyjaciółka podchodzi, wyjmując mi telefon z ręki i przebiega oczami po ostatnich liniijkach wiadomości. Na koniec kręci głową, klęka przy mnie i zaczyna pisać.

Pozwól, że cię o coś zapytam, Asystencie_101.

W porządku.

Co ci się najbardziej podoba w twojej żonie?

Mówienie o tym to chyba niezbyt dobry pomysł.

Powiedziałam ci wszystko o moim mężu, więc ty chyba możesz powiedzieć mi tę jedną rzecz o swojej żonie.

Dobrze. To najbardziej uparta, dumna, pewna siebie, trwająca przy swoim zdaniu i lojalna osoba, jaką znam. Najdziwniejsze jest to, że mam przeczucie, że byś ją polubiła. Obie chyba przypadłybyście sobie do gustu.

Rozumiem. Nie jestem pewna, co mam zrobić z tą informacją.

Przepraszam, ale sama chciałaś wiedzieć.

W porządku. Właściwie to nawet czuję się teraz lepiej.

Naprawdę? Czemu?

Bo przekonałam się, że nie jesteś skończonym draniem, skoro możesz powiedzieć coś dobrego o swojej żonie.

– Draniem? W dzisiejszych czasach nikt już nie używa tego określenia!

– Cicho! – syczy Bunny i odpycha mnie od telefonu.

To chyba miał być komplement? Dziękuję.

Co teraz zrobimy, Asystencie_101?

Nie wiem. Myślę, że wkrótce coś się wyjaśni. Nigdy nie przypuszczałem, że tak się to potoczy. Musisz mi uwierzyć.

A jak miało się potoczyć?

Miałaś odpowiedzieć na pytania i każde z nas miało iść w swoją stronę, miało być po wszystkim.

A jak nie miało się potoczyć?

Nie miałem się w tobie zakochać.

Wyrywam telefon z rąk Bunny, szybko piszę „GTG”, po czym wylogowuję się z Facebooka.

– Nie chcesz mu na to odpowiedzieć, hmm? – pyta Bunny.

– Nie, mój adwokacie, nie chcę.

Przyjaciółka marszczy brwi.

– Wydaje się szczerzy. W uczuciach do ciebie.

– Mówiłam ci.

– Zamawiasz coś do picia?

– Nie.

Siedzimy przez chwilę w milczeniu i podsłuchujemy innych gości składających zamówienia.

– Alice?

– Co?

– Posłuchaj. Każdy dobry reżyser wie, że nawet najmroczniejszym scenom muszą towarzyszyć jaśniejsze momenty. Muszą pojawić się miejsca, przez które będzie przesączać się światło. A jeśli takich miejsc brakuje, trzeba je stworzyć. Wymyślić. Rozumiesz, Alice?

Kręcę głową.

Bunny wyciąga rękę przez stół i ujmuje moją dłoń.

– Wielu dramatopisarzy popełnia ten błąd. Uważają, że mrok z natury rzeczy ma głębszy sens, natomiast światło jest czymś banalnym, łatwym i że samo zawsze znajdzie do nas drogę. Ale to nieprawda, Alice. Trzeba uchylić kotarę i je wpuścić.

– Nedra.

– Alice.

– Jak się masz?

– W porządku, a ty?

– Przyjechałaś rowerem?

– Owszem, Alice. Dlatego mam na sobie spodenki, sportowe buty i kask rowerowy.

– No i masz rower.

– A zatem...

– A zatem...

– Jak stoją sprawy?

– Jakie sprawy?

– Z Asystentem_101.

– Nie mam z nim żadnych spraw.

– Nie kłam.

– Już po wszystkim.

– Po wszystkim? Tak po prostu?

– Tak. Zadowolona?

– Och, to jest bez sensu, Alice. Zaprosisz mnie czy nie?

Otwieram drzwi szeroko i Nedra wprowadza jednoślada do środka.

– Nie wiedziałam, że specjaliści od rozwodów się poca. Chcesz ręcznik?

Przyjaciółka opiera rower o ścianę, po czym wyciera lśniąca od potu twarz o rękaw mojej koszulki.

– Nie trzeba, skarbie. Jest William?

– Dlaczego o niego pytasz?

– To sprawa służbowa – odpowiada Nedra. – Mam dla niego propozycję.

– Siedzi w kuchni.

– Dalej z sobą nie rozmawiamy?

– Dalej.

– W porządku. Dasz mi znać, kiedy to się zmieni?

– Dam.

- Telefonicznie czy e-mailowo?
- Będę puszczać sygnały dymne.
- Rozmawiałaś z Zoe o Ciachomance?

Nie, nie rozmawiałam jeszcze z Zoe i bardzo źle się z tego powodu czuję. Prawda jednak wygląda tak, że sprawy związane z profilem córki na Twitterze i jej relacją z Jude’em zeszły na dalszy plan, ponieważ teraz najważniejsze jest dla mnie to, co się dzieje między mną a Asystentem_101.

- Robisz z igły widły. To tylko przepisy, Nedra.
- Nie lekceważ tego. Naprawdę uważam, że powinnaś rzucić na to okiem.
- Nedra? – woła William z kuchni. – To ty?
- Tak, skarbie. Przynajmniej jedna osoba w tym domu jest zadowolona z moich odwiedzin – mówi przyjaciółka i rusza w stronę kuchni, zostawiając mnie samą w korytarzu.

Shonda Perkins

Sprzedam DVD z ćwiczeniami callanetics. Tanio.

5 minut(y) temu

Julie Staggs

Marcy – za mała, żeby spać sama w łóżeczku.

33 minut(y) temu

Linda Barbedian

Bezsennaść.

4 godz. temu

Bobby Barbedian

Śpi jak dziecko.

5 godz. temu

Próbuję nie zwracać uwagi na śmiechy dobiegające z kuchni i skoncentrować się na przeglądaniu aktualności na Facebooku, gdy nagle mój komputer wydaje odgłos przypominający dźwięk sonaru łodzi podwodnej, a na ekranie pojawia się wiadomość ze Skype’a.

Piękne Rosjanki

Czy Europejki i Amerykanki są dla Ciebie zbyt aroganckie?

Szukasz uroczej, troskliwej i wyrozumiałej kobiety?

W takim razie trafiłeś pod właściwy adres. U nas znajdziesz Rosjankę, która pokocha Cię całym sercem.

www.sexyrosjanki.com

Osoby niezainteresowane prosimy o wybaczenie.

Z jakiegoś powodu to ogłoszenie bardzo mnie porusza i wprawia w przygnębienie. Czy istnieje na świecie choćby jedna osoba, która nie pragnęłaby znaleźć kogoś, kto pokocha ją całym sercem?

Z zamyślenia wyrывa mnie pukanie do drzwi, a sekundę później staje w nich William.

– Powiem ci coś ciekawego. Nedra poprosiła mnie, żebym gotował na jej weselu.

– Co masz ugotować?

– Wszystko. Obiad. Przystawki. Desery.

– Chyba żartujesz?

– Zapraszają niewielu gości, około dwudziestu pięciu osób.

Poprosiłem Caroline, żeby mi pomogła.

– Naprawdę chcesz to zrobić?

– To czysta przyjemność. A poza tym dobrze płatna.

– Wiesz, że nie odzywam się z Nedrą.

– Zorientowałem się. O co poszło?

– O suknię dla starszej druhny. Jest straszna. Podwyższona talia.

Bufiaste rękawy. Wyglądam w niej jak królowa Wiktoria.

– Nedra jest twoją najlepszą przyjaciółką, Alice. Nie pójdziesz na jej ślub z powodu sukienki?

Marszczę brwi. Oczywiście mąż ma absolutną rację.

– Alice? Dobrze się czujesz?

– Tak. Czemu pytasz? – Coraz trudniej przychodzi mi zamaskowanie tego, jak daleko jestem myślami.

– Wydajesz się jakaś... dziwna – zauważa William.

– Ty też wydajesz się dziwny.

– Wiem, chociaż staram się, żeby tak nie było.

Nie wytrzymuję jego przeciągłego spojrzenia i odwracam wzrok.

– Zastanawiałeś się już, co przyrządzisz? – pytam chrapliwym głosem.

– Mogę podać cokolwiek, byle nie ostrygi. To jedyne zastrzeżenie. Nedra uważa, że są zbyt banalne, tak samo jak czerwone róże i szampan w walentynki.

– Kocham ostrygi.

– Wiem o tym.

– Dawno ich nie jadłam.

Mąż kręci głową.

– Nie mam pojęcia, dlaczego tak często upierasz się, by rezygnować z rzeczy, które kochasz.

William wychodzi, a ja idę do sypialni, zamykam drzwi, nastawiam budzik w telefonie tak, by zabręczał za piętnaście minut, i w końcu dopuszczam do siebie uczucia tęsknoty i rozpacz, które tłumiłam przez kilka ostatnich dni. Cały czas dźwięczą mi w głowie słowa męża, że brakuje mu nas. Dziesięć minut później, gdy siedzę na łóżku, a naokoło mnie walają się zużyte chusteczki higieniczne, słyszę czyjeś kroki w korytarzu. Rozpoznaję lekki chód Bunny i próbuję się pozbierać, ale na próżno.

– Wszystko w porządku? – przyjaciółka uchyla drzwi i zagląda do mnie.

– Tak, oczywiście, w porządku, nic mi nie jest – zapewniam, bezskutecznie usiłując powstrzymać łzy, które napływają mi do oczu.

– Mogę ci jakoś pomóc?

– Nie, nie przejmuj się. To tylko... – urywam i pociągam nosem. – Przepraszam, tak mi wstyd.

Bunny wchodzi do sypialni, wyjmuję z kieszeni spodni nakrochmaloną chusteczkę i podaje mi ją.

Patrzę na chustkę ze zdumieniem.

– Och, nie mogę jej wziąć. Jest taka czysta. Pobrudzę ją.

– Od tego właśnie są chustki do nosa, Alice.

– Naprawdę? To miło z twojej strony – wykrztuszam, po czym zanoszę się niepohamowanym płaczem: szlocham, smarkam i zachłystuję się łzami.

Bunny siada obok mnie na łóżku.

– Dawno tego nie robiłaś, prawda?

– Nawet nie wiesz, jak dawno!

– W takim razie wyrzuć z siebie wszystko. Zostanę z tobą, dopóki nie skończysz.

– Chodzi o to, że sama już nie wiem, czy jestem dobra, czy zła. Teraz myślę, że jestem zła. Zimna. Potrafię być bardzo ozięb-ła, wiesz?

– Wszyscy potrafimy – zauważa przyjaciółka.

– Zwłaszcza wobec męża.

– Ach, przecież najłatwiej być oziębłym wobec tych, których

kochamy.

– Wiem. Ale dlaczego tak jest? – łkam.

Bunny siedzi ze mną i czeka, aż przemierzę ocean wstydu i skrajnie zmęczona, ale oczyszczona wygramolę się na brzeg w miejscu, gdzie powietrze pachnie późnym latem: chlorem i nowymi przyborami szkolnymi. Gdy wreszcie ramiona przestają mi drgać, wypełnia mnie nowe uczucie, którego dawno nie doświadczyłam – nadzieja.

– Lepiej? – pyta Bunny.

Przytakuję skinieniem głowy.

– Jestem śmieszna.

– Nieprawda – kręci głową przyjaciółka. – Jesteś po prostu zagubiona, jak wszyscy czasami.

– Trochę ostatnio pisałam, wiesz?

– Naprawdę?

– Tak. Same krótkie sceny. Z życia wzięte. O mnie i o Williamie: o tym, jak się poznaliśmy. Przyjęcia. Rozmowy. Nic szczególnego. Ale dobre i to na początek.

– Cudownie! Bardzo chciałabym rzucić na to okiem.

– Chciałabyś?

– Oczywiście. Czekałam, aż mnie o to poprosisz.

– Naprawdę?

– Och, Alice? Dlaczego tak się dziwisz?

Patrzę na zmiętą chusteczkę, którą trzymam w ręce.

– Daj mi ją.

– Nie! To obrzydliwe.

– Dawaj! – rozkazuje Bunny.

Posłusznie oddaję jej zasmarkaną chustkę.

– Zrozum, Alice. Nic, co robisz, nie będzie dla mnie obrzydliwe.

– To samo powtarzam swoim dzieciom.

– A ja swoim – mówi cicho i gładzi mnie po głowie.

Znów zaczynam szlochać, na co przyjaciółka z powrotem wciska mi do ręki chusteczkę.

– Zdaje się, że nazbyt się pospieszyłam.

Łucja Pevensie dodała Ulubiony cytat

„Czy... czy on jest człowiekiem? – zapytała Łucja”*

Zatem czy on jest człowiekiem, Asystencie_101? Prawdziwym mężczyzną?

Chyba nie do końca rozumiem pytanie, Żono_22.

Czy prawdziwy mężczyzna zostawia swoją żonę?

Prawdziwy mężczyzna szuka swojej żony.

I co potem?

Nie jestem pewien. Dlaczego pytasz?

Nie byłam najlepszą żoną.

Nie byłem najlepszym mężem.

To może powinieneś poszukać swojej żony.

Może ty również powinnaś poszukać swojego męża.

Dlaczego miałabym go szukać?

Może się zagubił.

Nie zagubił się. Jest w garażu, wiesz o półki.

Pewnie w tych dzinsach, w których świetnie wygląda.

Wszystko pamiętasz, prawda?

Zapominam wiele rzeczy, za to internet pamięta wszystko.

Ma fajny tyłek w tych spodniach.

Jaki musi być tyłek, żeby był fajny?

Musi być większy od mojego.

Dziś wieczorem idę z żoną do kina.

Wiesz co, Asystencie_101, otrzymuję od ciebie sprzeczne komunikaty.

Wiem. Przepraszam. Ale właśnie dlatego idę z żoną do kina. Dużo o tym myślałem. Raz jeszcze przeczytałem wszystkie twoje odpowiedzi na pytania z ankiety i jestem przekonany, że w waszym małżeństwie tli się jeszcze uczucie. Gdyby tak nie było, nie opisywałabyś początków waszego związku w tak sugestywny sposób. Między wami nie wszystko skończone. Między mną a moją żoną również. Chcę spróbować od nowa. Myślę, że powinnaś zrobić to samo.

A jeśli nam nie wyjdzie z naszymi małżonkami?

Wtedy za pół roku spotkamy się w kawiarni Tea & Circumstances.

Chciałabym cię o coś zapytać.

Pytaj śmiało.

A jeśli spotkalibyśmy się wtedy? Gdybyś przyszedł tamtego wieczoru? Jak myślisz, co by się stało?

Myślę, że byłabyś rozczarowana.

Dlaczego? Co przede mną ukrywasz? Zamiast skóry masz łuski? Wążysz 300 kilogramów? Masz łysinę, na którą zaczesujesz resztki włosów?

Powiedzmy, że nie byłbym tym, kogo się spodziewałaś.

Jesteś tego pewien?

Moja propozycja była przedwczesna. Jestem przekonany, że nasze spotkanie miałyby katastrofalne skutki.

Dlaczego?

Każde z nas straciłoby wszystko.

A teraz nie tracimy wszystkiego?

Teraz tracimy tylko jedno.

Co takiego?

Nasze wyobrażenia.

Na co się wybieracie?

Na nowy film z Danielem Craigiem. Moja żona go uwielbia.

Mój mąż też bardzo lubi Daniela Craiga. Może twoja żona i mój mąż powinni się poznać.

* C.S Lewis, *Lew, czarownica i stara szafa*, tłum. A. Polkowski, Poznań 1996, s. 80.

Znajduję Williama w garażu. Stoi na drabinie i oczywiście ma na sobie dzinsowe spodnie.

– Słyszałam, że w kinie grają nowy film z Danielem Craigiem. Chciałbyś go zobaczyć? – pytam.

– Poczekaj – mamrocze i sprawnie kończy mocowanie wspornika.
– Myślałem, że nie znosisz Daniela Craiga?

– Zaczynam się do niego przyzwyczajać.

– Podaj mi tamtą półkę – prosi mąż. Wręczam mu przyciętą deskę, a on wsuwa ją na miejsce. – Cholera, krzywo. Powinienem był użyć poziomicy.

– To dlaczego tego nie zrobiłeś?

– Bo jestem niechlujny. Myślałem, że uda mi się ocenić na oko.

– Nie jest aż tak źle. Nikt tego nie zauważy.

– Nie o to chodzi, Alice. A ty nawet nie mruknij – zwraca się do psa, który waruje przy drabinie i nie spuszcza oczu ze swojego pana.

– Wyszedłeś z Jampo? Z własnej woli?

– Przypałał się do mnie – odpowiada William, schodząc na podłogę.

Pies radośnie obwąchuje mu buty, a na twarzy męża pojawia się półuśmiech.

– Myśli, że wezmę go z sobą pobiegać.

– Biegasz razem z nim?

– Czasami. Hej, wiesz, co znaczy słowo „seksmigracja”?

– „Seks migracja”? Nie mam pojęcia. Czemu pytasz?

– Słyszałem, jak Zoe rozmawiała z koleżanką o studiach i mieszkaniu w akademiku. Ponoć tak się teraz mówi, kiedy współlokator wyrzuci cię z pokoju, bo chce uprawiać seks.

– Czy oni na wszystko muszą wymyślać nowe nazwy? Nie wystarczyłoby tak jak za naszych czasów powiesić skarpetkę na klamce u drzwi? – wzdygam.

– Różnica pokoleń.

– Niedługo wyfrunie. Jeszcze chwila i już jej nie będzie. Kolejna chwila i Petera też nie będzie. Zanim się obejrzymy, nie będziemy mieli

dzieci. Myślisz, że Zoe uprawia seks?

– Czy myślę, że *uprawiała* seks? Z Jude'em? Prawdopodobnie tak.

– Naprawdę tak sądzisz?

– Alice, wiem o Ciachomance. Nedra mi powiedziała.

– O Boże. Ciachomanka. Nie wiem, czemu jeszcze nie porozmawiałam z Zoe na ten temat. Chyba przez to zamieszanie, przyjazd Bunny i Jacka, i w ogóle – tłumaczę się.

– Mhm.

– Nedra powiedziała ci też, że to nasza córka zdradziła Jude'a, a nie on ją?

– Tak, wspomniała o tym. Nie zaglądałaś jeszcze na jej konto na Twitterze?

– Pewnie miałam nadzieję, że wszystko rozejdzie się po kościach. William wyjmuje telefon.

– Miejmy to już za sobą. Nie może być aż tak źle. – Otwiera wyszukiwarkę i wpisuje hasło: „Twitter Ciachomanka”. Gdy przysuwam się do niego, owiewa mnie woń proszku do prania i pomarańczy. Uwielbiam zapach Williama. Brakowało mi go, dlatego teraz rozkoszuję się nim po cichu.

– Jest – szepczę i opieram się o ramię męża.



Ciachomanka

Nazwa: Ciachomanka

Lokalizacja: Kalifornia

O mnie: Słodka, wilgotna, sycąca

Obserwujących: 552

Z każdym kęsem rozkosz się zwiększa. Około 2 godz. temu

@misioptysio *To prawda, Ciachomanko. Jestem na to najlepszym dowodem.*

@Lis123 *Sexy, sexy. A może podeślesz zdjęcie? Ty i twój przysmak?*

@Banan *Dobra, dobra. Wiem już, że lubisz rurki z kremem. Może teraz porozmawiamy o lodach z bitą śmietaną?*

@Kapitan50 *W kąciku ust zostało ci trochę kremu. Z przyjemnością go wytrę.*

– Jezu! Nedra miała rację.

– A czy Nedra kiedykolwiek się myli? Dodamy Ciachomankę do obserwowanych, żeby dostawać od niej wiadomości – mruczy William.

– Co? Nie! Nie możesz tego zrobić. Dowie się, że to my.

– Zaufaj mi choć trochę. Przecież nie zaloguję się jako @mama&tatabuckle.

– Stworzysz fikcyjne konto?

– Widzisz w tym coś złego?

– Owszem, a ty nie? Tak nie można. – Usiłuję zachować powagę.

– Można, ponieważ tu chodzi o naszą córkę. Spróbujmy wtopić się w tło, żeby niczego nie podejrzewała. Jak ci się podoba nazwa @ciągutek? – proponuje mąż.

– Fuj, nie lubię tej słodkiej masy w środku. A może @tofik? – podsuwam.

– Nie znoszę toffi. @Ciacho-fani?

– Zbyt podobne do jej nazwy. Lepiej @CiasteczkowePotwory – sugeruję.

– Dobrze. Gotowe.

Patrzmy na siebie i wybuchamy śmiechem.

– Cicho, Ciasteczkowy Potworze – szepcze William.

– Nie wierzę, że to robimy.

– Właśnie umieściła kolejną wiadomość – informuje mnie mąż.

Zerkam na wyświetlacz i razem czytamy kolejnego tweeta córki.

Uwielbiam zaczynać dzień od wysiania czekoladowego nadzienia z rogalika. Około minuty temu

– Do cholery, Zoe! – wydaję stłumiony okrzyk. – Czy ona nie zdaje sobie sprawy z tego, jakie to niebezpieczne?

Palce Williama zręcznie przesuwają się po ekranie doty-kowym.

@CiasteczkowePotwory *Do cholery, Zoe! Czy zdajesz sobie sprawę, jakie to niebezpieczne?*

– Jak mogłeś to napisać! Teraz ci zboczeńcy będą znali jej prawdziwe imię! – krzyczę na męża. – A nasze fikcyjne konto diabli wzięli.

Przestań mnie śledzić, J. Wiem, że to ty. Około minuty temu
Około minuty temu

– Myśli, że to Jude – oznajmia William.

@misiotyisio *Ciachomanka to królowa i tak powinna być traktowana. Do usług, moja pani. Czy dzisiaj jest dzień loda?*

William wydaje z siebie groźny pomruk.

@CiasteczkowePotwory *Ciachomanka nie jest królową. Jest piętnastoletnią dziewczyną, ty chory zboku.*

Mówię serio, J. Przestań. Około minuty temu

@Banan *Spełnij prośbę damy, J., inaczej skopię ci tylek.*

Przestańcie się kłócić. W moim rogaliku zostało jeszcze trochę czekolady ☺ Około minuty temu

Wyrywam Williamowi telefon z ręki.

@CiasteczkowePotwory *Zoe, dlaczego nie możesz być zwykłą dziewczyną z zaburzeniami odżywiania?*

Sugerujesz, że jestem gruba? Nie jestem gruba, J. Około minuty temu

@CiasteczkowePotwory *To nie J. To pisze twoja mama. Wiem wszystko o słodyczach, które chowasz w szafie.*

@Lis123 *No to nara.*

Teraz William wyjmuję mi telefon z dłoni.

@CiasteczkowePotwory *Tu ojciec. Usuń to konto natychmiast, Zoe Buckle!*

– No nie, podałeś jej nazwisko! – wołam.

@misioptysio *Co jest grane? Znikam stąd.*

@CiasteczkowePotwory *Skasuj konto NATYCHMIAST, Ciacho-manko!*

Nagle brama garażu zaczyna się podnosić. Stoimy z Williamem przytuleni i wpatrujemy się w coraz szerszą szczelinę, w której pojawia się nasza córka z telefonem w jednej i pilotem do drzwi garażowych w drugiej ręce. Jest tak wściekła, że nie może wykrztusić z siebie słowa. Zamiast tego tweetuje.

Co wam odbiło? Włazicie z butami w moje życie prywatne! Nigdy wam nie wybaczę. Około minuty temu

– Zoe, proszę... – zaczynam.

Nie odzywam się do was. Około minuty temu

@CiasteczkowePotwory *To widać.*

Nigdy więcej się do was nie odezwę. Około minuty temu

@CiasteczkowePotwory *To nie w porządku, kochanie. Ciacho-manka to naprawdę niebezpieczna sprawa. Mogłaś wpakować się w kłopoty.*

Zoe patrzy na mnie, a w jej oczach wzbierają łzy. Pochyla głowę i wystukuje kolejną wiadomość.

Jak mogłaś mi życzyć, żebym miała zaburzenia odżywiania? Około minuty temu

Około minuty temu

– Dziecko – mówię.

– Nie jestem twoim dzieckiem, w ogóle nie jestem dzieckiem. Nie mam pojęcia, kim jestem – wrzeszczy.

Unosi pilota do garażu i naciska na niego kilkakrotnie z taką złością, jak gdyby pociągała za spust pistoletu. Drzwi powoli się opuszczają.

– William...

– Zostaw ją – przerywa mi mąż. Milknę i patrzę, jak znikają głowa, brzuch, a na koniec nogi naszej córki.

Gdy drzwi z chrobotem zatrzymują się na posadzce, wydaję okrzyk, a wtedy William obejmuje mnie i przyciąga do siebie. Wtulam się w niego, czuję silny zapach proszku do prania i ogarnia mnie spokój. Dobrze mi w jego ramionach, jak w domu. Stoimy tak przez kilka minut.

– No i – milczenie przerywa William. – Co teraz?

– Zamkniemy ją w pokoju i nie wypuścimy przez następne tysiąc lat?

– Zmusimy, żeby zjadła całą porcję żeberek?

– Jesteśmy beznadziejni?

– Jako kto?

– Jako rodzice?

– Nie, ale jesteśmy beznadziejni jako użytkownicy Twittera.

– Nie, to ty jesteś beznadziejny jako twitterowiec – mówię.

– Byłem spięty przez ciebie. Zjadła mnie trema.

– Naprawdę? Myślisz, że w normalnych okolicznościach byłbyś bardziej dowcipny? – nie dowierzam.

– @CiasteczkowePotwory Mamy dojrzałe morele, córko weganko – mówi William.

– @CiasteczkowePotwory Kupiliśmy specjalnie dla ciebie.

Zastanów się, czy nie lepiej ci zrobią niż rurki z kremem.

– @CiasteczkowePotwory Co nie znaczy, że mam coś przeciwko rurkom z kremem. W życiu jest czas na wszystko. Na rurki z kremem przyjdzie, gdy skończysz trzydzieści lat, będziesz zarabiać i będzie cię stać na własne mieszkanie.

– @CiasteczkowePotwory Nie żartuję. Morele zgniją, jeśli dzisiaj ich nie zjesz.

– @CiasteczkowePotwory Przypominam, że kilogram moreli kosztuje sześć dolarów. ZJEDZ JE, BO INACZEJ...

– @CiasteczkowePotwory I postaraj się nie połknąć pestek.

– @CiasteczkowePotwory Połykanie to w ogóle niezbyt dobry pomysł.

– @CiasteczkowePotwory Ostrzega minister zdrowia.

– @CiasteczkowePotwory I twój ojciec.

– I jak? – pyta William.

– Nieźle.

– Wiem, mówią mi to wszyscy obserwujący moje konto.

– Wszyscy, czyli aż jedna osoba.

– Jedna wystarczy, nie potrzeba więcej, Alice.

– Muszę iść z nią porozmawiać.

– Lepiej daj jej trochę czasu.

– I co potem?

Mąż chwyta mnie pod brodę i lekko ją unosi.

– Spójrz na mnie.

Jezu, ależ ty pachniesz. Jak mogłam zapomnieć, że właśnie tak pachniesz?

– Poczekaj, aż sama przyjdzie do ciebie.

Odsuwa się raptownie, patrzy na półki i marszczy brwi.

– Muszę to zrobić od nowa – mruży. – Gdzie ta cholerna poziomicą?

– Mamo! Pomocy! Daj mi duży plastikowy pojemnik! – woła Zoe z kuchni.

To pierwsze słowa, które kieruje do mnie po dwóch dniach milczenia. Od incydentu z Twitterem konsekwentnie się do nas nie odzywała.

– Czy mogę to uznać za „przyjście do mnie”? – pytam Williama siedzącego obok na kanapie.

Mąż wzdycha.

– Cholerne drzwiczki dla psa.

– To ma być odpowiedź?

Mąż odkłada gazetę.

– Z braku laku dobry kit.

Zrywam się na nogi.

– Wołam cię od godziny! – mówi Zoe z wyrzutem. Kuca przy piecu z półlitrowym pojemnikiem na żywność i rozgląda się gorączkowo po kuchni.

– Ten będzie za mały.

– Co ty powiesz? Nie mogłam znaleźć nic innego.

Otwieram lodówkę.

– Schowałam w nich resztki z obiadu.

– Jest! – woła córka. Obracam się na pięcie w samą porę, by zobaczyć biegnącą w moją stronę mysz.

– Aaaa! – wrzeszczę.

– Nie mogłabyś wymyślić czegoś bardziej oryginalnego? – burczy Zoe, rzucając się w pogoń za zwierzątkiem, które pędzi przed siebie na oślep i z łopoczącymi uszkami wygląda niczym miniaturowy słoń Dumbo.

– Aaa! Aaa! – piszczę, gdy mysz przemyka mi pod nogami, by zniknąć pod lodówką.

Zoe podnosi się z kolan.

– To twoja wina – rzuca oskarżycielsko.

– Co jest moją winą?

– Że uciekła pod lodówkę.

– A co ja mam z tym wspólnego?

– Zwabiłaś ją.

– Niby jak?

– Otworzyłaś drzwi do lodówki i wypuściłaś z niej przyjemne, chłodne powietrze.

– Tak myślisz, Zoe? Dobrze, w takim razie otworzę lodówkę znowu i zobaczymy, czy mysz wylezie.

Wyjmuję duży pojemnik z lasagne, przekładam jedzenie na talerz, przepłukuję miskę i wręczam ją córce.

– Proszę.

– Dzięki.

– Co teraz?

Zoe wzrusza ramionami, po czym osuwa się na krzesło.

– Teraz czekamy.

Przez kilka minut siedzimy, nic nie mówiąc.

– Cieszę się, że nie należysz do dziewczyn, które boją się myszy – przerywam wreszcie milczenie.

– To na pewno nie twoja zasługa.

Spod lodówki dobiega chrobotanie.

– Mam przynieść miotłę? – pytam.

– Nie! Doznałaby szoku. Niech wyjdzie sama.

Kolejne minuty mijają w ciszy. Znowu słyszymy skrobanie, tym razem głośniejsze.

– Dalej udajemy, że nie ma tematu? – pytam.

Oczy Zoe nagle wypełniają się łzami i córka pochyła głowę.

– Nie chciałam, żebyście się mnie wstydzili – szepcze.

– Zoe. Dlaczego miałabym się ciebie wstydzić?

– Jakoś tak samo wyszło. Wcale tego nie chciałam. Jude był w Hollywood. Wszyscy się nim zachwycali, mnie nikt nie zauważał. I wtedy pojawił się ten chłopak. Pocałował mnie. To on zaczął, nie ja. Ale potem nie mogłam przestać go całować. Jestem zdziwą – szłocha Zoe. – Nie zasługuję na Jude'a.

– Nie jesteś zdziwą i nigdy więcej tak o sobie nie mów! Zoe, masz piętnaście lat. Popełniłaś błąd. Źle oceniłaś sytuację. Dla-czego nie wyjaśnisz tego Jude'owi? On poza tobą świata nie widzi. Nie sądzisz, że

zrozumie? Prędzej czy później?

– Powiedziałałam mu. Od razu.

– I co on na to?

– Wybaczył mi.

– Ale ty nie możesz wybaczyć sobie. I stąd ta Ciachomanka?

Zoe przytakuje skinieniem głowy.

– No dobrze, ale czegoś jeszcze tu nie rozumiem. Ten pocałunek martwi mnie o wiele mniej niż sposób, w jaki traktujesz Jude'a. Jesteś dla niego złośliwa, okrutna. On łązi za tobą wszędzie jak szczeniak. Zrobiłby dla ciebie wszystko.

– Dusi mnie tym.

– I uznałaś, że ucieczka to najlepsze rozwiązanie problemu?

– Tego akurat nauczyłam się od ciebie – mamrocze Zoe.

– Czego nauczyłaś się ode mnie?

– Uciekać.

– Uważasz, że ja uciekam? Od czego?

– Od wszystkiego.

Czuję się, jakbym dostała obuchem w głowę.

– Naprawdę? Naprawdę tak myślisz? – dopytuję.

– Tak jakby – odpowiada cicho córka.

– Zoe. O Boże. – Głos mi się łamie.

Właśnie ten moment wybiera mysz, żeby wbiec pod stół.

Błyskawicznie podnoszę nogi i patrzę na córkę rozszerzonymi ze strachu oczami. Zoe przykłada palec do ust.

– Ciii... – Bezgłośnie porusza wargami.

– Aaa! – Szeroko otwieram usta, udając, że krzyczę.

Powstrzymując uśmiech, który ciśnie jej się na twarz, córka ostrożnie zsuwa się z krzesła i klęka na podłodze z pojemnikiem na żywność w dłoni. Sekundę później słyszę szuranie plastiku przesuwanego po kafelkach.

– Mam ją – woła Zoe. Wyczołguje się spod stołu, popychając przed sobą pojemnik.

Uwięzione wewnątrz zwierzątko nie rusza się.

– Zabiłaś ją? – pytam.

– Oczywiście, że nie – odpowiada córka i pstryka palcami

w plastikową ściankę. – Udaje zdechłą, bo jest przerażona.

– Gdzie ją wypuścimy?

– Idziesz ze mną? – dziwi się Zoe. – Nigdy tego nie robiłaś. Boisz się myszy.

– Tak, idę z tobą – mówię, po czym z kosza na papierowe odpady wyciągam kawałek tektury. – Gotowa? – Zoe trzyma pojemnik, kładę pod niego tekturę i kierujemy się w stronę drzwi prowadzących do ogrodu. Idziemy w tej niewygodnej pozycji przez chwilę, dopóki nie docieramy do gaju eukaliptusowego. Tam zatrzymujemy się, kładziemy pojemnik na ziemi, po czym wysuwam tekturę spod spodu.

– Do widzenia, myszko – żegna się Zoe i podnosi pojemnik.

W tej samej sekundzie mysz daje nura w najbliższą kępę traw i tyle ją widzimy.

– Nie wiem, dlaczego tak jest, ale zawsze robi mi się smutno, kiedy je wypuszczam – zwierza się Zoe.

– Może smutno ci, że musiałaś je uwięzić?

– Nie, chyba się martwię, że już nigdy nie odnajdą drogi do domu – szepcze córka, a w jej oczach znów wzbierają łzy.

Patrzę na nią i przychodzi mi na myśl, że ma dokładnie tyle samo lat, ile ja miałam, kiedy zginęła moja mama. Zoe jest bardziej podobna do rodziny Williama niż do mojej. Po nich odziedziczyła mocne, podatne na modelowanie włosy, piękną gładką cerę i wzrost – mierzy blisko metr siedemdziesiąt, szczęściara. Jednak oczy ma po nas, po Archerach. Widać to szczególnie wyraźnie, kiedy jest smutna. Długie, atramentowoczarne rzęsy, które trzepoczą szybko, by powstrzymać łzy; tęczęwki, które w chwilach wzruszenia zmieniają kolor z granatowego na szaroniebieski. To moje oczy, to oczy mojej mamy.

– Och, Zoe, kochanie. Masz tyle serca dla każdego stworzenia. Zawsze miałaś, już jako dziecko. – Niepewnie obejmuję ją ramieniem.

– Nie powinnam była mówić ci tych niefajnych rzeczy. To nieprawda. Wcale nie uciekasz. – Córka patrzy w ziemię.

– Może jednak jest w tym ziarno prawdy.

– Przykro mi.

– Wiem.

– Jestem świnia.

– To też wiem. – Uśmiecham się i żartobliwie uderzam ją pięścią w ramię. Córka robi obrażoną minę.

– Zoe, kochanie, spójrz na mnie.

Córka obraca się i przygryza dolną wargę.

– Kochasz Jude'a?

– Chyba tak.

– W takim razie zrób coś dla mnie.

– Co takiego?

Kładę dłoń na jej policzku.

– Nie czekaj ani chwili dłużej, na litość boską. Powiedz mu o tym, co czujesz.

– Kto jest dublerem odtwórcy głównej roli? – pyta Jack, patrząc na program spod przymrużonych powiek. – Nie mogę przeczytać. Alice, pomożesz mi?

Również mrużę oczy.

– Przecież tego nikt nie przeczyta. Dlaczego napisali to drobnym drukiem?

– Proszę. – Bunny podaje mi okulary do czytania. Mają bardzo modne kwadratowe oprawki w stalowoszarym kolorze.

– Nie, dziękuję – mówię.

– Kupiłam je dla ciebie.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Ponieważ nie widzisz już małych liter i czas najwyższy, żebyś się do tego przyznała.

– Nie widzę bardzo małych liter. To miło z twojej strony, ale nie są mi potrzebne. – Oddaję jej okulary. – Boże, Kocham teatr – wzdycham, patrząc na z wolna wypełniającą się widownię. – Scenę Berkeley Rep mamy pod samym nosem. Dlaczego nie przychodzimy tu częściej?

Światła gasną, rozmowy cichną, kilku maruderów w ostatniej chwili zajmuje miejsca. To mój ulubiony moment: minuta przed rozpoczęciem przedstawienia, kiedy wszystko jeszcze przed nami. Zerkam na Williama. Ma na sobie dopasowane spodnie khaki, które podkreślają mięśnie nóg. Gdy patrzę na jego uda, po plecach przebiega mi dreszcz. A jednak bieganie przyniosło efekty.

– Zaczynamy – szepcze Bunny, kiedy rozsuwa się kurtyna.

– Dziękuję, że nas tu wyciągnęłaś – mówię, ściskając ją za ramię.

– Tweetowanie z Ciachomanką było o wiele ciekawsze – mówi William czterdzieści pięć minut później.

Rozpoczyna się antrakt. Stoimy w długiej kolejce do baru w dość zatłoczonym bufecie.

– Nie rozumiem, czemu ktoś zdecydował się to wystawić – dodaje Jack. – Tekst nie był jeszcze gotowy.

– Na dodatek to debiut dramatopisarki – zauważa Bunny. – Mam

nadzieję, że jest odporna psychicznie.

Wszyscy nagle spoglądają na mnie.

– Och, przepraszam, Alice. To było bardzo niedelikatne – reflektuje się Bunny.

– Daj spokój. Niestety ta sztuka jest mętna, nudna, niedorzeczna, zupełnie jak *Barmanka*.

W oczach Bunny błyszczy zadowolenie.

– Brawo, Alice! Czas najwyższy, żebyś wzięła byka za rogi, zamiast przed nim uciekać. W ten sposób słowa recenzenta tracą w końcu moc.

Puszcza do mnie oko. Rano zebrałam się wreszcie na odwagę i dałam jej do przeczytania kilka stron tego, nad czym ostatnio pracuję. Od pewnego czasu codziennie poświęcam parę chwil na pisanie i powoli zaczynam wchodzić w rytm.

– Ile lat ma autorka sztuki? – pytam.

– Na zdjęciu wygląda na trzydzieści – stwierdza William, przeglądając program.

– Biedne dziecko – wzdycham.

– Niekoniecznie – nie zgadza się ze mną Bunny. – To, czego ona może teraz doświadczać, wydaje nam się koszmarem, ponieważ większość z nas przeżywa porażki w samotności, przy zamkniętych drzwiach. Dramaturdzy muszą stawić im czoło publicznie i to w zasadzie jedyna różnica. Jednak dopatruję się w tym również pewnej szansy. Kiedy przyjmujemy taki cios na oczach wszystkich, wszyscy widzą, jak upadamy, ale i wszyscy mogą potem zobaczyć, jak się podnosimy. Nie ma nic lepszego niż comeback w wielkim stylu.

– A jeśli wciąż tylko spadamy i spadamy? – pytam, nawiązując do facebookowych statusów Williama.

– To niemożliwe. Jeżeli trzymamy się raz obranego kursu, w końcu staniemy na nogi.

Od baru dzielą nas tylko trzy osoby. Marzę o tym, żeby się czegoś napić. Dlaczego ta kolejka tak wolno się posuwa? Nadstawiam uszu, słyszę kobietę, która upomina barmana za to, że w bufecie nie ma francuskiej wódki Grey Goose, i nieruchomieję. Znam ten głos. W dalszym ciągu przysłuchuję się rozmowie, podczas której kobieta

prosi o lampkę austriackiego wina Grüner Veltliner, na co barman proponuje lokalną odmianę chardonnay, i wydaję stłumiony jęk. To pani Norman, ta od narkotyków.

W pierwszym odruchu mam ochotę ukryć się za pobliskim filarem, po krótkim namyśle dochodzę jednak do wniosku, że właściwie dlaczego miałabym się chować? Nie zrobiłam nic złego. W głowie rozbrzmiewa mi głos ojca: „Wyprostuj się, Alice”. Od dzieciństwa mam z tym problem – zaczynam się garbić, kiedy się denerwuję.

– Żadnego przyzwoitego wina, możesz w to uwierzyć? – Pani Norman odwraca się z oburzeniem od baru i w tym momencie dostrzega mnie.

Przywołuję na twarz półuśmiech i lekko kiwam głową, pamiętając, by trzymać ramiona idealnie prosto.

– Dzień dobry – szczebiocze słodko pani Norman. – Kochanie, spójrz, to pani od teatru. Ze szkoły Carisy.

Pan Norman wydaje się o jakieś trzydzieści centymetrów niższy od swojej żony.

Wyciąga do mnie rękę.

– Chet Norman – rzuca nerwowo.

– Alice Buckle. – Ściskam mu dłoń. Przedstawiam krótko Bunny, Jacka i Williama, po czym odchodzę na bok, by zamienić parę słów z rodzicami Carisy.

– Przykro mi, że nie mogłem przyjść na *Kubusia Puchatka*. Słyszałem, że przedstawienie było wyjątkowo udane – zaczyna pan Norman.

– Hm, tak, dzieci spisały się wspaniale – odpowiadam wymijająco. Wciąż prześladowuje mnie poczucie, że akurat tegoroczna inscenizacja *Kubusia* była jedną wielką pomyłką.

– A więc – do dyskusji włącza się pani Norman – często bywa pani w teatrze?

– Owszem. Bardzo często. Na tym między innymi polega moja praca, prawda?

– Tylko pozazdrościć – zauważa mama Carisy.

Światła gasną i ponownie się włączają.

– Cóż... – urywam.

– Carisa uwielbia panią – mówi pan Norman nienaturalnie wysokim głosem.

– Naprawdę? – pytam, a moje spojrzenie krzyżuje się ze spojrzeniem pani Norman.

Światła znów migoczą, tym razem nieco szybciej.

– Przykro mi – mamrocze ojciec Carisy, wyciągając rękę. – Naprawdę bardzo mi przykro.

– Chet – ostrzega go żona.

– Zdaje się, że zatrzymaliśmy panią – tłumaczy się pan Norman.

– Ojej. Obawiam się, że będzie pani musiała wypić wino duszkiem – mówi mama Carisy, widząc Williama, który zmierza w naszą stronę z dwoma kieliszkami.

Patrzę na nią – wystrojoną, wyniosłą i protekcyjną – i siłą woli powstrzymuję się, by nie chwycić między kciuk i palec wskazujący wyimaginowanego jointa, nie zaciągnąć się nim i nie wydmuchać nieistniejącego dymu prosto w jej twarz.

– Carisa to wspaniała dziewczynka – zwracam się do pana Normana. – Ja również bardzo ją lubię.

– Ta sztuka jest beznadziejna – oznajmia pani Norman, oglądając ze wszystkich stron lampkę wina. – Tak samo jak te popłuczyny. Darujmy sobie drugą część.

– Ale to byłoby bardzo niekulturalne, kochanie – szepcze jej mąż. – Nie wychodzi się z teatru podczas antraktu, prawda? – patrzy na mnie pytająco. – Czy to... wypada?

Och, lubię Cheta Normana. W tym momencie podchodzi do nas William i podaje mi kieliszek.

– Nie sędzę, żeby istniały tutaj jakieś sztywne zasady – odpowiadam.

– Jak mijają pani wakacje? – zmienia temat pani Norman.

– Dziękuję, wspaniale.

– Cieszę się – mówi mama Carisy, po czym nagle się odwraca i rusza w stronę wyjścia.

– Miło mi było państwa poznać – woła pan Norman, truchtając za żoną.

Druga część sztuki okazuje się jeszcze gorsza od pierwszej, ale jestem zadowolona, że wytrwaliśmy do końca. Dla mnie jest to swoista terapia odczulająca, podczas której podaje się pacjentowi małe dawki alergenu – w moim przypadku jest to publiczne upokorzenie – aby stopniowo przyzwyczął się do szkodliwej dla siebie substancji i nauczył się ją tolerować. Głęboko współczuję młodej dramatopisarce. Jestem pewna, że tego wieczoru stoi za kulisami, a może nawet gdzieś z tyłu widowni. Szkoda, że nie wiem, która to osoba. Gdybym wiedziała, znalazłabym ją i powiedziała jej, żeby nie uciekała przed tym, co ją spotkało. Powiedziałabym, żeby to wszystko po prostu przyjęła. Że pewnego dnia ludzie o tym zapomną i choć w tej chwili wydaje jej się, że tego typu doświadczenie może ją zabić, tak się nie stanie. Któregoś ranka, może za miesiąc, za pół roku, za rok, a może za pięć lat, obudzi się, zobaczy światło sączące się przez firanki, poczuje zapach kawy otulający dom niczym ciepły koc i będzie wiedziała, że właśnie nadszedł odpowiedni moment, by zmierzyć się z pustą kartką papieru. Będzie wiedziała, że znów dotarła do początku i że zaczyna się dla niej nowy dzień.

John Yossarian dodał do Lubi*Szwecja i warunki całkowitego bezpieczeństwa i luksusu***Łucja Pevensie dodała do Lubi***Zamek Ker-Paravel*

Ach, Szwecja – miejsce, w którym panują całkowite bezpieczeństwo i luksus. Czy to tam się ukryłeś? Dawno się nie widzieliśmy, Asys-tencie_101.

Może dlatego, że uparłaś się, by mieszkać w zamku. Podejrzewam, że zasięg w Ker-Paravel nie jest najlepszy. Zabrałaś męża na film z Danielem Craigiem?

Tak.

Ja poszedłem z moją żoną.

Podobał jej się film?

Owszem, chociaż denerwowała ją stosowana przez DC maniera wydymania ust.

Zgadzam się z twoją żoną. To bardzo irytujące.

Może to od niego niezależne. Może tak mu się po prostu układają wargi.

Czy „próbowanie od nowa” przynosi oczekiwane rezultaty?

Usilnie nad tym pracuję, ale na rezultaty trzeba jeszcze poczekać.

Myślisz czasami o mnie?

Tak.

Często?

Bez przerwy, chociaż staram się tego nie robić.

To chyba dobry pomysł.

Co jest dobrym pomysłem?

Żebyś tego nie robił.

A ty?

Chcesz wiedzieć, czy o tobie myślę?

Tak.

Odmawiam odpowiedzi na to pytanie. Czy badanie już się

skończyło?

Tak, jeśli tego chcesz.

Czy dostanę swoje 1000\$?

Oczywiście.

Nie chcę tych pieniędzy.

Jesteś pewna?

Biorąc pod uwagę to, co się wydarzyło, nie mogę ich przyjąć.

Nie kłamałem, wiesz o tym?

Kiedy nie kłamałeś?

Kiedy powiedziałem, że się w tobie zakochałem.

Dziękuję, że mi to mówisz.

Gdybym nie miał żony...

I gdybym ja nie miała męża...

Nigdy byśmy się nie poznali.

Przynajmniej nie w internecie.

Masz rację, nie w internecie.

Siedzimy razem z Bunny przy stole, pałaszujemy orzeszki pistacjowe i przeglądamy stos scenariuszy, gdy do kuchni wchodzi Peter z kolegą.

– Zostały jakieś drożdżówki? – pyta syn.

– Nie, ale mamy mrożoną pizzę.

– Naprawdę? – w oczach Petera błyszczy nadzieja.

– Na niby – sprowadzam go na ziemię. – Myślisz, że tata pozwoliłby, żeby w naszym domu znalazło się tak niezdrowe jedzenie?

Przenoszę wzrok na kolegę syna i wyciągam do niego rękę.

– Alice Buckle, mama Petera. Gdyby to ode mnie zależało, mielibyśmy całą zamrażarkę wypchaną pizzami, ale niestety mogę wam jedynie zaproponować pieczywo Wasa i masło migdałowe, ponieważ masło orzechowe również znalazło się na czarnej liście. Jeśli jesteś uczulony na orzechy, w lodówce znajdziesz kilka jajek ugotowanych na twardo.

– Jak mam się do pani zwracać: Alice czy pani Buckle? – pyta chłopak.

– Możesz mi mówić po imieniu, ale to miło z twojej strony, że w ogóle pytasz. Taki tu w Kalifornii zwyczaj – wyjaśniam Bunny. – Dzieci zwracają się do dorosłych po imieniu.

– Tylko do nauczycieli nie – dodaje Peter.

– Racja, do nauczycieli mówią „koleś” – parskam. – Albo w wersji skróconej „kolo”. Jeśli ten trend się utrzyma, niedługo będzie już tylko „ko”.

– Nie popisuj się – krzywi się syn.

– Ja jestem pani Kilborn i możesz do mnie mówić pani Kilborn – przedstawia się Bunny.

– A ty jak się nazywasz? – pytam wreszcie chłopca.

– Eric Haber.

Eric Haber? Ten Eric Haber, w którym miał się podkochać mój syn? Jest uroczy, wysoki, ma orzechowe oczy i nieprzyzwoicie długie rzęsy.

– Peter wiele nam o tobie opowiadał – wykrztuszam.

– Daj spokój, mamó.

Chłopcy wymieniają spojrzenia i Peter wzrusza ramionami.

– To co będziecie robić? Chcecie tak sobie posiedzieć?

– Tak, mamó, chcemy sobie posiedzieć.

Szybko składam rozrzucone kartki.

– W porządku, nie będziemy wam przeszkadzać. Przenieśmy się na taras, Bunny. Eric, mam nadzieję, że będziesz częściej do nas wpadał.

– Ech, dobrze – mamrocze chłopiec.

– O co chodzi? – pyta Bunny, gdy rozsiadłyśmy się na tarasie.

– Kiedyś myślałam, że Peter jest zakochany w Ericu.

– Peter jest gejem?

– Nie, jest hetero, ale jakiś czas temu podejrzewałam, że ma skłonności homoseksualne.

Bunny wyjmuję z torebki balsam do opalania i starannie smaruje nim ramiona.

– Jesteś bardzo związana z Zoe i Peterem, prawda? – pyta.

– No pewnie.

– Mhm – odpowiada, podając mi tubkę. – Nie zapomnij o karku.

– Twoje „mhm” wydawało się pełne dezaprobaty. Uważasz, że jestem za bardzo do nich przywiązana?

Bunny wciera nadmiar balsamu w wierzch dłoni.

– Uważam, że jesteś... uwikłana – przyjaciółka z namysłem dobiera słowa. – Bardzo emocjonalnie podchodzisz do wszystkiego, co ich dotyczy.

– To źle?

– Alice, ile miałaś lat, kiedy zmarła twoja mama?

– Piętnaście.

– Opowiedz mi trochę o niej.

– Co mam ci opowiedzieć?

– Co chcesz. Co ci przyjdzie do głowy.

– Nosila duże złote kolczyki w kształcie koła. Używała perfum Jean Nate i niezależnie od pory roku piła gin z tonikiem. Mówiła, że dzięki temu czuje się, jakby cały czas była na wakacjach.

– Co jeszcze? – dopytuje Bunny.

– Niech zgadnę. Mam dotrzeć do tego, co jest pod spodem? – wzdycham.

Bunny uśmiecha się.

– Wiem, to wyda się śmieszne, ale kilka miesięcy po jej śmierci myślałam, że jeszcze wróci. Chyba miało to coś wspólnego z tym, że odeszła tak nagle. Nie potrafiłam pojąć tego, że była i już jej nie ma. Ulubionym filmem mamy był musical *Dźwięki muzyki* i nawet przypominała aktorkę z tego filmu, Julie Andrews. Nosila podobną krótką fryzurę, która podkreślała jej piękną, łabędią szyję. Długo wydawało mi się, że nagle, jak w filmie, wyskoczy zza jakiegoś drzewa i zaśpiewa mi piosenkę. Jaki ona miała tytuł?

– Która? Ta o miłości, kiedy główna bohaterka uświadamia sobie, że się zakochała?

– „Zatem jesteś obok i kochasz mnie, nieważne, czy powinienes” – nucę cicho.

– Masz śliczny głos, Alice. Nie wiedziałam, że umiesz śpiewać.

Kiwam głową przytakująco.

– A twój ojciec? – pyta Bunny.

– Był zdruzgotany.

– Mogliście liczyć na czyjąś pomoc? Ciotek, wujków? Dziadków?

– Z początku tak, ale po paru miesiącach zostaliśmy sami, tylko we dwójkę.

– Pewnie to wszystko bardzo was do siebie zbliżyło – mówi Bunny.

– Tak, byliśmy bardzo blisko. Wciąż jesteśmy. Posłuchaj, wiem, że za bardzo się angażuję w życie dzieci. Wiem, że czasami jestem nadopiekuńcza i apodyktyczna. Ale Zoe i Peter mnie potrzebują. Mam tylko ich.

– Masz nie tylko ich – zaprzecza Bunny. – I czas, żebyś wypuściła ich spod swoich skrzydeł. Przechodziłam to ze swoją trójką, dlatego wiem, co mówię. Czas na zmianę. Koniec końców i tak będą tym, kim mają być, a nie tym, na kogo ty ich chcesz wykierować.

– Jesteś gotowa, Alice? – Na taras wbiega Caroline ubrana w strój sportowy.

– To tak *à propos* zmian – uśmiecha się Bunny.

Caroline marszczy brwi i spogląda na zegarek.

– Umówiłaś się ze mną na drugą. Lecimy.

– Twoja córka jest bardzo wymagająca – wzdycham, dźwigając się z krzesła.

– Alice, przebiegłaś półtora kilometra w dziewięć minut!

– Chyba żartujesz? – dyszę.

– Wcale nie. Zobacz. – Caroline pokazuje mi tarczę stopera.

– Jakim cudem?

Dziewczyna z zadowoleniem kiwa głową.

– Wiedziałam, że ci się uda.

– Tylko dzięki twojej pomocy. Jesteś świetnym trenerem.

– Dobrze, ostudźmy trochę mięśnie – poleca Caroline, zwalniając tempo do marszu.

Wydaję okrzyk radości.

– Wspaniałe uczucie, prawda?

– Myślisz, że za jakiś czas zrobię półtora kilometra w osiem minut?

– Spokojnie, na wszystko przyjdzie pora.

Idziemy w milczeniu przez kilka minut.

– Jak ci się pracuje w Tipi?

– Och, Alice, lepiej być nie może. A na dodatek zaproponowali mi przejście na cały etat! Zaczynam za dwa tygodnie.

– Caroline! To świetnie!

– Wszystko powoli się układa. Chciałam ci podziękować. Nie wiem, co bym zrobiła bez twojego wsparcia i zachęty. Razem z Williamem pozwoliliście mi u was mieszkać. A Peter i Zoe to naprawdę niesamowite dzieciaki. Uwielbiam waszą rodzinę.

– Cała przyjemność po naszej stronie, Caroline. Jesteś fantastyczną dziewczyną.

Po powrocie do domu biorę kosz z praniem, który od kilku dni stoi pośrodku salonu, zanoszę go do pokoju Petera i stawiam na podłodze z pełną świadomością, że będzie tam tkwił kolejny tydzień. Od pewnego czasu syn usiłuje wymóc na nas, byśmy pozwolili mu chodzić spać nieco później. Za każdym razem odpowiadam, że rozważymy jego prośbę

w chwili, gdy zacznie sam układać ubrania w szafie i dobrowolnie brać prysznic każdego wieczoru.

– Masz tyle energii, Alice. Może ja też powinnam zacząć biegać – zastanawia się Bunny, zaglądając przez otwarte drzwi.

– To wszystko zasługa twojej córki – przyznaję. – Przy okazji chciałam ci pogratulować, że zostałam mamą świeżo upieczonej pracownicy Tipi. To naprawdę wspaniała wiadomość.

Oczy Bunny zwiężają się.

– O czym ty mówisz?

– O propozycji pracy na cały etat.

– Co takiego? Właśnie załatwiłam jej rozmowę o pracę w Facebooku. Musiałam wykorzystać wszystkie znajomości, żeby do tego doprowadzić. Czy Caroline przyjęła propozycję Tipi?

– Chyba tak. Wydawała się z tego powodu przeszczęśliwa. – Bunny pąsowieje. – Co się stało? Nie powiedziała ci? O Boże, czy w takim razie to miała być niespodzianka? Ale nie ostrzegła mnie, że bym nic ci nie mówiła. Myślałam, że o wszystkim wiesz.

Przyjaciółka gwałtownie kręci głową.

– Dziewczyna ma tytuł magistra informatyki, zdobyła go na Uniwersytecie Tuftsa i teraz zamierza to zmarnować, zatrudniając się w jakiejś organizacji *non profit*!

– Bunny, firma Tipi to nie jakaś tam organizacja. Wiesz, czym oni się zajmują? Mikrofinansowaniem. W zeszłym roku udzielili pożyczek w wysokości bodajże dwustu milionów dolarów...

Przyjaciółka nie pozwala mi skończyć.

– Wszystko pięknie, ładnie, tylko z czego ona będzie żyć? Pensja w Tipi ledwie wystarcza na utrzymanie. Nie rozumiesz, Alice. Twoje dzieci nie myślą jeszcze o studiach, ale pozwól, że już teraz coś ci doradzę. Dobre czasy kierunków humanistycznych się skończyły. Nikogo teraz nie stać na to, żeby studiować literaturę, historię sztuki czy dramaturgię. Przyszłość to matematyka, informatyka i inne nauki ścisłe.

– A jeśli ktoś nie urodził się ścisłowcem?

– Trudno, będzie się musiał przestawić.

– Bunny! Chyba nie mówisz serio? Ty, która całe swoje życie związałaś ze sztuką!

– Na litość boską, kobiety! – woła Caroline, wchodząc do pokoju.
– Tak, mam, to prawda. Przyjęłam propozycję pracy w Tipi. I to prawda, moje wynagrodzenie będzie zbliżone do minimalnego. Ale co z tego? Połowa ludzi w kraju pracuje teraz za podobne pieniądze. Chociaż powinnam raczej powiedzieć, że połowa ludzi w kraju w ogóle pracuje i cieszy się, że zarabia cokolwiek. Należę do grona tych szczęściarzy.

Bunny chwieje się na nogach, postępuje parę kroków w tył i przysiadła na skraju łóżka.

– Bunny? – mówię.

Przyjaciółka wpatruje się obojętnie w ścianę.

– Nie wyglądasz najlepiej. Przynieść ci wody? – proponuję.

– Żyjesz marzeniami, Caroline. Nie utrzymasz się z wynagrodzenia minimalnego. Nie w takim mieście jak San Francisco – mówi cicho Bunny.

– Oczywiście, że się utrzymam. Będę miała współlokatorki. Wieczorami będę dorabiała jako kelnerka. Na pewno coś wymyślę.

– Uzyskałaś tytuł magistra informatyki na jednej z najlepszych uczelni technicznych w kraju.

– Jasne. Zaczyna się – krzywi się Caroline.

– Ale ci odbiło i chcesz to wszystko zmarnować. Powinnaś, a nawet masz obowiązek zrobić jak najlepszy użytek z wykształcenia, które ci zapewnił. Gdybyś podjęła pracę w zawodzie, już na dzień dobry zarobiłabyś dwa–trzy razy więcej! – Bunny coraz bardziej podnosi głos, a ostatnie wyrazy wręcz wykrzykuje.

– Pieniądze mnie nie interesują – odpowiada twardo Caroline.

– Ach tak, pieniądze jej nie interesują – powtarza z niedowierzaniem Bunny.

– Właśnie, pieniądze jej nie interesują. – Siadam obok przyjaciółki.
– Może to i dobrze – tłumaczę łagodnie i kładę rękę na jej kolanie. – Posłuchaj. Twoja córka jest jeszcze młoda. Utrzymuje tylko siebie. Przyjdzie czas, kiedy pieniądze zaczną się dla niej liczyć. Ale na razie chce pracować w organizacji, która zmienia życie kobiet na lepsze.

Bunny patrzy wyzywająco na nas obie.

– Nie powinnaś się złościć, tylko być z niej dumna – ciągnę.

– Czy ja powiedziałam, że nie jestem dumna? Wcale tak nie mówiłam – burczy Bunny.

– Ale tak się zachowujesz – odpala Caroline.

– Spychacie mnie do narożnika – woła Bunny. – I wcale mi się to nie podoba.

– Co masz na myśli? – nie rozumie dziewczyna.

– Robicie ze mnie kogoś, kim nie jestem. Małodusznego babsztyla. O co wam chodzi? Przecież ja taka nie jestem – oburza się Bunny, po czym nagle zasłania twarz dłońmi i wydaje przeciągły jęk.

– Co teraz? – pyta Caroline.

Bunny tylko macha ręką.

– O co chodzi, mamó?

– Nie mogę mówić.

– Dlaczego?

– Bo się wstydzę – szepcze Bunny.

– No nie. – Dziewczyna przewraca oczami.

– Przestań. Ona żałuje. – Niemal bezgłośnie poruszam ustami, patrząc na Caroline.

Dziewczyna wzdycha ciężko i krzyżuje ręce na piersiach.

– Czego się wstydzisz, mamó?

– Że zobaczyłyście mnie taką – odpowiada Bunny zduszonym głosem.

– Chyba że Alice cię taką zobaczyła, bo ja cię znam nie od dziś.

– Tak, tak. – Przyjaciółka opuszcza ręce, a na jej twarzy maluje się przygnębienie. – Wiem o tym, córeczko. Przepraszam, to moja wina, moja wina – woła.

Caroline, widząc szczerzy żal matki, zaczyna mięknąć.

– Jesteś dla siebie zbyt surowa, Bunny – tłumaczę. – Nie wszystko jest czarno-białe, zwłaszcza jeśli chodzi o dzieci.

– Jestem hipokrytką – jęczy przyjaciółka.

– To prawda – przytakuje Caroline. – Jesteś hipokrytką. – Nachyla się i całuje mamę w policzek. – Ale za to bardzo uroczą hipokrytką.

Bunny zerka na mnie.

– Żaloszne, prawda? Niespełna pół godziny temu pouczałam cię, że należy pozwolić dzieciom znaleźć własną drogę.

- Wiesz dobrze, że to nigdy nie przychodzi łatwo – uśmiecham się. Bunny bierze Caroline za rękę.
- Jestem z ciebie dumna, Caro. Naprawdę. – Delikatnie głaszczę dłoń córki.
- Wiem, mamó.
- Kto wie, może w ramach świadczeń dodatkowych będziesz mogła udzielić sobie mikropożyczki, jeśli będziesz miała kłopoty z utrzymaniem się.
- Dziewczyna kręci głową.
- Mimo wszystko pamiętaj, Alice: jeżeli Zoe albo Peter wykazują choćby umiarkowane zdolności matematyczne, naprawdę powinnaś...
- Caroline kładzie palec na ustach mamy.
- Zawsze musisz mieć ostatnie słowo, prawda?

Późnym popołudniem sprawdzam profil Łucji Pevensie na Facebooku. Nie pojawiły się żadne nowe wiadomości ani posty, Yossarian jest niedostępny.

Przeoglądam więc aktualności na swoim rzeczywistym profilu.

Nedra Rao

Mamy XXI wiek. Czy naprawdę tak trudno wyprodukować ładne spodenki kolarskie dla kobiet?

47 minut(y) temu

Linda Barbedian

Supermarket Target! Promocja pościeli. Przyda się do akademika.

5 godz. temu

Bobby Barbedian

Supermarket Target! Za nic w świecie.

5 godz. temu

Kelly Cho

Musi wypić piwo, którego sobie nawarzyła.

6 godz. temu

Helena Davies

Hotel George V w Paryżu – ach...

8 godz. temu

Ostatnio gdy czytam aktualności, ogarnia mnie na zmianę niepokój, rozdrażnienie i zazdrość, dlatego coraz częściej się zastanawiam, czy w ogóle warto mieć konto na Facebooku.

Nie mogę sobie znaleźć miejsca, jestem w dziwny sposób podekscytowana. Niewiele myśląc, otwieram nowy plik w programie Word. Mija minuta. Pięć minut. Dziesięć. Palce nerwowo wiszą nad klawiaturą, aż w końcu opadają na klawisze i wystukują: „Sztuka w trzech aktach, autorka Alice Buckle”. Sekundę później kasuję napis, po czym wprowadzam go ponownie, tym razem dużymi literami, w nadziei, że zabieg ten doda mi odwagi.

Z dołu dobiegają mnie dźwięki soulowego szlagieru Marvinu Gaye’a. Spoglądam na zegarek, dochodzi szósta. Za chwilę ktoś wyjmie deskę do krojenia, ktoś umyje paprykę i obierze kukurydzę, a ktoś, najprawdopodobniej Jack, poprosi w kuchni swoją żonę do tańca. Komuś innemu – mnie i Williamowi – przypomną się zabawy szkolne i picie piwa z puszki w piwnicy domu sąsiada. A młode pokolenie – Zoe, Peter, może nawet Caroline – wgra piosenki Marvinu Gaye’a na swoje iPody i słuchając ich, będzie się czuło, jak gdyby to właśnie oni pierwsi na świecie odkryli ten chropawy, zmysłowy głos.

Dotykam klawiatury i zaczynam pisać.

William wchodzi do kuchni.

– Masz ochotę na lunch? – pyta.

Spoglądam na zegarek. Jest wpół do dwunastej.

– Chyba jeszcze nie.

Mąż grzebie w szafkach i wyjmuję paczkę krakersów.

– Zostało nam trochę humusu?

– Druga półka od góry. Za jogurtami.

– Mam nowinę – oznajmia William, otwierając lodówkę. – Dostałem propozycję pracy.

– Co? William! Nie żartujesz? Kiedy?

– Zadzwonili wczoraj. Siedzibę mają w Lafayette. Zapewniają świadczenia dodatkowe. Opiekę zdrowotną i dentystyczną.

– Ale co to za firma? Nie mówiłeś wcześniej, że jesteś w trakcie poważnych rozmów.

– Bałem się, że odpadnę. Nie chciałem ci robić nadziei. Zajmują się artykułami biurowymi.

– Artykułami biurowymi? Produkcja i handel?

– Tylko handel. To niewielka firma rodzinna, ale zamierzają się rozwijać. Mają dwa sklepy w okolicach San Francisco i jeszcze w tym roku planują otworzyć kolejne dwa w San Diego. Będę koordynatorem do spraw marketingu pocztowego.

– Marketing pocztowy? Czyli ulotki, pocztówki, koperty?

– Tak, Alice, czyli reklamy, które ludzie zwykle wyrzucają bez zagłębiania się w ich treść. Ale miałem szczęście, że dostałem tę pracę. Ubiegało się o nią kilkadziesiąt osób. Szefostwo wydaje się w porządku. To naprawdę dobra posada.

– Oczywiście, że tak – mówię. – Ale czy rzeczywiście tego chcesz? Czy reklamowanie artykułów biurowych to spełnienie twoich marzeń?

– To, czego chcę, w tej chwili najmniej się liczy – odpowiada William cicho.

– Och, Williamie... – urywam, ponieważ mąż podnosi rękę.

– Alice, nie. Przestań. Jestem ci winien przeprosiny. I jeśli się zamkniesz choć na chwilę, będę mógł je wygłosić. Miałaś rację.

Powinienem był się bardziej postarać, żeby zostać w KKM. To moja wina, że zostałem zwolniony. Zawiodłem cię. Zawiodłem całą rodzinę. I przykro mi z tego powodu. Naprawdę bardzo mi przykro.

Nie mogę wyjść ze zdumienia. Czy William właśnie przyznał, że jego zachowanie miało coś wspólnego ze zwolnieniem z pracy, że chodziło nie tylko o redukcję etatów? Czy przyznał się do winy? Teraz opiera się o zlewozmywak i wpatruje w okno, przygryzając wargę, a ja czuję, jak wyparowują ze mnie resztki złości, którą do niego czułam z powodu dyskusji na temat cialisu.

– Nie zawiodłeś mnie. I zwolnili cię nie tylko dlatego, że „nie postarałeś się” bardziej. Złożyło się na to wiele czynników, w większości obiektywnych.

William przytakuje skinieniem głowy.

– Dziękuję za te słowa. Wiele dla mnie znaczą.

– Może po części cała ta sytuacja to również moja wina. Może ja też w jakiś sposób zawiodłam cię.

Obraca się, aby na mnie spojrzeć.

– Nie zawiodłaś mnie, Alice. W najmniejszym stopniu. Rozu-miesz?

– Rozumiem. Ale jeśli jednak zrobiłam coś nie tak, a pewnie zrobiłam, i to nie raz, to przepraszam.

Mąż kiwa głową i oddycha głęboko.

– Powinienem przyjąć tę pracę. Lubię papier. Długopisy. Taśmę klejącą. I markery.

– Uwielbiam markery. Zwłaszcza zielone.

– I artykuły papeteryjne.

– I zszywacze. Nie zapomnij o zszywaczach. Wiesz, że produkują teraz kolorowe zszywki? A Lafayette ma wprost urocze centrum. Pewnie mógłbyś wyskakiwać do śródmieścia na lunch. A po południu zajeżdżać na kawę do Starbucksa.

– O tym nie pomyślałem – mówi William, maczając krakersa w sosie. – Fajnie by było.

– Odpowiedziałeś im już?

– Chciałem najpierw porozmawiać z tobą.

– Do kiedy masz czas?

- Dali mi tydzień do namysłu.
- W takim razie nie spiesz się. Rozważ wszystkie za i przeciw.

Mam nadzieję, że w tym czasie dowiem się, co z moją pracą. Nie otrzymałam jeszcze żadnego pisma ze szkoły w sprawie przejścia na cały etat, ale jestem dobrej myśli. Komitet rodzicielski często odkłada na ostatnią chwilę decyzje związane z podziałem funduszy.

– Biorąc pod uwagę fakt, że nie otrzymałem innych poważnych propozycji, chyba nie ma co rozważać, Alice. Nie widzę żadnych „przeciw”, tylko same „za” – oznajmia mąż.

Ma rację. Skończyły się czasy, gdy mogliśmy sobie pozwolić na luksus przebierania w ofertach. Skończyły się nie tylko dla nas. Dla wszystkich.

Następnego dnia budzę się z bólem głowy i gorączką. Cały ranek nie wychodzę z łóżka, a w porze lunchu William i Zoe przynoszą mi na górę tacę z miską rosołu, szklanką wody z lodem i pocztą – przyszedł do mnie list i egzemplarz czasopisma „People”.

Wącham zupę.

– Mmm.

– Prosto z restauracji Imperial Tea Court.

Wkładam do ust pełną łyżkę.

– Jechałeś po rosół taki kawał drogi? Aż do Berkeley?

Wzrusza ramionami.

– Mają tam najlepszy makaron. Poza tym dni, w których będę serwował ci na lunch przysmaki, są policzone.

– O czym mówicie? – pyta Zoe.

– O niczym – odpowiadam.

Jeszcze nie powiedzieliśmy dzieciom o propozycji, którą otrzymał William. Wiem, że one również się martwią i odetchnęłyby z ulgą, słysząc, że tata znalazł pracę, ale nie chcę ich informować, dopóki William nie podejmie ostatecznej decyzji. Wymieniamy z mężem spojrzenia.

– Jasne, o niczym – prycha córka.

W tym momencie do pokoju wpada Jampo i bez ceregieli wskakuje na łóżko.

Mąż bierze go na ręce.

– Nie wolno ci tu wchodzić. Może lepiej przebiegniesz się ze mną kawalek, olbrzymie? – Pies wpatruje się w Williama intensywnie, jak gdyby miał zamiar go ugryźć, ale zamiast tego zaczyna lizać go po twarzy. Chyba nastąpiło nowe otwarcie w ich stosunkach. Może jednak się zaprzyjaźnią?

– Musimy porozmawiać o *niczym* wieczorem – rzucam.

– Podrzucisz mnie do Jude’a, tato, zanim pójdziesz pobiegać? – prosi Zoe.

Jude i Zoe znów oficjalnie są razem. Dzień po tym gdy złapałyśmy mysz, słyszałam, jak Zoe rozmawia z chłopakiem przez telefon, płacze

i przeprasza go. Tamtego wieczoru Jude przyszedł do nas na kolację i przez cały czas trzymali się z Zoe za ręce pod stołem. Wydało mi się to tak urocze i romantyczne, że poczułam, jak wzruszenie chwyta mnie za gardło.

– Nie ma sprawy. I tak muszę porozmawiać z Nedrą na temat tortu. Alice, czy wy już się do siebie odzywacie?

– Niedługo zamierzam wysłać jej sygnał dymny – odpowiadam.

– Ślub za dwa tygodnie. Dobrze by było, gdybyś zaczęła rozpalać ognisko.

Po lunchu zapadam w krótką drzemkę, a gdy znów się budzę, połykam kolejne trzy tabletki ibuprofenu. Boli mnie nie tylko głowa, ale wszystkie kości, nawet klatka piersiowa. Przez chwilę nasłuchuję. Na dole panuje cisza, co znaczy, że zostałam w domu sama. Loguję się na Facebooka, a gdy nie znajduję żadnych nowych wiadomości od Asystenta_101, odczuwam coś na kształt ulgi. Kończę rosół, przeglądam czasopismo i w końcu otwieram list, który do tej pory leżał na tacy.

Szanowna Pani Buckle,

z przykrością zawiadamiamy, że w nadchodzącym roku szkolnym nie będziemy w stanie przedłużyć z Panią umowy o pracę w Szkole Podstawowej w Kentwood. Zapewne zdaje sobie Pani sprawę z problemów finansowych, z którymi boryka się system oświaty w Oakland i które stanowią bezpośrednią przyczynę naszej decyzji. Komitet Rodzicielski zmuszony był przekierować na inne cele fundusze dotychczas przeznaczane na zajęcia teatralne. Bardzo dziękujemy za wieloletnią współpracę i życzymy powodzenia w życiu zawodowym.

Z poważaniem

Komitet Rodzicielski Szkoły Podstawowej w Kentwood

w składzie:

Alison Skov

Farhan Zavala

Kendrick Bamberger

Rhonda Hightower

Chet Norman

Kilka sekund później dobiega mnie trzaśnięcie drzwi wejściowych i głośny śmiech. Leżę w łóżku zupełnie ogłuszona. Jak to możliwe, że nie zauważyłam, co się święci? Powinnam była się zorientować, że coś jest nie tak, już w teatrze podczas rozmowy z państwem Norman. Z pewnością już wtedy wszystko było rozstrzygnięte. Pani Norman zdawała się wyjątkowo zadowolona z siebie, a jej mąż cały czas mnie przeproszał. Nie ma wątpliwości, że to ona wystąpiła z propozycją rozwiązania umowy.

Kiedy William wsuwa się do pokoju w tenisówkach, udaję, że śpię. Podchodzi cicho do łóżka, czuję na sobie jego spojrzenie, a potem dotyk – przykładami mi rękę do czoła, by sprawdzić, czy gorączkuję.

– Nie potrafisz udawać – mówi.

– Zostałam zwolniona – szepczę.

Słyszę szelest papieru, gdy mąż sięga po list.

– Pieprz ich – rzuca po chwili.

- To boli – jęczę.
- William nakrywa moją dłoń swoją ręką.
- Wiem, Alice. Wiem.

Kolejne trzy dni choruję.

– To letnia grypa – mówi Bunny. – Musisz po prostu poczekać, aż ci przejdzie.

Każdego ranka wstaję z nadzieją, że już mi przeszło, schodzę na dół, nalewam sobie filiżankę kawy, po czym robi mi się niedobrze, gdy czuję jej zapach, więc z powrotem wspinam się na górę.

- Jest bardzo złą pacjentką – gani mnie Jack.
- Fatalną – popiera go William.
- Za mało jęczę? – pytam.
- Owszem. I za mało narzekasz – dodaje mąż.
- Musimy porozmawiać – zmieniam temat. – O *niczym* – czyli o propozycji pracy, którą dostał.
- Jak poczujesz się lepiej.

Oglądam nieodpowiednie programy w telewizji. Dużo surfuję po internecie.

SPK3 (Szkoła Podstawowa w Kentwood, forum rodziców trzecioklasistów), liczba wiadomości 134

Około minuty temu SPK3 ForumRodziców@yahoo.com

Najnowsze wiadomości (6)

1. Inicjuję akcję „Przywróćcie etat pani Buckle”. Proszę o przyłączenie się do niej wszystkich chętnych rodziców!

Wysłane przez: WiejskaMamuśka

2. RE: Inicjuję akcję „Przywróćcie etat pani Buckle”. Proszę o przyłączenie się do niej wszystkich chętnych rodziców! Przyłączam się! Muszę przyznać, że czuję się okropnie z powodu tego, w jaki sposób ta sprawa została załatwiona. Wszyscy umywają ręce. Ktoś (dobrze wiemy, o kim mówię, **ChmuraGradowa**) powinien zdobyć się na

odwagę, by porozmawiać z panią Buckle osobiście. Powinniśmy przynajmniej urządzić pożegnalne spotkanie w kawiarni albo pizzerii. Owszem, przedstawienie *Kubuś Puchatek* było beznadziejne i wszyscy się z tym zgadzamy (przepraszam mamy krewnych i znajomych Królika, ale taka jest prawda), uważam jednak, że pani Buckle zasługuje na jeszcze jedną szansę. A jeśli nie, to chociaż na odpowiednie pożegnanie po tylu latach pracy.

Wysłane przez: Królowa Matka

3. RE: Inicjuję akcję „Przywróćcie etat pani Buckle”. Proszę o przyłączenie się do niej wszystkich chętnych rodziców! Chyba żartujecie? Pozwolę sobie przypomnieć, że podczas przedstawienia wystawianego na koniec roku szkolnego pani Buckle kazała naszym dzieciom wykonać taniec do złudzenia przypominający erotyczne wygibasy. Brakowało jedynie rury.

Wysłane przez: Helikopmama

4. RE: Inicjuję akcję „Przywróćcie etat pani Buckle”. Proszę o przyłączenie się do niej wszystkich chętnych rodziców! Proszę odstąpić od tej inicjatywy. Decyzja o rozwiązaniu umowy z panią Buckle podyktowana była względami, których nikt z Państwa nie jest świadomy i których niestety nie mogę ujawnić. Mogę jedynie stwierdzić, że pani Buckle brakuje umiejętności oceny sytuacji i na tym poprzestańmy.

Wysłane przez: ChmuraGradowa

5. RE: Inicjuję akcję „Przywróćcie etat pani Buckle”. Proszę o przyłączenie się do niej wszystkich chętnych rodziców! Pani Buckle to moja dobra znajoma i wiem od niej, że nie chce wrócić do pracy w Szkole Podstawowej w Kentwood, a przynajmniej teraz już tego nie pragnie. Kiedy dowiedziała się o utracie pracy, zrobiłaby wszystko, żeby ją odzyskać, ponieważ przeraziła się na myśl, że jej rodzina zostanie pozbawiona środków do życia (mąż pani Buckle obecnie również jest bezrobotny). Jednak po przemyśleniu całej sprawy doszła do wniosku, że **ChmuraGradowa** ma rację. Trzeba poprzestać na tym, co jest. Pani

Buckle chciałyby przeprosić za swoje błędy i wyrazić nadzieję, że mimo wszystko zajęcia teatralne w Szkole Podstawowej w Kentwood będą w jakiejś formie kontynuowane.

Wysłane przez: Davidmametfan182

6. RE: Inicjuję akcję „Przywróćcie etat pani Buckle”. Proszę o przyłączenie się do niej wszystkich chętnych rodziców! Praca z Państwa dziećmi była dla mnie ogromną przygodą i prawdziwą przyjemnością.

Wysłane przez: Davidmametfan182

- Dzwoni mój telefon.
- Odzywamy się? – pyta Nedra.
 - Nie.
 - Słyszałam o twojej pracy. Bardzo mi przykro, Alice.
 - Dzięki.
 - Jak się czujesz?
 - Mam grypę.
 - Kto choruje na grypę latem?
 - Najwidoczniej ja. Na jaki tort się zdecydowałyście, cytrynowy czy malinowy?
 - Ostrygi.
 - Tort ostrygowy?
 - Nie, mówię o przystawkach.
 - Myślałam, że to zbyt banalne. Owoce morza jako afrodyzjaki i tak dalej.
 - Przeprosiny nie są twoją najmocniejszą stroną – zauważa Nedra.
 - Ale i tak je przyjmuję. Za dwa dni urządzamy u nas kameralne przyjęcie.
 - Macie do tego głowę? Przecież za chwilę wasz ślub.
 - Tym razem nic trudnego, kuchnia włoska. Wystarczy, że przyniesiesz słoik sosu pomidorowego.
 - Nedra?
 - Tak?

- Jude to wspaniały chłopak.
- A Zoe to wspaniała dziewczyna. Buziaki. Zdzwonimy się jeszcze.

Rozłączam się i loguję na Facebooka.

Nedra Rao

Tęskni za najlepszą przyjaciółką.

2 godz. temu

Nedra Rao

Nie lubi Szkoły Podstawowej w Kentwood.

3 godz. temu

Linda Barbedian

Nie może uwierzyć, że zostanie bezdzietną matką.

4 godz. temu

Kelly Cho

I ty, Brutusie?

5 godz. temu

Phil Archer

Lombard – kapsułą czasu. Kto by się spodziewał?

6 godz. temu

Helena Davies

Wakat: stanowisko wiceprezesa działu gastronomii w Bostonie. Zaskocz nas. Wykaż się. Przekonaj do siebie. Bliższe informacje na LinkedIn.

7 godz. temu

**John Yossarian jest żonaty.
Łucja Pevensie jest zamężna.**

Zdaje się, że pora na gratulacje?

Tobie również gratuluję.

Rozumiem, że sprawy zaczynają się układać?

Sprawy?

Z twoją żoną.

Sprawy z żoną zaczynają się klarować. Za to w innych sferach nastąpiło zmęczenie.

W sferze zawodowej?

Tak, zawodowej. Szukam pracy. Muszę zakończyć współpracę z Ośrodkiem Badań Netherfield.

Z mojej winy?

Nie, ze swojej. To ja przekroczyłem granicę. Ty nie zrobiłaś nic złego.

Bardzo mi przykro.

Niepotrzebnie.

Na pocieszenie mogę powiedzieć, że ja w swojej pracy również przekroczyłam granicę i również muszę się rozglądać za nową posadą.

Och, nie! :-)

To nic. Zawaliłam sprawę. Pomyliłam miłość do dzieci z miłością do pracy z nimi. Byłam zmęczona. Stałam się niedbała. Powinnam była zrezygnować już dawno temu.

Co teraz?

Teraz nadszedł czas na zmiany.

Wciąż jestem chora i znów zostałam w domu sama, jeśli nie liczyć Jampo. William zabrał dzieciaki na basen, a Caroline pojechała razem z rodzicami obejrzyć kilka mieszkań w San Francisco. Prawdopodobnie będzie musiała znaleźć pięciu współlokatorów, żeby było ją stać na opłacenie mieszkania w mieście, ale mimo wszystko zdecydowała się wyprowadzić do końca tego miesiąca. Będzie mi jej bardzo brakowało i pociesza mnie jedynie fakt, że wystarczy wsiąść w kolejkę podmiejską, aby się z nią zobaczyć.

Myślami cały czas wracam do posta, którego Helena zamieściła na Facebooku, postanawiam więc zajrzeć na portal LinkedIn i dowiedzieć się czegoś więcej o wolnym stanowisku w jej firmie. W ciągu ostatniego miesiąca przypominałam sobie, jak wyśmienitym kucharzem i cateringowcem potrafi być mój mąż, dlatego wystarcza rzut oka na zakres obowiązków przewidzianych dla wiceprezesa działu gastronomii, bym zyskała pewność, iż jest to ideal-na praca dla Williama. Oczywiście zdaję sobie sprawę z trzech poważnych przeszkód, które mogą stanąć na drodze do realizacji marzeń męża. Pierwsza przeszkoda to duma: William jest zbyt hardy, by samemu ubiegać się o to stanowisko. Druga to lokalizacja: praca jest w Bostonie. Trzecia to ja: jestem pewna, że Helena wciąż mnie nienawidzi. Być może jednak po tylu latach właśnie trafia się sposobność, by uporządkować sprawy z przeszłości.

Godzinę później wstrzymuję oddech, odmawiam w duchu krótką modlitwę i naciskam ikonę „wyślij”.

Od: Alice Buckle <alicebuckle@rocketmail.com> Do: Helena Davies <helenadavies@D&DAdvertising.com> Wysłano: 13-08 22:04 Temat: Głos z przeszłości...

Droga Heleno

Jestem Ci winna przeprosiny i chociaż zdaję sobie z tego sprawę od dawna, dopiero teraz zebrałam się w sobie, by wreszcie ich dopełnić. Przede wszystkim chciałam Cię przeprosić za Williama. Chcę, żebyś wiedziała, iż zawsze byłam osobą z zasadami. Wierzyłam w solidarność kobiet. Wcześniej nie zdarzyło mi się być „tą drugą”, która uwodzi

zajętego mężczyznę, i nigdy nie zamierzałam w tej roli wystąpić. Jednak między mną a Williamem zaczęło się dziać coś nieoczekiwanego i silniejszego od nas samych. Żadne z nas tego nie planowało. Wiem, że to brzmi banalnie, ale tak właśnie było.

Przepraszam, że flirtowałam z nim za Twoimi plecami. Przepraszam, że nie zaprosiłam Cię na nasz ślub (chciałam, wiedziałam, że powinnam to zrobić, ale pozwoliłam, by odwiedziono mnie od tego pomysłu). I przykro mi, że zwlekałam z przeprosinami dwadzieścia lat.

Dlatego z tym większą trudnością przychodzi mi zwrócić się do Ciebie z prośbą o przysługę. Piszę w imieniu Williama. Dowiedziałam się, że poszukujecie wiceprezesa działu gastronomii, i wiem, że William idealnie nadawałby się na to stanowisko. Duma nie pozwala mu ubiegać się o tę posadę, natomiast ja postanowiłam schować dumę do kieszeni i poprosić Cię, byś rozważyła jego kandydaturę. Nie proszę Cię, byś patrzyła na niego przychylniej niż na innych, proszę jedynie, byś nie odrzucała go tylko ze względu na mnie.

W załączniku przesyłam CV Williama.

Pozdrawiam serdecznie

Alice Buckle

Alice?

Cześć, tato.

Muszę ci coś powiedzieć.

Ja też muszę ci coś powiedzieć.

Sprzątałem w domu. Dużo rzeczy trafiło na wysypisko. Część oddałem Armii Zbawienia. Część zastawiłem w lombardzie.

Zastawiłeś? Czemu?

Chciałem kupić Conchicie coś z biżuterii.

W lombardzie?

Nie naśmiewaj się. W lombardzie można znaleźć prawdziwe skarby. Poprosiłem Conchitę, żeby się do mnie wprowadziła.

Chyba żartujesz!

Nie podoba ci się to?

Oczywiście, że mi się podoba. To wspaniale!

Myślałem, że już nigdy mnie to nie spotka.

Co cię nie spotka?

Wiesz co.

Romans?

Seks.

Miłość, tato?

Tak, miłość.

:-)

Dlaczego się smucisz, skarbie?

:-#

Jestem twoim tatą. Nie musisz się przede mną niczego wstydzić.

Nie zawsze byłem z tobą szczerą, tato.

Wiem, kochanie.

Ostatnio było nam trochę ciężko.

Czułem, że coś jest nie tak. Byłaś taka nieobecna.

Bardzo cię przepraszam. Pogubiłam się w tym wszystkim.

Nie poddawaj się. Wkrótce się odnajdziesz. Czeka cię jeszcze wiele miłych niespodzianek w życiu.

Och, tato. Skąd wiesz?

Ponieważ sam kilka ci wysłałem.

Pat Guardia

Nie wierzę, że znów się udało. Kocham męża całym sercem.

Około godz. temu

Pat Guardia

Zaraz się wykończę.

3 godz. temu

Pat Guardia

Nienawidzę męża z całego serca.

4 godz. temu

Pat Guardia

Odeszły wody. Jadę do szpitala! Jestem zakochana po uszy.

6 godz. temu

– Witaj, maleństwo – szepczę, patrząc na Pat i niemowlę leżące obok niej na szpitalnym łóżku.

– Śmiało – zachęca mnie dziewczyna. – Odkryj mu główkę. Wiem, że chcesz ją powąchać.

Zsuwam niebieską czapczkę i wdycham słodki, mleczny zapach noworodka.

– O Boże, Pat. Jak ty to robisz? Jest cudowny. I do tego ma idealnie ukształtowaną główkę. Jak ci się to udało? – pytam.

– Tylko dwadzieścia minut parcia – odpowiada Tita z dumą.

– Tylko dlatego, że Liam to moje trzecie dziecko – dodaje Pat.

Shonda wręcza dziewczynie różowe pudełko obwiązane brokatową wstążką.

– Wiem, że powinnam przynieść coś dla dziecka, ale tak sobie pomyślałam, że teraz prezent bardziej przyda się tobie. Cudowne serum ujędrniająco-rozświetlające. Bez żadnych podtekstów, kochanie.

– Brzmi jak nazwa sekty – mówi Tita.

– Żebyś wiedziała – uśmiecha się Shonda. – Kobiety, które raz

zaczną używać serum, nie potrafią już się z nim rozstać.

– W końcu masz synka – zauważam.

– Jak ja sobie z nim poradzę? – pyta Pat. – Umiem się obchodzić tylko z dziewczynkami.

– Zakryj mu ptaszka, kiedy będziesz zmieniała pieluchę – podpowiadam.

– A jak długo ma mówić „ptaszek”? – interesuje się Shonda.

– Miesiąc, góra dwa miesiące – pouczam. – Potem można już mówić „siusiak”.

– To jakaś bzdura. Od początku trzeba nazywać rzeczy po imieniu i na penisa mówić „penis” – oponuje Tita.

– Widzę, że poruszyła cię ta sprawa – unosi brwi Shonda.

– Nienawidzę, kiedy ludzie wymyślają niedorzeczne nazwy na swoje części intymne – wyjaśnia Tita.

– Chcesz go potrzymać? – pyta mnie Pat.

– A mogę? Myłam ręce.

– Oczywiście. Usiądźcie sobie na bujaku.

Ostrożnie podaje mi śpiące niemowlę, a ja na paluszkach podchodzę do fotela i moszczę się w nim wygodnie. Dopiero wtedy przyglądam się dziecku: usteczka wygięte w łuk, zaciśnięta piąstka przytulona do policzka. Wzdycham ze wzruszenia.

– Mogłabyś sobie pozwolić na jeszcze jedno, Alice – przekonuje mnie Pat. – Masz dopiero czterdzieści cztery lata. Moja znajoma niedawno zaszła w ciążę, a skończyła czterdzieści pięć.

– Boże, nie – szepczę. – Ja już mam ten etap za sobą. Moje maluchy są prawie dorosłe. Zadowolę się rolą dobrej cioci. Zajmę się nim, kiedy będziesz potrzebowała odpoczynku. Możesz dzwonić o każdej porze dnia i nocy – zapewniam. – I mówię to zupełnie poważnie.

– Wiem – odpowiada Pat.

– Alice, ty płaczesz – stwierdza Tita.

– Wiem – szlocham. – Zawsze płaczę na widok noworodków.

– Dlaczego? – dziwi się Shonda.

– Są takie bezbronne. Takie niewinne. Zależne od innych.

– Mhm – mruczy Shonda.

- Shonda, ty płaczesz – oznajmia Tita.
- Ty też, Tita – broni się Shonda.
- Ja na szczęście nie – pociąga nosem Pat.

Każda z nas znajduje się w innej części sali, ale w tym momencie czuję, że jesteśmy tak blisko siebie, jakbyśmy się obejmowały, wszystkie, we czwórkę. Tak jest zawsze z Paplaczkami – gdy jesteśmy razem, niewypowiedziane uczucia przybierają na sile i zaczynają się z nas wylewać.

– Kiedy byłam młoda, czterdziestopięcioletni ludzie wydawali mi się starzy – mówię. – Moja mama wydawała mi się strasznie stara.

Liam rozluźnia piąstkę, a kiedy wsuwam w jego dłoń mały palec, chwyta go mocno i przyciąga do ust.

– Ale teraz, kiedy sama mam prawie czterdzieści pięć lat, wydaje mi się, że to tak niewiele. Moja mama była jeszcze taka młoda. Miała przed sobą całe życie.

– Ty też masz przed sobą całe życie – zauważa Tita łagodnie.

– Wszystko mi się pomieszało. Zoe nie cierpi na zaburzenia odżywiania. Peter nie jest gejem.

– To, że umarła, nie oznacza, że nie możesz z nią porozmawiać, Alice – przypomina Shonda.

– Udział w badaniu nad małżeństwem był beznadziejnym pomysłem. Nawaliłam w pracy.

– Ta rozmowa nigdy się nie skończy – kwituje Tita.

Przytulam twarz do becika Liama.

– Jest prześliczny.

– Chciałaby, żebyś ją przeżyła – mówi Shonda.

– Proszę, pozwól mi czasami się nim zająć – błagam, wstając z fotela.

– Poczulałaby się oszukana, gdybyś jej nie przeżyła – tłumaczy Pat.

– Czuję się, jak gdyby to było pożegnanie – wyznaję.

– To nie jest pożegnanie, ale powitanie – prostuje Tita. – Nareszcie jesteś. Witaj, Alice Buckle.

Łzy spływają mi ciurkiem po twarzy. Podchodzę do łóżka i oddaję Pat synka.

– Wszyscy się boją przełomowego okresu – wyjaśnia Tita. –

Myślę, że jeśli nie będą zwracać na niego uwagi, po prostu minie. A ja właściwie nie wiem, o co tyle hałasu. Po drugiej stronie jest przecież to.

Papłaczki zbierają się wokół mnie i już po chwili wszystkie obejmujemy się i płaczemy, a pośrodku naszej rozszlochanej gromadki leży niemowlę, nasza przyszłość, z palcem skierowanym w stronę nieba.

KAMERALNE PRZYJĘCIE W STYLU WŁOSKIM U NEDRY

18.30. Kuchnia Nedry

Ja: Proszę, sos do makaronu. Przyniosłam dwa rodzaje. Pieczar-kowy i trzy sery.

Nedra: Bardzo miło z twojej strony, ale przyszedł godzinę za wcześnie.

Zoe: Jest Jude?

Nedra: U siebie w pokoju. Idź do niego. O której zaczyna się film?

Zoe: O siódmej.

Nedra: Bawcie się dobrze!

Ja: Pomyślałam, że mogłabyś mnie poinformować, jakie będę miała obowiązki jako starsza druhá.

Nedra [*patrzac za Zoe*]: Jestem bardzo szczęśliwa, że znów są razem. Też cię to cieszy?

Ja: Słyszałaś, co powiedziałam?

Nedra: Przyjdź.

Ja: Przecież jestem.

Nedra: Przyjdź na mój ślub. To twój jedyny obowiązek.

Ja: Masz to jak w banku. Włożę nawet tę ohydłą suknię królowej Wiktorii.

Nedra: Kupiłam ci piękną sukienkę.

Ja: Naprawdę?

Nedra: Z odkrytymi plecami. Bardzo twarzową. Masz piękne ramiona i ręce. Powinnaś się nimi pochwalić.

Ja: Muszę ci coś powiedzieć. O Asystencie_101.

Nedra: Nie musisz mi nic mówić, Alice. Prawdę mówiąc, wolałabym nic nie słyszeć. La-la-la-la-la.

Ja: Myślę, że między nami koniec.

Nedra [*wzdycha*]: To wcześniej nie był koniec?

Ja: On chce spróbować poukładać wszystko na nowo ze swoją żoną.

Nedra: Jest żonaty?

Ja: Nedra, daj spokój, proszę. Przecież ci mówię, że to koniec.

Nedra: Rozumiem, że ty chcesz spróbować poukładać wszystko na nowo z Williamem?

Ja: Wiesz, to zabawne, ale mam wrażenie, że wszystko samo się zaczęło układać.

Bobby [*wchodzi do kuchni*]: Drogie panie! Wiem, że przyszedłem za wcześnie. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. Ale spójrzcie na ten przepyszny chleb. Powąchajcie. Proszę [*odłamuje kawałek*]. Prosto z pieca, z najlepszej piekarni w mieście. Częstujcie się.

Nedra: A gdzie Linda?

Bobby: Nie da rady dzisiaj przyjść.

Ja: Wygląda na to, że wszyscy będziemy dzisiaj singlami. William i Kate też się wymigali.

Nedra: Jaką wymówkę znalazła Linda?

Bobby: Rozwodzi się ze mną. Mnie przypadło w udziale przyjęcie, jej cała reszta.

19.30. Salon Nedry

Nedra: Przykro mi to mówić, ale wiedziałam, że osobne sypialnie to początek końca.

Bobby: Chcę się odurzyć. Zasluguję na to. Masz trawkę, Nedra? Alice, nie musisz siedzieć tak daleko. Rozwód nie jest chorobą zakaźną.

Nedra: Mylisz się, rozwód jest na swój sposób zaraźliwy. Przekonałam się o tym nieraz. Przychodzi do mnie facet, który szuka adwokata, a zaledwie kilka tygodni później zjawia się jego kolega, który wcale nie zamierza się rozwodzić, tylko chce się jedynie dowiedzieć, jakie ma prawa, ale tak na wszelki wypadek przynosi z sobą pełen wykaz aktywów małżeńskich, zeznania podatkowe za trzy minione lata oraz

aktualne zaświadczenie o dochodach. Dlatego, Alice, nie ruszaj się z miejsca.

Bobby [*zaczyna płakać*]: Ona chce się przeprowadzić do Nowego Jorku, żeby być bliżej dzieci.

Nedra [*wstaje*]: Cholera jasna. Poczekajcie.

Ja [*siadam obok Bobby'ego na kanapie*]: Nie płacz, Bobby B.

Bobby: Uwielbiam, kiedy tak do mnie mówisz. Jesteś wspaniałą kobietą. Dlaczego nie ożeniłem się z tobą?

Ja: Życie ze mną to trudny kawałek chleba, możesz mi wierzyć na słowo.

Bobby: Zawsze zazdrościłem Williamowi.

Ja: Naprawdę?

Bobby: Nawet po dwudziestu latach małżeństwa jesteście z sobą tak blisko.

Ja: Naprawdę?

Bobby: Swego czasu doprowadzało to Lindę do szaleństwa. Myślała, że udajecie, ale jej tłumaczyłem, że takiego uczucia nie da rady udawać.

Nedra [*wchodzi do pokoju, trzymając skręta*]: Udało się!

Ja: Jude pali?

Nedra [*odpala skręta i zaciąga się głęboko*]: Oczywiście, że nie. Mam własny zapas.

Ja: Masz własny zapas marihuany?

Nedra [*podaje skręta Bobby'emu*]: Proszę, skarbie. To dobry towar. Czysty. Stosuję go w celach leczniczych.

Ja: A niby co nim leczysz?

Bobby [*zaciąga się raz, potem drugi i trzeci*]: O Jezu, faktycznie dobry.

Nedra: Nie wierzysz mi?

Ja: Nie, Nedra, nie wierzę.

Nedra: Moje schorzenie zostało ujęte w klasyfikacji zaburzeń psychicznych Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego.

Ja: Jak się nazywa?

Nedra: Wiek średni.

Bobby [*kasze*]: Też na to choruję.

Nedra: W zasadzie marihuana tylko łagodzi objawy. Tak naprawdę lekarstwo na nasze schorzenie jest tylko jedno.

Bobby: Jakie?

Nedra: Wiek podeszły.

Bobby [*chichocze*]: Czy to gandzia, czy może Nedra nagle stała się zabawna?

Ja: Gandzia? Ile ty masz lat, Bobby B.?

Nedra [*zaciąga się, po czym przygląda się skrętowi*]: Biorę ślub. Możecie w to uwierzyć? Ja? Panną młodą?

Bobby: Poprowadzisz moją sprawę rozwodową?

Nedra: Chciałabym, skarbie, ale znam was oboje. To nie byłoby w porządku. Mogę ci za to polecić kogoś naprawdę dobrego.

Zoe [*wchodzi do salonu razem z Jude'em*]: Szybko, włącz aparat. Porobimy im zdjęcia, a potem pokażemy. Będzie im tak bardzo wstyd i tak bardzo się wystraszą, że nigdy więcej się nie naćpają.

Ja: O Boże, Zoe! Co ty tu robisz? Ja wcale nie palę, nie zaciągnęłam się ani razu.

Nedra: To bardzo niegrzecznie z waszej strony. Zakradać się tu i zakłócać nasze życie prywatne. Myślałam, że wybraliście się do kina.

Jude: Wysłałaś nas do kina, żeby urządzić w domu balangę?

Zoe: Czy zdajecie sobie sprawę z tego, że obecnie marihuana ma o wiele silniejsze działanie niż za waszej młodości?

Jude: Często jest nasączana innymi narkotykami.

Zoe: Czasami wystarczy raz się zaciągnąć, żeby dostać schizofrenii.

Nedra: W wypadku nastolatków, u których płat czołowy nie jest jeszcze dojrzały. Nasze płaty czołowe zaczynają już przejrzywać.

Bobby: Możesz zwalić całą winę na mnie.

Nedra: Zrzucimy całą winę na Lindę.

Jude [*sięga po gitarę*]: Skoro jesteście na haju i tak dalej, może chcielibyście posłuchać piosenki?

Ja: Nie jestem na haju, ale chciałabym posłuchać piosenki.

Zoe [*oblewa się rumieńcem*]: Nosi tytuł *Pomimo wszystko*.

Bobby: Poczekajcie. Muszę się położyć na dywanie, żeby jej wysłuchać.

Ja: Ja też.

Nedra: Posuńcie się.

Ja: Czuję się jak w ogólniaku.

Bobby [*znów zaczyna płakać, po cichu*]: Nie ma, jak się naćpać i leżeć na podłodze.

Ja [*chwytam Bobby'ego za rękę*]

Nedra [*chwytam Bobby'ego za drugą rękę*]

Jude [*delikatnie trąca struny i patrzy na Zoe*]: Napisałem ją dla Zoe.

Bobby [*jęczy*]: Oooch!

Jude: Coś nie tak? Mam przestać?

Bobby [*kładzie ręce na sercu*]: Aaach!

Jude: No co? O co chodzi?

Nedra: On chce powiedzieć, żebyś grał, skarbie. Chce powiedzieć, że światu potrzeba więcej piosenek o miłości. Chce wam życzyć powodzenia. I jeszcze dodać, że cudownie jest być młodym.

Bobby [*szlocha*]: Tak, właśnie to chciałem powiedzieć. Skąd wiedziałaś?

Ja: Nedra zna biegle język jęków i biadoleń.

Od: Helena Davies <helenadavies@D&DAdvertising.com> Do: Alice Buckle <alicebuckle@rocketmail.com> Wysłano: 15-08 15:01 Temat: RE: Głos z przeszłości...

Alice

Wiedziałam, że będę miała kłopoty już wtedy, gdy przyszedł na rozmowę o pracę do Peavey Patterson. Pewnie tego nie zauważyłaś, ponieważ niemal wybiegłaś wówczas z gabinetu Williama, ale on długo za Tobą patrzył. To było mimowolne, nie mógł się opanować. Stał w drzwiach i patrzył, jak idziesz korytarzem, przywołujesz windę, nerwowo naciskając guzik, jak wsiadasz. A kiedy zniknęłaś, on cały czas stał i patrzył. Rozpoznaliście się, jeszcze zanim zdążyliście się dobrze poznać. Widziałam to w jego oczach. Rozpoznał Cię. Nie miałam żadnych szans.

Jeśli chodzi o stanowisko w naszej firmie, nie wątpię w kwalifikacje Williama, ale nie jestem pewna, czy będę mogła pomóc w tej sprawie. Daj mi, proszę, kilka dni do namysłu. Przypuszczam, że nie chcecie przeprowadzać się do Bostonu. Przypuszczam również, iż William nie wie o tym, że w jego imieniu złożyłaś podanie o pracę, i że wolisz, by się o tym nie dowiedział. Zawsze był dumnym człowiekiem.

Przeprosiny przyjęte.

HD

– Przyjąłem propozycję pracy – oznajmia William.

– Którą propozycję?

– Artykuły biurowe, Alice. Żadnej innej propozycji nie miałem.

Minęły dwa dni, odkąd dostałam e-mail od Heleny – i nic.

– Ale mieliśmy jeszcze o tym porozmawiać.

– O czym tu rozmawiać? Obydwoje nie mamy pracy.

Potrzebujemy pieniędzy, a świadczenia dodatkowe też się przydadzą. Sprawa załatwiona. Szczerze mówiąc, ulżyło mi.

– Ja tylko myślałam...

– Nie. Nie mów nic więcej. Tak trzeba. – Opiera się o blat kuchenny, trzyma ręce wciśnięte w kieszenie i powoli kiwa głową.

– Wiem. Wiem o tym. To wspaniale, Williamie. Gratuluję. Kiedy zaczniesz?

Mąż odwraca się, by otworzyć szafkę.

– W poniedziałek. A chcesz usłyszeć coś ciekawego? Kelly Cho została zwolniona z KKM.

– Zwolniona? Co się stało?

– Zdaje się, że przeprowadzają poważną restrukturyzację – mówi William, wyjmując mąkę. – Moje zwolnienie było zaledwie pierwszym etapem czystek kadrowych.

Jest piątek. Dziś wieczorem Nedra urządza uroczystą kolację (dla przyjaciół i znajomych, którzy nie będą uczestniczyli w ceremonii – zaprosiła nawet Bunny, Jacka i Caroline), a jutro odbędzie się ślub.

– Co szykujesz? – pytam.

– Omlet.

– Przepraszam, zasnęłam. – Caroline przeciąga się, wchodząc do kuchni.

Tuż za nią drepcze Bunny.

– Proszę, powiedzcie, że kawa już gotowa. – Ziewa.

Caroline nalewa dwa kubki kawy, siada przy stole z notesem i marszczy brwi.

– Nigdy nie zdążymy tego zrobić.

– Zrób podział pracy – podpowiada William.

– Chętnie wam pomogę – ofiaruję się.

– Ja też – przyłącza się Bunny.

Caroline i William wymieniają spojrzenia.

– Jakby to powiedzieć... – zawiesza głos dziewczyna.

– Rozumiem – kiwam głową. – Nasze usługi nie są mile widziane.

Bunny, przeniesiemy się na taras?

– Z radością coś obiorę. Obieranie to moja druga natura – reklamuje się Bunny.

– W porządku, mamó, zawołam cię, jak dojdziemy do ziemniaków – obiecuje córka.

Bunny pociąga łyk kawy i wzdycha.

– Będzie mi tego brakowało.

– Czego? Mojego wpółuschłego drzewka cytrynowego? Życia w ciągłym zagrożeniu z powodu trzęsienia ziemi?

– Ciebie, Alice. Twojej rodziny. Williama. Petera i Zoe. Porannej kawy w twoim towarzystwie.

– Naprawdę musicie już jechać?

– Caroline znalazła mieszkanie. Dostała pracę. Czas wracać do domu. Obiecuj, że tym razem nie stracimy z sobą kontaktu.

– Na pewno nie. Zamierzam pozostać w waszym życiu na dobre.

– Cudownie. To właśnie spodziewałam się usłyszeć, zważywszy, że będziemy musiały trochę nad tym popracować.

– Nad czym?

– Przeczytałam twój tekst. Jest naprawdę niezły, Alice, ale będę z tobą szczerą: wymaga jeszcze wielu poprawek.

Przytakuję skinieniem głowy.

– Niech zgadnę. „Ludzie w prawdziwym życiu nie rozmawiają z sobą w ten sposób”, o to chodzi?

Bunny chichocze.

– Tak ci powiedziałam? Boże drogi, ale to było dawno temu, prawda?

– Jednak twoje uwagi są wciąż aktualne?

– Nie. Teraz piszesz świetne dialogi, tym razem wyzwaniem będzie kwestia autobiograficzności. Twoje zapiski są przecież w dużej mierze

oparte na faktach z waszego życia.

- Tylko po części – krzywię się.
- Jestem zbyt wścibska? Wybacz.
- Daj spokój. Przyda mi się porządny kopniak.
- Kopniak wcale ci się nie przyda. Za to przydałoby się, żeby ktoś cię pogłaskał – mówi Bunny, po czym obraca się do mnie i gładzi mnie po policzku. – Posłuchaj. Potraktuj siebie poważnie. Napisz w końcu tę cholerną sztukę.

– Nie uwierzysz! – woła William godzinę później.

Stoję przed szafą w sypialni, usiłując dobrać strój na dzisiejszy wieczór. Przeglądam po kolei ubrania. Nie, nie, nie. Zbyt wymyślne, niemodne, postarzające. Chyba znów zdecyduję się na szkarłatny kostium.

- Właśnie dostałem e-mail od Heleny Davies.
- Od Heleny Davies? – Udaję zdziwienie. – W jakiej sprawie?
- Pamiętasz, jak zamieściła na Facebooku ogłoszenie, że poszukuje wiceprezesa działu gastronomii?

Wzruszam ramionami.

- Nie zwróciłem wtedy na to uwagi, ponieważ oferowali pracę w Bostonie, ale właśnie napisała z pytaniem, czy nie byłbym tą posadą zainteresowany, ponieważ postanowili przenieść cały dział do siedziby w San Francisco.

- Serio?
- Serio. Helena uważa, że byłoby wspaniale, gdybym zgodził się objąć funkcję wiceprezesa.

- Nie wierzę.
- Ja też.
- Co za niesamowity zbieg okoliczności.
- Przedziwny, prawda? Wygląda na zrządzenie losu. Jak gdyby dopełniała się historia, która się zaczęła dwadzieścia lat temu. Ale to wspaniałe uczucie, Alice. Cudowne! – Chwyta mnie w ramiona i przez chwilę wirujemy po pokoju w szalonym tańcu.

- Zwariowałeś! – wołam.

- Oszalałem ze szczęścia – odpowiada, przechylając mnie do tyłu.

– Jesteś świr – chichoczę. Mąż podnosi mnie, nasze spojrzenia spotykają się i nagle czuję, że oblewa mnie rumieniec wstydu. Chowam twarz w koszuli Williama.

– O nie, nie rób tego. Nie wolno ci się ukrywać przede mną – mówi, odsuwając mnie od siebie. – Spójrz na mnie, Alice.

Patrzy mi prosto w oczy, a przez moją głowę myśli przelatują niczym błyskawice: „tak długo to trwało”, „jesteś”, „nareszcie w domu”.

– Damy radę. Przyznam, że trochę się martwiłem. Nie byłem pewien, jak to będzie – mówi William, zakładając mi włosy za uszy. – Ale teraz wiem, że damy radę.

– Boże, też mam taką nadzieję.

– Nadzieja to za mało. Musisz w to uwierzyć. Właśnie teraz musisz ze wszystkich sił w to wierzyć, Alice.

Obejmuje moją twarz dłońmi, kieruje ją ku sobie. Jego pocałunek jest słodki, czuły i nie trwa ani chwili dłużej, niż powinien.

– Ojej. Kręci mi się w głowie. – Uwalniam się z jego objęć i siadam na łóżku. – Od tego tańca. – I pocałunku. I spojrzeń. Brakuje mi tchu.

– Będę musiał zatrudnić parę osób. Myślałem o Kelly Cho.

– Kelly? Świetnie. To byłby bardzo miły gest.

William przechadza się po pokoju, głośno myśląc, i co pewien czas wykonuje taneczny krok. Dawno nie widziałam go tak ożywionego. Nawet nie zauważa, że otwieram laptopa.

Od: Alice Buckle <alicebuckle@rocketmail.com> Do: Helena Davies <helenadavies@D&DAdvertising.com> Wysłano: 17-08 10:10 Temat: Wiceprezes działu gastronomii William Buckle

Droga Heleno

Jesteś kobietą z prawdziwą klasą.

Dziękuję Ci. Dziękuję z całego serca.

Alice

John Yossarian

W żółtym pontonie

10 minut(y) temu

Łucja Pevensie

Naftalina i futra

15 minut(y) temu

Jesteś z powrotem w szafie?

Obawiam się, że tak.

Czas w Narnii płynie inaczej niż w realu.

No proszę, zacznasz używać internetowego slangu.

Kiedy wrócisz, okaże się, że nie było cię raptem pięć minut.

W sieci to cały wiek.

Twój mąż nawet się nie zorientuje, że zniknęłaś.

Taką przynajmniej mam nadzieję. Będzie mi ciebie brakować, Yossarianie.

Czego będzie ci brakować?

Twoich obsesji, narzekań i przytomności umysłu.

Mnie również będzie ciebie brakować, Łucjo Pevensie.

Czego mianowicie?

Twoich magicznych eliksirów, twojej odwagi i naiwnej ślepej wiary w gadające lwy.

Myślisz, że istnieje coś takiego jak druga szansa?

Tak.

Cały czas mam wrażenie, że nasze spotkanie to zrządzenie losu.

Zrządzeniem losu jest również nasze rozstanie. Wybacz, że wszystko skomplikowałem, że zakochałem się w tobie, Żono_22.

Nie przepraszaaj. Przypomniałeś mi, że jestem kobietą, w której można się zakochać.

GTG. Widzę ład.

GTG. Widzę światło sączące się przez uchylone drzwi szafy.

Zamierzam zlikwidować profil Łucji Pevensie, ale zanim to zrobię, po raz ostatni przeglądam profil Yossariana. Przez kilka ostatnich miesięcy Asystent_101 stał się dla mnie naprawdę ważną osobą i chociaż jestem gotowa się z nim pożegnać i wiem, że to właśnie powinnam zrobić, odczuwam żal jak po stracie bliskiego przyjaciela. Ogarnia mnie słodko-gorzkie uczucie podobne do tego, którego doświadczamy w ostatnim dniu kolonii – smutno nam, że się kończą, ale jesteśmy już spakowani i nastawieni na powrót do domu.

Na stronie z informacjami o sobie Yossarian zamieścił link do albumu Picasa, gdzie znajdują się jego zdjęcia profilowe. Nagle zaczynam się zastanawiać, czy podczas robienia zdjęcia Asystent_101 wyłączył usługę geolokalizacji. Otwieram album i klikam na zdjęcie przedstawiające yeti. Wyskakuje mapa Stanów Zjednoczonych z czerwoną pinezką wetkniętą w sam środek San Francisco. A jednak nie pomyślał o geotagach. Naciskam funkcję „powiększenie” i okazuje się, że zdjęcie zostało zrobione na moście Golden Gate. Z wrażenia głośno wypuszczam powietrze z płuc. To niebezpieczne. To podniecające. W głębi duszy wciąż dręczy mnie ciekawość, którą pragnę zaspokoić. Zbliżyliśmy się do siebie z Asystentem_101, ale prawdę mówiąc, dalej nic o nim nie wiem. Kim jest? Jak spędza czas?

Klikam na zdjęcie konia i znów pinezka na mapie wskazuje San Francisco, tym razem tereny rekreacyjne Crissy Field. To znaczy, że Asystent_101 najprawdopodobniej jest wysportowany. Pewnie biega i jeździ na rowerze. Może nawet uprawia jogę.

Sprawdzam zdjęcie psa i czerwony punkcik wskazuje ulicę Mountain w Oakland. Chwileczkę. Czy to możliwe, że Asystent_101 ma dom w Oakland? Myślałam, że skoro pracuje w ośrodku związanym z uniwersytetem, będzie mieszkał bliżej kampusu.

Gdy klikam na zdjęcie labiryntu, znów pokazuje się Oakland – park Manzanita, który zaczyna się nieopodal naszego domu.

Gdy otwieram zdjęcie dłoni, serce mi łomocze. Przestań, Alice Buckle, przestań natychmiast. Przecież zerwałaś znajomość. Pożegnałaś się. Wskakuje mapa mojej dzielnicy. Powiększam ją i widzę moją ulicę.

Przeciągam ikonę żółtego człowieczka na czubek pinezki, ponieważ chcę poznać więcej szczegółów. Na ekranie wyświetla się zdjęcie domu i adres: 529 Irving Drive.

Mój adres.

Co? Zdjęcie zostało zrobione u mnie w domu? Usiłuję przetrwać tę informację. Asystent_101 był w moim domu? Śledził mnie? Jak jakiś psychopata? Przecież to nie ma sensu. Jak mógłby wejść do środka niezauważony? Nasz dom nigdy nie stoi pusty, ponieważ są wakacje, dzieci nie chodzą do szkoły, ja nie pracuję, Caroline długo była zatrudniona tylko na pół etatu, poza tym Jampo szczekaniem postawiłby na nogi całą okolicę, gdyby ktoś się włamał, a William... William... Jezu.

Powiększam zdjęcie dłoni i gdy zaczynam dostrzegać znajome szczegóły: duża dłoń, długie szczupłe palce, pieprzyk na czubku małego palca. Robi mi się niedobrze – to jest dłoń Williama.

– Alice, mogę pożyczyć twoją odżywkę? – W drzwiach staje owinięta w ręcznik Bunny z kosmetyczką pod pachą. Przygląda mi się uważnie. – Alice, dobry Boże, co się stało?

Nie reaguję, przenoszę nieprzytomny wzrok z powrotem na ekran laptopa. Myśl, Alice, myśl! Czy Asystent_101 w jakiś sposób włamał się do naszego komputera i skopiował zdjęcie? Czuję, że mózg puchnie mi jak omlet na patelni, i odnoszę wrażenie, że zaraz eksploduje. Asystent_101 to psychopata, Asystent_101 śledził mnie, śledził Williama, William dał się wyśledzić, William jest psychopata, Asystent_101 to psychopata to William to Asystent_101. O mój Boże.

– Alice, mówisz sama do siebie. Przerażasz mnie. Czy wydarzyło się coś strasznego? Ktoś umarł? – Bunny marszczy brwi.

Patrzę na nią.

– William to Asystent_101.

Oczy przyjaciółki rozszerzają się, po czym ku mojemu zdumieniu Bunny odrzuca głowę do tyłu i wybucha głośnym śmiechem.

– Z czego się śmiejesz?

– Ależ oczywiście, że to William. Oczywiście! To idealne. Wręcz wyśmienite.

Kręcę głową z niedowierzaniem i złością.

– Chyba chciałaś powiedzieć, że obłudne.

Bunny wchodzi do pokoju i staje za moimi plecami, podczas gdy ja gorączkowo przeglądam nasze e-maile i wiadomości, widząc je teraz w zupełnie innym świetle.

Ja: Szczegółowa prognoza wyświetla się każdego ranka na ekranie mojego laptopa. Czy można sobie wyobrazić coś wspanialszego?

101: Deszcz, który nas zaskakuje?

– Nie wierzę. Co za tupet. I jeszcze ta piña colada? Przecież to tytuł piosenki jego ulubionego wokalisty! – wołam.

– Ale sprytnie – zachwyca się Bunny. – Zdaje się, że tak jak w tamtej piosence: „Znudził się swoją kobietą, byli z sobą już zbyt długo”. – Puszczą do mnie oko, a ja patrzę na nią bykiem.

Ja: Jesteś szczęściarzem. Z tego, co mówisz, twój pies to wymarzony kompan.

101: Tak, to prawda.

– No tak, śmieszne, bardzo śmieszne, po prostu boki zrywać – zżymam się.

– Poznajesz tego psa? – pyta Bunny.

Przyglądam się czworonogowi uwiecznionemu na fotografii.

– Cholera jasna, przecież ten pies to nasz sąsiad. Pan Prezes.

– Wasz sąsiad nazywa się Prezes?

– Nie, tak wabi się jego pies, Pan Prezes.

– Jak mogłaś to przeoczyć? – dziwi się Bunny. – Zdaje się, że William chciał, żebyś się domyśliła. Podsuwał ci wskazówki.

Ja: Ta druga odpowiedź jest bardziej zgodna z rzeczywistością, w przeciwieństwie do twojego zdjęcia profilowego.

101: Tu bym z tobą polemizował. Z mojego doświadczenia wynika, że prawda i rzeczywistość to pojęcia dość niejednoznaczne.

– A to sukinsyn – syczę.

– Mhm. Chyba naczytał się za dużo Eckharta Tollego – mruczy

Bunny.

Ja: A jeśli spotkalibyśmy się wtedy? Gdybyś przyszedł tamtego wieczoru? Jak myślisz, co by się stało?

101: Myślę, że byłabyś rozczarowana.

Ja: Dlaczego? Co przede mną ukrywasz? Zamiast skóry masz łuski? Ważysz 300 kilogramów? Masz łysinę, na którą zaczesujesz resztki włosów?

101: Powiedzmy, że nie byłbym tym, kogo się spodziewałaś.

Wydaję z siebie jęk.

– Bawił się mną! Przez cały czas!

– Można powiedzieć, że się bawił, ale można też powiedzieć, że podsuwał ci wskazówki i czekał, aż go nakryjesz. A ty po prostu miałaś spóźniony refleks, Alice. Poza tym muszę przyznać, że jak do tej pory w jego wypowiedziach nie znalazłam ani jednej rzeczy, która nie byłaby zgodna z prawdą.

– Co? Przecież to wszystko to kłamstwo. Asystent_101 to kłamstwo. On nie istnieje!

– Owszem, istnieje. William nie potrafiłby wcielić się w niego, gdyby w jakiś sposób Asystent_101 nie był odzwierciedleniem choćby części jego osobowości.

– Nieprawda, bawił się mną. Mówił mi dokładnie to, co chciałam usłyszeć.

– Nie sądzę – Bunny znów chichocze.

– Co z tobą? Mam wrażenie, że jesteś całą tą sytuacją wręcz zachwycona.

– A ja nie rozumiem, czemu ty nie jesteś zachwycona. Spójrz na to szerzej, Alice. Możesz mieć ciastko i zjeść ciastko. Możesz być dalej z Williamem i flirtować z Asystentem_101, ponieważ to ten sam mężczyzna!

– Czuję się taka upokorzona!

– Znów to upokorzenie. Nie ma powodu, żebyś się tak czuła.

– A właśnie, że jest! Powiedziałam mu wiele rzeczy. Takich, których nigdy nie powinnam. O których nie miał prawa wiedzieć.

Wyciągnął je ze mnie podstępem.

– A gdyby zapytał cię o te wszystkie sprawy osobiście, w zwykłej rozmowie?

– William nigdy by tego nie zrobił.

– Dlaczego?

– Bo go to nie interesowało. Przestało go interesować już dawno temu.

Bunny poprawia ręcznik pod pachami.

– Mogę tylko powiedzieć, że jak na męża, którego nie interesuje, co myśli i czuje jego żona, zadał sobie ogromnie dużo trudu. A teraz chciałam zapytać o jedno. – Wskazuje mój szkarłatny kostium rozłożony na łóżku. – Chyba nie zamierzasz iść w tym na kolację?

– Przyszło coś od twojego ojca – oznajmia William, wchodząc do łazienki. – Polecony.

Od godziny siedzę na górze, gotując się ze złości i chowając przed mężem. Już prawie udało mi się uspokoić i przygotować psychicznie na wieczorną uroczystość, ale widok Williama znów wyprowadza mnie z równowagi.

– Wyglądasz wspaniale – mówi, podając mi kopertę.

– Właśnie że nie – odburkuję.

– Zawsze podobała mi się ta garsonka.

– W takim razie jesteś wyjątkiem.

– Jezus, Alice. O co chodzi? Jesteś na mnie zła?

– Dlaczego miałabym być na ciebie zła? Zrobiłeś coś złego?

Odzywa się mój telefon. Dostałam wiadomość od Nedry: „Toast gotowy? Przecwicz go jeszcze. Jestem strasznie przejęta. Całusy”.

– Cholerny toast – syczę. – Wygłaszanie głupawych przemówień to ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę.

– Ach, to dlatego jesteś taka opryskliwa. Nerwy – kiwa głową William. – Na pewno dobrze ci pójdzie.

– Nic nie pójdzie mi dobrze. Nie potrafię tego robić. Nie potrafię i już. Dlaczego zawsze mam wszystko potrafić? Ty wzniesiesz toast – wołam.

– Mówisz serio?

- Tak. Musisz to zrobić, bo ja nie mam zamiaru.
- Mąż patrzy na mnie ze zdumieniem.
- Ale Nedra będzie zawiedziona. Jesteś starszą druhną.
- Co za różnica, kto wzniesie toast. Ważne, że robi to ktoś z rodziny. Każ przemawiać Peterowi, on jest dobry w te klocki.
- Alice, nic nie rozumiem.
- To prawda, nic nie rozumiesz. I nigdy nie rozumiałeś.
- William cofa się gwałtownie, jakbym go uderzyła.
- Coś wymyślę – mówi cicho. – Daj znać, kiedy skończysz, żebym mógł wziąć prysznic.

Po wyjściu Williama nie wiem, co z sobą zrobić, otwieram więc kopertę. W środku znajduję dwie rzeczy: liścik od taty i starą chusteczkę złożoną starannie w kwadrat. Poznaję ją, należała do mojej mamy. Na białym materiale wyszyte są trzy fiołki i jej inicjały. Biorę chusteczkę do ręki, zbliżam do nosa i czuję zapach jej perfum. Wyjmuję liścik.

Niekiedy rzeczy, które gubimy, wracają do nas. Z doświadczenia wiem, że nie zdarza się to często, ale czasami jednak tak się dzieje. Znalazłem to w lombardzie w Brockton. Właściciel sklepu powiedział, że przeleżało w gablocie ponad dwadzieścia lat, ale to Cię chyba nie zdziwi. Wiem, że popełniłaś parę błędów i zrobiłaś coś, przez co chciałabyś cofnąć czas. Wiem, że czujesz się zagubiona i nie wiesz, co dalej. Mam nadzieję, że ten upominek pomoże Ci podjąć decyzję. Kocham Cię.

Ostrożnie rozkładałam chusteczkę i znajduję w niej swój pierścionek zaręczynowy – ten, który wyrzuciłam przez okno samochodu, gdy pokłóciłam się z Williamem o to, czy zaprosić Helenę na nasze wesele. Ktoś musiał go znaleźć i zastawić w lombardzie. Diamentowe i szmaragdowe oczka pociemniały z upływem czasu, całemu pierścionkowi przydałoby się profesjonalne czyszczenie, ale nie mam żadnych wątpliwości, że jest to ten sam klejnocik, który wiele lat temu mój dziadek podarował babci i który ja potraktowałam tak

niefrasobliwie.

Usiłuję przeczytać napis wygrawerowany wewnątrz obrączki, ale litery są zbyt małe. Nie chcę zastanawiać się teraz, co to wszystko znaczy. Boję się, że jeśli zacznę o tym myśleć, zupełnie się rozkleję, a do wyjścia została nam zaledwie godzina. Wsuwam pierścioneł do kieszeni i schodzę na dół.

Nedra postanowiła wydać kolację w nowej, modnej ostatnio restauracji zwanej Boca.

– Co słyszę? Czy to Donna Summer? – pyta William, gdy stajemy w drzwiach.

– Jude powiedział, że Nedra wynajęła didżeja – wyjaśnia Zoe. – Mam nadzieję, że nie będzie puszczał przez cały wieczór przebojów z lat siedemdziesiątych.

– Uwielbiam tę piosenkę – mówi Jack do Bunny. – Coś czuję, że w twoim karneciku zabraknie dziś miejsca.

– Wzięłaś aspirynę? – Bunny patrzy na męża spod uniesionych brwi.

– Wziąłem trzy – odpowiada Jack. – Tak na wszelki wypadek.

– Na wypadek czego? – chce wiedzieć Bunny.

– Tego – odpowiada jej mąż i całuje ją w usta.

– Jesteście przeuroczy – uśmiecha się Zoe.

– Nie zachwycałabyś się tak, gdybym to samo zrobił z twoją matką – zauważa William.

– Między trzydziestką a sześćdziesiątką publiczne okazywanie uczuć jest obrzydliwe – tłumaczy córka. – Ale potem znów robi się urocze. Wy już jesteście po sześćdziesiątce, prawda? – szeptem upewnia się Zoe.

– Tylko ociupinę – mówi Jack, unosząc dłoń i pokazując milimetrový odstęp między palcem wskazującym a kciukiem.

– Jest Nedra – oznajmia William. – Przy barze – dodaje, po czym gwizdże z podziwem.

Przyjaciółka ma na sobie ciemnozieloną, jedwabną suknię z głębokim dekoltem. Zwykle rzadko pozwala sobie na mocno wycięte kreacje, ponieważ uważa je za pozbawione klasy, jednak tym razem

zrobiła wyjątek i wygląda oszalamiająco.

– Powinniśmy ją uprzedzić – zwraca się do mnie mąż. – Kto to zrobi, ty czy ja?

– O czym chcecie uprzedzić? – interesuje się Peter.

Wzdycham.

– O tym, że to twój ojciec wzniesie toast, nie ja.

– Ale ty jesteś starszą druhną. To twój obowiązek – oburza się Zoe.

– Wasza mama nie czuje się najlepiej – przychodzi mi z pomocą William. – Wyręczę ją.

– Jasne – prycha córka, a jej mina mówi wszystko: mama ucieka, jak zwykle. Powinam się tym przejąć, powinnam pomyśleć o tym, że daję zły przykład dziecku, ale nie jestem w stanie. Nie tego wieczoru.

– Kochanie! Skosztuj soirée – woła Nedra, gdy dostrzega, że zbliżam się w jej kierunku. Podaje mi kieliszek do martini wypełniony przezroczystym płynem, na którego powierzchni pływają fioletowe kwiatuszki.

– Lawenda, dzin, miód i cytryna – wylicza. – Spróbuj koniecznie.

Przywołuję barmana.

– Chardonnay proszę – składam zamówienie.

– Jesteś taka przewidywalna – oznajmia Nedra. – I właśnie za to między innymi cię kocham.

– Cóż, obawiam się, że za chwilę zmienisz zdanie i znienawidzisz tę moją przewidywalność.

Przyjaciółka odstawia kieliszek.

– Nie zepsuj mi dzisiejszego wieczoru, Alice Buckle. Nawet o tym nie myśl.

Wzdycham.

– Czuję się okropnie.

– Zaczyna się. W jakim sensie okropnie?

– Fizycznie.

– Co ci dolega?

– Boli mnie głowa. Boli mnie brzuch. Kręci mi się w głowie.

Barman podaje mi wino, a ja pociągam spory łyk.

– To tylko nerwy.

– Chyba dostałam ataku paniki.
– Nie dostałaś żadnego ataku. Przestań dramatyzować i powiedz, co masz powiedzieć.

– Nie mogę dzisiaj wygłosić toastu. Ale nie martw się, William mnie zastąpi.

Nedra kręci głową.

– Co za ohydny kostium włożyłaś.

– Nie chciałam cię przyćmić, ale niepotrzebnie się martwiłam. Wyglądasz... – mierzę ją spojrzeniem od stóp do głów. – Super.

– Poprosiłam cię tylko o jedno, Alice. O coś, co większości kobiet sprawia niesłychaną przyjemność. Żebyś została moją starszą druhną.

– Zrozum mnie. Jestem w rozsypce. Nie potrafię w tym momencie jasno myśleć. Coś się stało – wyrzucam z siebie.

– Naprawdę? – Przyjaciółka patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– Dowiedziałam się czegoś strasznego. Czegoś naprawdę potwornego.

Twarz Nedry łagodnieje.

– Jezu, dlaczego od razu nie mówiłaś? Co takiego? Chodzi o twojego ojca?

– Asystent_101 to William!

Przyjaciółka upija łyk egzotycznego drinka z kieliszka. Po chwili pociąga kolejny łyk.

– Słyszałaś, co powiedziałam?

– Słyszałam, Alice.

– No i?

– Jesteś przed miesiączką?

– Mogę ci wszystko udowodnić! Zobacz. To jest jedno ze zdjęć profilowych Asystenta_101. – Wyjmuję telefon, wchodzę na Facebooka, otwieram album ze zdjęciami i klikam na fotografię dłoni. – Do wszystkich są dołączone geotagi.

– Hmm. – Nedra zagląda mi przez ramię. Przeciągam ikonę żółtego człowieczka na czubek czerwonej pinezki, a gdy na ekranie pojawia się zdjęcie mojego domu, przyjaciółka zakrywa ręką usta. – Poczekaj, to jeszcze nie wszystko. – Powiększam zdjęcie. – To dłoń Williama. Mógł wykorzystać jakieś inne zdjęcie, ściągnięte z internetu. Albo rysunek.

A sfotografował własną rękę.

– Co za cholerny idiota. – Nedra uśmiecha się szeroko.

– Właśnie!

– Nie mogę w to uwierzyć.

– Właśnie!

Kręci głową ze zdumieniem.

– Kto by pomyślał, że ma taki potencjał? To najromantyczniejsza rzecz, o jakiej słyszałam.

– O Boże, nie, ty też to samo.

– Ja też to samo? O co ci chodzi?

– Bunny zareagowała w podobny sposób.

– W takim razie powinno ci to dać do myślenia.

W kieszeni wymacuję pierścionek zaręczynowy.

– Och, Nedra, nie wiem, co z tym wszystkim zrobić. Mam mętlik w głowie. Zobacz. – Pokazuję jej pierścionek. – Przyszedł dziś pocztą.

– Co to jest?

– Mój pierścionek zaręczynowy.

– Ten, który wyrzuciłaś przez okno samochodu pięćdziesiąt milionów lat temu?

– Tata trafił na niego w lombardzie. Ktoś musiał go zastawić. – Podnoszę pierścionek i mrużę oczy. – Wewnątrz jest wygrawerowany napis, ale nie mogę go odszyfrować.

– Wzrok ci się psuje, ale prawdziwym problemem staje się fakt, że nie chcesz się do tego przyznać – wzdycha przyjaciółka. – Daj, zobaczę.

Podaję jej klejnocik.

– „Serce szeptało, że uczynił to dla niej”* – czyta na głos Nedra. – O Boże.

– Nie, powiedz, że to nieprawda.

– To prawda.

– Zmyśliłaś to.

– Przysięgam, że nie. Daj mi telefon. – Szybko wpisuje cytat w wyszukiwarkę Google. – Jane Austen. *Duma i uprzedzenie* – piszczy z zachwytu.

– To jakiś absurd – mówię.

– Kompletny absurd. A właściwie to już przekracza granice

absurdu. Musisz mu wybaczyć. To znak.

– Nie wierzę w znaki.

– Ach tak, oczywiście, tylko romantycy wierzą w znaki.

– I jeszcze nieudacznicy – dodaję. – I idioci.

– A ty uparcie twierdzisz, że się do nich nie zaliczasz.

– O czym tak plotkujecie – pyta Kate, wyłaniając się zza pleców partnerki. Ma na sobie żółtą bluzkę, którą z pewnością wybrała jej Nedra. Razem są jak słonecznik: Kate jest kwiatem, a Nedra łodygą.

– Mój Boże, wyglądasz pięknie – mówi Nedra. Unosi rękę i gładzi Kate po policzku. – Prawda, Alice? Wygląda jak Salma Hayek urodzona w Irlandii.

– Rozumiem, że mam to odebrać jako komplement. Słuchajcie, za chwilę będziemy siadać do stołu – informuje nas Kate. – Za jakieś piętnaście minut, dobrze? Alice, kiedy chcesz wygłosić toast? Przed kolacją czy po?

– Alice nie będzie wygłaszać toastu – odpowiada Nedra.

– Nie? – dziwi się Kate.

– Zrobi to za nią William.

Kate unosi brwi.

– Przepraszam. Bardzo przepraszam, ale dziś po prostu nie czuję się na siłach. Za to William świetnie da sobie z tym radę. Na pewno lepiej niż ja. Nie przepadam za występami publicznymi, zaraz zacznam się pocić, nogi robią mi się...

– Wystarczy, Alice – ucina Nedra. – Chodźmy, kochanie, porozmawiać z innymi gośćmi – zwraca się do Kate.

Biorę kieliszek z winem i siadam przy pustym stoliku z tyłu restauracji. Widzę Zoe i Jude'a, którzy zaszyli się w kącie i wpatrują się w siebie jak zauroczeni. Za to Peter wyszedł na środek parkietu i tańczy niczym robot, zupełnie sam, ale najwyraźniej świetnie się bawi. Jack, Bunny i Caroline siedzą przy stoliku na drugim końcu sali, a William usadowił się przy barze plecami do mnie. Sięgam po telefon. John Yossarian jest wciąż dostępny. Pewnie William zapomniał się wylogować.

Zmieniłam zdanie. Chcę się z tobą spotkać, Asystencie_101.

Ech, prawdę mówiąc, nie mogę teraz czatować. Przepraszam. Jestem zajęty.

Kiedy możemy się spotkać?

Myślałem, że przeszłaś przez szafę i wróciłaś do prawdziwego życia.

Prawdziwe życie okazało się trochę przereklamowane.

Nie rozumiem. Co się stało?

Kiedy możemy się spotkać?

Nie mogę się z tobą spotkać, Żono_22.

Dlaczego?

Ponieważ jestem ze swoją żoną.

Ona nie dorasta mi do pięt.

Nie znasz jej.

To frajerka.

Nie zgadzam się z tym.

Ty jesteś frajerem.

Bardzo możliwe.

Powiedz mi prawdę. Tyle jesteś mi winien. Jesteś szczęśliwy w małżeństwie?

To niełatwe pytanie.

Ja musiałam na nie odpowiedzieć. Teraz twoja kolej.

Widzę, jak William odkłada telefon, podnosi go, po czym znów go kładzie i pociąga duży łyk swojego drinka. W końcu bierze telefon do ręki i zaczyna pisać.

W porządku. Niech ci będzie. Gdybyś zadała mi to pytanie kilka miesięcy temu, powiedziałbym, że nie. Moja żona była nieszczęśliwa i ja również. Martwiłem się, że oddaliliśmy się od siebie, że staliśmy się dla siebie obcy. Nie wiedziałem już, czego chce, czego potrzebuje, o czym marzy, ponieważ dawno przestałem ją o to pytać. Nie byłem pewien, czy jestem w stanie porozmawiać z nią na ten temat w cztery oczy, dlatego zrobiłem coś, z czego wcale nie jestem dumny. Podszedłem ją. Myślałem, że ona nigdy się o tym nie dowie, ale teraz wiem, że muszę wyznać jej

prawdę.

Pamiętasz, jak powiedziałaś, że w małżeństwie zaczyna obowiązywać paragraf 22? Że te same rzeczy, które z początku pociągają nas w drugiej osobie, z czasem zaczynają nam ciążyć i stają się powodem nieporozumień? Obawiam się, że znalazłem się w podobnej sytuacji. Zrobiłem coś z miłości, chciałem ratować swoje małżeństwo. Jednak może się okazać, że właśnie z tego powodu moje małżeństwo się rozpadnie. Znam swoją żonę. Będzie wściekła, kiedy się dowie, co zrobiłem.

To dlaczego w ogóle chcesz się przyznać?

Ponieważ nadeszła chwila prawdy.

– Przepraszam, proszę wszystkich o uwagę – rozlega się głos Nedry, która stanęła z przodu sali z mikrofonem bezprzewodowym w ręku. – Zapraszam was serdecznie do stołów.

Spoglądam na Williama. Zsuwa się ze stołka barowego, szuka mnie wzrokiem i gestem wskazuje stolik, przy którym siedzą Bunny, Caroline i Jack. W dłoni wciąż ściska telefon. Niewiarygodne. Wygląda na kompletnie nieporuszonego.

Gdy podchodzę do stołu, odsuwa dla mnie krzesło.

– Jak poszło z Nedrą?

– W porządku.

– Nie ma nic przeciwko temu, żebym to ja wygłosił toast?

Wzruszam ramionami.

– A ty nie masz nic przeciwko temu?

– Muszę iść do toalety.

W łazience ochlapuję sobie twarz zimną wodą i pochylam się nad umywalką. Wyglądam strasznie. W świetle lampy fluorescencyjnej mój kostium wydaje się jaskraworóżowy niczym strój komikowego bohatera. Biorę kilka głębokich wdechów. Nie spieszę się z powrotem. Otwieram aplikację Facebooka i wchodzę na czat.

Jestem załamana.

Dlaczego jesteś załamana, Żono_22?

Jak mogłeś mi to zrobić?

To nie tylko i wyłącznie moja wina. Oboje braliśmy w tym udział.

Byłam bezbronna. Samotna. Spragniona uwagi. Wykorzystałeś mnie!

Ja też byłem bezbronny, samotny i spragniony uwagi. Pomyślałaś kiedyś o tym?

Posłuchaj, nasze rozmowy donikąd już nie prowadzą. Myślę, że powinniśmy je zakończyć.

Co cię skłoniło do podjęcia takiej decyzji? Zamierzasz tak po prostu zostawić mnie...

Zielona kropka przy jego imieniu zmienia się w szary półksiężyc. Nie ma go. Jestem wściekła. Jak śmiał się wylogować! Wychodzę z toalety i prawie zderzam się z kelnerem.

– Podać coś pani? – pyta mężczyzna.

Omiotam wzrokiem salę i widzę, jak Nedra podchodzi do naszego stolika, wręcza mikrofon wyraźnie zdenerwowanemu Williamowi, całuje go w policzek, po czym wraca na swoje miejsce i przysuwa się z krzesłem jak najbliższej Kate.

William wstaje i odchrząkuje.

– Poproszono mnie, żebym wygłosił toast.

– Ja dziękuję, ale widzi pan tamtego mężczyznę z mikrofonem? To mój mąż. Proszę mu przynieść piña coladę – szepczę do kelnera.

– Oczywiście. Podam drinka, gdy tylko pani mąż skończy przemawiać.

– Nie, on musi koniecznie napić się teraz. Zaszło mu w gardle. Strasznie zaszło mu gardle. Proszę zobaczyć, jak przełyka ślinę. Nie wygłosi toastu, jeśli się czegoś nie napije. Trzeba mu natychmiast podać drinka.

– Oczywiście, proszę pani – odpowiada kelner, spiesząc w stronę baru.

– Znam Nedrę i Kate od... pomyślmy... trzynastu lat – ciągnie William. – Kiedy poznałem Nedrę...

Słyszę warkot miksera, widzę, jak barman nalewa drinka do kieliszka, który następnie ozdabia kawałkiem ananasa i wi-sienką.

– I wiedziałem – mówi William. – Wszyscy wiedzieliśmy.

Kelner idzie przez salę, niosąc kieliszek na tacy.

– Wszyscy znamy to uczucie, prawda? Kiedy widzimy dwoje ludzi i od razu wiemy, że ci dwoje zostali dla siebie stworzeni.

Kelner lawiruje między stołami.

– A Kate... Kate, mój Boże, Kate. Co mogę powiedzieć o Kate – bełkocze William.

Para gości zatrzymuje kelnera, prosząc go o drinki. Ten przyjmuje zamówienia i rusza dalej.

– Zresztą co tu mówić. Wystarczy na nie spojrzeć. Panna młoda... i panna młoda.

Kelner w końcu dociera do celu i stawia przed Williamem kieliszek. Mąż spogląda na niego ze zdumieniem.

– Co to jest? Nie zamawiałem tego – mówi szeptem, ale wszyscy go słyszą, ponieważ trzyma mikrofon.

– To piña colada, proszę pana. Zaszło panu w gardle – wyjaśnia kelner.

– Chyba pomylił pan zamówienia.

– Nie, to na pewno dla pana – upiera się mężczyzna.

– Przecież tłumaczę, że tego nie zamawiałem.

– Zamówiła to dla pana żona – szepcze kelner, wskazując na mnie.

Mąż patrzy w moim kierunku, a ja dyskretnie mu macham. W następnych sekundach przez jego twarz przemyka kilkanaście różnych uczuć, które staram się odszyfrować i nazwać: zdumienie, szok, wstyd, złość i wreszcie coś jeszcze – coś, na co zupełnie nie jestem przygotowana. Ulga.

William kiwa głową, po czym próbuje słodkiego drinka.

– Dobrze. Zaskakująco dobre – mruczy do mikrofonu i nagle wylewa całą zawartość kieliszka na koszulę. Bunny i Caroline zrywają się na nogi z serwetkami w dłoniach i zaczynają go osuszać.

– Proszę przynieść wodę sodową – woła Bunny. – Szybko, zanim plama zaschnie.

Rzucam się do ucieczki w kierunku łazienek, ale już trzydzieści sekund później dogania mnie William.

– Ty wiesz? – szepcze, przyciskając mnie do ściany.

Wpatruję się w jego mokrą, poplamioną koszulę.

– Najwyraźniej.

Porusza nerwowo szczęką.

– Prawdziwe życie okazało się trochę przereklamowane?

– Bawiłeś się mną. Przez kilka miesięcy. Dlaczego ja nie miałabym zabawić się tobą, choćby przez chwilę?

Bierze głęboki wdech.

– William miał bardzo zły rok. William nie próbuje się usprawiedliwiać. William powinien był powiedzieć żonie, że miał zły rok.

– Dlaczego mówisz w trzeciej osobie?

– Próbuję komunikować się z tobą w twoim języku. Face-bookowym. Powiedz coś.

– Daj mi telefon.

– Po co?

– Nie jesteś ciekawy, jak się dowiedziałam?

Mąż podaje mi swój telefon.

– Do każdego zdjęcia, które robisz, dołączane są współrzędne geograficzne, długość i szerokość. Twoje ostatnie zdjęcie profilowe, fotografia dłoni, zostało zrobione u nas w domu. Zostawiłeś trop, który doprowadził mnie do ciebie.

Wyłączam usługę geolokalizacji w aparacie męża.

– Proszę. Teraz nikt cię już nie wyśledzi.

– A jeśli chcę, żeby mnie ktoś wyśledził?

– To powinieneś zwrócić się po pomoc do specjalisty.

– Od kiedy znasz prawdę?

– Od dzisiejszego popołudnia.

William przeczesuje palcami włosy.

– Jezu, Alice. Dlaczego nic nie powiedziałaś? Czy Bunny wie?

Przytakuję skinieniem głowy.

– Nedra też.

– Tak.

Krzywi się.

– Nie musisz czuć się zakłopotany. Uwielbiają cię. Uważają, że zrobiłeś najromantyczniejszą rzecz, o jakiej słyszały.

– Ty też tak uważasz?

– Dlaczego, William? Dlaczego to zrobiłeś?

Wzdycha.

– Ponieważ zobaczyłem, co sprawdzałaś w internecie. Pamiętasz ostatnie przyjęcie w KKM Advertising? Tamtego wieczoru nie wyczyściłaś historii wyszukiwania. Przeczytałem wszystkie wpisywane przez ciebie hasła. Od „Alice Buckle” po „szczęśliwe małżeństwo”. Byłaś nieszczęśliwa. Przeze mnie. Przez moją głupią uwagę na temat twojego życia, tego, że prowadzisz je na nieco mniejszą skalę. Musiałem coś zrobić.

– A Ośrodek Badań Netherfield? To też twój wymysł? I to, że jest powiązany z Uniwersytetem Kalifornijskim?

– Wiedziałem, że nie weźmiesz udziału w badaniu, jeśli będzie je przeprowadzała jakaś nieznana, mało wiarygodna instytucja. Stworzenie strony internetowej to nic trudnego. Trudno zrobiło się dopiero wtedy, gdy nasze rozmowy wymknęły się spod kontroli i zaczęły żyć własnym życiem. Zamierzałem się przyznać. Pamiętasz tamten wieczór, kiedy mieliśmy się spotkać w kawiarni Tea & Circumstances? Przyjechali wtedy Jack i Bunny. Nie chciałem cię wystawić. Błagałem, żebyś nie szła, pamiętasz? Nie sądziłem, że tak się to wszystko skończy.

– Ale po co były te intrygi? Mogłeś zapytać mnie o rzeczy, które cię interesowały, w zwykłej rozmowie, osobiście. A ty się nawet nie wysiliłeś, żeby to zrobić.

– Jak to nie wysiliłem się? Śledziłem cię. Nagabywałem. Założyłem fikcyjny profil na Facebooku. Powiadamiałem cię, oznaczałem, wysyłałem ci wiadomości. Przeczytałem cholerne *Opowieści z Narnii* i *Paragraf 22*.

– Jest włączony? Działa? – dobiega nas głos Nedry sprawdzającej mikrofon. – William? Jesteś tam? Niedokończenie toastu byłoby bardzo niekulturalne. Przynajmniej za takie zostałyby uznane w moim kręgu kulturowym.

– O Jezu – jęczy William i jest wyjątkowo zdenerwowany. – Ratuj mnie.

– W porządku – mówię. – Wygłoszę ten cholerny toast.

Wracając na salę, usiłuję zebrać myśli. Naturalnie powinnam

powiedzieć coś o miłości. O małżeństwie. Coś zabawnego. I uroczego. Nie mogę się jednak skupić, ponieważ cały czas myślę o Williamie, o tym, jak wiele zrobił, by mnie odzyskać.

Gdy podchodzę do stolika, Zoe podaje mi mikrofon.

– Powodzenia, mamó – szepcze.

Powoli zbliżam mikrofon do ust.

– Wiecie, skąd wiemy, że wiemy? – wyrzucam z siebie.

Nie, co ja plotę? Kolana mi się trzęsą. Nerwowo rozglądam się po sali i czuję ucisk w gardle.

– Wyprostuj się – podpowiada Bunny cicho.

– Kiedy wszystko zaczyna się układać.

– Ludzie w prawdziwym życiu nie rozmawiają z sobą w ten sposób – sufleruje dalej przyjaciółka.

– Jeśli dwie osoby naprawdę się kochają, nic nie jest w stanie ich zatrzymać.

– Z serca, Alice. Z serca – upomina mnie.

– Przepraszam na chwilę. – Usiłuję wypatrzeć w tłumie Williama, ale nigdzie go nie widzę. – Zacznę od początku. Nedra. Kate. Moje ukochane, najdroższe przyjaciółki. – Na sali zalega cisza. Znów rozglądam się wokoło.

– Mój Boże, ile tu telefonów. Wiecie, że na każdym stoliku leży ich kilka? Czy znajdzie się ktoś bez telefonu? Podnieście rękę do góry. Nie widzę. To jakiś obłąd. Żyjemy w czasach, gdy nawiązanie kontaktu z drugą osobą nie powinno stanowić żadnej trudności. Bardzo łatwo przyzwyczać się do tego, że w każdej chwili mamy dostęp do wszystkich i wszystkiego, ale nie jestem pewna, czy rzeczywiście nam to służy.

Urywam, upijam łyk wody i przez chwilę milczę w nadziei, że rozjaśni mi się w głowie. Gdzie, do cholery, podział się William?

– Ktoś mi kiedyś powiedział, że zatraciliśmy umiejętność czekania. Że stawiając na zawrotne tempo i stały dostęp do informacji, odrzuciliśmy słodko-gorzka przyjemność, jaką potrafią sprawić rozstania i powroty. Nie zgodziłam się z tym wtedy. Dlaczego mielibyśmy odmawiać sobie czegoś, czego chcemy i co możemy dostać? W takiej rzeczywistości żyjemy i nie ma sensu udawać, że jest inaczej. Teraz

jednak zaczynam myśleć, że ten ktoś miał rację. Nedra i Kate, jesteście doskonałym przykładem na to, co daje umiejętność czekania. Stanowicie dla mnie inspirację. Gdy na was patrzę, pragnę stać się lepszym człowiekiem. Długo trzeba by szukać, żeby znaleźć drugi związek pełen tak bezgranicznego oddania, troskliwości i czułości, dlatego poczytuję sobie za zaszczyt, że jutro zostanę świadkiem na waszym ślubie.

Dyskretnie wycieram spocone dłonie o spódnicę.

– Wiem, oczekujecie, że udzielę wam jakiejś rady. Podzielę się mądrością, którą zdobyłam w ciągu dwudziestu lat małżeństwa. Nie jestem pewna, czy sprostam waszym oczekiwaniom, ponieważ mogę wam powiedzieć tylko jedno: małżeństwo nie jest państwem neutralnym. Zdarza nam się tak o nim myśleć, ale uwierzcie mi, chowanie się w szpitalu i czekanie, aż skończy się wojna, nie jest najlepszym pomysłem na życie.

Na dziesiątkach wpatrujących się we mnie twarzy malują się zdumienie i niezrozumienie. Ojej.

– Chodzi mi o to, że nie istnieje małżeńska Szwecja. Ani małżeńska Kostaryka. Oczywiście nie mam nic przeciwko obu tym państwom; to urocze miejsca, w których z pewnością dobrze się mieszka i wypoczywa, i doceniam fakt, że są to państwa neutralne, przynajmniej politycznie. Jeśli jednak miałabym coś doradzić, moja rada brzmiałaby następująco: zdobądźcie się na odwagę, by wasze małżeństwo było państwem targanym wojnami, niespokojnym krajem, którego mieszkańcy mówią odmiennymi narzeczaniami i czasami trudno im się z tego powodu porozumieć, ale to nieważne. Najważniejsze jest to, żebyście wciąż walczyły. O siebie nawzajem.

Na sali rozlegają się szepty. Dwie kobiety wstają od stołu i idą w stronę baru. Tracę ich. Co ja sobie wyobrażałam? Jestem ostatnią osobą na świecie, która powinna udzielać porad w sprawach małżeńskich. Jestem nieautentyczna, powinnam usiąść i zamknąć się. Czuję, że wpadam w panikę i zaczynam przygotowywać się do szybkiej ewakuacji z przyjęcia, gdy nagle brzęczy mój telefon. Nie reaguję, ale dzwonek rozlega się ponownie.

– Przepraszam, najmocniej przepraszam, ale to może być coś pilnego. Mój ojciec... proszę o zrozumienie, sprawdzę tylko kto to.

Odkładam mikrofon i sięgam po telefon. Dostałam wiadomość od Johna Yossariana.

18. Proszę wymienić rzeczy, które robiła Pani kiedyś, a których nie robi Pani obecnie.

Podnoszę wzrok znad wyświetlacza i w kącie sali dostrzegam Williama, który uśmiecha się do mnie. Ty sukinsynu, myślę. Ty najukochańszy, najdroższy sukinsynu.

Podnoszę mikrofon.

– Posłuchajcie, chciałam tylko powiedzieć... chciałam tylko powiedzieć: biegajcie, nurkujcie, rozbijajcie namiot, godzinami rozmawiajcie przez telefon z przyjaciółką.

W tym momencie pojawia się Nedra i kręci głową z udawaną dezaprobatą. Na sali rozlega się śmiech.

– Noście bikini.

Spora grupa kobiet w wieku powyżej czterdziestu lat wydaje z siebie jęk.

– Pijcie tequilę.

Spora grupa osób poniżej czterdziestego roku życia nagradza mnie oklaskami.

– Budźcie się w dobrym nastroju bez żadnego szczególnego powodu.

Ludzie uśmiechają się. Twarze im łagodnieją, oczy lśnią.

– Masz ich w garści, Alice – szepcze Bunny. – Teraz już nie wypuszczaj.

Biorę głęboki oddech.

– Leżcie w trawie i snujcie marzenia o przyszłości, o nieidealnym życiu u boku nieidealnej osoby, o jedynej i prawdziwej, choć nieidealnej miłości. Bo tak naprawdę co więcej się liczy? – Odnajduję wzrokiem Williama i nasze spojrzenia krzyżują się. – Nic. Nic więcej nie ma znaczenia. Za miłość. – Unoszę kieliszek. – Za Nedrę i Kate.

– Za Nedrę i Kate – wtórują mi goście.

Wykończona opadam na krzesło.

– Mamo, byłaś fantastyczna – entuzjazmuje się Peter.

– Nie wiedziałam, że potrafisz tak improwizować. – Zoe patrzy na mnie z uznaniem.

Nedra posyła mi całusa z drugiego końca sali, w oczach ma łzy.

– Gdzie tata? – pyta Zoe.

– Tam – pokazuje Peter. William stoi pod ścianą i nie odrywa od nas oczu. W ręku wciąż trzyma telefon.

Szybko sięgam po swój i piszę.

Lucja Pevensie zaprosiła Johna Yossariana na wydarzenie „Oświadczyńy”

Korytarz przed toaletami, 17 sierpnia, teraz.

Odpowiedz: Tak Nie Może

Sekundę później otrzymuję wiadomość.

John Yossarian odpowiedział: Tak.

– Zaraz wracam – mówię.

Stoję obok toalety i patrzę na Williama w przytłumionym świetle korytarzowej lampy.

– Poczekaj. Zanim powiesz cokolwiek, chciałam cię przeprosić – zaczynam.

– Ty mnie? Za co?

– Nie ułatwiłam ci zadania. Trudno było mnie odnaleźć.

– Tak, to prawda, Alice. Ale dawno temu obiecałem ci, że niezależnie od tego, jak daleko zawędrujesz, jak bardzo zboczysz ze szlaku, pójdę za tobą, znajdę cię i przyprowadzę do domu.

– Zatem jestem. Na dobre i na złe. Pewnie myślisz, że dobre już się skończyło i teraz czeka nas tylko złe.

– Nie, nie o tym myślę. Myślę o tym, że powinniśmy przestać się w końcu spotykać w korytarzach prowadzących do toalet – odpowiada, zbliżając się do mnie pomału.

Wyjmuję z kieszeni pierścioneńkę zaręczynowy i wymachuję nim Williamowi przed nosem. Mąż zatrzymuje się.

– Czy to jest...?

– Tak.

– Jak to? Skąd?

– Nieważne.

– Oczywiście, że ważne.

– A właśnie, że nieważne. Ważne jest tylko to – wsuwam pierścionek na palec.

William gwałtownie wciąga powietrze do płuc.

– Wiesz, co właśnie zrobiłaś?

– Chyba tak.

– Sprawiałaś, że poczułem się zbędny.

– Też mi coś! Mamy dwudziesty pierwszy wiek, nie dziewiętnasty.

Kobiety mogą same zakładać sobie pierścionki zaręczynowe na palec. Posłuchaj, chcę cię o coś zapytać i chcę, żebyś powiedział mi prawdę. Tylko nie zastanawiaj się zbyt długo. Gdybyś mógł cofnąć czas i przeżyć życie od nowa, ożeniłbyś się ze mną?

– Czy to mają być oświadczyzny?

– Odpowiedz na pytanie.

– To zależy. Masz jakiś posag? Dawaj mi ten cholerny pierścionek, Alice.

– Po co ci on?

– Po prostu mi go daj.

– Wciąż jesteś mi winien tysiąc dolarów za uczestnictwo w badaniu. Nie myśl, że zapomniałam – odgrażam się, po czym zdejmuję pierścionek, by podać go mężowi.

William patrzy na wygrawerowany wewnątrz obrączki napis i po jego twarzy przemyka uśmiech.

– Przeczytaj na głos – polecam.

Mąż wbija we mnie to swoje gniewne, ponure spojrzenie.

– „Serce szeptało, że uczynił to dla niej”.

Ostatnie dwadzieścia dziewięć urodzin, świąt Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy obchodziłam bez mamy. Nie było jej na uroczystości z okazji ukończenia studiów ani na premierze mojej sztuki. Nie siedziała w pierwszym rzędzie podczas mojego ślubu ani nie przyszła do szpitala, gdy rodziłam dzieci. Jednak dzisiaj czuję, że jest przy mnie i kieruje do mnie słowa, które właśnie teraz powinnam usłyszeć.

– Tata znalazł go w lombardzie w Brockton. Przeleżał tam dwadzieścia lat. Nedra mówi, że to znak.

– Przecież ty nie wierzysz w znaki – zauważa mąż.

– Wierzę.

– Od kiedy?

– Od... zawsze.

William ujmuje moją dłoń.

– Nie tak szybko. Jestem mężatką.

– A ja jestem żonaty.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

– Tak, Alice Buckle – mówi, po czym wsuwa mi na palec pierścionek.

– Nadeszła chwila prawdy – szepczę.

– Cicho, Ciasteczkowy Potworze – mruczy, biorąc mnie w ramiona.

* J. Austen, *Duma i uprzedzenie*, tłum. A. Przedpeńska-Trzeciakowska, Warszawa 1992, s. 227.

EPILOG

30 kwietnia

SZUKAJ W GOOGLE „szczęśliwa rodzina”

Około 114,000,000 wyników (0,16 s)

15 sekretów szczęśliwej rodziny

Eksperti wprowadzą cię w tajniki szczęścia rodzinnego. Ty również możesz zaznać w swoim domu harmonii, która wcześniej zdawała się zarezerwowana dla idealnych rodzin z seriali telewizyjnych...

SZCZĘŚLIWA RODZINA

Gdy zorientowałam się, że wprowadzenie grafiku z podziałem obowiązków domowych nie zdało egzaminu, ponieważ gubiliśmy się w nim, a do tego w żadnym stopniu nie przybliżyło nas to do celu, którym było...

Szczęśliwa rodzina... Hans Christian Andersen

„Deszcz bębnił po liściach łopianu jak muzyka na ich cześć, słońce świeciło, aby zabarwić dla nich łopianowy las; czuli się bardzo szczęśliwi, podobnie jak cała szczęśliwa rodzina, bo rzeczywiście byli szczęśliwi”*.

SZUKAJ W GOOGLE „Peter Buckle”

Około 17 wyników (0,23 s)

Peter Buckle

... przewodniczący Szkolnego Klubu Miłośników Dreszczowców i Komедii przy Szkole Artystycznej w Oakland. Zapraszamy na maraton filmowy: *Annie Hall* oraz *Egzorcysta!*

Peter Buckle ... YouTube ...

Wokalista zespołu Weganie Peter Buckle w utworze *Pierś czy udko: dlaczego przestałem jeść kurczaka i dlaczego powinieneś zrobić to samo*

SZUKAJ W GOOGLE „Zoe Buckle”

Około 801 wyników (0,51 s)

Zoe Buckle na Twitterze ... Ciuchomanka

Profil Zoe Buckle, czyli Ciuchomanki, dla wszystkich zainteresowanych modą w stylu retro... Dziś wyprzedaż legendarnej marki Liberty of London!

Zoe Buckle Uniwersytet Stanowy Massachusetts

Absolwentka uniwersytetu Alice Buckle odwiedza swoją Alma Mater razem z córką Zoe Buckle, która jesienią rozpocznie tu studia...

SZUKAJ W GOOGLE „Nedra Rao”

Około 84,500 wyników (0,56 s)

Nedra Rao z kancelarii RAO i Partnerzy na zwolnieniu lekarskim ...

Nedra Rao i jej żona Kate O’Halloran spodziewają się drugiego dziecka...

SZUKAJ W GOOGLE „Bobby B.”

Około 501 wyników (0,05 s)

BobbyB Przeprowadzki bez Wariacji

Pierwsza na rynku firma oferująca nowatorskie usługi w zakresie organizacji przeprowadzek do akademika. Zrobimy za Ciebie WSZYSTKO – od wniesienia dwudziestokilogramowych walizek na dziesiąte piętro po zaścielenie łóżka. Tobie pozostanie jedynie zapakować dziecku drugie śniadanie.

SZUKAJ W GOOGLE „Helena Davies”

Około 520,004 wyników (0,75 s)

Helena Davies ... „ELLE Decoration”

Helena Davies aż trzy lata poświęciła na wyremontowanie starej plebanii przy ulicy Oxford, ale nareszcie założycielka firmy reklamowej D&D Advertising może się wprowadzić do wymarzonego domu...

SZUKAJ W GOOGLE „Caroline Kilborn”

Około 292 wyników (0,24 s)

Caroline Kilborn ... Tipi – relacje z terenu

Jestem w drodze do Hondurasu, gdzie przez następny rok będę z bliska przyglądała się, jak działa mikrofinansowanie w praktyce...
Caroline Kilborn

SZUKAJ W GOOGLE „Bunny Kilborn”

Około 124,000 wyników (0,86 s)

Bunny Kilborn ... dla uczczenia pamięci mojego męża

Bunny Kilborn, uznana dyrektorka artystyczna Teatru Blue Hill...
Dlatego zdecydowałam się ustanowić Stypendium Jacka T. Kilborna dla

Początkujących Dramaturgów... Jack zawsze wspierał wszelkie działania związane z teatrem i z pewnością byłby zachwycony, gdyby się dowiedział...

SZUKAJ W GOOGLE „Phil Archer”

Około 18 wyników (0,15 s)

Phil Archer ... Conchita Martinez

Phil Archer i Conchita Martinez pobrali się w kościele Najświętszej Marii Panny w Brockton w stanie Massachusetts. Alice Buckle, córka pana młodego, poprowadziła go do ołtarza... przyjęcie weselne... Klub Irlandzkoamerykański, ul. Apple Blossom 58.

SZUKAJ W GOOGLE „William Buckle”

Około 15,210 wyników (0,42 s)

William BUCKLE

William Buckle z firmy D&D Advertising został nominowany do nagrody CLIO za kampanię reklamową win Mondavi zatytułowaną *Geotag*.

William BUCKLE

„Oakland Magazine”: PODPATRZONE – William Buckle i Alice Buckle świętują dwudziestą drugą rocznicę ślubu w restauracji FiG... piją z jednego kubka kompot z rabarbaru i kumkwatu.

SZUKAJ W GOOGLE „Alice Buckle”

Około 25,401 wyników (0,55 s)

ALICE BUCKLE

Sztuka pani Buckle *Przedłużam nasze pożegnanie* swoją premierę

miała w teatrze Blue Hill... „The Boston Globe”: „Objawienie nowego talentu. Oryginalna, wzruszająca, dowcipna, finezyjna, a przy tym urocza”, „współczesna komedia obyczajowa...”, „nieporozumienia i błędne interpretacje, za którymi kryje się dojmująca prawda o nas samych”.

SZUKAJ W GOOGLE „Ośrodek Badań Netherfield”

Około 0 wyników (0 s)

Nie znaleziono żadnych wyników wyszukiwania dla hasła „Ośrodek Badań Netherfield”.

* H.Ch. Andersen, *Baśnie*, t.2, tłum. S. Beylin, J. Iwaszkiewicz, Warszawa 1984, s. 19.

ANEKS – PYTANIA

1. Ile ma Pani lat?
2. Dlaczego zdecydowała się Pani wziąć udział w tym badaniu?
3. Jak często przeprowadza Pani ze swoim mężem rozmowy, które trwają dłużej niż pięć minut?
4. W jakim stopniu Pani mąż wywiązuje się z obowiązków domowych?
5. Co odpowiedziałby Pani mąż na pytanie o Pani ulubioną potrawę?
6. Kiedy ostatnio jadła Pani swoją ulubioną potrawę?
7. Proszę opisać jedną rzecz, którą Pani robi, a o której nie wie Pani mąż.
8. Jakie lekarstwa Pani zażywa?
9. Proszę wymienić trzy rzeczy, których się Pani boi.
10. Czy wierzy Pani w wieczną miłość?
11. Czy wciąż kocha Pani męża?
12. Czy rozważa Pani możliwość odejścia od męża?
13. Jeśli tak, co mogłoby Panią zatrzymać?
14. Proszę wymienić pięć pozytywnych cech męża.
15. Proszę wymienić pięć negatywnych cech męża.
16. Ulubiona książka?
17. Jak dobrze zna Pani swojego męża?
18. Proszę wymienić rzeczy, które robiła Pani kiedyś, a których nie robi Pani obecnie.
19. Proszę wymienić rzeczy, które robi Pani obecnie.
20. Proszę wymienić zawody, które Pani wykonywała, w porządku chronologicznym.
21. Czy jest Pani osobą religijną? Czy wierzy Pani w Boga?
22. Proszę wymienić części ciała męża, które najbardziej Panią pociągały, gdy mieliście po dwadzieścia kilka lat.
23. Proszę wymienić części ciała męża, które najbardziej pociągają Panią obecnie.
24. Jak poznała Pani swojego męża?
25. Gdzie poszliście na pierwszą randkę?

26. Proszę wymienić rzeczy, które irytują Panią w małżeństwie.
27. Ile kart kredytowych Pani posiada?
28. Jak często sprawdza Pani swoje nazwisko w internecie?
29. Pod jakim względem Pani małżeństwo przypomina małżeństwo Pani rodziców?
30. Jaki prezent otrzymała Pani od męża z okazji ostatniej rocznicy ślubu?
31. Proszę opisać, jak wyglądał Pani mąż na początku Państwa znajomości.
32. Jakich przydatnych według Pani ostrzeżeń dotyczących małżeństwa Pani nie udzielono?
33. Czy Pani mąż jest dobrym słuchaczem?
34. Czy kiedykolwiek wstydziła się Pani czegoś przed mężem?
35. Czy uprawia Pani razem z nim jakiś sport?
36. Czy małżonkowie mogą mieć przed sobą tajemnice?
37. Czy Pani mąż potrafi komunikować Pani swoje potrzeby?
38. Czym według Pani jest flirt?
39. Jaką złośliwą uwagę wypowiedziała Pani ostatnio do męża?
40. Jaką złośliwą uwagę wypowiedział ostatnio mąż do Pani?
41. Czy przyjaciele i znajomi określiliby Pani małżeństwo jako szczęśliwe?
42. Czy Pani określiłaby swoje małżeństwo jako szczęśliwe?
43. Proszę opisać pierwszy pocałunek z mężem.
44. Jakich czynności nie powinno się według Pani wykonywać przy świadkach?
45. Jaki stan emocjonalny jest Pani zdaniem najgorszy?
46. Czy Pani czasem udaje? Jeśli tak, proszę podać przykładowe sytuacje.
47. Ile razy w tygodniu uprawia Pani sport?
48. Proszę dokończyć zdanie: „Czuję, że jestem kochana i że ktoś się o mnie troszczy, gdy...”
49. Czyje małżeństwo najbardziej Pani podziwia i dlaczego?
50. Gdyby mąż pozwolił Pani raz w życiu uprawiać seks z innym mężczyzną, kogo by Pani wybrała?
51. Gdyby Pani pozwoliła mężowi raz w życiu uprawiać seks

z inną kobietą, kogo wybrałby Pani mąż?

52. Czy Panią i Pani męża rozśmieszają te same rzeczy?

53. Najbardziej niezwykle miejsce, w którym uprawiała Pani seks.

54. Czy Państwo zgadzają się w kwestii edukacji dzieci na tematy takie jak używanie narkotyków i alkoholu?

55. Czy jest Pani w dobrych stosunkach z teściami?

56. Jaką czułą uwagę wypowiedziała Pani ostatnio do męża?

57. Jaką czułą uwagę wypowiedział ostatnio mąż do Pani?

58. Jaki jest Pani ulubiony film?

59. Jak często kłóci się Pani z mężem?

60. Którą z przeczytanych książek uważa Pani za najbardziej erotyczną?

61. Proszę opisać chwilę, w której poczuła Pani, że Pani mąż jest „tym jedynym”.

62. Czy korzystała Pani przed ślubem ze świeckiego poradnictwa przedmałżeńskiego? Jeśli tak, proszę podać przykładowe pytanie, które Pani zadano, oraz odpowiedź, jakiej Pani udzieliła. Czy ta odpowiedź wciąż jest aktualna?

63. Gdzie odbył się Pani ślub?

64. Proszę opisać sytuację, w której mąż Panią zawiódł.

65. Co Pani sądzi o rozpowszechnionym ostatnio poglądzie, że pary, które czują się z sobą bardziej jak współlokatorzy niż kochankowie, powinny się rozstać?

66. Kiedy ostatnio flirtowała Pani z mężczyzną innym niż Pani mąż?

67. Co to znaczy być dobrym człowiekiem?

68. Proszę napisać, jakie zmiany nastąpiły w Pani małżeństwie podczas pierwszej ciąży.

69. Proszę napisać do córki list, w którym wyzna jej Pani wszystko, czego nie potrafi Pani powiedzieć osobiście.

70. Proszę napisać coś, do czego nie przyznałaby się Pani nawet najlepszej przyjaciółce.

71. Proszę wymienić czynności, których nie chciałaby Pani już więcej wykonywać, ale nie potrafi się Pani od nich uwolnić.

72. Proszę opisać stereotypową myśl związaną z macierzyństwem,

która mimowolnie przyszła Pani do głowy, gdy została Pani matką.

73. Czy druga ciąża przebiegała w inny sposób niż pierwsza?

74. Czy narodziny drugiego dziecka wpłynęły niekorzystnie na Pani małżeństwo?

75. Proszę napisać do syna list, w którym wyzna mu Pani wszystko, czego nie potrafi Pani powiedzieć osobiście.

76. Ile pieniędzy potrzeba, by osiągnąć szczęście, i czy pieniądze ułatwiają pożycie małżeńskie?

77. Małżeństwo to dyktatura czy demokracja?

78. Gdyby miała wyjaśnić Pani kosmicie, na czym polega małżeństwo, co by Pani powiedziała?

79. Gdyby ktoś Panią poprosił, by podzieliła się Pani mądrością życiową, którą zdobyła po czterdziestym roku życia, co by Pani powiedziała?

80. Proszę jednym zdaniem zdefiniować namiętność.

81. W jaki sposób wyobrażała sobie Pani miłość, będąc młodą dziewczyną?

82. Jaką radę dotyczącą miłości chciałaby Pani przekazać dzieciom?

83. Proszę podać trzy powody, dla których ludzie nie powinni się rozwodzić.

84. Proszę podać jeden powód, dla którego ludzie powinni rozważyć rozwód.

85. Czy w ciągu ostatniego roku osoba inna niż Pani mąż wzbudziła w Pani romantyczne uczucia?

86. Czy w ciągu ostatniego roku osoba inna niż Pani mąż rozbudziła w Pani erotyczne fantazje?

87. Czy popiera Pani małżeństwa osób tej samej płci?

88. Czy życie ułożyło się po Pani myśli?

89. Proszę wymienić trzy rzeczy, których nie wybaczyłaby Pani mężowi.

90. Proszę napisać do męża list, w którym wyzna mu Pani wszystko, czego nie potrafi Pani powiedzieć osobiście.

PODZIĘKOWANIA

Pragnę wyrazić głęboką wdzięczność mojej agentce Elizabeth Sheinkman, która przez cały czas wierzyła w tę książkę. Równie gorące podziękowania należą się Jennifer Hershey, Jennifer Smith, Lynne Drew i Sylvie Rabineau oraz Ginie Centrello, Susan Corcoran, Kristin Fassler, Kim Hovey, Libby McGuire, Sarah Murphy, Quinne Rogers i Betsy Robbins – razem stanowicie pierwszorzędną ekipę, marzenie każdego pisarza. Za trafne spostrzeżenia i zawodową przenikliwość jestem bardzo wdzięczna redaktorkom Kerri Arsenault, Joanne Catz Hartman i Anice Streitfeld, które od początku pracowały ze mną ramię w ramię. Wyrazy uznania kieruję również do czytelniczek: Elizabeth Bernstein, Karen Coster, Alison Gabel, Sary Gideon, Robin Heller i Wendy Snyder – zadały sobie wiele trudu, by przebrnąć przez szkic powieści, i udzieliły mi szczerych, a dzięki temu niezwykle pomocnych wskazówek. Wielkie dzięki wszystkim kolegom i koleżankom po piórze z San Francisco Writers' Grotto. Przede wszystkim jednak dziękuję dwóm Benom: bez was nic nie byłoby możliwe i właściwie nie miałyby sensu.

O AUTORCE



Melanie Gideon jest autorką bestsellerowych pamiętników *The Slippery Year. How One Woman Found Happiness In Everyday Life* uznanych za najlepszą książkę 2009 roku przez amerykańską rozgłośnię NPR oraz gazetę „San Francisco Chronicle”. Swoje teksty publikowała w czasopismach „The New York Times”, „San Francisco Chronicle”, „More”, „Shape”, „The Times”, „Daily Mail”, „Marie Claire” i innych. Urodziła się i wychowała w stanie Rhode Island. Obecnie mieszka w okolicach San Francisco razem z mężem i synem.